

PO III DS 4/2023

DIANA BRZEZIŃSKA



NIE ODKRYJESZ PRAWDY

ZROBI WSZYSTKO,
BY JEJ SEKRETY NIGDY NIE UJRZAŁY
ŚWIATEŁA DZIENNEGO



DIANA
BRZEZIŃSKA

**NIE ODKRYJESZ
PRAWDY**



OTWARTE
Kraków 2023

Crimen grave non potest esse impunibile.
Ciężkie przestępstwo nie może pozostać bez kary.



ROZDZIAŁ 1

Pogrzeb zgromadził bardzo wiele osób. Byli niemalże wszyscy policjanci z Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie, przyjechali także z Polic. Większość w galowych mundurach. Przyszło również kilku prokuratorów i adwokatów. Przede wszystkim byli jednak rodzina i przyjaciele. Klimek miał wielu przyjaciół, wszyscy chcieli go pożegnać, jak należy.

Teraz przy mównicy stał Michalski. Uśmiechnął się do wszystkich. W tłumie uchwycił wzrok syna Klimka. Chłopak był blady i wyglądał, jakby nie spał przez kilka ostatnich nocy. Mimo wszystko odwzajemnił uśmiech.

– To zdecydowanie nie jest dobry dzień, ale wierzę, że Klimek nawet teraz próbowałby żartować. Nie lubił marnować czasu na smutek i zawsze powtarzał, że to, co złe, w końcu minie. Na pewno chciałby, żebyśmy dzisiaj się uśmiechali. Nie zmarł z powodu choroby, tylko w zgodzie ze swoją filozofią życiową, w czasie pracy, którą uwielbiał – powiedział Michalski. – Często się nie zgadzaliśmy, mieliśmy inne podejście do pracy i do życia, ale dobrze było z nim pracować. Cieszę się, że mogłem nazywać go przyjacielem. Na pewno wiele jego rad zostanie ze mną na dłużej. Jak choćby ta, że to, co ma być w statystyce, już się nie zmieni, więc czy uzupełni się ją w czerwcu, czy we wrześniu, to nie ma specjalnego znaczenia. Najwyżej naczelnikowi przybędzie kilka siwych włosów.

Zgromadzeni zaśmiali się. Sawicka stała obok prokuratora Zięby. Nie potrafiła się uśmiechnąć. Z każdą minutą pogrzebu czuła się bardziej winna. Mogła lepiej przemyśleć swoje zachowanie, być może wtedy Klimek by tak bardzo nie ryzykował. W tym momencie usłyszeli salwę honorową i syreny policyjne. Poczwała, jak zaczyna drzeć. Niespodziewanie mężczyzna objął ją ramieniem.

– Pozwól sobie teraz na smutek i żal, ale potem wyjdź stąd z uśmiechem. Tego właśnie chciałby Klimek – powiedział Zięba. – Zresztą masz zabójcę do złapania, prawda?

Kobieta skinęła głową. Wzięła chusteczkę i otarła wilgotne oczy. Najtrudniejszą chwilą tego dnia było złożenie kondolencji synowi Klimka, nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. Bała się zobaczyć w nich wyrzut. Mruknęła jedynie, że jest jej przykro i że zawsze może na nią liczyć. Na szczęście to miała już za sobą.

– Michalski będzie miał nowego partnera, pośrednio ja też – stwierdziła Sawicka.

– Oby trafił się ktoś kumaty i cierpliwy.

Michalski przemawiał jako ostatni ze zgromadzonych. Trumna z ciałem Klimka została złożona do grobu. Powoli była przysypywana przez piach, raz na zawsze.

– Nikt nie zastąpi Klimka.

– Nie, ale może będzie miał lepsze poczucie humoru – skwitował Zięba. – Gorzej, jeśli trafi wam się totalny służbista, który nie będzie popierał twoich metod pracy.

– Tym się nie martwię. Potrafię być bardzo przekonująca.

Pogrzeb dobiegł końca. Sawicka niemal od razu odwróciła się i ruszyła w kierunku parkingu. Szła pustymi alejkami cmentarza. Szpilki stuknęły rytmicznie o bruk. Dziś był dzień wolny, po weekendzie trzeba będzie jednak wrócić do pracy i zabrać się do zaległości. Akt oskarżenia w sprawie sekty nadal leżał nietknięty, a zabójca prostytutek nie został znaleziony. Ona wciąż miała też telefon Lisa. Kartę SIM zniszczyła, a aparat leżał wyłączony w jej mieszkaniu. Nie wiedziała, co z nim zrobić. Doszła do parkingu i stanęła obok terenówki Michalskiego. Oparła się o samochód plecami i na chwilę zamknęła oczy. Cały żal i wyrzuty sumienia planowała zostawić w tym miejscu i odciąć się, musiała być w formie, żeby wrócić na właściwe tory. Musiała poukładać swoje życie, któremu w ciągu kilku ostatnich dni pozwoliła wywrócić się do góry nogami.

– Wracamy? – spytał Michalski.

Sawicka otworzyła oczy i uśmiechnęła się. Policjant podszedł do niej. Stał tak blisko, że doskonale czuła zapach jego wody kolońskiej o głębokim drzewnym aromacie, z którego wybijały się świeże nuty owocowe, okraszone szałwią i szczyptą czarnego pieprzu w akompaniamencie innych wyrazistych przypraw.

– Całkiem nieźle ci w tym mundurze.

Nachylił się do jej ucha i zanurzył twarz we włosach. Zadrżała, czując ciepły oddech na swoim karku.

– Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś go ze mnie zdarła.

Sawicka przewróciła oczami i stanowczo go od siebie odsunęła, uśmiechała się jednak. Michalski otworzył drzwi od strony pasażera. Kobieta bez zastanowienia wsiadła do środka. Policjant zajął miejsce po stronie kierowcy, od razu ruszył z parkingu, zanim ktokolwiek zauważył ich razem.

– Powiesz mi, co dalej? – spytał Michalski.

– Ja i Leon na razie zostajemy u ciebie.

– Chcesz przywieźć resztę rzeczy do mnie? Wynająć swoje mieszkanie?

– Po co? Nie przeprowadzam się do ciebie – odparła Sawicka. – Po prostu u ciebie mieszkam.

– No tak, masz rację, to całkowicie zmienia postać rzeczy.

Michalski wydawał się całkowicie zrelaksowany i rozbawiony. Od kilku dni mieszkali razem w jego domu. Przedwczoraj Sawicka pojechała do siebie. Nie wyganiał jej, chciała być sama. W mieszkaniu nie potrafiła sobie jednak znaleźć miejsca. Obecność Michalskiego działała na nią kojąco. Trudno było jej się samej przed sobą do tego przyznać, ale od pierwszej wspólnej nocy nie marzyła o niczym innym, jak o tym, by znaleźć się znowu blisko niego. Po kilku godzinach wróciła z kotem i walizką ubrań, tak po prostu. On tego nawet nie skomentował. Dał jej klucze do domu i zrobił miejsce na rzeczy. Właściwie niewiele rozmawiali, wszystkie ważne słowa padły już wcześniej, zaraz po śmierci Klimka, w jej mieszkaniu i później na moście. Michalski chwycił ją wtedy dosłownie w ostatniej chwili, wziął w ramiona, całował i powtarzał, że nie może jej stracić. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę z tego, co tak naprawdę chciała zrobić.

– Powiesz mi, na co mogę liczyć? – spytał Michalski.

– Jak sama się dowiem.

Zatrzymał samochód na podjeździe, droga minęła im niezwykle szybko. Dopiero wtedy na nią spojrział. Wyczuła zmianę w jego zachowaniu.

– Gabi, cieszę się, że u mnie jesteś. Naprawdę dobrze mi z tym, że jesteś blisko. Zwłaszcza gdy upierasz się, że będziesz spać w gościnnym, a nocą przychodzisz do mnie. Nie przeszkadza mi Leon. Dobrze mi nawet z tym, że nie mam pojęcia, co dalej. Nie wiem, czy będziemy razem, czy wyprowadzisz się za tydzień. Jest dobrze tak, jak jest.

– Ale...

– Czas, żebyśmy porozmawiali o tym, co stało się wtedy na moście. Ściągnąłem cię w ostatniej chwili. Dlaczego chciałaś popełnić samobójstwo? Nie potrafię tego zrozumieć. Nie wiem, co mam robić, jak ci pomóc.

Sawicka przymknęła oczy. Poczowała, jak robi jej się ciepło. Usilnie unikała tej rozmowy. Wcześniej czy później musiało jednak do niej dojść. Tamtej nocy na chwilę ją wszystko przygniotło. Nie pozbierała się dobrze po sprawie Nizioła, przy pomocy Lisaka zabiła szantażystę, którego ciało zniknęło w tajemniczych okolicznościach, a potem jeszcze śmierć Klimka, za którą czuła się odpowiedzialna. Przestała wierzyć w obronę przez siebie ścieżkę, a argumenty usprawiedliwiające wszystko, co się stało, jakoś do niej nie trafiały. Nigdy nie sądziła, że coś będzie w stanie ją złamać. Wydawało się, że jej charakter i temperament całkowicie to wykluczały. Było jednak inaczej. W ostatnim czasie przeholowała. Była gotowa skoczyć, by zagłuszyć wyrzuty sumienia i ból, który ją po prostu przygniatał. W tamtym jednym momencie była gotowa to zrobić.

– Podziwiałam widoki i płynące łódki, potknęłam się po prostu – odparła Sawicka. – I ot, cała historia.

– Gabi... przestań, choć raz odpuść sobie takie durne teksty. Powiedz mi, co się naprawdę stało tamtego dnia – prosił Michalski. – Nie rozumiesz, że chcę ci pomóc? Nie mogę tak zostawić tamtej sprawy. Nie chcę... nie pozwolę, żeby coś ci się stało.

Spojrzenie Michalskiego ją przeszywało. Nie miała pojęcia jak, ale wszystko, co wtedy myślała, w ciągu zaledwie kilku dni się zmieniło. Jego obecność dawała jej spokój, kiedy był obok, czuła się dobrze. I tym razem nie zamierzała przed tym uciekać. Chciała zrobić wszystko, by być blisko niego. To nie było trudne. Musiała tylko ukrywać to, co stało się z Lisem. Czuła, że tej jednej rzeczy Michalski nigdy jej nie wybaczy, nie zrozumie. To wbrew wszelkim jego zasadom. Byłby nawet skłonny wydać ją i Lisaka. Dlatego nie mógł poznać prawdy.

– Powiem to tylko raz i więcej do tego nie wracajmy. Okej?

Michalski skinął głową. Wydawał się spięty.

– Bez względu na to, co się wtedy stało, teraz jest w porządku. Każdy zalicza czasem potknięcie, które go zaskakuje. To było moje. Powiedzmy, że równie spektakularne jak moje sukcesy – stwierdziła Sawicka. – Teraz nic mi nie jest. Czuję się dobrze. Widoki będę podziwiać zza barierki.

Mężczyzna milczał dłuższą chwilę. W końcu jednak uniósł dłoń i delikatnie pogładził jej policzek. Przymknęła oczy. Michalski przysunął się do niej i pocałował ją w czoło. Długo trzymał usta przy jej skórze. Obejmował ją mocno, nie chcąc puścić nawet na chwilę. Potem spojrzał jej w oczy i uśmiechnął się.

– Dasz mi znać, gdyby coś się zmieniło?

– Dowiesz się pierwszy.

ROZDZIAŁ 2

Promienie słońca wpadały przez wielkie okna, niemal całkowicie odsłonięte. Na zewnątrz z każdym dniem robiło się coraz cieplej. Sawicka przewracała się z boku na bok. Dopiero po jakimś czasie otworzyła oczy. Obok niej na prawym boku leżał Michalski i przyglądał jej się uważnie. Uśmiechnęła się do niego, przeciągając się.

- Zamierzasz każdego ranka tak się na mnie gapić?
- Owszem. To jedyna chwila dnia, kiedy wydajesz się słodka.

Sawicka przewróciła oczami i obróciła się na drugi bok. Mężczyzna przyciągnął ją do siebie i zamknął w mocnym uścisku, przytulając się do niej od tyłu. Zanurzył twarz w jej gęstych włosach. Trwali tak dłuższą chwilę. Niespodziewanie na łóżku pojawił się kot. Leon przeskoczył nad Michalskim i wcisnął się pod rękę Sawickiej. Uśmiechnęła się i pogłaskała go za uchem. Niemał od razu zaczął mruścić.

- Takie poranki mają swój urok – stwierdził Michalski. – Mógłbym się przyzwyczaić.
- To prawda – przyznała Sawicka. – A wiesz, co jest w nich najlepsze?
- Mhm...?
- To, że ty robisz śniadania!

Mężczyzna się zaśmiał. Sawicka trąciła kota, który niechętnie zeskoczył z łóżka. Przewróciła się na plecy, nie spuszczać wzroku z Michalskiego. Spokojnym ruchem odgarnęła jej włosy z twarzy.

- Gotujesz czasem cokolwiek? – spytał.
- Gdy będziesz miał ochotę na zwęglony omlet, to z przyjemnością go dla ciebie zrobię – zapewniła. – W moim repertuarze znajdziesz jeszcze przesoloną jajecznicę i rozpadające się pierogi.

– Jak ty żyjesz w ogóle?

– Najpierw dokarmiali mnie rodzice, Szymon zawsze przynosił coś do jedzenia, później też żona Zięby, jadłam sporo na mieście albo wcale – odparła Sawicka. – Nie ukrywam, że wynalezienie diety pudełkowej podniosło jakość mojego życia.

- Zdecydowanie jesteś niestandardowa – mruknął Michalski.
- To nowe określenie na szalenie pociągająca?
- Powiedzmy. Co jemy dzisiaj? Przejadły mi się omlety w każdej postaci.
- Jajecznica?
- Niech będzie.

W pomieszczeniu rozległ się dźwięk telefonu Sawickiej. Oboje niemal równocześnie zakleli. Telefon w sobotni poranek rzadko oznaczał coś dobrego. Michalski niechętnie podniósł się i sięgnął po iphone'a. Sawicka usiadła i zerknęła na wyświetlacz – dzwonił portier z prokuratury. Wymienili między sobą zaskoczone spojrzenia. Odebrała.

– Sawicka, słucham.

– Dzień dobry, pani prokurator, mam nadzieję, że nie obudziłem. Wiem, że sobota i wcześnie, ale wie pani, taka dziwna sprawa – zaczął portier. – Początkowo chciałem odpuścić, ale byłaby pani pewnie zła. Pani lubi o wszystkim wiedzieć.

– Stop! Czy jest pan w stanie jednym zdaniem powiedzieć, co się dzieje? – spytała Sawicka. – Naprawdę nie mam ochoty na słuchanie pana głębokich przemyśleń w sobotni poranek.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Mężczyzna odchrząknął. Już wcześniej zorientowała się, że łatwo było go urazić. Sawicka przewróciła oczami. Facet słychał z tego, że z trudem przychodziło mu przekazywanie prostych komunikatów. Przy samym oddawaniu kluczy potrafił powiedzieć więcej niż jej sekretarka przez cały dzień.

– Zgłosił się pan, który chce rozmawiać tylko z panią prokurator.

– Widzę przynajmniej kilka rozwiązań niewymagających mojego udziału. Może wrócić w poniedziałek albo niechże go pan wyśle do innego prokuratora – odparła Sawicka. – Najlepiej do rejonówki, dyżury mają w końcu.

- No tak, tyle że on chce rozmawiać z panią.
- A ja chcę pokoju na świecie, diety pudełkowej dostarczanej zawsze o tej samej godzinie

i prywatnego miejsca parkingowego przed wejściem do sądu, a najlepiej to jeszcze nie musieć pokazywać się w prokuraturze częściej niż raz do roku – odparła Sawicka. – Wyłapał pan sarkazm?

– O to nietrudno – stwierdził portier. – Mimo wszystko ten pan usilnie domagał się rozmowy z panią.

– Naprawdę z tego powodu dzwoni pan do mnie w sobotę?

– Bo on twierdzi, że zabił wszystkie prostytutki – wyjaśnił portier.

– Zaraz, co?

– No, przyszedł i powiedział, że to on zabił prostytutki, że to jego pani szuka, ale chce rozmawiać tylko z panią – ciągnął portier. – Wezwałem na wszelki wypadek policję, pozwolił się spokojnie skuć, ale kiedy próbowali go wywieźć z prokuratury, zaczął szaleć. Krzyczał, że tylko pani powie wszystko i koniecznie musi się z panią zobaczyć.

– Gdzie on teraz jest? – spytała Sawicka.

– Na Małopolskiej.

– Dziękuję.

Rozłączyła się. Michalski czekał w napięciu. Sawicka wstała z łóżka, obciągnęła niżej koronkową koszulkę nocną i związała włosy w luźny kok.

– Zbieraj się, jedziemy do pracy.

ROZDZIAŁ 3

Honda mknęła niemalże pustymi ulicami Szczecina. Sawicka cały czas rozmyślała o tym, co czeka ją w budynku komendy. Sytuacja była irracjonalna. Nie widziała żadnego logicznego powodu, by zabójca prostytutek ot tak przyznał się do winy. Zbrodnie nie były przypadkowe, sprawca dobrze je zaplanował. Cały czas nie udawało się go znaleźć, poza tym mógł pochodzić z półświatka, więc nagła skrucha była mało prawdopodobna.

Sawicka zatrzymała się na światłach, na lewym pasie zobaczyła terenówkę Michalskiego. Uśmiechnęła się. Wspólnie ustalili, że na razie ich życie prywatne zostanie całkowitą tajemnicą. Nie zamierzali w żaden sposób ujawniać się w pracy. Bardzo jej to odpowiadało. Potrzebowała czasu, by oswoić się ponownie z myślą o trwałym związku.

Po kilku minutach Sawicka zaparkowała przed budynkiem Komendy Wojewódzkiej Policji przy ulicy Małopolskiej. Michalski stał oparty plecami o drzwi, czekał na nią. Wysiadła z samochodu i ruszyła w jego kierunku.

- Witam panią prokurator w tę piękną sobotę, którą dzięki pani spędzę w robocie.
- Nie błaznuj.
- Staram się wprowadzić trochę klimatu w stylu Klimka – wyjaśnił Michalski.
- Niech ci będzie.

Wspólnie weszli do budynku komendy. Michalski zamienił kilka słów z portierem, a później poprowadził Sawicką przez szklane drzwi. Szli korytarzem do wskazanego pokoju przesłuchań.

- Wymyśliłaś chociaż jeden powód, dla którego miałby się przyznać? – spytał Michalski.
- Żadnego.

– Może to po prostu jakiś psychol? Uważa, że jest zabójcą, bo sobie to uroił albo chce zwrócić na siebie uwagę.

Michalski otworzył przed nią drzwi do małego pokoju bez okien, który wykorzystywano jako pokój przesłuchań. Stał w nim jedynie długi stół oraz cztery krzesła. W rogu pomieszczenia znajdowała się drukarka. Na stole czekały już laptop i dyktafon, o który poprosił. Zajęli miejsca przy stole od strony drzwi.

- Nie byłby tak zdeterminowany, żeby rozmawiać z konkretną osobą. Opowiadałby o tym wszystkim po kolei i czekał na reakcję – wyjaśniła Sawicka. – Skontaktowałby się raczej z policją albo z prasą.
- Podawaliśmy cokolwiek do wiadomości publicznej? – spytał Michalski.
- Tylko komunikat o zabójstwie prostytutki, bez łączenia w serię, żadnej konferencji prasowej.
- To skąd wie o tobie?
- To kolejna niewiadoma.

Drzwi do pokoju przesłuchań się otworzyły. Dwóch policjantów wprowadziło mężczyznę około pięćdziesiątki o siwych włosach i bystrym spojrzeniu. Uśmiechał się nieznacznie. Nie miał więcej niż metr osiemdziesiąt wzrostu, wydawał się bardzo żyłasty. Poruszał się wolno, skrępowane ręce ewidentnie mu przeszkadzały. Usiadł ostrożnie na krześle, a skute dłonie ułożył na stole. Wyglądał na pozbawionego energii. Już samo to wzbudziło w Sawickiej wątpliwości. Zaczekali z Michalskim, aż policjanci opuszczą pomieszczenie.

- Dzień dobry, bardzo mi miło poznać panią prokurator.
- Nie będzie panu tak miło, jak wpierdolę pana do pudła za składanie fałszywych zeznań i utrudnianie postępowania karnego – odparła Sawicka.
- Przyszedłem z własnej woli przyznać się w pełni do winy za wszystkie popełnione zbrodnie – oznajmił podejrzany. – Liczę na łagodniejsze potraktowanie.

Sawicka przyglądała mu się uważnie. Michalski zaczął odbierać dane od mężczyzny. Nazywał się Antoni Madej, miał pięćdziesiąt dziewięć lat. Od trzydziestu lat prowadził z żoną mały warzywniak na prawobrzeżu Odry, nigdy nie był karany, nie miał na koncie nawet wykroczenia drogowego. Zupełnie nie wyglądał na członka grupy przestępczej ani na ewentualnego zabójcę z lubieżności i chociaż pozory czasem potrafiły mylić, w tym wypadku nic się nie zgadzało.

- Przesłuchanie zostanie nagrane za pomocą sprzętu pozwalającego na utrwalenie dźwięku i obrazu –

poinformowała Sawicka. – Co pan chce powiedzieć?

– Marta Tarasienko, pamiętam ją bardzo dobrze. Była drobna, z łatwością mogłem ją unieruchomić, a jej kości łamały się jak gałązki – powiedział Madej. – Zaczepiłem ją na mieście i zabrałem do mieszkania. Mam taką małą kawalerkę, którą odziedziczyłem. Żona nigdy do niej nie zagląda, a ja obiecałem ją wyremontować i sprzedać. Tam przetrzymywałem ją ponad tydzień. Przychodziłem codziennie nakarmić ją i pieprzyć się z nią tak jak lubię, ostro. Niestety udało jej się uciec. Musiałem ją później dorwać, zanim wygadałaby, że to ja. Poczekalem, aż wyjdzie ze szpitala, pożyczyłem taksówkę od kolegi i pojechałem po nią. Nie poznała mnie, bo miałem ciemne okulary i perukę. Zorientowała się dopiero, gdy wywoziłem ją za miasto, wyprowadziłem z samochodu i strzeliłem. Tyle.

Sawicka siedziała ze skrzyżowanymi rękami, odchylona na krześle. To, co Madej mówił, nie pasowało do niego. Sprawcy zabójstw na tle seksualnym zazwyczaj podniecali się tym, co zrobili, samo wspomnienie wywoływało w nich dreszcze. Natomiast Madej siedział spokojny, to, co mówił, nie działało na niego w żaden sposób.

– Problem w tym, że Tarasienko widywano często w klubie Midnight i zastrzelono ją z broni, na której były odciski zupełnie innej osoby – zauważyła Sawicka. – Jak chcesz to wyjaśnić?

– Brałem od Lisa dziwki, które już mu się znudziły. Zawsze miał najlepszy towar. Wszystkie moje ofiary wcześniej u niego pracowały – wyjaśnił Madej. – A broń była Gawrona. Kiedyś zostawił ją w klubie, był wtedy totalnie pijany. Zabrałem ją, uznałem, że może się przydać. Ot, cała zagadka.

– Sprzedajesz warzywa, stać cię na wejściówki do klubu Lisa? – spytała Sawicka.

– Biowarzywa, pani prokurator. One są drogie, nie wspominając już o owocach.

– A czemu zostawiłeś ciało Tarasienko pod moim mieszkaniem?

– Pomyślałem, że tak zagram pani lekko na nosie – wyjaśnił Madej. – Widziałem, jak odwiozła pani tę dziewczkę do szpitala. Na mieście krążyły plotki, że pani sprawę prowadzi. Nie mogłem się powstrzymać.

– A skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam?

– Stałem pod prokuraturą na Stojsława cały dzień, czekałem, aż pani wyjdzie, i pojechałem za panią – odparł Madej. – To nic trudnego, chociaż przyznaję, ciężko za panią nadążyć.

Sawicka z trudem powstrzymała przekleństwo, które cisnęło jej się na usta. Mężczyzna wydawał się przygotowany do odpowiedzi na każde jej pytanie. Wszystko było niby logiczne, jakoś jednak pozbawione sensu.

– A Lidia Murawska? – zapytała Sawicka.

– Przepiękna kobieta, bardzo sympatyczna. Udawałem, że potrzebuję pomocy, a ona bez zawahania mi jej udzieliła. Nie bała się mnie, a szkoda. Powinna była zachować większą ostrożność – odpowiedział Madej. – Wyszła na spacer, wydawała się smutna i bardzo zamyślona. Praktycznie na mnie wpadła. Spotkałem ją w parku Kasprowicza. Poprosiłem, by odprowadziła mnie do domu. Powiedziałem, że bardzo blisko mieszkam, a ona uwierzyła. Zabrałem ją do kawalerki. Spędziliśmy dwie wspaniałe noce razem, niestety uduśliłem ją. To był przypadek, chociaż... miło było patrzeć, jak wydaje ostatnie tchnienie.

Sawicka niespodziewanie podniosła się z krzesła i ruszyła do wyjścia. Madej odwrócił się do niej. Uśmiechnął się szeroko.

– Ależ pani prokurator, zabiłem pięć prostytutek, to dopiero początek historii – zapewnił Madej. – Gdzie pani ucieka?

Kobieta wyszła z pokoju przesłuchań, trzaskając drzwiami. Michalski ze stoickim spokojem zamknął laptop i podniósł się, rzucił jedynie krótkie: „Przerwa”, i również wyszedł. W pomieszczeniu od razu zjawił się policjant, żeby pilnować podejrzanego. Madej nawet nie drgnął. Cały czas tkwił w tej samej pozycji.

ROZDZIAŁ 4

Sawicka weszła do gabinetu Michalskiego. Biurko komisarza było zasłane aktami, stało na nim zdjęcie jego dzieci i pusty kubek po kawie. Wyglądało dokładnie tak, jak zostawił je przed weekendem. Jednak biurko, które zajmował Klimek, było już całkowicie opróżnione i umyte, rzeczy osobiste zabrał jego syn, czekało na następnego policjanta. W poniedziałek Michalski miał poznać nowego partnera. Sawicka odwróciła się tyłem do biurka, by nie czuć tej przejmującej pustki.

Michalski wszedł do gabinetu i zatrzasnął za sobą drzwi. Oparł się o blat swojego biurka i skrzyżował ręce na klatce piersiowej.

– Co robimy? – spytał.

– Co robimy? – powtórzyła Sawicka, przedrzeźniając go. – Gdybym wiedziała, tobym nie wyszła z przesłuchania. Kurwa... zawsze wszystko się pierdoli.

– Jedno jest pewne: facet ewidentnie chce wkopać sam siebie.

Sawicka skinęła głową. Właściwie w całej swojej karierze zawodowej nigdy nie trafił jej się tak współpracujący podejrzany. Z łatwością mówił o tym, co zrobił, znał odpowiedź na każde pytanie i chętnie się nią dzielił. Nie interesowała go kara, jaką dostanie. Obciążał się sam, wręcz bez zachęty z ich strony.

– Co o tym myślisz? – spytała Sawicka.

– Sama wiesz, jak będzie wyglądała transkrypcja tego przesłuchania. Facet na razie opowiada nam, co chce. Nie jest zaskoczony naszymi pytaniami – odpowiedział Michalski. – Wszystko trzyma się kupy. Powiem więcej: zgadza się z wyjaśnieniami Gawrona, który twierdził, że ktoś w klubie zabrał mu broń. Musimy go wysłuchać do końca, nie mamy wyjścia.

– Tyle to ja też wiem.

– Później przesłuchamy go jeszcze raz. Będziemy dopytywać o każde zabójstwo osobno. O to, ile godzin trzymał ofiarę, co jej dokładnie zrobił, skąd ją zabrał i co zrobił z ciałem. Zapewne poda nam wszystkie szczegóły. To będzie idealny protokół z przyznaniem się do winy. Nie będziesz w stanie go podważyć. Nic tylko pisać akt oskarżenia i doprowadzić do skazania.

– A wierzysz w ogóle w jego winę?

– Nie, ale jakie to ma znaczenie?

– Dla mnie ma, bo nie pozwolę, żeby niewinny facet siedział, nawet jeśli to jego największe życiowe marzenie. Może to zakończyłoby sprawę, ale na wolności zostanie seryjny zabójca! – huknęła Sawicka. – Jak możesz to w ogóle brać pod uwagę?

– Chodzi mi o to, że cokolwiek zrobimy, sytuacja jest patowa – wyjaśnił Michalski. – Możesz go wpakować do aresztu i zwlekać ze śledztwem, ale jeśli w tym czasie nie dojdzie do zabójstwa prostytutki, to dla wszystkich będzie podejrzany. Nasi przełożeni chcą wyników i spokoju społeczeństwa, a nie prawdy.

– Nie przygotowuję aktu oskarżenia.

– To napisze go ktoś inny – stwierdził Michalski.

– Po moim trupie – skwitowała Sawicka.

– Nieważne, ile będziesz dręczyć Maciążka. Nic ci nie pomoże, jeśli nie znajdziesz prawdziwego sprawcy, zanim dojdzie do procesu sądowego.

– Zapomniałeś o jedynym sensownym rozwiązaniu.

– Czyli?

– Udowodnieniu, że Madej nie jest winny! – odparła Sawicka.

Michalski się roześmiał.

– Gabi, zbastuj. To nie jest nasza rola – przypomniał. – My mamy znaleźć winnego.

– Artykuł drugi paragraf pierwszy punkt pierwszy Kodeksu postępowania karnego stanowi, że przepisy kodeksu mają na celu takie ukształtowanie postępowania karnego, aby sprawca przestępstwa został wykryty i pociągnięty do odpowiedzialności karnej, a osoba niewinna nie poniosła tej odpowiedzialności.

– Przepisy przepisami, praktyka praktyką, a statystyka i tak zawsze górą – skwitował Michalski.

– Czemu jesteś tak zawzięty w tej kwestii? – spytała Sawicka. – Zazwyczaj myślisz racjonalnie.

– Funkcjonuję w tym świecie dłużej niż ty i mam już dwie takie sytuacje na koncie. Wyzbyłem się

idealizmu. Przyznanie się do winy to przyznanie się do winy, nic z tym nie zrobisz – wyjaśnił Michalski. – W jednej sprawie nawet patrzyłem, jak prawdziwy sprawca wychodzi na wolność, a ktoś idzie siedzieć za niego. I nie miałem na to żadnego wpływu. Zabrakło dowodów, chęci. Ostatecznie i tak skończył w pudle dwa lata później za coś innego, tyle pociechy.

Sawicka zmeła w ustach przekleństwo.

– Możesz się miotać, ile wlezie, ale jeśli nie znajdziesz innego podejrzanego, nic z tym nie zrobisz – dodał Michalski. – Nie przekonasz ani przełożonego, ani sędziego, że gość jest niewinny. To nie twoja rola.

– Jeszcze zobaczymy!

ROZDZIAŁ 5

Madej czekał cierpliwie. Nie wiercił się, nie próbował przesunąć krzesła. Nie rozkuto go, więc trzymał ręce na stole niemalże bez ruchu. W żaden sposób nie starał się zwrócić uwagi policjanta, stojącego w rogu pokoju. Czuł się pewnie, dokładnie wiedział, co ma powiedzieć i jakie pytania mogą mu zadać. Do tej pory nie zaskoczyło go nic. Mimo wszystko gdzieś w jego wnętrzu czaił się strach. Nie miał pojęcia, co będzie dalej, jak długo potrwa postępowanie w jego sprawie.

Drzwi do pomieszczenia się otworzyły. Pierwsza weszła Sawicka i zajęła to samo miejsce co poprzednio. Michalski pojawił się chwilę później, skinął głową policjantowi, który od razu wyszedł. Zamknął drzwi i usiadł obok prokurator. Otworzył laptop i ponownie włączył nagrywanie.

– Powiedziałeś: „Zabiłem pięć prostytutek” – zaczęła Sawicka. – Wiemy o czterech.

– Bo piątą zabiłem dwa dni temu, najwyraźniej o tym jeszcze nie wiecie.

Michalski i Sawicka wymienili spojrzenia. Było oczywiste, że jeśli informacja o piątej ofierze się potwierdzi, to Madej stanie się głównym i jedynym podejrzanym.

– Ale proponuję po kolei, nigdzie nam się nie śpieszy – powiedział Madej. – Opowiem o każdym zabójstwie, mogę?

Sawicka sztywno skinęła głową.

– Moje pierwsze zabójstwo, Kalyna Tokar. Spotkałem ją w klubie Lisa. Klóciła się z ochroniarzem. Była przepiękna. Miała długie czarne włosy, takie do połowy uda. Wyszedłem wtedy za nią. Nie byłem jeszcze pewny tego, co zrobię, ale czułem ogromne podniecenie. Zagadałem do niej, płakała. Nie chciała mi powiedzieć, co się stało, właściwie to chciała, żebym sobie poszedł. Nie mogłem jej jednak zostawić. Była przeraźliwie smutna – ciągnął Madej. – Szliśmy obok lasu, wtedy nie wytrzymałem. Pchnąłem ją w krzaki, wyrwała się, krzyczała, ale to mi nie przeszkadzało. Zdarłem z niej ubranie i wziąłem ją od tyłu. Mocno ścisnąłem jej szyję, za mocno. Wcale nie chciałem jej zabić. Po wszystkim jednak się nie ruszała. Zostawiłem ją tam, bo nie bardzo wiedziałem, co innego mógłbym zrobić.

Na twarzy Madeja nadal nie widać było jakiegokolwiek reakcji emocjonalnej. Zadowolenia, nostalgii, obrzydzenia, czegokolwiek. Był jak skała, bez żadnego wyrazu.

– Kolejna ofiara, Olena Dziuba, ją też znałem z klubu Midnight. Była bardzo ładną brunetką, miała obłądne ciało. Człowiek nie mógł się powstrzymać przed dotknięciem go. To był dla mnie trochę gorszy okres finansowy. Chodziłem rzadziej do klubu, więc kiedy ją zobaczyłem podczas joggingu, nie mogłem oderwać wzroku. Podbiegłem do niej i przyłączyłem się. Chciałem jedynie porozmawiać, ale nie zwracała na mnie uwagi. Zaczęła biec szybciej, więc zacząłem ją gonić. Zbiegła wtedy ze ścieżki, uciekała przede mną. Byliśmy zupełnie sami, w bocznej alejce. Wydaje mi się, że mogła się mnie bać. Potknęła się ze stresu, a ja to wykorzystałem. Bardzo się broniła, więc uderzyłem ją kamieniem. Nie myślałem wtedy, co robię. Chyba zmarła od tego ciosu. Nie wiem. Po wszystkim zaciągnąłem ją jeszcze bardziej na ubocze. Próbowałem ocucić, ale nie udało mi się.

– Więc ją zostawiłeś – dokończyła Sawicka. – Skoro nie chciałeś zabić, to nie przyszło ci do głowy, żeby wezwać pogotowie?

– Po co, skoro już nie żyły? Nie można było im pomóc.

Sawicka zakłęła w myślach. Madej reprezentował klasyczny model zabójcy z lubieżności znany z PRL-u: „miałem chęć, ale nie chciałem zabić, tylko sobie poużywać – natknąłem się na nią – odrzuciła mnie – zgwałciłem ją – umarła, ale ja myślałem, że spała”. Pewnym odchyleniem było przetrzymywanie ofiary przez kilka dni. W rzeczywistości takich sprawców podniecało ostatnie tchnienie ofiary, jej bezwładność. Zbrodnie tego typu praktycznie się skończyły. Było mniej ustronnych miejsc, ludzie stali się bardziej czujni, a badania DNA zazwyczaj pomagały wykryć sprawcę. Jednak w tym przypadku na miejscach odnalezienia ciał nie zabezpieczono żadnych śladów, pozwalających na zidentyfikowanie sprawcy.

– Kontynuuj – rzuciła Sawicka.

– No tak, to ostatnie zabójstwo, które zapewne najbardziej was interesuje. Moja piękna Wiktorija Bondar, którą również poznałem w klubie Lisa. Nie macie pojęcia, jak cudownie tańczyła na rurze.

Rozmawiałem z nią zaledwie kilka razy, zawsze była dla mnie miła. Spotkałem ją w czwartek rano, szła sama mało ruchliwą drogą. Poznała mnie, więc zaproponowałem jej podwiezienie. Zawiozłem ją jednak za miasto, zorientowała się bardzo późno. Tam są takie opuszczone ruiny. Zaciągnąłem ją tam i przywiązałem do jakiegoś słupa. To był wspaniały dzień, spędziliśmy go w całości razem. Pomiędzy stosunkami głaskałem jej włosy, gładziłem jej aksamitną skórę. Była taka piękna. Nie wiem, kiedy przestała się ruszać. Chyba za mocno szarpnąłem jej głowę, bo uderzyła o słup. Nie wyglądało to dobrze. Miała dużą ranę na głowie.

– I niech zgadnę, skoro już nie żyła, to postanowiłeś zostawić ją w ruinach samą przywiązaną do słupa? – spytała Sawicka.

– Zgadła pani, ale to nie było znowu takie trudne – odparł Madej. – Pewnie nadal tam jest. Podać lokalizację?

ROZDZIAŁ 6

Honda z piskiem opon wyjechała z miejsca parkingowego przed budynkiem Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie. Sawicka wbiła lokalizację do nawigacji i chciała jak najszybciej dojechać na miejsce wskazane przez Madeja. Czuła, jak buzuje w niej wściekłość. Facet jej zdaniem był niewinny, nikogo nie zabił, nie miał sadystycznych skłonności. Nie potrafiła tylko zrozumieć, dlaczego to robił. Z jakiego powodu przyznał się do winy? Przede wszystkim jednak skąd miał informacje, które mógł mieć tylko sam sprawca. Nie widziała żadnego sensownego wyjaśnienia. Rozdzwonił się jej telefon, przełączyła rozmowę na głośnik.

– Co?

– Jak nie zwolnisz, będę musiał cię przymknąć – ostrzegł Michalski. – I to zanim dojedziesz na miejsce zbrodni.

Sawicka zerknęła w tylne lusterko. Michalski jechał tuż za nią. Na ulicach było niewiele samochodów. Zwolennicy letnich weekendowych wyjazdów już pewnie stali w korku poza miastem, pozostali wciąż byli w domu i dopiero się pakowali.

– Miasto jest puste.

– Zwolnij.

– Oj, daj spokój, śpieszy nam się, obojgu – odparła Sawicka.

– To ciało nie ucieknie.

– Za to moja cierpliwość wobec Madeja owszem – skwitowała Sawicka. – Nie podoba mi się ten człowiek.

Sawicka wjechała na Trasę Zamkową i kierowała się w stronę prawobrzeżnej części miasta. Nie zwolniła. Michalski wciąż jechał za nią. Od miejsca docelowego dzieliło ich zaledwie kilkanaście kilometrów.

– Mnie też nie, ale co zrobisz? – spytał Michalski. – Prawda jest taka, że jeśli znajdziemy ciało, to właściwie mamy po sprawie.

– Jeszcze nie wiem, co zrobię, ale zapewniam cię, że będzie po mojemu.

– Mhm...

– Wątpisz? – rzuciła Sawicka.

Michalski jedynie westchnął w odpowiedzi. Zjechali zjazdem w kierunku Dąbia. Według nawigacji miejsce, które wskazał im Madej, było już niedaleko, ukryte w lesie.

– Jest też opcja, że oboje się mylimy – powiedział Michalski. – To, że nam się wydaje, że Madej tego nie zrobił, nie znaczy, że to prawda. Może po prostu świetnie ukrywa emocje.

– Ale czemu się przyznał? – spytała Sawicka.

– Pokuta? Poczucie winy? – odparł Michalski. – Opcje są różne. Zdecydowanie bardziej wiarygodne niż jego niewinność, jeśli weźmiesz pod uwagę treść jego wyjaśnień.

– Papier przyjmie wszystko.

– Tak samo jak ludzka wyobraźnia – skwitował Michalski.

Sawicka prychnęła w odpowiedzi. Zwolniła, zjeżdżając z głównej drogi. Terenówka Michalskiego wciąż podążała za nią.

– Nadal uważam, że powinniśmy wysłać tam ekipę – powiedział Michalski. – To jedyne sensowne działanie.

– Zanim ekipa się zbierze i znajdzie ciało, będzie poniedziałek – odparła Sawicka. – A ja muszę wiedzieć, na czym stoję, teraz.

Dotarli na Kijewo. Mijali domy przy ulicy Kurzej. Faktycznie można było odnieść wrażenie, że jest się już za miastem. Wokół znajdowały się jedynie domy jednorodzinne, a dalej las, do którego jechali. Zaparkowali na chodniku tuż przed wejściem do lasu. Sawicka wzięła głęboki wdech i powoli wypuściła powietrze. Przez chwilę jeszcze siedziała w samochodzie, myśląc nad kolejnymi krokami. Znalezienie ciała we wskazanym miejscu w dużej mierze wiązało jej ręce. W końcu z ociąganiem wysiadła z hondy i podeszła do Michalskiego. Stał z telefonem i dokładnie przyglądał się mapie.

– I co? Wiesz, co to za miejsce?

– Myślę, że chodziło mu o okolice starej strzelnicy STS – odpowiedział Michalski. – Miejsce jest duże, faktycznie te pozostałości wyglądają jak ruiny. Niewiele tam się teraz dzieje, ewentualnie kręcą się jakieś pijaczki. Mógł tam zgwałcić dziewczynę i zostawić jej ciało. Nikt nie usłyszałby jej krzyków.

– Daleko to?

– Pewnie chwilę nam zajmie jej znalezienie – stwierdził Michalski. – Zwłaszcza w twoich butach.

– Po prostu prowadź – rzuciła Sawicka. – Miejmy to już z głowy.

Weszli do lasu. Poruszali się powoli pomiędzy drzewami. Michalski starał się znaleźć jakąś bardziej utwardzoną ścieżkę, która zaprowadziłaby ich do strzelnicy.

– Mogliśmy podjechać od innej strony – stwierdził Michalski. – Tędy będzie ciężko.

– Teraz to już idź – poleciła Sawicka. – Nie marudź. I tak masz lepiej niż ja.

– Czemu właściwie ciągle chodzisz w szpilkach?

– Bo tupnięcie nogą ma wtedy większy wydźwięk – odparła Sawicka. – I jestem wyższa.

– Myślę, że akurat w twoim przypadku efekt byłby taki sam, nawet gdybyś miała na sobie adidasy.

– Nie wiesz, bo nie widziałeś.

Michalski przytrzymał dla niej gałąź i przepuścił ją przodem. Mimo sytuacji, w której się znaleźli, nie potrafił oderwać od niej wzroku. Cieszył się też na to, że wieczorem spotkają się w jego domu. Zerknął na telefon, byli już blisko. Pociągnął ją za ramię bardziej w lewo. Wyszli pomiędzy drzew na ubitą ścieżkę.

– Widać już mury – powiedział Michalski. – To tutaj.

Kilka metrów przed nimi znajdowała się wysoka, masywna konstrukcja z czerwonej cegły. Układała się w coś na kształt łuku, pod którym przebiegała zarośnięta ścieżka.

– To ma być strzelnica?

– To akurat stary wiadukt – odparł Michalski. – Praktycznie zaraz obok jest Ptasi Zakątek i miejsce, gdzie była strzelnica.

– Skąd tyle wiesz o tym lesie?

– Nie wiem, wygooglowałem to na szybko, bo wiedziałem, że będziesz pytać. Równie dobrze to może być wejście do Narni.

– Czyli jesteście na miejscu.

– Ja jestem, ty tutaj poczekaasz.

– Co? – spytała Sawicka. – Musimy znaleźć ciało.

Michalski pokręcił głową. Z kabury przypiętej do skórzanego paska wyciągnął broń. Rozejrzył się w okolicy. Wydawało się, że są sami.

– Zostań tutaj, nie wiadomo, czy ktoś na nas nie czeka.

– Mam stać bez celu obok rozwalonego wiaduktu? – spytała Sawicka. – Wolę szukać zwłok.

– To bezpieczniejsza opcja, przynajmniej będę wiedział, gdzie jesteś – odparł Michalski. – I w tej jednej kwestii nie ustąpię.

Sawicka westchnęła zrezygnowana. Zeszła jednak ze ścieżki i usiadła na głazie.

– Tylko się pośpiesz.

Michalski skinął głową. Przeszedł pod wiaduktem i uważnie rozglądał się dookoła. Wałało się tutaj mnóstwo puszek po piwie i butelek po różnych trunkach. Tego typu miejsca, położone na uboczu i oddzielone od głównej drogi jakimś starymi zabudowaniami, zazwyczaj były wybierane przez młodzież, która chciała pić alkohol lub zażywać narkotyki z dala od oczu dorosłych i policji, ewentualnie przez miejscowych meneli.

Początkowo nie dostrzegł niczego specjalnego. Madej twierdził, że przywiązał kobietę do słupa, ten jednak mógł być dosłownie wszystkim. Nie zwraca się uwagi na szczegóły, gdy jest się pochłoniętym czymś innym.

Policjant podszedł do miejsca, w którym w murze była duża dziura. Zza paska wyciągnął latarkę, którą zabrał z samochodu. Włączył ją i nie opuszczając broni, wszedł do środka. Ta część ruin musiała kiedyś stanowić jakieś pomieszczenie. Strop był częściowo zawalony. Znalazł tutaj znowu puste butelki, puszki, a nawet stary fotel i kanapę. W końcu poczuł jednak zapach zwłok, który trudno było pomylić z czym innym. Rozejrzył się. Kobietę dostrzegł zaledwie metr od siebie. Podszedł do niej. Siedziała bez ruchu, przywiązana do podłużnego metalowego elementu konstrukcyjnego wystającego ze ściany. Głowę miała opuszczoną, porwane ubranie leżało obok. Sprawca przywiązał ją za pomocą liny holowniczej, która podczas

próby ucieczki mocno weszła w ciało ofiary. Faktycznie na jej głowie widniała zaschnięta krew, która mogła być skutkiem uderzenia, o którym mówił Madej. Całe ciało pokrywały sińce i zadrapania. Michalski nie miał wątpliwości, że kobieta nie żyje i że broniła się przed śmiercią.

ROZDZIAŁ 7

Las był dla niej stanowczo zbyt cichy. Woląca miasto, w którym cały czas rozbrzmiewały jakieś dźwięki. Można było na nich skupić uwagę. Nerwowo siedziała na głazie i czekała, aż Michalski da jej jakikolwiek znak. Chciała jak najszybciej znaleźć ciało, zaczynała jednak wątpić w powodzenie tego planu. Madej niekoniecznie musiał precyzyjnie wskazać miejsce ukrycia zwłok. Równie dobrze ich odnalezienie mogło wymagać przeszukania większego obszaru lub nawet wizji lokalnej z udziałem samego sprawcy. Ona jednak chciała poznać odpowiedź od razu, nawet jeśli impulsywność w działaniu wielokrotnie ją gubiła.

Po mniej więcej trzydziestu minutach pod wiaduktem dostrzegła Michalskiego, szedł w jej kierunku. Od razu się podniosła. Nie musiała o nic pytać, wiedziała już, że znalazł ciało. Przeklęła w duchu. To stanowiło ostateczne potwierdzenie prawdziwości informacji uzyskanych od Madeja.

– Zaprowadź mnie tam.

Michalski skinął głową. Wspólnie przeszli pod wiaduktem. Skierował się najkrótszą drogą do miejsca, w którym znalazł zwłoki.

– Zawiadomiłem już techników. Przyjadą jak najszybciej.

– Powiedziałeś, że prokurator jest na miejscu? – spytała Sawicka. – Bo jeszcze przyślą kogoś z rejonu.

– Tak, wspomniałem.

Milczeli przez dłuższą chwilę. W ciszy dotarli do dziury w murze. Michalski podał latarkę Sawickiej i pomógł jej wejść do wnętrza. Później znów przejął latarkę i oświetlił ciało. Kobieta ostrożnie zbliżyła się do ciała, uważając, by nie potknąć się o jakąś puszkę po piwie. Bez wahania kucnęła przy zwłokach.

– Szarpała się tak mocno, że lina zacisnęła się na ciele, powodując dodatkowe obrażenia – powiedział Michalski. – Nie wiem, jak zginęła, ale ma też ranę na głowie. Mogła uderzyć się sama albo mógł uderzyć jej głową o ten metal. Ma też obrażenia na dłoniach. Pewnie drapała o ścianę, chciała uciec za wszelką cenę.

– Zrobiłeś nagle podyplomówkę z medycyny sądowej?

– Mówię tylko, co widać na pierwszy rzut oka.

– Wyobraź sobie, że sama to widzę – mruknęła Sawicka.

Michalski przyglądał jej się dłuższą chwilę. W końcu kucnął obok niej. Oboje patrzyli na ciało kobiety.

– Próbuję ci tylko powiedzieć, że facet, który to zrobił, to prawdziwy zwyrodnialec, któremu ciągle mało. Sprawca nie panuje nad popędem – powiedział Michalski. – To nie robota handlarzy ludźmi.

– Kurwa... Nie powinnam oddawać śledztwa tym z handlu.

– Podjęłaś dobrą decyzję – zapewnił Michalski. – Wtedy wszystko wskazywało na udział handlarzy.

Sawicka wstała. Michalski zrobił to samo i chwycił ją za ramię. Ponownie na niego spojrziała.

– A teraz czas podjąć kolejną dobrą decyzję – powiedział. – Masz podejrzanego, masz jego przyznanie się do winy i masz pięć ofiar. Trzeba go przymknąć i skazać.

Strąciła jego rękę i ruszyła do wyjścia. Potknęła się o leżącą cegłę i straciła grunt pod nogami, zanim jednak upadła, Michalski złapał ją w pasie i podtrzymał. Potem obrócił ją do siebie.

– Wszystko gra?

– Nie. I wiem, że się ze mną nie zgadzasz, ale ja i tak potrzebuję dowodów, żeby go skazać – powiedziała Sawicka. – Przeprowadzimy śledztwo i zbierzemy dowody, które przedstawię przed sądem. Muszę mieć pewność, że jest winny.

Michalski uśmiechnął się do niej.

– Co?

– Ostatecznie ty tu rządzisz – stwierdził Michalski. – Zawsze będzie tak, jak ty chcesz.

– Przyzwyczajaj się, tak wygląda życie ze mną.

ROZDZIAŁ 8

Sawicka siedziała w swoim gabinecie w budynku prokuratury, chociaż była sobota. Musiała złapać oddech po wizycie w lesie. Technicy zabezpieczyli mnóstwo odcisków palców, jednak ze względu na liczbę osób, które przewinęły się przez tamten teren, istniały marne szanse, że odnajdą wśród nich te należące do Madeja. Na ciele z kolei nie było żadnych odcisków ani śladów biologicznych.

Spojrzała na ekran laptopa. Miała przed sobą plik z wnioskiem o zastosowanie środka zapobiegawczego w postaci tymczasowego aresztowania na okres trzech miesięcy. Jego wypełnienie, biorąc pod uwagę znalezienie ciała i przyznanie się podejrzanego, stanowiło jedynie formalność. Mimo to ociągała się. Sięgnęła po akta i przeglądała zdjęcia ofiar, przywołała też w pamięci błagalną prośbę Tarasienko o pomoc. Nie potrafiła dopasować Madeja do zbrodni. Instynktownie czuła, że sprawa się nie klei. Nie mogła już jednak nic zrobić. W końcu wydrukowała pismo, podpisała je i przybiła swoją pieczęć. Jeszcze raz przejrzała wniosek, sprawdzając, czy wydrukowały się wszystkie strony.

Do jej gabinetu bez pukania wszedł Michalski.

– Przygotowałaś to pismo?

– Taa... Muszę jeszcze tylko jedną pieczęć przybić i w sumie można je zawieźć.

– Zadzwoń do sądu. Sędzia jest na miejscu, a kaliber sprawy mówi sam za siebie. Zajmie się tym od razu – powiedział Michalski. – Właściwie możemy od razu to zanieść i poczekać na posiedzenie.

Podniosła na niego uważne spojrzenie.

– To nie twoja robota – stwierdziła Sawicka. – Zrobiłeś to, żeby mieć pewność, że złożę wniosek?

– Przestań szukać problemów tam, gdzie ich nie ma – zaproponował Michalski. – To naprawdę pomaga.

Sawicka rzuciła mu jeszcze jedno karcące spojrzenie. Później jednak niechętnie ruszyła do głównego sekretariatu. Weszła do środka bez pukania, w środku była jedna sekretarka, która zajmowała się zaległymi sprawami.

– Mogę w czymś pomóc pani prokurator?

– Potrzebuję jedynie pieczęci.

Sekretarka szybko podniosła się z miejsca. Z zamykanej szufladki w biurku wyciągnęła pudełko. Otworzyła je kluczykiem i wyciągnęła pieczęć Prokuratury Okręgowej w Szczecinie. Przybiła ją na piśmie, które podsunęła jej Sawicka. Kobieta bez słowa opuściła gabinet i skierowała się na dół. Przy wyjściu z prokuratury czekał już na nią Michalski. Trzymał w dłoniach akta sprawy. Wspólnie skierowali się w stronę budynku sądu przy ulicy Kaszubskiej. Akta nie powinny być przenoszone w ten sposób, czasami jednak liczył się jedynie efekt – dokumenty musiały dotrzeć do sądu od razu, by sędzia mógł się z nimi szybko zapoznać.

– Madej chce się bronić sam?

– Nie zamierza się bronić – odpowiedział Michalski. – Pytałem trzy razy.

– Kurwa...

– Najpierw areszt, potem sobie resztę wyjaśnisz z podejrzanym.

– Jest już w sądzie? – spytała Sawicka.

– Wiozą go.

Zatrzymali się przed wejściem do sądu. Michalski nacisnął guzik, który przywoływał ochroniarza. Po chwili duże drzwi otworzyły się przed nimi, weszli do środka, ominęli bramkę i od razu skierowali się w prawo, do sekcji aresztowej. Sawicka zapukała. Z pokoju wyszła kobieta, czekała na nich.

– Sędzia będzie w sali siedemdziesiąt – poinformowała. – Posiedzenie odbędzie się za godzinę.

– Dziękuję.

Sawicka podała jej wniosek aresztowy, a Michalski akta sprawy. Kobieta od razu je zabrała i ruszyła do sali, żeby zanieść je sędziemu. Poszli za nią i zajęli miejsca na drewnianych krzesłach przed drzwiami.

– Poszło nam nadzwyczaj sprawnie – powiedział Michalski. – Będziemy mieli niedzielę wolną.

– Daj spokój.

– Zamierzam się cieszyć jednym dniem wolnym od pracy, nie zabierzesz mi tego.

– Żeby cię jutro nie wysłała na poszukiwanie dowodów – odparła Sawicka.

– Nawet nie próbuj, bo nie zrobię ci śniadania.

Ciężka atmosfera, która utrzymywała się od kilku godzin, nagle wyparowała. Oboje spojrzeli się na siebie z rozbawieniem. Czas mijał bardzo powoli. Na dziesięć minut przed rozpoczęciem posiedzenia pod salę przyprowadzono Madeja. Miał skute ręce i nogi. Szedł bardzo powoli, ale nie stawiał żadnego oporu. Był bardzo spokojny. Policjanci kazali mu usiąść na krześle. Sawicka podniosła się z miejsca i podeszła do niego. Michalski niepewnie ruszył za nią. Policjantom dał znak dłonią, żeby lekko się wycofali. Zrobili to. Wolał, żeby nie słyszeli tej wymiany zdań.

– To posiedzenie w sprawie twojego aresztowania, dociera to do ciebie? – spytała Sawicka.

– Chyba taka jest kolej postępowania karnego – powiedział Madej. – Przyznanie się, areszt, proces, skazanie, więzienie. Rozumiem, co mnie czeka. Jestem winny, zasłużyłem na to.

– Wiem, że nie zabiłeś żadnej z tych kobiet. Nie dałbyś rady. To nie twój styl. Nie twoje fantazje – stwierdziła Sawicka. – Jesteś sprzedawcą biosałaty, a nie jebanym przestępcą seksualnym.

– Pozory mylą.

– Kurwa, mam tego dosyć. Powiedz, kto ci kazał przyznać się do winy. Kto dał ci te wszystkie informacje? Kto za tym stoi?

Madej niespodziewanie uśmiechnął się do Sawickiej.

– Nie odkryjesz prawdy.

ROZDZIAŁ 9

Sala rozpraw wydawała jej się ciasna i pozbawiona tlenu. Nie potrafiła usiedzieć za swoim stołem ani skupić się na tym, co mówił sędzia. Słowa: „Nie odkryjesz prawdy”, wciąż brzmiały jej w uszach. Mógł być to przypadek, Madej mógł chcieć ją zirytować albo było to wyzwanie, które jedynie potwierdzało jej podejrzenia. Wpatrywała się w podejrzanego, który uśmiechał się do niej. Później jednak spoważniał, powoli podniósł się i zaczął odpowiadać na pytania sędziego dotyczące jego danych personalnych. Odpowiadał krótko, zwięźle, nie rozgadywał się i nie próbował zirytować sędziego, jak to czynili niektórzy podejrzani.

– Pani prokurator.

– Tak?

Sawicka podniosła zaskoczone spojrzenie na sędziego. Raptownie wstała, widząc jego karcący wzrok.

– Pytałem, czy podtrzymuje pani wniosek aresztowy.

– Tak, to oczywiste.

– A czy chce pani coś do niego dodać?

– Nie.

Kobieta usiadła, sędzia przeniósł wzrok na Madeja. Ten ponownie się podniósł.

– Czy przyznaje się pan do zarzucanego mu czynu? – spytał sędzia.

– Tak, wysoki sędzie.

– Czy chce pan składać wyjaśnienia?

– Nie, wysoki sędzie – odpowiedział Madej. – Wszystko, co miałem powiedzieć, powiedziałem już w prokuraturze. Nic więcej do dodania nie mam.

– Dobrze, w takim razie zamykam posiedzenie – oznajmił sędzia. – Pani prokurator.

Sawicka z ociąganiem podniosła się z miejsca. Nie potrafiła spuścić wzroku z Madeja. Chciała odkryć prawdę.

– Podtrzymuję wniosek aresztowy.

Sędzia przyglądał jej się uważnie, kobieta jednak z powrotem zajęła swoje miejsce. Wtedy znów zwrócił się w kierunku Madeja.

– Wysoki sędzie, ja nad sobą nie panuję. Nad swoimi zachciankami. Mnie ciągnie do pięknych kobiet – zapewnił Madej. – Nie chciałem ich zabić, naprawdę. Przyznałem się, bo trzeba mnie powstrzymać. Proszę mnie już nie wypuszczać.

Sawicka przekłęta w duchu. Zachowanie Madeja było zaskakujące nawet dla sędziego. Widziała to na jego twarzy. Nie potrafiła sobie przypomnieć, żeby jakikolwiek podejrzany zachowywał się w taki sposób. Nie miała jednak żadnych dowodów, które świadczyłyby na jego korzyść. Mężczyzna zrobił wszystko, żeby go zamknęli do końca życia.

Niechętnie podniosła się z miejsca i wyszła na przerwę. Zaraz za nią policjanci wyprowadzili Madeja. Zerknęła w jego kierunku. Uśmiechał się do niej. Przekłęta w duchu. Podeszła do Michalskiego, który stał oparty o ścianę.

– I co? – spytał Michalski.

– Pozamiatane.

ROZDZIAŁ 10

W pokoju było cicho. Michalski urządził sobie tutaj gabinet do pracy, odpoczynku i ucieczki od obowiązków rodzinnych. Sawicka siedziała przy biurku, miała na sobie cienki satynowy szlafrok. Pochylała się nad laptopem i aktami sprawy zabójcy prostytutek. Szukała punktu zaczepienia i spisywała czynności, które trzeba podjąć. Za wszelką cenę chciała podważyć przyznanie się Madeja do winy.

Do środka wszedł Michalski, stanął za nią. Jego ciepłe dłonie dotknęły jej ramion. Przymknęła na chwilę oczy, a on zaczął rozmasowywać napięcie, które uzbierało się w niej przez cały dzień.

– Nie ma sensu się tym teraz zajmować – stwierdził. – I tak nie ruszysz z tym wcześniej niż w poniedziałek i przed tobą całe trzy miesiące.

– A masz jakiś inny pomysł?

– Zrobiłem kolację, mamy dobre wino. Możemy spędzić ten wieczór razem. Obejrzeć jakiś film albo po prostu posiedzieć.

Sawicka skinęła głową. Z ociąganiem zamknęła laptop i wspólnie z Michalskim ruszyli na dół do kuchni. Na stole stały dwa parujące półmiski, jeden z pieczonym schabem, drugi z ziemniakami, i miska z surówką. Sawicka usiadła przy stole. Michalski nalał wina i zajął miejsce obok niej.

– Klasyka: schab ze śliwką i pieczone ziemniaki w rozmarynie.

– Wygląda pysznie – przyznała. – Fajnie, że ci się chciało coś zrobić.

– Zamierzam zadbać o twoją dietę. A ty?

– Zamierzam jeść wszystko, co ugotujesz..

Michalski zaśmiał się, kręcąc głową. Kobieta zaczęła sobie nakładać jedzenie, a kiedy skończyła, spojrzała na niego.

– Wiesz, myślałam o tym dzisiaj. O twoim pytaniu, na co możesz liczyć. Także o tym, że tu mieszkam, ale się nie przeprowadzam i wciąż mam większą część rzeczy u siebie w mieszkaniu – powiedziała Sawicka. – Tak nie może być.

Michalski nakładał sobie jedzenie, ale przerwał. Spuścił wzrok. Nie patrzył na nią.

– Chcesz wrócić do siebie?

– Nie, chcę się przeprowadzić. Jutrzejszy dzień możemy wykorzystać na przeniesienie moich rzeczy – odparła Sawicka. – Mieszkania na razie się nie pozbędę, ale kto wie? Może je za jakiś czas wynajmę albo sprzedam.

– To brzmi obiecująco.

Ujął jej dłoń. Zaczął kciukiem gładzić jej delikatną skórę.

– I skoro ty wzięłaś na siebie gotowanie, to ja wezmę sprzątanie, oprócz prac w ogrodzie.

– Brzmi nieźle – przytaknął Michalski.

– I podzielisz się ze mną gabinetem – zaznaczyła Sawicka. – Świetnie mi się tam pracuje.

Skinął głową i uśmiechnął się do niej ciepło. Ucałował jej dłoń i zbliżył się do niej. Poczula jego ciepły oddech na policzku.

– Można chyba powiedzieć, że jesteśmy razem.

– Właściwie to tak – zapewniła Sawicka. – Ale tak jak ustaliliśmy wcześniej, niech nikt o tym nie wie. Dajmy sobie czas, bez pośpiechu. Inaczej stąd spierdolę.

– O to nie musisz się martwić. Jedno nieudane małżeństwo mam za sobą, do drugiego mi się nie śpieszy – stwierdził Michalski. – Już wiem, jak drogie i skomplikowane są rozwody. Tylko...

– Tylko?

– Co z moimi dziećkami? – spytał Michalski. – Polubiły cię i co dwa tygodnie są u mnie, mam też z nimi zaplanowane wyjazdy. Co mam im powiedzieć, jak zapytają, dlaczego razem mieszkamy?

– Przed nimi nie musimy udawać. Chyba że ty będziesz chciał to przed nimi na razie ukryć, wtedy mogę na weekendy wracać do siebie.

– Nie chcę, odpowiada mi to.

Michalski odgarnął jej włosy i założył je za ucho.

– Nie wierzę, że tak długo zwlekaliśmy z tą rozmową – powiedział. – Teraz wszystko wydaje się

takie proste, naturalne.

– Taa... trzeba było faceta, który groził mi bronią, żebyś zaczął ze mną rozmawiać, śmierci Klimka i mojej próby samobójczej.

– Czyli przyznajesz, że nie podziwiałaś barek? – spytał Michalski.

– Zmieńmy temat.

Jedli w ciszy, oboje pogrążeni w myślach. Niespodziewanie na stół wskoczył Leon. Kot nieporadnie krążył pomiędzy naczyniami. Michalski machnął ręką, chcąc go zrzucić. Zwierzak zeskokczył ze stołu, zrzucając butelkę wina. Spadła z hukiem, rozbijając się na podłodze. Sawicka wybuchnęła śmiechem, Michalski po dłuższej chwili do niej dołączył.

– Dlatego właśnie nigdy nie chciałem mieć zwierząt.

– Doceń, że rozładował napięcie – skwitowała Sawicka.

– A może zbudował inne?

Michalski przyciągnął ją do siebie i zaczął całować. Sawicka usiadła mu na kolanach i zaczęła oddawać pocałunki. Usta mężczyzny przeniosły się na jej szyję. Zacisnęła wargi, kiedy jej wzrok padł na pobjowisko na podłodze.

– Wiesz, że wino wejdzie w panele?

– Pomyślimy o tym później – zapewnił Michalski.

– Czyżby?

– Są rzeczy ważne i ważniejsze.

Rozsunął jej szlafrok i zsunął go z niej powoli. Gdy ją podniósł, oplótł go nogami w pasie. Nie przestawali się całować ani na chwilę. Michalski niósł ją prosto do sypialni na piętrze. Ich oddechy mieszały się ze sobą. Chcieli być w tej chwili jak najbliżej siebie.

ROZDZIAŁ 11

Obudziły ją promienie letniego słońca wpadające przez okno do sypialni. Michalski jeszcze spał i obejmował ją ramionami. Zasnęli nago wtuleni w siebie. Leżała spokojnie, obserwując, jak powoli unosi się jego klatka piersiowa. Uśmiechał się przez sen. Podniosła się i pocałowała go w usta. Michalski niespodziewanie odwzajemnił pocałunek, przyciągnął ją mocniej do siebie i przewrócił ich na bok. Pochylał się teraz nad nią.

– Wcale nie spałeś! – rzuciła Sawicka.

– Wręcz przeciwnie, spałem dzisiaj naprawdę dobrze.

Odgarnął jej włosy z twarzy i całował ją. Jedna jego ręka spoczywała na jej talii, druga delikatnie gładziła nagie udo.

– Zaraz wstajemy – oznajmił Michalski.

– Jest niedziela, pamiętasz?

– Całkiem nieźle, ale chcę tutaj przenieść twoje rzeczy, zanim się rozmyślisz.

– Nie rozmyślę się już – zapewniła Sawicka.

– A kto cię tam wie?

Michalski wstał z łóżka, przez chwilę szukał na podłodze bokserek, potem je założył. Odwrócił się do niej i jeszcze raz ją pocałował.

– Wezmę prysznic i przygotuję nam śniadanie, a później bierzemy się do pracy.

– Niech będzie – zgodziła się Sawicka.

Śniadanie zjedli szybko, rozmawiając na neutralne tematy. Oboje byli w dobrych humorach. Później dwoma samochodami pojechali do kamienicy przy ulicy Śląskiej. Długo szukali miejsc jak najbliżej klatki schodowej. Michalski czekał na Sawicką przy wejściu, wspólnie ruszyli na piętro.

– Nie pomyśleliśmy o kartonach – zauważył Michalski.

– Mam kartony z poprzedniej przeprowadzki. Zresztą nie jest tego aż tak dużo, jak się wydaje.

Weszli do mieszkania, w którym panował zaduch. Sawicka od razu otworzyła okna. Ostatni raz rozejrzała się po mieszkaniu. Tu miała zacząć życie ze swoim byłym, ale wszystko się zmieniło i jedyne, na czym miało jej odtąd zależeć, to kariera. Tymczasem zaledwie po kilku miesiącach przenosiła się do nowego partnera. To było ostatnie, czego się spodziewała.

– To gdzie te kartony? – spytał Michalski.

– Na szafie w przedpokoju. Możesz zacząć pakować moje rzeczy z tej szafy i łazienkę. Ja zajmę się sypialnią.

– W porządku.

Sawicka wzięła kilka kartonów i poszła do sypialni. Bez namysłu zaczęła wrzucać rzeczy z szafy do pudeł. Szybko je zapełniała. Zaczynała zupełnie nowy rozdział, z człowiekiem, któremu naprawdę na niej zależało, pozbawiona przeszłości, która do momentu zastrzelenia Nizioła nie dawała jej spokoju. Wśród swoich ubrań znalazła nagle telefon Lisa. Przeklęła.

„Nowy rozdział z jednym trupem i ogromnym kłamstwem na koncie – przeszło jej przez myśl. – Zajebisty początek”.

Michalski w tym czasie wyciągał rzeczy Sawickiej z szafy i pakował je. Po siódmej parze szpilek przestał je liczyć. Nagle usłyszał dzwonek do drzwi i odruchowo je otworzył. Stała za nimi kobieta łudzaco podobna do Sawickiej, tyle że nieco od niej starsza. Wydawała się zaskoczona.

– A pan to kto i co tu robi?

– Ehm... Rafał Michalski – odparł niepewnie. – Pomagam Gabi w przeprowadzce.

– Przeprowadzce? Pierwsze słyszę! – stwierdziła Klaudia. – Jezu... gdzie ona jest?

– W sypialni.

Kobieta minęła go bez słowa wyjaśnienia i ruszyła od razu w głąb mieszkania. Michalski westchnął zrezygnowany. Obstawiał, że była to siostra Sawickiej. Zamknął drzwi i całkowicie skupił się na pakowaniu.

Klaudia bez pukania weszła do sypialni i zastała tam Sawicką upychającą swoje rzeczy do kartonów. Na widok siostry Sawicka upuściła swetry, które trzymała.

– Powiesz mi, kim jest Rafał i czemu się, do cholery, pakujesz? – spytała Klaudia. – Zamierzałaś nam w ogóle powiedzieć, że wyjeżdżasz? Przypomnę ci, że masz rodzinę. Nie możesz sobie ot tak zniknąć i twierdzić, że wszystko jest w porządku. To nie fair.

– Jezu... co ty tu robisz?

– Odpowiadaj! – zażądała Klaudia.

Sawicka zmeła w ustach przekleństwo. W planach swojej przeprowadzki całkowicie nie uwzględniła poinformowania o tym rodziny. Nie chciała, by ktokolwiek wiedział o jej związku z Michalskim. Była przekonana, że to zrodziłoby wiele pytań, na które nie chciała odpowiadać, konieczność zniesienia przynajmniej kilku rodzinnych obiadów i wysłuchania tego, że świetnie, że znalazła nowego faceta, ale to, że jest starszy, ma dzieci i jest po rozwodzie, całkowicie go wyklucza w oczach jej rodziny. Te rozmowy chciała odsunąć możliwie jak najdalej.

– Powiesz coś w końcu?

– Powiem wszystko, tylko obiecaj, że na razie zachowasz to dla siebie, zgoda?

– Niech będzie – zgodziła się Klaudia.

Siostry usiadły na łóżku. Klaudia patrzyła na młodszą ponaglająco.

– Przeprowadzam się do Rafała, i tyle. Nie będę się tłumaczyć, czy to coś poważnego. Nie chcę tych pytań. Zamierzam po prostu z nim zamieszkać i zobaczymy, co dalej – wyjaśniła Sawicka. – Nie chcę go przedstawiać naszej rodzinie, bo wiesz, jak to się skończy. Miliony pytań, zaproszeń na obiady i próba przesłuchania samego Rafała.

– I co niby w tym złego? To normalne w rodzinach, zwłaszcza dużych – skwitowała Klaudia. – Coś z nim nie tak?

– Jest rozwodnikiem i ma dwójkę dzieci.

– O kurwa...

– No właśnie. Wiesz, że matka nie da mi spokoju – stwierdziła Sawicka. – Zresztą nikt. W naszej rodzinie rozwody nie istnieją. A matka nadal marzy, że stanę na ślubnym kobiercu, oczywiście w kościele, i będę miała własne dzieci.

Klaudia milczała dłuższą chwilę, trawiając usłyszane informacje. W końcu pokręciła głową.

– Pal sześć już ten ślub, ale jak ty to sobie wyobrażasz? Ile on ma lat w ogóle? A te dzieci? – spytała Klaudia. – Zamierzasz wychowywać cudze? Ty w ogóle chcesz mieć swoje?

– I dlatego nie zamierzałam wam nic mówić. Wszystko potraficie skomplikować – odparła Sawicka. – To, czego chcę w tym momencie, to święty spokój, odrobina radości, wyśmienite posiłki i zrozumienie, a to wszystko funduje mi Rafał. O całą resztę pomyślę kiedy indziej.

– Przeprowadzasz się do niego, więc to coś poważnego, jak możesz odkładać takie rozmowy na później? – drażniła Klaudia. – Ty go w ogóle pytałaś, czy on chce jeszcze ślubu, dziecka?

– Nie i kocham go za to, że nie muszę tego robić.

– Kochasz?

– Klaudia, tyle na dziś – stwierdziła Sawicka. – Pakuję się i przeszkadzasz mi. Błagam, zachowaj to dla siebie i spadaj.

– Dobra, ale przedstawisz mnie chociaż?

Sawicka niechętnie skinęła głową. Siostry wróciły do przedpokoju, gdzie Michalski właśnie zaklejał ostatni karton. Mężczyzna wyprostował się i uśmiechnął do obu kobiet.

– To moja siostra, Klaudia.

– Miło poznać – zapewniła Klaudia. – Przepraszam za to wejście. Nie spodziewałam się jakiegokolwiek faceta tutaj i tej całej przeprowadzki.

– Jasne, rozumiem. Mnie również miło poznać.

– No i tyle na dziś – skwitowała Sawicka.

Klaudia chciała coś jeszcze powiedzieć, ale niemal siłą została wypchnięta za drzwi na klatkę schodową. Sawicka dopiero wtedy odetchnęła z wyraźną ulgą. Michalski przyglądał jej się badawczo.

– Nie znasz mojej rodziny, nie pytaj – powiedziała Sawicka. – Niestety, Klaudia wcześniej czy później wszystko wypapla i będziesz musiał ich poznać. Kurwa... chciałam z tym poczekać najdłużej, jak się da.

– I to ma być takie złe? – spytał Michalski. – Znam ciebie, nic gorszego mnie już w życiu nie spotka.

Sawicka położyła ręce na biodrach i spojrzała na niego wyzywająco.

– Nie bądź tego taki pewny, po kimś mam te geny – skwitowała. – A w mojej rodzinie nie uznaje się rozwodów i przygarniania cudzych dzieci.

– Auć.

– No właśnie.

ROZDZIAŁ 12

Ze środka dobiegały dźwięki, świadczące o czyjejs obecności. Michalski stał przed drzwiami dłuższą chwilę z kubkiem kawy. W jego pokoju, tym samym, który zajmowali wspólnie z Klimkiem, był teraz jego nowy partner. Nie miał pojęcia, kogo mu przydzielono. W końcu nacisnął klamkę i wszedł do środka. Przy biurku Klimka stała kobieta. Długie czarne kręcone włosy miała związane w wysoki kucyk. Patrzyła na niego wielkimi niebieskimi oczami. Miała mocno zarysowane kości policzkowe i bladą cerę bez grama makijażu. Była wysoka i bardzo szczupła, widać było, że wiele czasu spędza na siłowni. Nosila ciemne obcisłe jeansy, czarny T-shirt i znoszone adidas.

– Cześć, ty pewnie jesteś, Rafał?

– Tak, a ty?

– Mariola Kruk, twoja nowa partnerka – oznajmiła. – Pracowałam w dochodzeniowo-śledczym w wojewódzkiej we Wrocławiu, ale przeniosłam się ze względu na sprawy rodzinne.

Michalski skinął lekko głową. Taksował ją spojrzeniem.

– Mam coś na twarzy?

– Nie, po prostu nigdy nie pracowałam z kobietą – przyznał Michalski. – Po Klimku, cóż... Nie spodziewałem się, ale nie bierz tego do siebie. Absolutnie mi to nie przeszkadza.

– Słyszałam o twoim byłym partnerze, zginął podczas służby.

– Zasłonił własnym ciałem prokurator Sawicką, zginął jak bohater – uzupełnił Michalski.

W pomieszczeniu zapadła cisza. Michalski usiadł przy swoim biurku odprowadzany wzrokiem nowej partnerki.

– Nie wiem, czy widziałaś już nasz socjalny – powiedział Michalski. – Jakby co, możesz skorzystać z mojej kawy, kubek też się pewnie znajdzie.

– Dzięki, jestem przygotowana.

Kruk wskazała na papierowy kubek z logiem popularnej sieciówki.

– Dołączyłaś akurat w toku jednego śledztwa, będziemy mieli dosyć nietypowe zadanie i mamy oczywiście trochę mniejszych spraw – powiedział Michalski. – Siadaj, opowiem ci więcej.

Kobieta wzięła swój kubek kawy i usiadła przy jego biurku. Michalski położył na blacie akta seryjnego zabójcy prostytutek, które w sobotę zabrał z sądu zaraz po posiedzeniu aresztowym.

– Co masz na myśli, mówiąc: nietypowe?

– Cyklicznie znajdujemy martwe prostytutki. Jedno z ciał podrzucano pod drzwi prokurator Gabrieli Sawickiej, poznasz ją, prowadzi tę sprawę i często razem działamy – zaczął Michalski. – Początkowo śledztwo prowadzili policjanci z handlu ludźmi, ale powiedzmy, że ich przerosła. Zgarnęli Gawrona, który był jednym z podejrzanych albo prawą ręką głównego podejrzanego, w zależności od wersji. Szczegóły wyczytasz z akt. Nadażasz?

– Tak. Dlaczego teraz my to robimy?

– W sobotę do prokuratury zgłosił się Antoni Madej. Facet twierdzi, że jest poszukiwanym przez nas zabójcą prostytutek. Podał dane wszystkich ofiar, chociaż nie zostały upublicznione, powiedział nam, jak doszło do zabójstw. Podał też lokalizację ciała ostatniej ofiary, o której nie mieliśmy pojęcia – kontynuował Michalski. – Aktualnie przebywa w areszcie śledczym.

– No dobra, ale dlaczego dostaliśmy tę sprawę? Nadal tego nie rozumiem. Sprawca się przyznał i siedzi, co jeszcze mamy zrobić?

– Znaleźć dowody na jego niewinność.

– Słucham?

Kruk siedziała całkowicie skołowana. Michalski uśmiechnął się do niej szeroko. Przesunął w jej stronę kilka tomów akt.

– Mówiłem, że to nietypowa sprawa – przypomniał. – Przesłuchiwaaliśmy go razem z prokuratorem Sawicką w sobotę. Facet jest dziwny, niby podane informacje się zgadzają, ale coś się w tej sprawie grubo nie klei. Sprzedaje biowarzywa i raczej nie wyciąga tyle hajsu, żeby chodzić do klubów, na sadystę seksualnego też nie wygląda i wiedział, kto prowadził śledztwo, chociaż nie podano tego do wiadomości

publicznej.

– A prokurator Sawicka wymaga od nas, żebyśmy znaleźli dowody na to, że wcale nikogo nie zabił, chociaż sam się do tego przyznał? – upewniła się Kruk. – To brzmi... Mhm... dziwnie?

– Przyzwyczajaj się, prokurator Sawicka jest raczej niestandardowa. To bez wątplenia niejedyna dziwna rzecz, jakiej od ciebie zażąda. Przygotuj się też na wredne komentarze i na to, że przez dłuższy czas będzie na ciebie patrzeć podejrzliwie – ostrzegł Michalski. – W każdym razie oficjalnie szukamy dowodów na to, że zabił, ewentualnie na to, że zabił ktoś inny. Potrzebujemy czegoś więcej niż samo przyznanie się do winy. W skrócie to tyle.

– Nie jestem pewna, czy powinniśmy to robić, sprawa właściwie jest zamknięta. Ewentualnie możemy potwierdzić zgromadzone dowody.

– Prowadzisz śledztwo?

– Co? No nie, ale...

– No właśnie, ani ja go nie prowadzę, ani ty. Prowadzi je prokurator Sawicka. I dopóki ona twierdzi, że mamy szukać dowodów na niewinność Madeja, a jej szef jeszcze o tym nie wie, będziemy to robić.

– Do jakiego momentu? – spytała Kruk.

– Normalnie powiedziałbym: do czasu, aż szef prokuratury okręgowej tego nie zablokuje. Jednak w przypadku prokurator Sawickiej będzie zgola inaczej. Dowodów na niewinność Madeja będziemy szukać, dopóki ich nie znajdziemy. Nie próbuj z tym walczyć. To naprawdę nie ma sensu.

– Sensu nie widzę w tym, że mamy to zrobić – przyznała Kruk. – To naprawdę dziwne.

– Skup się więc na tym, żeby jak najszybciej udowodnić jego winę i mieć to z głowy.

ROZDZIAŁ 13

Sawicka zatrzymała się na parkingu przed budynkiem prokuratury przy ulicy Stoisława. Zerknęła na telefon, miała kilka nieodebranych połączeń, pełną skrzynkę mailową i powiadomienie z kalendarza o czekającej ją wokandzie. Westchnęła. Jak każdego prokuratora dopadła ją szara rzeczywistość – nie mogła skupić się na tylko jednej sprawie. Sięgnęła po torebkę i kubek termiczny z kawą, wysiadła z samochodu i weszła do budynku.

– Pani prokurator!

Kobieta wpisała się do zeszytu leżącego na ladzie i zerknęła na portiera. Mężczyzna trzymał w dłoni klucz do jej gabinetu.

– Pod pani gabinetem czekają dwie osoby.

– Nikogo nie wzywałam na dzisiaj – odparła Sawicka. – Mam wystarczająco dużo roboty.

– Nie były umówione – wyjaśnił portier. – Ale bardzo nalegały na spotkanie z panią.

– I pan tak wpuszcza do budynku wszystkich? – spytała Sawicka. – A może to jacyś ludzie z półświatka, którzy chcą mnie odstrzelić? Trochę założyłam im za skórę.

Portier nerwowo przestąpił z nogi na nogę.

– To na pewno nie zbrodniarze, pani prokurator.

– Niech pan nie wpuszcza do mnie nikogo, kto nie był umówiony, jasne?

– Tak, oczywiście. Jednak tym razem...

Sawicka nie pozwoliła mu dokończyć zdania. Zabrała klucz i ruszyła w kierunku schodów. Zamierzała spławić tych ludzi, a później skupić się na pracy. Szybko dotarła na swoje piętro. Już z oddali rozpoznała osoby siedzące na krzesłach pod gabinetem. Zatrzymała się. Adrenalina zaczęła krążyć w jej żyłach, poczuła, jak oblewa ją fala gorąca. Nie mogła zrobić nawet kroku. Nie spodziewała się ich tutaj. W końcu potrząsnęła głową, żeby się otrzeźwić, i bardzo powoli ruszyła w ich kierunku.

– O, Gabi! Jak dobrze, że już jesteś – odezwała się Teresa Lis.

– Dzień dobry państwu.

Rodzice Lisa wstali na jej widok. Wyglądali na zmartwionych.

– Znajdziesz dla nas chwilę, prawda? – spytał Robert Lis. – Znamy się tyle lat.

– Ehm... tak, oczywiście. Chociaż nie wiem, jak mogłabym pomóc.

Otworzyła drzwi i wpuściła ich do środka. Od razu uchyliła okno, by wpuścić do pomieszczenia trochę powietrza, i usiadła za biurkiem naprzeciwko rodziców Lisa. Widywała ich czasami jedynie przelotem na ulicy, wymieniali wtedy standardowe „dzień dobry” albo „co słyhać” i absolutnie nic więcej.

– Przyszliśmy poprosić cię o pomoc – powiedziała Teresa Lis. – Nasz syn zaginął.

Sawicka zachowała kamienną twarz. Starła się patrzeć im prosto w oczy i nie wykonywać nerwowych ruchów.

– Może po prostu wyjechał? Ma pieniądze, może być gdziekolwiek.

– Tak myśleliśmy na początku, ale Łukasz zawsze utrzymuje z nami kontakt. Odzywa się wcześniej czy później – zapewnił Robert Lis. – Ostatni raz widzieliśmy go ponad dwa tygodnie temu, na kolacji. Później już do nas ani nie pisał, ani nie dzwonił, ani nie przychodził.

– Pytaliśmy wszystkich jego znajomych, ale nikt nie wie, gdzie on jest, i z nikim się nie kontaktował – dodała Teresa Lis. – Mogło mu się coś stać.

– Tak między nami, w prokuraturze prowadzone jest śledztwo przeciwko Łukaszowi, na temat jego ciemnych interesów. Nie wiem, ile państwo wiecie, ale ja też nie jestem wtajemniczona, bo sprawę prowadzi inny prokurator – powiedziała Sawicka. – Może Łukasz zwiął, żeby nie ponieść odpowiedzialności?

– Mój syn by nie uciekł – obruszył się Robert Lis. – Prokuratura nie jest w stanie znaleźć na niego dowodów, bo nic nie zrobił.

– A nawet gdyby uciekł, wiedzielibyśmy, gdzie jest – powiedziała Teresa Lis. – Coś musiało mu się stać.

Sawicka milczała. Ze względu na ciemne interesy Lisa nie spodziewała się, że jego rodzice zdecydują się zgłosić zaginięcie, w dodatku u niej. Nie chciała mieć z tym nic wspólnego. Była przekonana, że Lisa

będą poszukiwać jego pracownicy. Wcześniej zakładali z Lisakiem, że po prostu ktoś znajdzie ciało, jednak najwyraźniej naprawdę zniknęło ono w niewyjaśnionych okolicznościach. Współpracownicy Lisa i jego rodzina nie mieli pojęcia o jego śmierci. Częściowo to była dobra wiadomość. Wiedziała jednak, że „nie ma ciała, nie ma zbrodni” to tylko powiedzenie lansowane w mediach. W rzeczywistości wcześniej czy później sprawcy i bez odnalezienia ciała byli skazywani na długoletnie wyroki. Takich spraw z polskiej praktyki sądowej znała przynajmniej kilka.

– Może inaczej: czego państwo ode mnie oczekują? – zapytała Sawicka. – Nie widziałam Łukasza od... w sumie nawet nie wiem, od kiedy. Nie utrzymywaliśmy ze sobą stałego kontaktu. Nawet nie wiedziałam, że zniknął.

– Chcieliśmy zgłosić zaginięcie – powiedziała Teresa Lis. – Wynajmiemy oczywiście prywatnego detektywa, ale chcemy również, żeby szukano go oficjalnie.

Poczuła kropelki potu na karku i zrobiło jej się duszno. Plan był prosty. Ciało Lisa miało zostać znalezione, a sprawa szybko zamknięta. Nie chciała, by ktokolwiek węszył wokół tego tematu.

– Przyszliśmy do ciebie po znajomości – wyjaśnił Robert Lis. – Nie chcemy, żeby sprawa została odłożona na półkę.

– Przykro mi, ale niewiele mogę zrobić w tej kwestii. Zaginięcie należy zgłosić na komisariacie. Policja na pewno bezzwłocznie podejmie czynności – zapewniła Sawicka. – Ja nawet nie mam formularza. Prokuratura się tym nie zajmuje.

– Na pewno nic nie możesz zrobić? – spytał Robert Lis. – Chodzi o naszego syna, chyba przez wzgląd na przeszłość mogłabyś mu pomóc?

Sawicka zagryzła wargi, powstrzymując wybuch nerwowego śmiechu. Sytuacja była kuriozalna. Czowała się jak w potrzasku. Rodzice Lisa przyglądali jej się bardzo uważnie. Przypomniała sobie chwilę, gdy uniosła kamień, a później usłyszała dźwięk pękającej czaszki.

– Mogę dopilnować, aby sprawa zaginięcia Łukasza została wzięta na poważnie, i mieć oko na czynności policjantów. Jednak naprawdę muszą to państwo zgłosić na komisariacie, nie przeskoczę tej procedury – wyjaśniła Sawicka. – Najbliżej jest Komisariat Policji Szczecin-Śródmieście, przy ulicy Kaszubskiej. Mogą państwo zrobić to właśnie tam.

– Ale przypilnujesz tego? – spytała Teresa Lis. – Naprawdę chcemy znaleźć syna. Boję się o niego.

– Obiecuję, że zrobię, co w mojej mocy, żeby pomóc go państwu odnaleźć – zapewniła Sawicka. – Proszę jednak pamiętać, że policja nie przepuści takiej okazji.

– Co masz na myśli? – zapytał Robert Lis.

– W sprawie państwa syna prowadzone jest śledztwo. Obawiam się, że zgłoszenie zaginięcia może uaktywnić prokuratora prowadzącego sprawę. Będzie chciał wykorzystać poszukiwania Łukasza do przeszukania jego domu, dokumentów, komputera, telefonu. Oczywiście będzie go szukał, ale jednocześnie zbierze dowody jego winy.

– To nieistotne – odparła Teresa Lis. – Najpierw muszę znaleźć syna, resztą będziemy martwić się później.

ROZDZIAŁ 14

Michalski i Kruk praktycznie ze sobą nie rozmawiali, skupieni na własnej pracy. Mężczyzna starał się odesłać do archiwum jak najwięcej spraw, które zakończyli wspólnie z Klimkiem. Przeglądał też nowe sprawy, chcąc ustalić, którymi powinni zająć się w pierwszej kolejności.

– Nie masz ochoty wyskoczyć na jakiś obiad i przegadać sprawy Madeja? – spytała Kruk.

– Spoko, możemy podejść na Wały. Mają dobre burgery.

– Ja tu niczego ani nikogo nie znam, więc mi odpowiada – stwierdziła Kruk.

– To nie do końca prawda, znasz już mnie i zaraz zobaczysz Wały Chrobrego.

Michalski uśmiechnął się do niej i puścił oczko. Wyszli z budynku komendy wojewódzkiej i skierowali się w stronę restauracji na Wałach Chrobrego. Kruk rozglądała się wokół.

– Dlaczego akurat Szczecin?

– Mówiłam, sprawy rodzinne – wyjaśniła Kruk. – Moja siostra z rodziną wiele lat temu przeprowadziła się do Szczecina, zabrała ze sobą naszą mamę. Teraz wymaga ona opieki. Pomyślałam, że postaram się wesprzeć siostrę i spędzę więcej czasu z mamą. No i...

– No i?

– Wiesz, wstyd się przyznać. Mój mąż po rozwodzie wziął naszego syna pod opiekę. Ma już nową żonę i żadne z nich nie jest policjantem. Mają dla niego więcej czasu, niż ja bym miała – wyjaśniła Kruk. – Mieszkają teraz w Policach. Zamierzam częściej widywać syna niż w ostatnim roku.

– Ej... to nie powód do wstydu. Zawód policjanta nie sprzyja rodzicielstwu. Zwłaszcza gdy nie możesz wyjść z pracy o wpół do czwartej albo trzaskasz same nocki, lub masz na głowie sprawę zabójstwa – powiedział Michalski. – Też jestem po rozwodzie, mam dzieci i miałem przeboje z byłą żoną. Ech... Rozwód i pranie brudów w sądzie to zdecydowanie nie moje klimaty.

– To mamy coś wspólnego – skwitowała Kruk. – Dobry początek współpracy.

– Rozwód to dobry początek?

– Raczej nowy. – Kruk się zaśmiała. – Po prostu nie miałam pojęcia, na kogo trafię w Szczecinie. Obawiałam się, że na kogoś nadętego. Tymczasem dobrze się z tobą rozmawia, wydajesz się otwarty i wyluzowany. Mój poprzedni partner był ze starej szkoły i nie traktował mnie jak równej sobie. Dogryzał mi praktycznie codziennie i bardzo chciał, żebym zrezygnowała.

– To akurat ci nie grozi, nie dyskredytuję kobiet, ale też mam swoje za uszami.

– Czyżby?

– Kilka lat byłem w wewnętrznych, więc połowa komendy patrzy na mnie podejrzliwie – przyznał Michalski. – Mój były partner ocieplał mój wizerunek i sprzedawał najlepsze ploty. Potrafił rozgryźć człowieka, był niezwykle dobrym obserwatorem. Będzie mi go trochę brakować.

– Nie dziwię się, dobry partner to skarb – odparła Kruk. – Ale mamy szansę na dobrą współpracę.

– Owszem.

Przeszli przez całe Wały Chrobrego. Kruk rozglądała się wokół, chłonąc widoki. Weszli do ostatniego lokalu, oboje zamówili burgery ze specjalnym sosem BBQ.

– Przepiękne te Wały.

– Wizytówka Szczecina, jedna z niewielu, jeśli chcesz być złośliwym – stwierdził Michalski. – Rodzina ci pewnie pokaże jeszcze kilka ciekawych zakątków.

– Na pewno, mamy zaplanowany długi spacer w weekend. Zresztą w okolicy jest też podobno wiele fajnych miejsc. No i nad morze w końcu bliżej.

– Taa... Tuż za rogiem, bo Szczecin w końcu leży nad morzem – odparł rozbawiony Michalski. – Wystarczy na Basen Górniczy, a potem mitycznym tramwajem numer trzystaście na plażę.

– No weź, jest bliżej niż z Poznania.

Michalski zerknął na telefon i przez chwilę skupił na nim uwagę. Przeleciał wzrokiem mail od Sawickiej w sprawie Madeja. Pokręcił głową zrezygnowany. Sam nie był do końca przekonany, czy powinni na siłę szukać dowodów jego niewinności. Nie zamierzał jednak dyskutować o tym z Gabrielą. Nauczył się już, że jak raz sobie coś wbiła do głowy, to nie przestanie, dopóki nie dopnie swego.

– Sawicka wysłała nam czynności do wykonania w sprawie Madeja, trochę tego jest. Myślę, że zaczniemy od jutra rana – zarządził Michalski. – Prasa i tak się już rozpisuje o zatrzymaniu seryjnego zabójcy, więc to poza naszą kontrolą.

– No właśnie, co do tej sprawy... Nie wiem za bardzo, co o niej sądzić – przyznała Kruk. – Madej podał wszystkie szczegóły, wskazał ciało, o którym nie mieliście pojęcia. Przesłuchałabym go jeszcze raz i dałabym sobie spokój.

– Ja też, ale nie ma opcji. Mamy przesłuchać całą jego rodzinę, przyjaciół, sprawdzić wyciągi z banku, pogadać z obsługą klubu nocnego. Madej trafi też na badania sądowo-psychiatryczne.

– Zawsze robisz ślepo to, co każe prokurator?

– Nie znasz jej, nie oceniaj – powiedział Michalski. – Zresztą Sawicka jest naprawdę dobra, rzadko się myli. Sam mogę potwierdzić, że w przyznaniu się Madeja było coś dziwnego. Naprawdę. Cała jego postawa była zastanawiająca.

– Ale to bardziej przeczucie niż dowody.

– Czasem warto kierować się instynktem – odparł Michalski. – No i jest jeszcze jedno. Madej tuż przed posiedzeniem aresztowym powiedział do Sawickiej, że nigdy nie odkryje prawdy.

– Co to ma znaczyć?

– Może nic, a może jednak coś. Musimy się tego dowiedzieć.

Kruk odsunęła od siebie talerz z resztkami burgera i dopiła wodę ze szklanki. Michalski kończył swój posiłek w milczeniu.

– Dla mnie to nadal bardzo mało, co najwyżej rzecz jest podejrzana, ale bez przesady. Mamy dowody jasno świadczące o jego winie.

– I tak musimy to sprawdzić.

ROZDZIAŁ 15

Pierwszą część dnia przeżyła, działając na autopilocie. Nie zastanawiała się, po prostu wykonywała czynności, których ludzie od niej oczekiwali. Rozpisała przesłuchania, sporządziła listę czynności do wykonania w sprawie Madeja, zatwierdziła kilka czynności przeszukania, napisała dwie apelacje, a później pojechała na wokandę. Nie bardzo się nawet zastanawiała nad sprawami sądowymi. Poparła jedynie wniesioną wcześniej apelację.

Wyszła z sądu i wsiadła do hondy zaparkowanej naprzeciwko głównego wejścia. Cały czas z tyłu głowy miała wizytę rodziców Lisa. Teraz już wiedziała, jak czuli się sprawcy, którzy sami przyznawali się do winy. Ona również przez chwilę miała ochotę pójść do Maciązka, powiedzieć, co zrobiła, przyznać, że nie ma pojęcia, gdzie jest ciało, i że jest gotowa ponieść karę. Ale ta ostatnia myśl ją otrzeźwiła. Czuła się winna, choćby sama przed sobą nie potrafiła usprawiedliwić zabójstwa. Nawet tłumacząc sobie, że to była w pewnym stopniu obrona konieczna, bo przecież Lis ją szantażował. Kary nie zamierzała jednak ponieść żadnej. Zwłaszcza w momencie, kiedy jej życie pierwszy raz od dawna zaczynało się układać. Chciała utrzymać ten stan.

Ruszyła spod budynku sądu w kierunku prosektorium na Pomorzanach. Była pewna, że zastanie Lisaka jeszcze w pracy. Musiała z nim porozmawiać. Chciała się uspokoić i opracować plan działania, zanim wróci do domu Rafała. Była przekonana, że w innym razie ten od razu odkryje, że coś jest nie tak. Nie mogła dopuścić, by kiedykolwiek poznał prawdę. Przełknął kwestię Nizioła, chociaż zajęło mu to wiele czasu i prawie musieli ją zabić, żeby do tego doszło. Zabójstwa Lisa jednak by jej nie odpuścił i nie chciała, żeby kiedykolwiek musiał o tym decydować.

Zatrzymała samochód naprzeciwko bramy wjazdowej do szpitala. Szybko przez nią przeszła, minęła parking i zapukała do drzwi prosektorium. Nie było żadnej reakcji, nacisnęła dzwonek i trzymała go mocno, dopóki zamek w drzwiach nie wydał z siebie dźwięku. Po chwili pojawił się za nimi Lisak. Pomimo gorącego dnia miał na sobie dwa fartuchy, na wierzchu jednorazowy ubrudzony krwią.

– Zwariowałaś? – zapytał Lisak. – Ja tutaj pracuję. Zresztą nie byliśmy umówieni.

– Jesteś sam?

– Nie licząc czterech trupów w lodówkach i jednego na stole, to tak.

Sawicka pchnęła go lekko i weszła do środka. Lisak przewrócił oczami, zrezygnowany zamknął za nimi drzwi. Kobieta przeszła do jego gabinetu, przytknęła drzwi od sali sekcyjnej i usiadła na krześle.

– Powiesz mi, czym zasłużyłem sobie na tę nieoczekiwaną wizytę?

– Rodzice Lisa zgłosili dzisiaj jego zaginięcie – wyjaśniła Sawicka. – Wiem, bo przyszli z tym do mnie. Wysłałam ich na komisariat, do tej pory na pewno już złożyli zawiadomienie, a zdjęcie Lisa jest w bazie zaginionych.

– No to nie znajdą syna żywego – skwitował Lisak.

– Nie kpij, kurwa – odparła Sawicka. – To naprawdę poważna sprawa.

– Sorry, to z nerwów – mruknął Lisak. – Powinienem się być tego spodziewać. To całkowicie irracjonalna sytuacja. Mieli znaleźć ciało Lisa, i już, po kłopotcie. A teraz to w sumie sam nie wiem.

– Ci ludzie są zdeterminowani i mają hajs, mnóstwo hajsu. Wynajmą prywatnych detektywów. Zresztą i tak prokuratura chce dorwać Lisa, więc wykorzystają zaginięcie do tego, żeby przeszukać jego prywatne rzeczy. Wyciągną go spod ziemi.

– Powodzenia – odparł Lisak. – Nawet my nie wiemy, gdzie jest to ciało. O czym ci zresztą mówiłem i wtedy jakoś specjalnie poważnie tego nie traktowałaś. Jak to było? Może przygarnął je sobie nekrofil?

Kobieta zakłęła pod nosem.

– Możesz przestać się wyzłośliwiać? – spytała Sawicka. – Byłam wtedy skupiona na śmierci Klimka i stosie innych problemów do rozwiązania. Wydawało mi się, że zniknięcie ciała Lisa to moje najmniejsze zmartwienie.

– I zmieniłaś zdanie?

– Zrozum, co do ciebie mówię. Przyszli do mnie jego starzy, którzy są gotowi postawić na nogi całe miasto, żeby znaleźć syna. Mają forszę i znajomości, mnie nawet poprosili o pomoc. Szukają go ludzie

z półświatka i z przyjemnością dorwie go prokurator Englert – powiedziała Sawicka. – Gdyby było ciało, mielibyśmy wpływ na śledztwo, na wyniki badań sekcyjnych, na wszystko.

– Ale przecież nie ma ciała, więc nie ma zbrodni, tak?

– To fikcja. Nie ma ciała, i co z tego? – odparła Sawicka. – Mariusza B. skazali za zabójstwo czterech osób na karę dożywotniego pozbawienia wolności. Żadnego z ciał nie znaleźli, a jakoś im kurwa wyszło. Zresztą nie trzeba daleko szukać. U nas skazali kanibali spod Choszczyna, a nawet nie wiadomo, kogo zjedli.

Lisak pobał. Znowu poczuł niepokój, który w ciągu ostatnich dni zdołał w sobie stłumić i niemalże zapomnieć o tym, czego wspólnie dokonali.

– Problem w tym, że skoro nie ma ciała, nie ma Lisa, to będą go szukać. Uwierz mi, naprawdę chcą go znaleźć żywego czy martwego, to jest im obojętne. Sprawdzą logowania BTS jego telefonu, billingi połączeń telefonicznych, przepytają ludzi, którzy go znają.

– A w trakcie tych poszukiwań mogą się natknąć na nasz ślad – stwierdził Lisak. – To chcesz powiedzieć?

– Z grubsza tak – potwierdziła Sawicka. – Mamy przejebane.

– Nie przeforsujemy samoobrony?

– A wiesz, gdzie jest ciało? I masz może pomysł, jak wytłumaczyć kilkanaście dni zwłoki w zgłoszeniu przestępstwa?

– Kurwa... Dasz radę wkręcić się w poszukiwania? – spytał Lisak.

– Postaram się, ale jak Englert zwiertzy trop, od razu się na to rzuci. Maciążek może mi tego nie przydzielić. Postaram się to jak najdłużej zatrzymać w rejonie, ale sprawę działalności Lisa prowadzi okręg, więc... sam rozumiesz.

– A miało być tak lekko, co? – rzucił Lisak. – Zabić Lisa, pozbyć się szantażu z jego strony, wreszcie odetchnąć bez ciągłego oglądania się za siebie. Tymczasem jesteśmy jeszcze bardziej w dupie.

– Najwyraźniej zbrodnia doskonała naprawdę nie istnieje.

ROZDZIAŁ 16

Dochodziła siedemnasta. Michalski z niechęcią spojrział na zegarek. Chciał wszystkie zaległości nadrobić dzisiaj, żeby razem z Kruk zacząć jutro z czystą kartą, jednak ilość akt, które nie trafiły do archiwum lub sprawy nie zostały właściwie zakończone, była spora. Z Klimkiem dzielili się nimi po połowie. Problem w tym, że z części Klimka nic nie ubywało. Rozdzwonił się jego telefon, odebrał, nie patrząc nawet na wyświetlacz.

– Michalski, słucham.

– To ja, długo będziesz jeszcze pracował?

– Dzięki Klimkowi na pewno – mruknął Michalski. – Zostawił mi tyle roboty, że nawet nie mam kiedy za nim zatęsknić.

– A czego się spodziewałeś? Naprawdę sądziłeś, że Klimek zajmuje się dokumentami?

– Widzisz, miałem o nim jak najlepsze zdanie.

– Słuchaj, ja prawie skończyłam. Mam jeszcze jedną rzecz do załatwienia, ogarnę nam jakąś kolację i o dwudziestej widzimy się w domu. Wyrobisz się?

Michalski milczał dłuższą chwilę. Zniecierpliwiona kobieta bębniła palcami o blat biurka.

– Żyjesz?

– Nie spodziewałem się od ciebie tak normalnego telefonu – przyznał Michalski. – Ale brzmi świetnie, padam z nóg.

– Bardzo zabawne. Widzimy się o dwudziestej.

Sawicka rozłączyła się, siedziała w samochodzie zaparkowanym zaledwie dwie ulice od domu Przemysława Wilka. Po namyśle wybrała jego numer. Odebrał dopiero po dłuższej chwili.

– Sprawy zawodowe załatwiam w godzinach pracy – powiedział Wilk. – Teraz jest mój czas z rodziną.

– Masz dwie opcje. Ucieszysz się z tego, że zaparkowałam dwie ulice od twojego domu, i przyjdiesz ze mną pogadać – oznajmiła Sawicka. – Inaczej ja pójdę do ciebie, przywitam się z twoją żoną, poznam twoje dzieciaki i generalnie wproszę się na wieczór z rodziną. Cały czas podkreślając, że jestem twoją byłą kochanką.

– Czy ty zawsze musisz...

– Idziesz?

– Daj mi pięć minut – mruknął Wilk.

Po mniej więcej dziesięciu minutach dostrzegła Przemka. Szedł w kierunku jej samochodu. Miał na sobie luźne szorty i T-shirt. Pierwszy raz widziała go w takim wydaniu. Dostrzegł ją bez trudu i zajął miejsce pasażera.

– Wyluzowałeś na starość.

– Powiesz mi, o co chodzi tym razem? – spytał.

Sawicka podała mu kubek kawy, sama sięgnęła po drugi. Wilk niechętnie wziął go od niej. Upił kilka łyków. Cały czas patrzył na nią wyczekująco.

– Mam problem, miałeś podobny – przyznała Sawicka. – Chyba wyjątkowo potrzebuję twojego wsparcia i utwierdzenia w przekonaniu, że robię słusznie.

– To brzmi bardzo interesująco. Dostyc niecodzienna sytuacja jak na ciebie – stwierdził Wilk. – Dawaj.

Kobieta streściła mu sprawę zabójcy prostytutek, ograniczając się do najważniejszych wątków. Później opisała wyjaśnienia złożone przez Madeja i jego przyznanie się do winy. Wilk milczał przez dłuższą chwilę. Spokojnie popijał kawę.

– Sprzedawca biosałaty, kluby nocne i ostry seks na pierwszy rzut oka słabo się kleją, ale mieliśmy już dziwniejszych seryjnych zabójców w PRL-u. Jednocześnie twoje wątpliwości są naprawdę uzasadnione – powiedział Wilk. – Masz bardzo specyficzne przyznanie się do winy. Nie wygląda na spontaniczne, bardziej na drobiazgowo zaplanowane. Madej przyszedł bezpośrednio do ciebie, zadał sobie sporo trudu, by to zrobić. Przyznał się do wszystkiego, chętnie podał szczegóły.

– Co byś zrobił na moim miejscu? – spytała Sawicka. – Michalski twierdzi, że powinnam odpuścić. I trudno się z nim nie zgodzić. Udowadnianie, że gość jest niewinny, to zdecydowanie nie moja rola. Maciążek też zachwycony nie będzie. Nie mam punktu zaczepienia, by podważyć to przyznanie się do winy.

– Ja popełniłem błąd wiele lat temu. Nie miałem doświadczenia, była nagonka medialna i naciski przełożonych, a i mój brat zawsze w gorącej wodzie kąpany – wspominał Wilk. – Po siedmiu latach sprawa do mnie wróciła i teraz jestem sędzią. Nie potrafiłem sobie z tym wszystkim poradzić, ze swoim błędem.

– Zmierzasz do jakiegoś morału? Bo w fioletowym mi nie do twarzy. Zresztą nikt o zdrowych zmysłach nie zrobi mnie sędzią.

Wilk roześmiał się, kręcąc głową.

– Myślę, że ten biedny człowiek, który dał ci powołanie na stanowisko prokuratora, do tej pory tego żałuje – skwitował Wilk. – W każdym razie tak, zmierzałem do morału. Podążaj za instynktem, Maciążka nieraz już przekonałaś do swoich racji, masz teraz też plecy w regionalnej. Możesz je wykorzystać.

– Jeśli nie mam racji, to mi się za to oberwie – zauważyła Sawicka. – Wcześniej czy później.

– A jeśli masz, to nie wpakujesz niewinnego do więzienia – powiedział Wilk. – I pamiętaj o jeszcze ważniejszym aspekcie, który jest dla ciebie motorem do działania.

– To tylko gdybanie...

– Dobrze wiesz, że nie. Jeśli to seryjny zabójca na tle seksualnym, długo nie wytrzyma w uśpieniu, wcześniej czy później zaatakuje kolejną kobietę. I będziesz ją miała na sumieniu, a przy okazji jeszcze na twoją głowę spadnie posprzątanie bałaganu z niesłusznym skazaniem i cała szopka medialna.

– Jeśli...

ROZDZIAŁ 17

Michalski odłożył ostatnie akta na stos do zaniesienia do archiwum. Czuł się fizycznie i psychicznie zmęczony. Nie lubił papierkowej roboty. Zdecydowanie lepiej czuł się w terenie, robiąc coś, co wydawało mu się przydatne.

Podniósł się i wyszedł z gabinetu, od razu skierował się w dół do wyjścia. Budynek zdawał się opustoszały. Michalski wyszedł na parking, wsiadł do samochodu i ruszył w kierunku Warszawy. Po kilkunastu minutach parkował już w swoim garażu obok hondy Sawickiej. Uśmiechnął się na ten widok. Miło było dla odmiany wrócić do domu, w którym ktoś na niego czekał. Dotychczas była to jedynie dołująca pustka, którą w co drugi weekend zapełniały dzieci. Teraz był ktoś jeszcze.

Michalski wszedł do mieszkania, rolety w salonie były opuszczone, świeciło delikatne światło. Na niskim stoliku w salonie stały dwa talerze z chińszczyzną oświetlane światłem świec. Sawicka wyszła z kuchni z butelką wina.

– Nie spodziewałem się. Mamy jakąś okazję?

– Nie, to normalny dzień. Nie trzeba żadnej okazji do świętowania. Zresztą jakie świętowanie? To tylko chińszczyzna – stwierdziła Sawicka. – Raz na jakiś czas potrafię się postarać. Tylko się nie przyzwyczajaj.

Mężczyzna przywitał ją pocałunkiem, otworzył wino i rozlał je do kieliszków. Usiedli wspólnie przy stoliku.

– Jak twój dzień? – spytał Michalski.

– Nie pytaj, kurwa, nie pytaj. Naprawdę spuśćmy na to zasłonę milczenia – mruknęła Sawicka. – A jak nowy partner?

– Mariola Kruk, w moim wieku, rozwódka z synem, przeprowadziła się tu ze względów rodzinnych.

Sawicka przyjrzała mu się badawczo. Michalski uniósł ręce w obronnym geście.

– Sama mi to powiedziała, nie dopytywałem specjalnie. Poszliśmy dzisiaj na szybki obiad – wyjaśnił Michalski. – Trochę dziwnie, nigdy nie pracowałem z kobietą. No, ale jeśli będzie lepiej zorganizowana niż Klimek, odnotuję to na plus.

– Kruk średnio mnie interesuje, byle była użyteczna.

– Na razie zapoznała się z aktami sprawy Madeja i uważa ją co najwyżej za podejrzaną. Nie rozumie, dlaczego mamy próbować udowodnić jego niewinność i czemu wkładasz w to tyle pracy, skoro śledztwo jest praktycznie zamknięte i można byłoby pisać akt oskarżenia, a potem bez trudu wygrać w sądzie.

– Na szczęście jej zdanie totalnie mnie nie interesuje.

– Moje również? – spytał Michalski.

Kobieta ostentacyjnie przewróciła oczami.

– Szanuję to, że się ze mną nie do końca zgadzasz, naprawdę. Każdy ma prawo mieć swoje zdanie, nawet błędne. Na całe szczęście ostatecznie to ja rządzę w śledztwie – stwierdziła. – I sprawdzicie moje przeczucie, czy wam się to podoba, czy nie.

– Umiesz sprowadzić do parteru.

– W robocie zdecydowanie tak – odparła Sawicka. – Zupełnie nic się między nami nie zmieniło.

– Mhm...

– Rozmawialiśmy o tym, że nasze życie prywatne nie ma związku z zawodowym. Masz jakieś obiekcje?

– Właściwie niczego innego się po tobie nie spodziewałem. Jesteś, jaka jesteś, i nic tego nie zmieni – stwierdził Michalski. – Obyś tylko się nie myliła w sprawie Madeja, bo nie wyjdzie ci to na dobre. Myślałaś już w ogóle, jak przekonasz Maciążka do kontynuacji śledztwa?

– Wziął tydzień urlopu, a jego zastępca nie bardzo interesuje się tym, co robimy, więc cóż... pomyślę o tym, jak wróci. Chyba że weźmiecie się wreszcie do roboty i udowodnicie, że Madej jest niewinny. Wtedy nie będę musiała mu już nic tłumaczyć.

– Ambitny plan.

– Wierzę w ciebie.

Michalski zaśmiał się i przytulił ją do siebie. Przymknęła oczy i oparła głowę na jego klatce piersiowej. Odgarnął jej włosy z twarzy i pocałował w czoło.

– W domu jesteśmy partnerami? – spytał Michalski.

– I w domu, i w pracy. Różnica polega na tym, że w pracy ja mam głos decydujący, a w domu wygrywa kompromis.

– Znasz znaczenie tego słowa?

– Znaczenie tak, ale z praktyką u mnie jeszcze krucho – odparła Sawicka. – Nie mam w zwyczaju z kimś się zgadzać i nie narzucać mu swojego rozwiązania.

– Zdążyłem zauważyć.

– Będę się starać.

ROZDZIAŁ 18

W pokoju panował półmrok i całkowita cisza, przerywana jedynie ich mieszającymi się oddechami. Sawicka przez dłuższą chwilę przyglądała się śpiącemu Michalskiemu, w końcu jednak powoli wyswobodziła się z jego objęć. Mężczyzna obrócił się na drugi bok i spał dalej.

Narzuciła na siebie szlafrok i cicho wyszła z sypialni, przyknęła drzwi i od razu poszła do gabinetu. Usiadła na blacie biurka i wyglądała przez okno, pogrążona w myślach. Sięgnęła po notes i długopis, które leżały obok. Wpatrywała się w pustą kartkę. Przyknęła na chwilę oczy. Wspomnienia z nocy zabójstwa były ciągle żywe. Pamiętała każdy moment. W końcu westchnęła i zaczęła zapisywać poszczególne myśli na kartce.

Zniszczyć telefon

Zatrzymać sprawę zaginięcia

Być w kontakcie z jego rodzicami

Trzymać Englerta z dala od zaginięcia

Ustalić, kto mógłby chcieć zająć jego miejsce

Pilnować Lisaka

Podkreśliła to, co napisała, grubą linią i zaczęła zapisywać pod nią pytania, na które należało znaleźć odpowiedzi. Każde kolejne wywoływało w niej coraz większy niepokój.

Gdzie jest ciało Lisa?

Kto zabrał ciało? Czy był świadkiem zabójstwa?

Czy ciało zabrali jego ludzie, czy konkurencja?

Po co im jego ciało?

Czy rodzice naprawdę myślą, że zaginął?

Komu powiedział o spotkaniu? Czy ktoś go śledził? Pilnował?

Czy na miejscu ktoś był?

Czy policja go śledziła?

Czy mnie lub Lisaka ktoś śledził? Kto?

Dlaczego nikt nas nie szantażuje?

Spojrzęła na swoje notatki i zaklęła. Proste zabójstwo, zbrodnia idealna, bezproblemowa, zero szans na wykrycie – powoli zamieniało się to wszystko w koszmar. Pycha zazwyczaj gubiła ludzi, tak samo jak próba przekroczenia granic człowieczeństwa. Zabójstwo było wyborem, ucieczką od szantażu, ale spowodowało więcej problemów, niż mogłaby przypuszczać. Jeden problem zastąpiła drugim, jeszcze większym.

Drzwi gabinetu niespodziewanie otworzyły się, pojawił się w nich Michalski, zapalił górne światło. Sawicka szybko zamknęła notes i wrzuciła go do szuflady. Śledził każdy jej ruch. Podszedł do niej. Widział, jak sztywnieje, ewidentnie się bała. Nie skomentował tego. Udawał, że nic nie zauważył. Zbliżył się do niej i uśmiechnął.

– Czemu nie śpisz?

– Dręczy mnie sprawa Madeja – odpowiedziała Sawicka.

Kłamała, potrafił już to rozpoznać. Potrafiła kłamać, patrząc mu prosto w oczy. Jej głos brzmiał pewnie, nie umiała jednak ukryć napięcia. W kłamstwie brakowało jej zwykłej nonszalancji.

– Nie rozwiążesz jej, jeśli nie będziesz się wysypiać – powiedział.

Podniósł ją z blatu biurka i zaczął nieść z powrotem do sypialni. Sawicka wtuliła się w niego. Czuł jej przyjemne ciepło i słyszał przyspieszone bicie serca. Wiedział, że nie okłamywała go bez powodu. Mogło to mieć związek z tamtą nocą, kiedy przyszła do niego niespodziewanie, przerażona i ubrudzona błotem. Mogła go okłamywać, bo bała się, że ją zostawi, gdy pozna prawdę.

Zaniósł ją do sypialni i położył na łóżku, zajął miejsce obok i poczekał, aż wygodnie ułoży się na jego klatce piersiowej, a potem zamknął ją w objęciach.

– Gabi?

– Mhm...?

Obróciła głowę i podniosła na niego wzrok. Ujął delikatnie jej brodę. Nie mógł oderwać wzroku od jej oczu.

– Zależy mi na tobie – powiedział Michalski. – Chcę, żebyś była w moim życiu, bez względu na wszystko.

ROZDZIAŁ 19

Michalski był pogrążony w myślach. Jechał dobrze znaną drogą, do warzywniaka Madeja, który znajdował się na ryneczku przy ulicy Bandurskiego. Nie potrafił zapomnieć o notesie, który Sawicka schowała w szufladzie biurka, i o tym, że go okłamała. Rano nie zamienili ze sobą ani słowa, bo wstał jako pierwszy, ona usilnie udawała, że jej nie obudził. Wiele by dał, żeby zrozumieć, co się działo.

– Ziemia do Rafała, halo...

Otrząsnął się. W ostatniej chwili wjechał na parking tuż przed małym pasażem handlowym, który dzielił ich od ryneczku.

– Wybacz, zamyśliłem się.

– Masz jakiś problem? – spytała Kruk.

– Niewielki. Zapomniałem czegoś z domu, możemy podjechać, jak już ogarniemy warzywniak? To raptem kilkanaście metrów dalej.

– Jasne, nie ma sprawy.

Wysiedli z samochodu i wspólnie udali się na ryneczek. Po zdjęciach, które znaleźli w sieci, bez problemu zlokalizowali właściwy warzywniak. Zajmował dużą powierzchnię w północnej części ryneczku. Policjanci weszli do środka i podeszli do młodego sprzedawcy. Michalski pokazał legitymację.

– Komisarze Michalski i Kruk z Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie – powiedział. – Zastaliśmy może panią Madej?

– Nie, pani Madej jest w domu. Była wczoraj, ale męczyli ją dziennikarze – wyjaśnił pracownik. – Jest teraz w domu, nie wychodzi.

– Dziękujemy.

Michalski i Kruk z powrotem wsiedli do samochodu. Policjant ruszył w stronę swojego domu. Jechali w milczeniu. Po kilku minutach zaparkował na podjeździe. Sawickiej już nie było. Wspominała, że do dwunastej ma wokandę.

– Wejdz ze mną, możesz sobie wziąć coś z lodówki – zaproponował Michalski.

– Bez przesady, poczekam. Zadzwoń w tym czasie.

Policjant skinął głową i szybko wszedł do domu, od razu skierował się do gabinetu. Otworzył szufladę w biurku, znalazł w niej notes, który wczoraj zostawiła tam Sawicka. Mogła o nim zapomnieć albo ufała mu tak bardzo, że nie wierzyła, że mógłby grzebać w jej rzeczach. Przewrócił okładkę, w notes był włożony długopis. Otworzył go na tej stronie. Powoli przebiegł po niej wzrokiem.

Zniszczyć telefon

Zatrzymać sprawę zaginięcia

Być w kontakcie z jego rodzicami

Trzymać Englerta z dala od zaginięcia

Ustalić, kto mógłby chcieć zająć jego miejsce

Pilnować Lisaka

Gdzie jest ciało Lisa?

Kto zabrał ciało? Czy był świadkiem zabójstwa?

Czy ciało zabrali jego ludzie, czy konkurencja?

Po co im jego ciało?

Czy rodzice naprawdę myślą, że zaginął?

Komu powiedział o spotkaniu? Czy ktoś go śledził? Pilnował?

Czy na miejscu ktoś był?

Czy policja go śledziła?

Czy mnie lub Lisaka ktoś śledził? Kto?

Dlaczego nikt nas nie szantażuje?

Michalski upuścił notes na podłogę. Czuł, jak dudni mu w uszach. Podniósł notes, odnalazł właściwą stronę, zrobił jej zdjęcie, później ponownie zaznaczył ją długopisem i schował do szuflady w biurku. Otworzył zdjęcie i ponownie przebiegł wzrokiem po zapiskach. Zatem Lis nie żył, jego ciało zniknęło,

poszukiwali go rodzice, a Sawicka i Lisak musieli być w to w jakiś sposób zamieszani. Przypomniał sobie rozmowę z Sawicką po tamtej nocy, kiedy przyszła do niego w ubłoconym dresie. Powiedziała mu wtedy o szantażu Lisa, ale nie tylko. Dobrze pamiętał tamte słowa: „Nie mów, że ci na mnie zależy. Nigdy więcej tak, kurwa, nie mów. Bo gdyby tak naprawdę było, to nie zostawiłbyś mnie z tym samej. Nie musiałabym zrobić tego, co zrobiłam”.

– Co wtedy zrobiłaś, Gabi?

Schował telefon do kieszeni i wyszedł z domu. Czuł, jak adrenalina krąży mu w żyłach. Podejrzał, co mogło się wydarzyć tamtej nocy, jak Sawicka powstrzymała szantaż. Nie był jednak w stanie wypowiedzieć tego nawet w myślach. Musiał dowiedzieć się więcej. Wsiadł do samochodu.

– Jezu... Rafał, wszystko gra? Jesteś błąd jak ściana.

– Wydaje ci się, jedźmy do żony Madeja – uciał Michalski.

ROZDZIAŁ 20

Sąd Okręgowy przy ulicy Kaszubskiej był oddalony od Komisariatu Policji Szczecin-Śródmieście i Komendy Miejskiej w Szczecinie raptem o kilka metrów. Sawicka wyszła z sądu pomiędzy rozprawami i skierowała się od razu do budynku komendy. Weszła do środka po kamiennych schodach i minęła drzwi. Skręciła w lewo prosto do dyżurki komisariatu. Wyciągnęła legitymację i pokazała ją przez szybę.

– Muszę pogadać z kimś, kto wczoraj przyjął zgłoszenie o zaginięciu Łukasza Lisa – oznajmiła. – I to na cito.

– Ma pani sygnaturę sprawy? – spytał policjant.

– Gdybym miała, tobym ją podała.

Policjant przewrócił oczami. Poprosił, żeby poczekała, i zadzwonił do sekretariatu. Sawicka stała niecierpliwie przy szybie z założonymi rękami. Patrzyła na niego ponaglająco.

– Zaraz zejdzie po panią aspirant Kacper Głazik.

Sawicka skinęła głową i niechętnie stanęła przy przeźroczystych drzwiach. W tym budynku była pierwszy raz, nie próbowała walczyć z procedurami. Po kilku minutach w końcu zszedł do niej policjant i zaprosił ją do swojego pokoju na drugim piętrze. Weszli do pomieszczenia, w którym siedziało dwóch innych funkcjonariuszy, i przeszli do jego pokoju, w którym stały trzy biurka. Teraz były jednak puste. Policjant przymknął za nimi drzwi.

– To zaskakująca wizyta, pani prokurator – przyznał Głazik. – W czym mogę pani pomóc?

– Łukasz Lis, jak pan się domyśla, interesuje nie tylko swoją rodzinę, ale także prokuraturę – poinformowała Sawicka. – Prowadzone jest śledztwo w jego sprawie, a fakt, że zaginął, jest dosyć zastanawiający. Chciałam nieoficjalnie spytać, co pan wie w tym momencie.

Głazik przyglądał jej się dłuższą chwilę, w końcu jednak skinął głową.

– Zaginięcie zgłosili wczoraj jego rodzice. Twierdzą, że nie widzieli syna od dwóch tygodni. Nie mają też z nim żadnego kontaktu telefonicznego. Pytałem, czy syn mógł wyjechać, zaprzeczyli. Zawsze mówił im, gdzie jest, byli podobno ze sobą bardzo życzliwi – wyjaśnił Głazik. – Ostatni miał widzieć Lisa szef jego klubu nocnego. Omawiali jakąś nową strategię promocji. Lis skończył spotkanie i powiedział, że musi już jechać, bo się z kimś umówił. Zasugerował, że chodzi o randkę ze śniadaniem. Nikt jednak nie wie, gdzie pojechał i o kogo mu chodziło. Podobno kobiety zmieniał jak rękawiczki.

– Jasne. Podjął już pan jakieś czynności w sprawie?

– Wystąpiłem o billingi połączeń telefonicznych, geolokalizację jego telefonu. Umówiłem się na rozmowę w jego klubie. Porozmawiam z ludźmi, sprawdzę tropy. Pewnie poproszę rodziców o zgodę na wejście do jego mieszkania, jak się nie zgodzą, to ogarnę nakaz.

Sawicka skinęła głową.

– Który poziom?

– Trzeci – odpowiedział policjant. – Rozumiem, że prokuratura okręgowa przejmie to zaginięcie?

– Nie jestem tego pewna, być może lepiej, żeby na razie toczyło się swoim biegiem. Sprawa jest stosunkowo rozwojowa – przyznała Sawicka. – Sprawdzane są wszystkie nocne kluby Lisa, śledzone są jego konta bankowe. Prokuratura szuka punktu zaczepienia.

– Czynności w sprawie zaginięcia Lisa mogłyby przyspieszyć śledztwo, prawda? – spytał Głazik. – Przeszukanie mieszkania, samochodu.

– Samochodu... – powtórzyła głucho Sawicka.

– Coś nie tak, pani prokurator?

– Nie. Odprowadzi mnie pan?

Policjant uważnie jej się przyglądał, w końcu jednak machnął ręką. Podniósł się i zaczął ją prowadzić do wyjścia. Nie rozumiał celu jej wizyty. Zamierzał jednak sam zgłosić się do prokuratury okręgowej. To mogło ułatwić prowadzenie przez niego poszukiwań i zmienić ich poziom.

Sawicka wyszła na zewnątrz i dopiero wtedy pozwoliła sobie na wzięcie głębokiego wdechu. Powoli wypuściła powietrze. Zdała sobie sprawę z tego, że Lis musiał na spotkanie przyjechać samochodem. Nie zostawił go w pobliżu lasu, bo bez trudu by go znaleźli. Nie miała pojęcia, gdzie zaparkował. Po takim czasie

ktoś mógł ukraść auto, ale policja mogła je bez trudu namierzyć. Problemem było znalezienie go zbyt blisko miejsca zabójstwa, to wywołałoby pytania, co Lis tam robił. Przekląła i z powrotem weszła do budynku sądu. Musiała dokończyć pozostałe rozprawy, chociaż wiedziała, że nie zdoła się na nich skupić. Jedyne, co zaprzętało jej głowę, to sprawa Lisa. Nawet po śmierci wciąż sprawiał jej mnóstwo kłopotów.

ROZDZIAŁ 21

Michalski i Kruk nie rozmawiali już ze sobą w drodze do domu Madeja. Kobieta uszanowała fakt, że partner miał trudny dzień i zdecydowanie nie chciał o tym rozmawiać. Oboje skupili się na zadaniu, które mieli do wykonania. Kruk czytała informacje, które udało im się wstępnie uzyskać od księgowej oraz bezpośrednio od samego podejrzanego.

Madej razem z rodziną mieszkał w Pilchowie, dom odziedziczył po rodzicach. Nie dorobił się dużego majątku. Miał jedną lokatę oszczędnościową, na której było dziesięć tysięcy złotych, i w dalszym ciągu spłacał kredyt na remont domu. Zyski z jego działalności gospodarczej po potrąceniu wszystkich należności w zależności od miesiąca wynosiły od trzech do siedmiu tysięcy złotych.

Policjant zatrzymał samochód tuż przed bramą domu Madeja. Zepsuta furka była otwarta, a za domem było słychać szczekanie psa. Michalski zapukał kilka razy do drzwi.

– Odejdźcie!

– Nie jesteśmy z prasy, tylko z policji, proszę otworzyć – powiedział stanowczo.

Odczekali dłuższą chwilę. Drzwi w końcu otworzyły się. Stała za nimi krępa kobieta. Była zapłakana i blada, pod oczami miała sińce, tłuste krótkie włosy niczym strąki zwisały po obu stronach twarzy.

– Mo... mogę zobaczyć odznaki?

Michalski i Kruk bez zwłoki wylegitymowali się przed kobietą.

– Komisarze Michalski i Kruk z Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie.

Madej przyjrzała się dokumentom i wpuściła ich do środka. Ruszyli za nią do jadalni. Usiedli przy wielkim rodzinnym stole.

– Przepraszam za swoje zachowanie. Od soboty nie dają mi spokoju. Nie mogłam nawet do pracy pójść. Ciągłe ktoś dzwoni albo mnie nachodzi i prosi o komentarz – wyjaśniła Dorota Madej. – A ja naprawdę nic nie wiem oprócz tego, że w sobotę jeszcze jadłam z mężem śniadanie.

– Rozumiemy, że to dla pani trudny czas – zapewniła Kruk. – Mimo wszystko musimy z panią porozmawiać. Próbujemy wyjaśnić wszystkie okoliczności sprawy.

– Czy mój mąż naprawdę przyznał się do zabójstwa tych prostytutek? To prawda, co mówią w mediach?

– Tak – potwierdził Michalski.

– Matko jedyna... Naprawdę nie wierzę w to – wyszeptała Dorota Madej. – Byliśmy tyle lat małżeństwem, nie wierzę.

– Chcemy ustalić, czy faktycznie jest sprawcą, a jeśli nie, to z jakiego powodu przyznał się do winy – wyjaśnił Michalski. – Bardzo nam pomoże, jeśli będzie pani z nami w pełni szczerza i odpowie na wszystkie nasze pytania.

Dorota Madej kilkakrotnie skinęła głową, jakby odzyskała energię do działania.

– Proszę powiedzieć: czy i jak często pani mąż wychodził do nocnych klubów? – spytała Kruk. – Takich ze striptizem.

– Wcale! Jestem pewna, że nigdy w takim klubie nie był. Praktycznie wszystkie wieczory spędzaliśmy razem, zwłaszcza od kiedy dzieci się wyprowadziły. Wspólnie opiekowaliśmy się wnukami, siedzieliśmy w domu i oglądaliśmy telewizję. Mąż dwa razy w miesiącu chodził grać w brydża z sąsiadem, to tyle. Ja częściej wychodziłam, ale to popołudniami do klubu książki, do przyjaciółki, do córki, do syna, tak żeby sobie po mieście pochodzić – odpowiedziała Dorota Madej. – Zresztą takie kluby są bardzo drogie, a nas zupełnie nie było na to stać. Raz zarabiamy więcej, raz mniej, a jeszcze robiliśmy remont w ostatnim czasie. I w rodzinie jest też teraz bardzo kiepski okres.

– Co ma pani na myśli? – spytała Kruk.

– Nasz wnuk jest bardzo chory. NFZ nie refunduje tych leków, zabiegów, nie wiem, nie znam się. Wiem tylko, że potrzebujemy prawie pięciu milionów złotych – wyjaśniła Dorota Madej. – Jest taki malutki, a już musi walczyć, i w dodatku ma dziadka w więzieniu. Nie zasłużył sobie na to.

– Co mąż byłby w stanie zrobić dla rodziny? – zapytał Michalski.

– Wszystko, dosłownie wszystko. Planowaliśmy organizować zbiórki w internecie, jakiś koncert

charytatywny, był gotowy iść z tym wszędzie. Chcieliśmy też oddawać prawie każdą złotówkę dzieciom, miały się do nas przeprowadzić i sprzedać swój dom.

– Rozumiem – powiedział Michalski. – Mam jeszcze jedno pytanie.

– Tak?

– Czy pani mąż miał dziwne upodobania seksualne? – spytał Michalski. – Wiem, że pytanie jest krępujące, ale w tej sprawie to bardzo ważne.

– Ja... nie wiem, co znaczy dziwne. Mieliśmy normalne współ... życie. Teraz bardzo rzadko, zestarzeliliśmy się. Ale Antoni nigdy nie zrobił nic, co by sprawiło, że czułabym się źle.

– Dziękujemy pani – powiedziała Kruk. – Bardzo nam pani pomogła.

ROZDZIAŁ 22

Sawicka siedziała przy biurku z głową ukrytą w dłoniach. Próbowwała zebrać myśli. Nie miała pojęcia, co powinna zrobić. Zostawienie sprawy w spokoju groziło tym, że przegapi moment przełomu, który skieruje podejrzenia na nią lub Lisaka. Jednocześnie trzymanie przez nią ręki na pulsie mogło zrobić z niej podejrzaną szybciej, niż byłaby skłonna przypuszczać. Englert w każdej chwili był gotowy wyciągnąć jej zdjęcia ze spotkań z Lisem, była szczerze przekonana, że je zachował na czarną godzinę. Nie mogła być też pewna, czy ktoś nie miał przypadkiem dostępu do nagrania ze śmierci Nizioła. Nie ustaliła, komu Lis mógł je pokazać albo zostawić na wszelki wypadek.

Usłyszała pukanie, później drzwi otworzyły się i do środka wszedł Michalski z kobietą, której nigdy wcześniej na oczy nie widziała. Obrzuciła ją badawczym spojrzeniem. Od razu domyśliła się, że to Kruk. Zajęli miejsca przy jej biurku. Wyprostowała się i odgarnęła włosy z twarzy, patrząc na policjantów ponaglająco.

– Komisarz Mariola Kruk, a to prokurator Gabriela Sawicka – zaczął Michalski.

– Miło panią poznać.

– Mało mnie to interesuje – skwitowała Sawicka. – Trafiliście na coś?

Zauważyła lekki uśmiech Michalskiego i zawahanie w oczach Kruk. W kobiecie było jednak coś, co przykuwało uwagę. Jej postawa świadczyła o pewności siebie.

– Trochę tak. Nie zarabiali dużo, żona twierdzi, że męża nie było stać na wypadki do nocnych klubów. Zresztą większość wieczorów spędzali razem, mąż wychodził tylko do sąsiada na brydża. Nie miał przy tym żadnych dziwnych upodobań seksualnych – wyjaśnił Michalski. – Ale... jego rodzina, dla której zrobiłby wszystko, ma całkiem spore problemy. Potrzebują mnóstwa pieniędzy.

– I to brzmi wreszcie jak punkt zaczepienia – wtrąciła Sawicka.

– Nie powiedziałabym. Ich wnuk jest chory, leczenie za granicą kosztuje kilka milionów – wyjaśniła Kruk. – Nie ma to jednak związku z przyznaniem się do winy. No, chyba że Madej ubzdurał sobie, że jeśli oczyści się z grzechów, to Bóg uzdrowi jego wnuka, ale nie wyglądał na szaleńca.

– Trzeba ustalić, jaki ma to związek, a nie gdybać – ucięła Sawicka.

– A jaki to może mieć związek? – spytała Kruk. – Zresztą nawet jeśli teraz zrobią zbiorke w internecie, to nikt nie wpłaci kasy na wnuka seryjnego zabójcy.

– No właśnie tu jest zgrzyt. Kochający dziadek nie przekreśliłby szans swojego wnuka na zebranie pieniędzy – stwierdziła Sawicka. – Wystąpię do banków na wszelki wypadek, ale widziałam mail. Macie wszystko od księgowej?

– Tak, była bardzo rozmowna, zresztą mieliśmy zgodę Madeja, nie przejmowała się procedurami – wyjaśnił Michalski.

Michalski podał jej teczkę z zebranymi dokumentami. Sawicka odłożyła ją na stos papierów do przejrzenia.

– Jaka jest jego żona? – spytała Sawicka.

– Ewidentnie była zaskoczona, najwyraźniej Madej nie raczył powiedzieć jej o swoich planach – odpowiedział Michalski. – Zdaje się kochać męża, rodzinę. Teraz jest trochę przestraszona tym, co się dzieje. Reporterzy nie dają jej spokoju, zamknęła się w domu całkiem sama.

Prokurator nie patrzyła na nich. Trwała w zamyśleniu z brodą opartą na dłoni, bezwiednie stukając palcami w usta. Kruk chciała się odezwać, ale Michalski pokręcił głową. Czekali dłuższą chwilę, zanim Sawicka z powrotem skupiła na nich uwagę.

– Sprawdźcie mi jeszcze, czy był kiedykolwiek w klubie Lisa, dopytajcie dokładnie jego żonę o daty związane z zabójstwami i przesłuchajcie rodzinę. Dowiedzcie się też czegoś więcej o chorobie tego wnuka – poleciła Sawicka. – Przede wszystkim jednak zagadajcie z żoną, a ja ogarnę areszt. Zorganizujemy im widzenie i sobie popatrzymy.

– Prowokacja? – spytał zaskoczony Michalski.

– Z nami nie chce gadać, to może powie coś żonie. Tylko trzeba ją odpowiednio nastawić.

– Widzenia z rodziną w czasie tymczasowego aresztowania wyglądają inaczej – zauważyła Kruk. –

To nie nagięcie procedur?

– Na widzenia i na ich formę wyraża zgodę prokurator, czyli ja, więc mniejsza o formalności – odparła Sawicka. – Dogadacie się z żoną?

– Zajmiemy się wszystkim – zapewnił Michalski.

ROZDZIAŁ 23

Policjanci wyszli z budynku prokuratury. Kruk odetchnęła z ulgą, kiedy tylko przekroczyli próg. Michalski od razu zerknął na telefon, dostał esemes, na który długo czekał tego dnia: *W poniedziałek zgłoszono zaginięcie Lisa na Śródmieściu. Sprawę prowadzi Głazik.*

– Naprawdę zamierzasz w dalszym ciągu brnąć w sprawę Madeja? – spytała Kruk. – To zupełnie nie ma sensu.

– Skoro Sawicka sobie tego życzy, to nie mamy innego wyboru – odpowiedział Michalski. – Jutro pojedziemy do klubu Lisa, uprzedzę ich dzisiaj, żeby byli gotowi i chętni do rozmowy. Pogadamy z rodziną Madeja i odpowiednio nastawimy jego żonę.

– Dlaczego?

– Szybciej będzie zrobić to, czego Sawicka chce, i udowodnić jej, że się myli, niż wmawiać jej, że się myli – zapewnił Michalski. – Mam już pewne doświadczenie w relacjach z nią, zaufaj mi. I tak jak ci mówiłem, zawsze istnieje możliwość, że ma rację.

– Podchodzisz do tego tak spokojnie, a ta kobieta ewidentnie zwariowała – stwierdziła Kruk. – Nie powinniśmy udowadniać, że podejrzany jest niewinny, tylko ścigać innych, żeby ich przymknąć.

– To brzmi bardziej logicznie, ale i tak sprawdzimy, czy Madej jest naprawdę winny, i kropka – powiedział Michalski. – Jesteś tu dwa dni, nie rób sobie wroga z Sawickiej, to naprawdę słaby pomysł.

Kruk westchnęła zirytowana.

– I tak mnie nie polubiła.

– Nie wiesz tego – odparł Michalski. – Jest oschła dla wszystkich.

– Świetnie.

Michalski wyciągnął kluczyki do samochodu.

– Możesz jechać do pracy, a potem do domu, ja mam jeszcze coś do załatwienia.

– Podrzucić cię? – spytała Kruk.

– Nie, dzięki. Do jutra.

Policjant od razu ruszył w kierunku Komisariatu Policji Szczecin-Śródmieście przy ulicy Kaszubskiej. Czuł, jak wali mu serce. Nie miał pojęcia, co się właściwie wydarzyło, ale wiedział, że Sawicka miała związek z zaginięciem Lisa, być może nawet z jego śmiercią.

Po kilku minutach był na miejscu. Wszedł do budynku, w dyżurce przywitał się ze znajomym policjantem. Zamienili kilka słów, a później został wpuszczony do środka. Skierował się na drugie piętro do pokoju Głazika. Mężczyzna był sam. Siedział nad zaległymi raportami.

– Rafał, co tu robisz?

Policjanci wymienili zwyczajowy uścisk dłoni.

– Chcę o coś zapytać, ale niech ta rozmowa zostanie między nami, dobra?

– Jasne, oczywiście – zapewnił Głazik. – W końcu wiszę ci kilka przysług. Jeszcze ze starych czasów.

– Tak?

– Uratowałeś mi tyłek, jak byłeś w wewnętrznych – przypomniał Głazik.

– No tak, chociaż jeden zadowolony z mojej dawnej pracy.

– Mów, czego potrzebujesz.

– Prowadzisz sprawę zaginięcia Łukasza Lisa. Powiesz mi coś więcej? – spytał Michalski. – Muszę to wiedzieć trochę prywatnie, mam z nim coś niewyjaśnionego.

– To naprawdę jakaś chodliwa sprawa – stwierdził Głazik. – Jesteś już drugą osobą, która mnie dzisiaj o nią pyta.

– Kto był pierwszą?

– Prokurator Sawicka – odpowiedział Głazik. – To w ogóle było dziwne. Wpadła jak po ogień. Powiedziała mi, że okręgówka prowadzi śledztwo w sprawie Lisa i pewnie będą chcieli bliżej przyjrzeć się temu zaginięciu, ale nie zrobiła nic, by sprawa poszła wyżej. Wypytała o szczegóły zgłoszenia, podjęte czynności, jak usłyszała o poszukiwaniach samochodu, to nagle wyszła, jakby ją coś oparzyło.

Michalski wziął do ręki akta, które podsunął mu Głazik. Przejrzał zawiadomienie o zaginięciu i notatkę z podstawowych czynności. Informacja o obecności Sawickiej nie dawała mu spokoju.

– Cóż... dzięki za pomoc.

– To dziwna sprawa – stwierdził Głazik. – Napisałem już do okręgu o tym, że prowadzę zaginięcie, może się zainteresują.

– Englert chce dopaść Lisa za wszelką cenę.

– To nie prowadzi tego Sawicka? – spytał Głazik. – Czy to nie dziwne, że przyszła do mnie, skoro nie prowadzi tej sprawy?

– Niezbadane są decyzje prokurator Sawickiej.

Michalski pożegnał się i ruszył do wyjścia. Czuł, jak wali mu serce. Sawicka chciała uzyskać informacje i trzymać rękę na pulsie, tylko po co? I co było nie tak z samochodem Lisa? Dlaczego to ją przstraszyło?

Michalski wyszedł z budynku komisariatu i pieszo ruszył na Małopolską po swój samochód. Cały czas rozmyślał o informacjach, które dzisiaj uzyskał. Nie miał pojęcia, co z nimi zrobić. Po drodze wybrał numer do policjanta odpowiedzialnego za zbieranie danych. Razem z Klimkiem znali go bardzo dobrze. Często wyświadczali mu drobne przysługi, zawsze się rewanżował.

– No siemasz, Rafał.

– Możesz dla mnie prywatnie zrobić kilka rzeczy?

– No raczej – odparł Kubiak.

– Potrzebuję billingów Marcina Lisaka i Łukasza Lisa, ich dokładne dane ci podeślę.

– Nie musisz.

– Jak to? – spytał Michalski.

– Klimek prosił mnie o ich billingi, Sawickiej również – wyjaśnił Kubiak. – Też chcesz? Mam je wszystkie.

Michalski milczał, starając się odszukać w pamięci jakąś rozmowę z Klimkiem, w której ten mógłby się zdradzić z tym, co robił sam na boku. Zasygnalizował mu problemy Sawickiej. Mógł wiedzieć o tym, że Lis ją szantażował, ale czy tylko to? Jak wpadł na trop Lisaka? Być może wiedział znacznie więcej i najwyraźniej zabrał tę tajemnicę do grobu. Sam odkrył związek z Lisakiem, o ile faktycznie jakiś był. Odważył się też sprawdzać Sawicką. Musiał mieć bardzo dobry powód. Tylko jaki i dlaczego nic mu nie powiedział? Jak w ogóle się tym zainteresował? Po co?

– Tak, chcę, i to uaktualnione – poprosił Michalski. – Najszybciej, jak dasz radę.

– Nie ma sprawy.

– I sprawdź mi lokalizacje tych telefonów z jednego dnia, datę wyślę ci esemesem, dobra?

– Do usług i jak zwykle bez śladu.

Michalski się rozłączył. W kalendarzu odszukał datę nocy, w którą dotarła do niego Sawicka, i wysłał ją Kubiakowi. Szedł szybkim krokiem. Nie wiedział, czy zmierzał w dobrą stronę. Nie miał pojęcia, co czeka go już po dotarciu na miejsce i czy chce to odkryć.

ROZDZIAŁ 24

W ogrodzie panowała cisza, niewiele dźwięków od strony ulicy przedostawało się tutaj. Sąsiedzi po obu stronach równie mocno cenili sobie ciszę, praktycznie nigdy nie odnotowywała ich obecności. Sawicka przysunęła się bliżej stołu, otworzyła butelkę wina i napełniła kieliszek. Czuła się wykończona psychicznie i fizycznie, wciąż też nie wpadła na pomysł, jak rozwiązać swoje problemy. Nie miała również pojęcia, co zrobić, by Rafał się o nich nie dowiedział. Wiedziała, że powinna się nimi z nim podzielić, na tym polegała szczerść w relacji. Jednocześnie była jednak przekonana, że nigdy nie powinien odkryć prawdy.

Uniosła kieliszek do ust, zanim jednak zdążyła upić choćby łyk, usłyszała dzwonek do drzwi. Chciała go zignorować, ale powtórzył się kilkukrotnie. Niechętnie podniosła się z krzesła. Szła boso starannie utrzymaną dróżką. Przeszła przez dom i otworzyła drzwi. Z zaskoczeniem odkryła za nimi prawnika, którego kojarzyła z sali rozpraw, i dzieci Michalskiego. Dawno ich nie widziała, nie zdawała sobie sprawy z tego, jak dzieci szybko rosną, ledwie je poznała.

– Kim pani jest?

– No, pan mecenas raczej powinien mnie kojarzyć – odparła Sawicka. – Inaczej może się to źle skończyć następnym razem.

– To Gabi. Jest prokuratorem – wyjaśniła Ola. – Przyjaźni się z tatą.

– Mniejsza o to – uciął Igor Bejga. – Szukam Rafała.

– Nie ma go w domu, pewnie jeszcze jest w pracy albo pojechał coś załatwić.

Mężczyzna zaklął, zanim zdążyła zareagować, niemalże wepchnął dzieci do środka, a później spojrział na nią błagalnie. Ola i Kacper zaraz po wejściu do domu pobiegli do ogrodu.

– Dobra, domyślam się, że jest pani jego partnerką – powiedział Bejga.

– Nie wiem, co ma piernik do wiatraka.

– Ich matka jest w szpitalu, miała wypadek. Muszę do niej jechać i nie mam ich z kim zostawić.

Zadzwoń potem do Rafała, dobra?

Sawicka nawet nie zdążyła się odezwać i zaprotestować. Mężczyzna wepchnął jej do ręki torbę sportową oraz dwa plecaki, odwrócił się na pięcie i pobiegł do auta zaparkowanego przed bramą. Odjechał z piskiem opon. Kobieta westchnęła, z jej spokojnego wieczoru nie zostało absolutnie nic. Zamknęła drzwi, zostawiła torbę w salonie i ruszyła do ogrodu. Ola i Kacper nie próżnowali. Zdążyli już zorganizować piłkę i bramkę do gry.

– Pogramy w nogę? – spytał Kacper.

– Pobawisz się z nami, nie? – dodała Ola.

– A nie możemy zagrać w karty? – mruknęła Sawicka. – Zrobić cokolwiek wykluczającego sport? Może bajki obejrzycie?

– Tata mówi, że ruch to samo zdrowie, a za dużo bajek ogłupia – wyjaśnił Kacper. – I zabawa pozwala zapomnieć o niemiłych rzeczach.

– No tak, skoro tata tak mówi.

Niechętnie podeszła do dzieci. Doceniła jednak, że tym razem całkowicie skupiły się na zabawie i nie zadawały trudnych pytań. Nie dociekały, co tutaj robi, czy tu mieszka i gdzie jest ich ojciec. Najwyraźniej to był ich sposób na poradzenie sobie z wypadkiem mamy. Nie pytała ich nawet, o co chodziło ani ile wiedziały na ten temat. Doceniała, że były tak otwarte w stosunku do niej.

– To co mam robić? – spytała.

– Stań na bramce, poćwiczmy atak – zarządziła Ola.

Sawicka z żalem spojrziała na swoją otwartą butelkę wina. W końcu jednak stanęła na bramce i skupiła się na piłce, leżącej w jej kierunku.

ROZDZIAŁ 25

W garażu doskonale słyhać było grającą muzykę i śmiechy, przerywane co jakiś czas metalicznym brzękiem. Michalski siedział w samochodzie i zwlekał z wejściem do domu. Nie miał pojęcia, co się w nim dzieje. Sawicka powinna być sama. Miał nadzieję na spokojny wieczór po tym, czego się dowiedział dzisiejszego dnia. Na razie próbował to wszystko odsunąć od siebie jak najdalej. Nie chciał, by czegokolwiek się domyśliła.

Niechętnie wysiadł z samochodu i powoli wszedł do domu. Dźwięki dochodziły z kuchni. Zajrzał tam. Sawicka razem z jego dziećmi układała ser, mięso i warzywa na cieście do pizzy. Leon siedział na parapecie i dokładnie śledził każdy kawałek mięsa, który łądował na cieście. Córka zobaczyła Michalskiego pierwsza, zeskoczyła ze stołka i pobiegła się do niego przytulić.

– Tata! – zawołała. – Robimy pizzę razem z Gabi.

– To widzę – mruknął Michalski.

– Zaraz wstawimy do piekarnika, będzie pycha – zapewnił Kacper.

Sawicka otrzepała ręce i rzuciła mu porozumiewawcze spojrzenie.

– Dokończcie układać dodatki, ja zamienię słówko z waszym tatą i potem wstawimy pizzę do pieca.

I Leona pilnujcie, inaczej wszystko zeżre.

– Damy radę! – zapewnił Kacper. – Ale wracajcie szybko.

Kobieta wyszła z kuchni z ulgą wypisaną na twarzy. Michalski ruszył za nią. Wspólnie wyszli do ogrodu. Zauważył piłkę do nogi i rozłożoną bramkę. Nie miał pojęcia, co działo się w domu pod jego nieobecność. Dopiero kiedy spojrzał na Sawicką, dostrzegł siniaki na jej przedramionach.

– Wyjaśnisz mi, co tu się dzieje? – spytał Michalski.

– Twoja była żona miała podobno jakiś wypadek. Bejga podrzucił dzieciaki i pojechał do niej. Prosił, żebyś do niego zadzwonił – odpowiedziała Sawicka. – Ponoć nie miał ich z kim zostawić, dostaliśmy ciuchy na kilka dni i tornistry do szkoły na wszelki wypadek. Chyba nie zamierza ich dzisiaj odebrać.

– Dobra, a...

Michalski gestem wskazał na bramkę, a później na jej posiniaczone ręce. Sawicka westchnęła.

– Twoje dzieci są precudowne, graliśmy w piłkę, stałam na bramce, nie pytaj. Nie miałam co z nimi zrobić i chciałam odwrócić ich uwagę od gry, więc skoczyliśmy po składniki na pizzę i to na szczęście zadziałało.

– Przecież ty nie gotujesz – stwierdził Michalski.

– Dziećmi też się zwykle nie zajmuję, wyobraź sobie – odparła Sawicka. – To gotowe ciasto. Zrobiłam, co w mojej mocy. Całkowicie kupnej nie chciały, bo stwierdziły, że to żadna zabawa i w trakcie przygotowania możemy dalej grać w piłkę.

Mężczyzna niespodziewanie wybuchnął śmiechem. Przyciągnął Sawicką do siebie i zamknął ją w mocnym uścisku. Odsunął ją od siebie jedynie na chwilę i pocałował w czoło. Przycisnął swoją twarz do jej. Czuł na policzku ciepły oddech.

– Dziękuję za wszystko. Nie musiałaś.

– Nie, ale musimy móc na sobie polegać – odparła Sawicka. – Wrócę do nich i skończę pizzę, zorientuj się, co z twoją byłą żoną. Po kolacji ich przejmujesz, mam wokandę jutro i muszę przejrzeć akta.

Pocałowała go i ruszyła do kuchni. Obserwował ją z rosnącym zdumieniem. Ta kobieta zaskakiwała go na każdym kroku, raz pozytywnie, raz negatywnie, całkowitym szaleństwem albo normalnością, której się po niej najmniej spodziewał. Przepadł bez reszty, wiedział o tym. Rozważał nawet zostawienie sprawy Lisa w spokoju i zapomnienie o notatce w notesie. Pokręcił głową, odganiając te myśli, i wybrał numer Bejgi.

– Tu Michalski, co się stało?

– Dobrze, że dzwonisz. Żaneta miała wypadek, nie zauważyła tramwaju, jak przejeżdżała przez rondo, akurat włączyła wycieraczki. No, ale mniejsza, nie jest tak źle. Na szczęście ma tylko złamaną rękę – odpowiedział Bejga. – Jest po operacji, teraz śpi, ale jutro ją wypiszą. Zamierzam z nią zostać.

– Jasne, rozumiem. Tyle że ciężko mi zorganizować opiekę dla dzieci w ostatniej chwili. Jutro nie mogę wziąć urlopu na żądanie.

– To twój problem, ostatecznie to twoje dzieci, a sytuacja jest wyjątkowa – odparł Bejga. – Jak wszystko będzie w porządku, to zadzwonię i poproszę, żebyś je odwiózł wieczorem z powrotem. Możemy się tak umówić?

– Tak, jasne. Gdybyście jeszcze czegoś potrzebowali, daj znać.

Michalski rozłączył się i wrócił do kuchni. Pizza była już w piekarniku, a Sawicka razem z dziećmi sprzątała. Uśmiechnął się na ten widok. Nie spodziewał się, że jeszcze taki zobaczy w swoim życiu. Podszedł do dzieci, ukucnął obok nich, obejmując je mocno.

– Mamie nic nie jest, ma tylko złamaną rękę – powiedział. – Dzisiaj zostanieie u nas, a jutro zobaczymy, co dalej.

– A do szkoły musimy iść? – spytała Ola.

– Zdecydowanie, zawiozę was jutro przed pracą i odbiorę ze świetlicy po szesnastej, dobra?

– Musimy iść do świetlicy? – zapytał Kacper.

– Musicie, ale potem zrobimy coś fajnego – zapewnił Michalski. – Możemy iść na rowery. Dawno nie jeździliśmy.

Ola podskoczyła z radości i uściskała tatę. Kacper z kolei podszedł do Sawickiej.

– Chcesz z nami jechać?

– Są granice absurdu, na rowerze mnie nie zobaczysz – odpowiedziała Sawicka. – Ale na pewno będę w domu, jak wrócicie, i tym razem zamówimy coś dobrego na kolację.

Wyjęła pizzę z piekarnika, Michalski wraz z dziećmi w tym czasie nakryli do stołu w jadalni. Usiedli przy nim wspólnie. Kacper i Ola opowiadali jak najęci o tym, co ciekawego robili w ciągu ostatniego tygodnia. Co jakiś czas Michalski zerkał na Sawicką. Kobieta w ogóle się nie odzywała, jadła spokojnie, zdawała się przytłoczona dzisiejszymi wydarzeniami.

– No i fajnie spędziliśmy czas z Gabi! – wykrzyknęła Ola.

– No, ale musisz ją, tato, podszkolić w staniu na bramce – dodał Kacper.

Michalski roześmiał się, objął ramieniem Sawicką.

– Chcesz?

Cicho, niemalże szeptem, powiedziała „odpierdol się” i wstała od stołu. Michalski roześmiał się, kręcąc głową. Żadnej innej odpowiedzi nie mógł się spodziewać.

– Nie bądź taki, Kacper. Dobrze jej poszło jak na pierwszy raz.

– No, starała się.

ROZDZIAŁ 26

Nocny klub znajdujący się na deptaku Bogusława w Szczecinie wydawał się całkowicie wymarły o dziewiątej rano. Kruk stała przy wejściu i czekała. Dopiero po dłuższej chwili dostrzegła Michalskiego na końcu ulicy. Szedł szybkim krokiem w jej kierunku. Rano dał jej znać, żeby spotkali się na miejscu, bo on nie jest w stanie być punktualnie w pracy.

– Hej, sorry za spóźnienie – przywitał się Michalski. – Zrzucili mi dzieciaki niespodziewanie, a wyprawienie ich rano i odwiezienie do szkoły na czas to naprawdę *mission impossible*.

– Jasne, rozumiem – zapewniła Kruk. – Nikt cię nie szukał w pracy.

– Tu już rzadko kto odnotowuje spóźnienia. No, chyba że akurat potrzebuje cię naczelnik, to wtedy słabo – odparł Michalski. – Idziemy?

Kruk skinęła głową. Podeszli do drzwi, Michalski nacisnął dzwonek. Po kilku minutach otworzył mężczyzna koło czterdziestki, w eleganckim garniturze. Nie było widać po nim nieprzespanej nocy.

– Arkadiusz Osetek, jestem menadżerem klubu.

– Dziękuję, że zgodzili się państwo z nami spotkać – powiedział Michalski.

– Zawsze chętnie wspieramy policję – mruknął Osetek. – Szkoda jedynie, że o tak zabójczej godzinie.

Weszli do jego gabinetu znajdującego się na tyłach klubu. Zajęli miejsce przy biurku. Arkadiusz Osetek położył na blacie wydruk maila, którego dostał od Michalskiego razem ze zdjęciem i danymi Antoniego Madeja.

– Gdzie pracownicy? – spytał Michalski. – Chcieliśmy porozmawiać z całą obsadą.

– Nie ma takiej konieczności – odpowiedział Osetek. – Wystarczą państwu ja.

– Czyżby? – zapytała Kruk.

– Przejrzałem wszystkie płatności bezgotówkowe z ostatniego roku, Madej ani razu u nas nie płacił kartą. Pokazałem jego zdjęcie wszystkim naszym pracownikom i również nikt go nigdy nie widział. Nie mamy go też na liście klientów problematycznych, więc nigdy od nas nie wyleciał.

– Czy możliwe, że tu był, a nikt go nie zapamiętał? – spytał Michalski.

Osetek ewidentnie się spał.

– Potrzebujemy pomocy w sprawie zabójstwa, to jest nasz priorytet. Nie rozpracowujemy was – zapewnił Michalski. – Wiem, że policja wam dokopała w ostatnim czasie, ale tym możecie tylko zyskać naszą przychylność.

– Mamy kamerę przy wejściu, bardzo wysokiej jakości. Rejestrujemy każdego klienta, który tutaj wchodzi, z bardzo wielu powodów – wyjaśnił Osetek. – No, ale mniejsza o to. Przejrzeliśmy te nagrania wspólnie z ochroną. Madeja nie było na żadnym. Najprawdopodobniej nigdy nie był naszym klientem. Czy to wystarczy?

– Tak, dziękujemy – zapewnił Michalski.

Menadżer podniósł się z miejsca i ze sztucznym uśmiechem na twarzy poprowadził ich do wyjścia z lokalu. Michalski zatrzymał się na zewnątrz i zerknął na Kruk.

– Co sądzisz?

– Historia Madeja teraz trochę mniej trzyma się kupy – przyznała Kruk. – To częściowo podważa jego przyznanie się do winy, o ile oczywiście Osetek nas nie okłamał.

– Nie odważyłby się. Cały czas są na naszym celowniku i doskonale o tym wiedzą – zapewnił Michalski. – Najwyraźniej intuicja Sawickiej i jej dziki upór miały tym razem sens.

Uśmiechnął się do siebie i zerknął na zegarek. Z kieszeni wyjął dwie małe karteczki z zapisanymi adresami ofiar, jedną z nich podał Kruk.

– No dobra, proponuję się rozdzielić. Każde z nas pojedzie pogadać z sąsiadami ofiar. Sprawdzimy, czy chociaż oni kiedykolwiek widzieli Madeja.

– A nie możemy o to poprosić dzielnicowych?

– Tak będzie szybciej i nie musimy się nikomu tłumaczyć, co robimy – zapewnił Michalski. – Korona ci z głowy nie spadnie.

ROZDZIAŁ 27

Parking pod niewielkim osiedlowym sklepem był w całości zastawiony, głównie samochodami prawników, którzy przyjechali do sądu przy Kaszubskiej. Sawicka wracała z wokandy, po drodze jedząc rogalika, który Michalski zapakował jej do torebki. Nie miała problemu z wypatrzeniem swojej hondy na parkingu. Z zaskoczeniem dostrzegła kartkę za wycieraczką, w pierwszej chwili była przekonana, że to reklama. Podeszła bliżej, zjadła do końca rogalika i otrzepała dłonie, cały czas przyglądając się kartce. Po wzięciu jej do ręki zamarła na dłuższą chwilę. Kartka rozmiaru A4 była niemal pusta, na środku widniało pytanie: „Czy myślisz, że jak nie ma ciała, to nie ma zbrodni?”.

– O kurwa...

Szybko zgmiotła kartkę i wcisnęła ją do torebki, wsiadła do samochodu i oparła czoło na kierownicy. Czuła, jak serce niespokojnie tłucze jej się w piersi, a przez głowę przetacza się fala wspomnień. Najwyraźniej ktoś naprawdę zabrał ciało Lisa i domyślił się albo od początku wiedział, kto odpowiadał za jego zabójstwo. W pierwszej chwili sięgnęła po telefon, chciała zadzwonić do Lisaka, ale się powstrzymała. Wolała z nim porozmawiać osobiście. Wysłała mu esemes: *Nie podoba mi się coś w sekcji jednej z prostytutek. Możemy się spotkać i to przegadać?*

Na odpowiedź czekała kilka minut, nerwowo bębniąc palcami o kierownicę. Szybko chwyciła telefon i odczytała wiadomość: *Co najwyżej czegoś nie rozumiesz. Przyjeżdż, cały dzień robię sekcje.* Sawicka prychnęła i ruszyła z parkingu z piskiem opon prosto w stronę szpitala. Po kilku minutach była na miejscu, zaparkowała tuż pod bramą. Wsiadła z hondy i od razu skierowała się do prosektorium. Stał pod nim samochód z zakładu pogrzebowego. Poczekała, aż wyniosą ciało, po czym weszła przez otwarte drzwi, od razu zamknęła je za sobą i ruszyła do niewielkiego gabinetu Lisaka obok sali sekcyjnej. Był pusty. Niechętnie weszła do pomieszczenia, w którym lekarz pochylał się nad ciałem i przeprowadzał sekcję.

– Czego chcesz?

Lisak nie odrywał wzroku od denata, dokładnie oglądał jego narządy wewnętrzne. Był sam i to stanowiło jedyny plus tego miejsca. Zapach sekcji zwłok od dawna jej nie przeszkadzał, szybko się przyzwyczajała. Widok ciał również na nią nie działał. To, co ją ruszało, to sama sekcja. Obserwowanie, jak lekarz z całkowitym spokojem po prostu kroi innego człowieka, zawsze wywoływało u niej lekkie dreszcze.

– Dostałam dzisiaj anonim z pogrózkami. Był za wycieraczką samochodu, który zaparkowałam obok sądu – odpowiedziała Sawicka. – Ktoś mnie śledził albo miał dostęp do mojej wokandy. Wie, czym jeżdżę.

– I co? Mam cię pogłaskać po główce? Potrzebujesz wsparcia? – spytał Lisak. – Jesteś prokuratorem, pewnie nie pierwszy raz ci się to zdarza. Wiesz, co z tym zrobić, prawda?

Sawicka zmeła w ustach przekleństwo. Wyciągnęła kartkę z torebki. Odczytała na głos:

– „Czy myślisz, że jak nie ma ciała, to nie ma zbrodni?”

Lekarz oderwał spojrzenie od zwłok, wyprostował się i spojrzał na nią. Ściągnął rękawiczki i maseczkę, dopiero teraz zobaczyła, jaki jest blady. Podeszedł do niej i dokładnie przyjrzał się kartce.

– Ktoś ma ciało Lisa?

– Gorzej – odparła Sawicka. – Ktoś najwyraźniej wie, kto go zabił. Ta kartka to nie przypadek.

– Nie oddamy jej do ekspertyzy, nie sprawdzimy odcisków palców, nie znajdziemy osoby, która nam to dała – zauważył Lisak. – Znowu mamy szantażystę na karku. Tyle że tym razem nie wiemy, kim jest ani ile wie. Z deszczu pod rynnę. Możesz mi powiedzieć, jak zabójstwo poprawiło naszą sytuację?

– Oj... przymknij się już – warknęła Sawicka. – Skupmy się na tym, co wiemy, i spróbujmy rozwiązać problem.

– Jak? Zlokalizujemy szantażystę i znowu zabijemy?

– Nie dramatyzuj, możemy to zrobić legalnie.

– Jak chcesz legalnie zatuszować zabójstwo? – spytał Lisak.

– Jeszcze nie wiem, ale coś się wymyśli – zapewniła Sawicka. – Pomyśl, ta osoba nas nie wyspała, więc czegoś od nas chce. Może to jakiś wróg Lisa? Ktoś, kto chciał zająć jego miejsce i mu w tym pomogliśmy?

– Jeśli chciał nam podziękować, to zrobiłby coś bardziej wyrafinowanego niż anonim. Może chce od

nas znacznie więcej?

- Pytanie, którego z nas bardziej potrzebuje – powiedziała Sawicka.
- Ty dostałaś anonim, nie ja.

ROZDZIAŁ 28

Drzwi na korytarz były zamknięte, podobnie jak okno wychodzące na ulicę Starzyńskiego. Całkowicie odgrodził się od dźwięków z zewnątrz. Pochylał się nad billingami rozmów, które otrzymał od swojego imiennika Rafała Kubiaka. Bez trudu zauważył, że zarówno Lisak, jak i Sawicka utrzymywali kontakty z Lisem. Połączenia były różnej długości, o różnych porach, wiadomości tekstowych prawie wcale do siebie nie wysyłali. Prawdopodobnie po prostu się spotykali.

Co Sawicka robiła z Lisem? Pamiętał doskonale o zdjęciach, które pokazał mu szef wewnętrznych, ewidentnie wchodziła do jego apartamentu. Lisak w śledztwie nie pojawił się ani razu, mimo to według billingów utrzymywali kontakt. Lis jak typowa osoba z półświatka miał kilkanaście numerów telefonów. Z oficjalnego kontaktował się z rodzicami, Sawicką, Lisakiem i oficjalnymi klientami. Nie bał się namierzenia swoich rozmów.

Michalski odłożył na bok billingi i przyjrzał się raportowi z logowania BTS tych trzech komórek. Wszystkie po raz ostatni zalogowały się w okolicy Siedlic. Później telefony Sawickiej i Lisaka zalogowały się w różnych rejonach Szczecina, a telefon Lisa przestał logować się do jakiegokolwiek stacji. Lis nie wyszedł już z tego lasu albo zgubił komórkę i padła w końcu bateria, co było mniej prawdopodobne.

– Co wyście tam, kurwa, zrobili? – szepnął Michalski.

Ponownie zerknął do billingów z tamtej nocy. Sawicka na kilka minut przed tym, jak dotarła do jego domu, dzwoniła do Klimka. Przeklął siarczyście. Jego własny partner go okłamał. Musiał wiedzieć, co się wtedy wydarzyło. Zabrał tę tajemnicę do grobu. Mocniej uwieriała go jednak świadomość, że Sawicka bardziej zaufała Klimkowi niż jemu i miała ku temu konkretne powody. Klimek był człowiekiem, który za przyjaciółmi, za osobą, którą kochał, skoczyłby w ogień. Nigdy nikogo nie oceniał, działał, pomagał. A on? Jego blokowały procedury, moralność. Okazywały się dla niego ważniejsze od tego, co czuł. Nie można było na nim w pełni polegać.

Niespodziewanie drzwi do pokoju się otworzyły. Policjant szybko zgarnął dokumenty do szuflady. Do środka weszła Kruk, wyglądała na ewidentnie niezadowoloną z pracy, jaką wykonała. Usiadła przy jego biurku. Na blacie położyła dwa kebaby.

– To robota głupiego – skwitowała. – Nikt nic nie wie, nikt nie widział Madeja.

– To nie robota głupiego, to intuicja Sawickiej.

Rozpakowali kebaby i zaczęli jeść. Dochodziła już piętnasta. Michalski wiedział, że zaraz będzie musiał skończyć pracę i pojechać po dzieci. Bardziej jednak dręczyła go sprawa Sawickiej, Lisaka i Lisa. Starał się zrozumieć, co wydarzyło się tamtej nocy. Jego mózg nie dopuszczał do siebie oczywistej odpowiedzi na to pytanie.

– Wierysz, że gość jest niewinny? – spytała Kruk. – Okej, rozumiem, że nie potwierdziło się wiele rzeczy. Żaden z sąsiadów i bliskich ofiar nigdy go na oczy nie widział, facet nie miał dziwnych upodobań seksualnych i najprawdopodobniej nie było go ani razu w klubie. No i waszym zdaniem w jego przyznaniu się do winy coś nie gra.

– Ale?

– Ale przyznał się do seryjnych zabójstw, a pewnie nie jest chory psychicznie i nie chce w ten sposób zaistnieć.

– Ludzie w anormalnej sytuacji motywacyjnej, z desperacji podejmują się rzeczy, na które normalnie nigdy by się nie poważyli – stwierdził Michalski. – Zrobią wszystko, jeśli tylko w ten sposób uchronią kogoś, kto jest im bliski.

Michalski zamarł. W końcu sam przed sobą przyznał, że wie, co się stało tamtej nocy. Lisak i Sawicka musieli zwabić Lisa do lasu i po prostu go zabić. Lis szantażował Sawicką, a to wpływało także na niego. Nie tylko ona była zagrożona. Zasugerowała, że zrobiła to, co musiała. Ochroniła jego i siebie przed szantażem, przed utratą ich dotychczasowego życia. Jaką jednak rolę odegrał w tym Lisak? Jak bardzo wspierał ją w tym Klimek?

Otrząsnął się i ponownie spojrzął na Kruk, która przyglądała mu się przenikliwie. Całkowicie stracił wątek. Nie potrafił się skupić.

- Możesz powtórzyć? – spytał Michalski.
- Często tak masz? – odparła Kruk. – W sensie, że się wyłączasz?
- Do rzeczy.
- Mówiłam tylko, że może chodzić o wnuka. Dla niego Madej byłby w stanie zrobić wszystko – powiedziała Kruk. – Tylko jaki związek z tym mogłoby mieć jego przyznanie się do winy?
- Może ktoś mu za to zapłacił? – spytał Michalski. – Konkretnie nie jemu, ale obiecał, że opłaci leczenie jego wnuka. To szybsze niż czekanie, aż fundacja uezbiera kilka milionów.
- Prawdziwy zabójca musiałby być bardzo bogaty i bardzo chcieć się ukryć przed wymiarem sprawiedliwości – zauważyła Kruk. – I gotów od teraz trzymać swoje żądze pod kontrolą.
- Przestępcami seksualnymi zazwyczaj są młodzi mężczyźni, próbują nowych rzeczy, urzeczywistniają fantazje, szukają nowych podniet. Może jakiś rodzic zapłacił, a syna wpakował do szpitala psychiatrycznego?
- Kruk westchnęła zniechęcona i wrzuciła resztki kebabu do kosza.
- Nie uważasz, że to palcem na wodzie pisane?
- Mamy podejrzanego, nigdzie nie ucieknie. Mamy też szansę sprawdzić różne hipotezy, zanim wpakujemy niewinnego do więzienia. Może jednak warto się postarać?

ROZDZIAŁ 29

Pokój widzeń w Areszcie Śledczym przy ulicy Kaszubskiej w Szczecinie był niewielki, zaniedbany, niemalże pusty, ale bardzo jasny. Sawicka siedziała przy stole i zniecierpliwiona bębniła palcami o drewniany blat. Zdawali sobie z Lisakiem sprawę, że przyjscie tutaj było ogromnym ryzykiem, ale nie mieli wyboru. Musieli je podjąć, jeżeli zamierzali odkryć, kto ich szantażował.

Po chwili do pomieszczenia wprowadzono Gawrona, nie wydawał się zdziwiony widokiem Sawickiej. Ostrożnie zajął miejsce naprzeciwko niej. Był rozkuty. Nie wykonywał żadnych gwałtownych ruchów.

– Nie spodziewałem się ciebie tutaj. Zwłaszcza że wciąż nie oczyściłaś mnie z zarzutów.

– Z zarzutów, które ci postawiłam, zostałeś oczyszczony – powiedziała Sawicka. – Nie zabiłeś prostytuttek. Ktoś inny się przyznał.

– To co tutaj robisz?

– Dobrze wiesz, że prokurator Englert się na ciebie zawiązał, a ja nie mam na to specjalnego wpływu. Podejrzewa, że właśnie ty stoisz za biznesem Lisa – odparła Sawicka. – A Lis się ulotnił.

– Jak to się ulotnił? – spytał Gawron. – Przecież to bez sensu. To zupełnie do niego niepodobne.

– Podejrzewam, że został zamordowany.

Gawron milczał. Powoli jednak docierała do niego groza sytuacji. Nie wiedział, że Lis chciał go poświęcić, wręcz przeciwnie. Postrzegał go jako jedyną osobę, która była w stanie uratować go z opresji. Jego zniknięcie mogło go przerazić i skłonić do mówienia, na to właśnie liczyli Sawicka i Lisak. Skoro Lis miał wroga, bardzo prawdopodobne, że to właśnie on ich szantażuje.

– Kpisz sobie? Lis?

– Jego rodzice zgłosili zaginięcie, nikt nie wie, gdzie jest, a jak sam zauważyłeś, to bardzo mało prawdopodobne, by ulotnił się z własnej woli. Dlatego tutaj jestem.

– A co ja mam niby zrobić, siedząc tu bez dostępu do telefonu, co? – spytał Gawron.

– Powiedz mi, z kim Lis rywalizował, kto tak naprawdę mu zagrażał, a ja postaram się sprawdzić, co ma wspólnego z jego śmiercią.

– I co z tego będę miał?

– Słuchaj, jeśli Lis faktycznie nie żyje, to nikt cię z tego pierdla już nie wyciągnie. Za to prokuratura zyska dostęp do wszystkiego. Jego kody, jego sejfy, jego hajs, dokumenty, wszystko będzie nasze. Bez trudu ustalimy, że to faktycznie jego szukaliśmy, a twój udział w tym był niewielki. Dostaniesz minimalny wyrok – skwitowała Sawicka. – A może nawet prokuratura o tym zapomni, zajęta nowym problemem. Kto wie? Tymczasem teraz cała wina spada na ciebie.

Gawron otarł pot z czoła. Ewidentnie się denerwował. Nie mógł się spodziewać takiego rozwoju wypadków. Sawicka cierpliwie czekała, obserwując go. Miała nadzieję, że się złamie. Propozycja była w istocie dobra. Wyrok za to, co naprawdę na niego mieli, był niewielki, poprzednie się zatarty, mógłby dostać nawet zawiasy. W przeciwieństwie do tego, co groziło mu teraz, była to błahostka.

– Skąd mam wiedzieć, że Lis naprawdę nie żyje? – spytał Gawron. – Masz jego zwłoki?

– Wierzysz w zaginięcie? W to, że zgłaszają je jego rodzice? W to, że nikt nie wie, gdzie jest od prawie dwóch tygodni? Do nikogo się nie odzywa, jego telefon jest nieaktywny, brak wypłat z banków.

– Nie wierzę w to. Lis nie zaginał. Nigdy nie brał pod uwagę możliwości ucieczki. Żył na widoku i zamierzał tak robić zawsze. Nawet kiedy policja weszła do naszych klubów, on zdawał się nic sobie z tego nie robić – przyznał Gawron. – Więc faktycznie, jeśli nie żyje, mógłbym pójść na współpracę. Wyszedłbym, zabrał swój hajs i uciekł gdzie pieprz rośnie.

– Widzisz, jakie piękne możliwości się przed tobą rozpościerają?

– Nie bądź cyniczna.

– Gadaj, inaczej wyjdę wraz z twoją szansą – ponagliła Sawicka. – Muszę mieć trupa Lisa i jego zabójcę. Czego nie rozumiesz?

Mężczyzna skinął głową. Zrobił to z ociąganiem, wciąż się wahał. W końcu jednak spojrzał na Sawicką.

– Lis prowadził nocne kluby. Interesowała go jednak legalna prostytutka. Dragi, dopalacze, kontrolował, kto diluje w jego klubie, i pobierał od tego niezły procent. Nie interesował go ani handel ludźmi, ani bronią. Kręcił karuzele VAT-owskie.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem – mruknęła Sawicka.

– W tym samym czasie w Poznaniu działał Ludwik. Facet miał sieć nocnych klubów i ściągał nielegalnie dziewczyny zza granicy. Jego brat Dragan zajmował się handlem bronią. Rozkręcili niezły biznes. Próbowali też wejść w narkotyki. Problem w tym, że w Poznaniu niekoniecznie dobrze im szło – wyjaśnił Gawron. – Ze Szczecina jednak jest bliżej do Berlina, no i to mniejsze miasto, inne podejście policji. Łatwiej się ukryć czy przerzucić dragi. Sama wiesz, że kiedyś mafii było tu sporo.

– Ludwik, Dragan, to ma mi jakoś pomóc?

– Zaproponowali Lisowi współpracę, ale ją odrzucił i pogonił ich w pizdu. Później, kiedy poszła fama, że Lis słabnie, rozpracowujecie jego kluby i mogą go nawet przymknąć, wrócili mocniej – kontynuował Gawron. – Zaczęli szykować otwarcie klubu, podpisali umowy z dostawcami fety. I zaczęli się tu częściowo przenosić. Poznań i Szczecin miały być ich.

Sawicka słuchała z narastającym zdumieniem. Do tej pory szczególnie się zajmowała zorganizowanymi grupami przestępczymi. Dostawała jedynie sprawy powiązane z ich działalnością, którymi nikt nie miał czasu się zająć, głównie narkotyki. Nagonka na mafię i w zasadzie zakończenie jej działalności nie sprawiły, że ludzie przestali liczyć na prosty zarobek obarczony sporym ryzykiem. Zwłaszcza jeżeli tylko tym zajmowali się w życiu.

– To brzmi jak jakaś kiepska powieść sensacyjna – mruknęła Sawicka. – Bardzo dużo zaryzykowali.

– Pomyśl, ile mogą zyskać, jeśli się powiedzie.

– Podasz mi ich dokładne dane? – spytała Sawicka.

Gawron parsknął śmiechem.

– Czekaj, zaraz wyciągnę kserokopie dowodów osobistych.

Sawicka prychnęła, powstrzymała się jednak od komentarza. Z torebki wyciągnęła zdjęcie Antoniego Madeja. Położyła je na blacie i wskazała czerwonym paznokciem.

– Znasz tego człowieka?

– To Madej, ma chorego wnuka – odparł Gawron. – Czemu się nim interesujesz?

– Muszę wiedzieć, kto to jest. Skąd go znasz?

– „Znam” to za dużo powiedziane. Kojarzę gościa. Interesowałem się nim, bo kilka razy widziałem go w towarzystwie Ludwika i Dragana – wyjaśnił Gawron. – Zrobiłem wywiad na jego temat, ale to sprzedawca warzyw, nie ma nic wspólnego z ich biznesem. Nie wiem, po chuja się z nim zadawali.

ROZDZIAŁ 30

Michalski zatrzymał samochód tuż pod szkołą swoich dzieci. Czuł się bardzo zmęczony. Niechciane myśli były coraz bardziej natarczywe. Nie mógł się już pozbyć wizji, w której Lisak i Sawicka zabijają Lisa, a potem ukrywają jego zwłoki. Wyciągnął telefon i wybrał numer syna Klimka, długo czekał na połączenie.

– Tak, panie Rafale?

– Mówiłem ci już, żebyś mówił mi po imieniu.

– No tak, po prostu... nie spodziewałem się pana... twojego telefonu – powiedział Tomasz Klimek.

– Chciałem spytać, jak się czujesz.

– Trochę lepiej. Wróciłem do domu, do pracy, powoli do przodu – zapewnił Tomasz. – Tylko bardzo mi ciężko.

– Potrzebujesz jakiejś pomocy przy sprzątanii mieszkania Kuby? Właściwie jego opróżnieniu, bo nie wyglądałeś, jakbyś chciał wrócić do Szczecina na stałe. Masz całe życie w Berlinie – zagadnął Michalski. – Chyba nie ma potrzeby, żeby stało puste i generowało koszty.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Syn Klimka dłuższą chwilę zbierał myśli. Pytanie musiało go zaskoczyć. Michalski przeklął siebie w duchu. Był mało delikatny i bardzo bezpośredni. Przesadził. Z niecierpliwością czekał, aż jego rozmówca się odezwie.

– Szczerze mówiąc, totalnie o nim zapomniałem. Klucze są u sąsiadki, nie mam do tego głowy i chyba boję się tam wejść – przyznał młody Klimek. – Najlepiej byłoby je sprzedać, ale wcześniej trzeba rzeczy przejrzeć.

Michalski odetchnął w duchu.

– Tak właśnie pomyślałem. Jak chcesz, mogę się tym zająć. Odeślę ci osobiste rzeczy ojca, ubrania oddam ubogim, uprzątnę mieszkanie i wynajmę pośrednika do sprzedaży.

– Gdybyś mógł... bardzo byś mi pomógł. Nie potrafię tam wejść, to zbyt świeże.

– Nie ma sprawy, zajmę się tym jutro – zapewnił Michalski. – Pewnie zejdzie kilka dni. Potrzebuję tylko twojego pełnomocnictwa i tego, żebyś uprzedził sąsiadkę.

– Rafał, naprawdę dziękuję – powiedział Tomasz. – Nie wiem, jak ci się odwdzięczyc.

– Robię to dla Kuby, mam wobec niego wiele niespłaconych długów.

Wymienili kilka grzecznościowych uwag, Michalski w końcu się rozłączył. Przymknął na chwilę oczy. Czuł wyrzuty sumienia. Wykorzystywał stratę Tomasza, żeby dostać się do mieszkania Klimka. Znali się na tyle długo, żeby znał jego zwyczaje. Klimek prawie niczego nie wyrzucał. Jeśli coś odkrył w związku ze sprawą Lisa, na pewno było to nadal w jego mieszkaniu. Musiał do tego dotrzeć.

Michalski wysiadł z samochodu i ruszył w kierunku głównego wejścia do szkoły. Skierował się prosto do świetlicy. Podeszedł do nauczycielki i kilka minut czekał, aż przyprowadzi jego dzieci. Pierwsza podbiegła do niego Ola, Kacper szedł jak zwykle wolniej.

– I co, tata, będą rowery? – spytała Ola.

– Tak, pójdziemy na rowery, zjemy kolację, a później odwiozę was do domu.

– Mama lepiej się już czuje? – dopytywał Kacper.

– Nic jej nie jest. Jest już w domu i odpoczywa – zapewnił Michalski. – Zresztą sami sprawdzicie wieczorem, a teraz jedziemy.

Wyszli ze szkoły i wsiedli do samochodu. Michalski posadził córkę w foteliku, sprawdził zapięcie pasa. Jego syn był już na tyle wysoki, że jeździł bez fotelika, co ewidentnie nie pasowało jego siostrze. Michalski zajął miejsce za kierownicą i ruszył w stronę domu.

– Tato... – zaczęła Ola.

– Tak?

– A Gabriela teraz z tobą mieszka?

– Tak, Gabi ze mną mieszka – potwierdził Michalski. – Spotykamy się od niedawna.

– Jest jak Igor? – spytał Kacper.

– Tak, jest jak Igor. Gabi to moja partnerka.

– To fajnie, dobrze się z nią bawiliśmy – zapewniła Ola. – Lubię ją.

– Ja też, chociaż w nogę gra fatalnie – skwitował Kacper.

ROZDZIAŁ 31

W ogrodzie panowała cisza. Na niebie pojawiły się już gwiazdy. Sawicka usiadła przy stoliku, nogi położyła na drugim krześle. Po chwili dołączył do niej Michalski. Na blacie postawił dwa kieliszki, po chwili otworzył butelkę wina i napełnił je. Jeden podał Sawickiej, a później zajął miejsce obok niej. Objął ją ramieniem. Oparła na nim głowę.

– Jak tu wspaniale cicho – powiedziała Sawicka.

– Ola i Kacper są tutaj regularnie, poradzisz sobie? – spytał Michalski.

Sawicka upiła kilka łyków wina. Obserwował ją uważnie. Patrzył na szczery uśmiech, wielkie oczy, które jemu kojarzyły się z niewinnością, i delikatne dłonie, które nie mogłyby nikogo skrzywdzić. W jego ramionach wydawała się słaba, wątła. Nie widział w niej osoby, która mogłaby zabić, nawet doprowadzona do ostateczności, w największej desperacji. Powoli jednak się z tym godził. Sawicka była zdolna do wszystkiego, wiedział o tym, jeszcze zanim u niego zamieszkała. Zawsze to czuł. Usunęła Lisa bez mrugnienia okiem, wciągnęła w to Lisaka, ukryła ślady. Już raz to widział. Zastrzeliła Nizioła, kiedy dopuściła do głosu bolesne emocje. Z pozoru zachowała się jak ofiara. Czy jednak na pewno? Może od początku chciała go zabić? Dlatego wzięła jego broń. Czy był naiwny? Co miał zrobić z informacjami, które uzyskał, jak je wykorzystać?

– Wiedziałam przecież, że masz dzieci. Poznałam je już wcześniej, pamiętasz? Nie mogę mieć pretensji o to, że tutaj przyjeżdżają – odparła Sawicka. – Po prostu nie spodziewałam się ich tak szybko ani tego, że zostanę z nimi sama, a one postawią mnie na bramce i będę musiała grać w nogę.

– To fakt. Moje dzieci są świetne, jeżeli chodzi o organizację czasu – przyznał Michalski. – Z nimi absolutnie nie da się nudzić. Plus jest taki, że nie musisz być przy nich kreatywna, radzą sobie same.

– Nie jestem najlepszą opiekunką, ale zajmowałam się dziećmi siostry. Nie jest ze mną tak źle – odparła Sawicka. – Potrzebuję tylko czasu, żeby się z tym trochę oswoić. Myślę, że się dogadamy.

Odgarnął jej włosy z twarzy i pocałował w prawą skroń. Objął ją mocniej ramieniem. Powinien zebrać dowody, a później zostawić je w prokuraturze. Pogodzić się z konsekwencjami tego, że ona i Lisak mogą być oskarżeni o zabójstwo. Tyle że nie potrafił. Nie mógł jej skrzywdzić. Chciał mieć ją jak najbliżej przy sobie. Dręczyło go to. Rozdźwięk pomiędzy tym, czego chciał, a tym, co powinien zrobić.

– Nigdy cię o to nie pytałem, bo nie było okazji – powiedział Michalski. – Chcesz mieć kiedyś własne dzieci?

– Nie, wiele lat temu zdecydowałam, że to nie dla mnie. Żyję swoją karierą i swoim życiem. Tak naprawdę, kiedy mogłam mieć dzieci, nie miałam partnera, z którym mogłabym je mieć, poświęciłam się pracy. A teraz jest już chyba za późno, to duże ryzyko – odpowiedziała Sawicka. – Zresztą nie byłabym dobrą matką, jestem egoistką, kochającą swoją robotę ponad wszystko. Pewnie zapomniałabym je odebrać z przedszkola albo zostawiła w domu, żeby pojechać na miejsce zbrodni, albo wpadła na idiotyczny pomysł, żeby zabrać je ze sobą do lasu w środku nocy.

– Brzmi trochę prawdopodobnie.

– No właśnie, niestety to bardzo realne, ale dla twoich dzieci mogą być przecież fajną koleżanką, ciotką czy kim tam. Matkę już mają, to dobre wyjście z sytuacji. A przynajmniej naprawdę się postaram – zapewniła Sawicka. – Teraz mnie chyba lubią?

– Tak, oprócz tego, że fatalnie grasz w nogę, jesteś spoko.

Sawicka upiła większy łyk wina. Zauważył jednak uśmiech na jej twarzy. Naprawdę się starała, chciała nawiązać więź z jego dziećmi, chciała, żeby ją polubiły. Zachowywała się tak, jakby naprawdę jej na nim zależało. Dbała o to, co dla niego ważne. To była jej druga twarz. Być może był jedną z niewielu osób, które miały szansę ją poznać.

– Ale teraz czekam na nowe wieści – powiedziała Sawicka. – Powiedz, czego się dowiedzieliście.

– Jesteś niereformowalna! – wykrzyknął Michalski. – Mamy piękny wieczór, wino jest, gwiazdy świecą, seks w perspektywie, a ty wyskakujesz z robotą.

– Ty z rozmowami o dzieciach, to ja o robocie. Nie denerwuj mnie – stwierdziła. – Zresztą gdybyście się mniej opierdalałi, to na moim mailu wylądowałyby jakaś notka i nie musiałabym pytać.

Odstawił wino i przysunął się do niej jeszcze bliżej. Bawił się kosmykami jej włosów i gładził gładką skórę jej ramion. Powoli streścił jej wszystkie najnowsze ustalenia. Słuchała go w zamyśleniu.

– No proszę, powoli wychodzi na moje – skwitowała Sawicka. – Gadałam dzisiaj z Gawronem. O dziwo, zna Madeja. Powiedział, że facet, który konkurował z Lisem, często się z nim pokazywał.

– Jak to: konkurował z Lisem?

– To w ogóle inna kwestia. Ponoć ktoś chce wyrzucić Lisa i jego biznes ze Szczecina. To już robota Englerta, mniejsza z tym – odparła Sawicka. – Ale możliwe, że faktycznie ktoś chce zatuszować zabójstwa prostytutek.

– Tak dzisiaj kombinowaliśmy z Mariolą, że jeśli ktoś faktycznie miałby hajs, to mógłby zapłacić Madejowi. On uratowałby swojego wnuka i poszedł siedzieć – powiedział Michalski. – A biorąc pod uwagę, że sprawcy zabójstw na tle seksualnym zazwyczaj są młodzi, to może jakiś bogaty ojciec wcisnął syna do psychiatryka i znalazł kozła ofiarnego.

– Jeśli siedzi w prywatnym psychiatryku, to bez dowodów jest poza naszym zasięgiem.

– Myślałem jeszcze o liście problematycznych klientów z klubu Lisa. Skoro wszystkie prostytutki się tam przewinęły, chociaż przez jeden wieczór, to najprawdopodobniej stamtąd znał ofiary – zauważył Michalski. – A wątpię, żeby był to grzeczny facet, skoro miał takie fantazje seksualne. Ciężko byłoby mu się z nimi ukrywać. Musiał coś odwalić.

– To zaczyna brzmieć jak konkretny plan, podoba mi się – przyznała Sawicka. – A ta Kruk? Jakaś sensowna?

– Generalnie tak, wydaje się w porządku. Aczkolwiek ma wielkie obiekcje co do roboty, którą robimy teraz w sprawie Madeja. Uważa, że marnujemy czas, chociaż sama zaczyna mieć wątpliwości.

– Chuj mnie interesuje jej zdanie.

– Wydawało mi się, że zazwyczaj jednak słuchałaś zdania policjantów – przypomniał Michalski.

– Nie policjantów, tylko ciebie i Klimka, to różnica. Do was miałam... mam zaufanie. Ona jest nowa, nie powinna się wychylać.

ROZDZIAŁ 32

Lustro weneckie ukazywało Madeja. Mężczyzna siedział spokojnie w drugim pomieszczeniu. Ręce opierał na blacie. Nie wyglądał na zdenerwowanego, ale nie miał pojęcia, co go czekało. Michalski stał w rogu pomieszczenia i zerkał na podejrzanego. Sawicka stała tuż przy lustrze weneckim w drugim pokoju. Wszystko dokładnie obserwowała. Kruk stała tuż obok niej. Cała trójka była ciekawa, co spowoduje rozmowa podejrzanego z żoną.

Po chwili kobieta weszła do pomieszczenia. Usiadła naprzeciwko męża, tak jak to wcześniej omówili. Była zapłakana i zdenerwowana. Nie potrafiła powstrzymać emocji, z którymi tu przyszła. Także na spokojnej dotąd twarzy Madeja pojawił się najpierw szok, później zastąpiony troską.

– Antek – wyszeptała Dorota Madej. – Powiedz mi: jak do tego doszło? Co ty tu robisz? Przecież ty nikogo nie zabiłeś!

– Dorotko...

– Nie wyjeżdżaj mi teraz z takimi tekstami. Policja mnie przesłuchuje, media mnie prześladują, nasz warzywniak upadnie, jak tak dalej pójdzie, i nigdy nie uzbieramy na operację Piotrusia – powiedziała Madej. – Dlaczego nam to zrobiłeś? Nie mógłbyś nikogo zabić. Po co się przyznałeś do czegoś, czego nie byłbyś w stanie zrobić?

Antoni Madej patrzył na żonę. Był blady jak ściana, a na jego karku pojawiły się kropelki potu. Nie spodziewał się takiej konfrontacji. Spotkanie bardzo go poruszyło. Nie potrafił tego zamaskować. W końcu ukrył twarz w dłoniach. Cały się trząsł z emocji, które nim targaly.

– Dorciu... przepraszam, tak bardzo cię przepraszam. Nie zasłużyłaś sobie na to. Nie myślałem o innych konsekwencjach – powiedział. – Przepraszam, że musisz to znosić.

– Ty mnie nie za to przepraszaj, kretynie! – wykrzyknęła jego żona. – Powiedz tylko, dlaczego... przecież ty nikogo nie zabiłeś. Przyznałeś się, pozwoliłeś na nagonkę w mediach na naszą rodzinę. Po co to wszystko?

– Dorciu... ja...

– Wiem, że nikogo nie zabiłeś – powtórzyła. – Jesteśmy tyle lat małżeństwem. Znam wszystkie twoje bolączki, radości, słabości. Znam cię najlepiej, wiem o tobie wszystko. Nie mógłbyś zabić tych kobiet. Nikogo nie byłbyś w stanie skrzywdzić. Wiem to na pewno.

– Przepraszam.

– Powiedz mi tylko, dlaczego. Naprawdę nie rozumiem. Poświęciłeś dobro całej naszej rodziny. Odciąłeś się, kiedy najbardziej cię potrzebujemy. Jak mogłeś nas tak skrzywdzić?

W oczach Antoniego Madeja pojawiły się łzy. Nie potrafił ich ukryć. Ujął delikatnie dłoń żony.

– Dorotko... nigdy bym was nie skrzywdził – powiedział. – Nigdy nie zrobiłbym nic, co mogłoby wam zaszkodzić. Przecież wiesz, jak mocno was kocham. Najbardziej na świecie.

– To czemu jesteś tutaj, a nie z nami?

Madej zacisnął usta, otarł łzy. Patrzył na żonę błagalnie, jakby chciał, żeby mu wybaczyła. Szukał w jej oczach zrozumienia. Dorota była jednak nieubłagana. Wpatrywała się w niego z nieskrywanym żalem i wyrzutem. Zupełnie nie była w stanie pojąć, dlaczego tak bardzo skrzywdził ich rodzinę.

– Powiedziałaś, że znasz mnie najlepiej, i naprawdę tak jest, tylko ty znasz mnie tak dobrze. Nikt nie zna mnie lepiej – wyszeptał Madej. – Więc proszę, zaufaj mi i tym razem, zaufaj mi.

– Zaufaj mi – powtórzyła głucho jego żona. – Jak mam ci zaufać, skoro przyznałeś się do zabójstwa?

– Zaufaj mi. Nigdy nie przestałem was kochać. Jestem gotów dla was poświęcić dosłownie wszystko.

– I dlatego postanowiłeś zniszczyć naszą rodzinę? Zostawić nas samych? Ściągnąć na nas nienawiść tych wszystkich ludzi? – spytała. – To wszystko ma być dla naszego dobra?

– Zaufaj mi, Dorotko. Kiedyś zrozumiesz, jak bardzo was wszystkich kocham. Najmocniej na świecie.

Kobieta patrzyła na męża, płacząc. Nie była w stanie ani się uspokoić, ani zrozumieć tego, co jej powiedział. Liczyła, że to jakiś ponury żart, tymczasem jej mąż brnął w to dalej. Spojrzała na komisarza Michalskiego, który skinął głową. Prosił ją wcześniej o zadanie kilku pytań. Postanowiła to wreszcie zrobić.

– Antoni, czy ty naprawdę to zrobiłeś?

– Kochanie...

– Czy ty zgwałciłeś te wszystkie kobiety? – drażyła. – Powiedz mi wreszcie prawdę!

Mężczyzna starał się uciec wzrokiem. Nie potrafił spojrzeć na żonę. Dłonie zacisnął w pięści tak mocno, że pobiełały mu knykcie.

– Zabiłeś je? Naprawdę im to wszystko zrobiłeś?

– Ja...

– No mów! – wykrzyknęła Dorota Madej. – Nie wytrzymam tego już dłużej!

– Kocham was – zapewnił ją mąż.

– Nie o to pytam!

Antoni Madej zastygł na dłuższą chwilę, tak jakby w panice szukał rozwiązania. Żona wciąż na niego krzyczała. Oboje byli poruszeni do granic możliwości. W końcu mężczyzna uderzył głową o blat stołu, później zrobił to ponownie i jeszcze raz. Na jego czole pojawiła się krew, ale on nie przestawał ani na chwilę.

– Antoni!

ROZDZIAŁ 33

Sawicka obserwowała, jak Michalski zabiera Madeja z pokoju przesłuchań. Na jasnym blacie widoczne były krople krwi. Madej przeraził żonę swoim zachowaniem, oczywiście było jednak, dlaczego to zrobił. Nie chciał z nią rozmawiać, bo bał się, że powie jej zbyt wiele albo ona odwiedzie go od jego planu. Teraz Sawicka była niemal pewna, że Madej nie zabił żadnej z kobiet. Był skupiony zupełnie na czymś innym. Musiał mieć w planie ratowanie swojego wnuka. Najwyraźniej ktoś obiecał mu dać pieniądze za przyznanie się do winy. Nie miała jednak pojęcia, w jaki sposób mogłaby tego dowiedzieć bez współpracy Madeja.

Minęła Kruk i weszła do pokoju przesłuchań. Dorota Madej płakała. Ukryła twarz w dłoniach i trzęsła się z emocji.

– Pani mężowi nic nie będzie. Najwyraźniej zrobił to, żeby przerwać rozmowę z panią – wyjaśniła Sawicka. – Dobrze się pani czuje?

– Dobrze? Osoba, którą kocham najbardziej na świecie, przyznała się do zabójstwa kilku kobiet, brutalnego gwałtu. Jak mogę czuć się dobrze? – wyszeptała Dorota Madej. – Ja naprawdę nie wierzę, że on mógłby to zrobić. Nie byłby w stanie, pani prokurator.

– Ja również nie wierzę w to, że pani mąż zabił te wszystkie kobiety – zapewniła Sawicka. – Liczyłam na to, że jak pani przyjdzie, to pęknie i powie prawdę.

– Dlaczego on to robi?

– Chciałabym to wiedzieć – skwitowała Sawicka. – Możliwe, że chodzi o zdobycie pieniędzy.

– Pieniądzy?

– Pani mąż najwyraźniej zrobi wszystko, by uratować rodzinę. Podejrzewam, że ktoś zaproponował mu pieniądze na operację waszego wnuka. To jednak tylko moje gdybanie. Nie mam na to żadnych dowodów.

– Nikt nam nie dał żadnych pieniędzy – powiedziała Dorota Madej. – Ale...

– Ale?

– Jestem pewna, że byłby skłonny przyznać się do wszystkiego, gdybyśmy naprawdę mieli je dostać. Dla naszego malutkiego wnuczka zrobiliby wszystko. Ja też, ale Jezu... nie takim kosztem, nie w ten sposób. Innym się udaje, jestem pewna, że też zgromadzilibyśmy potrzebne pieniądze.

Sawicka skinęła głową.

– Możliwe, że to wydawało mu się jedynym sensownym rozwiązaniem w tej tragicznej sytuacji. Niestety nie umiem pani powiedzieć nic więcej. To naprawdę tylko moje domysły. Możliwe, że szukam dziury w całym, a pani mąż jest po prostu winny i zabił te wszystkie kobiety – powiedziała Sawicka. – Tak czy owak, mam całkowicie związane ręce. Będę musiała oskarżyć pani męża, bo mam mocne dowody jego winy. Przyznając się do niej, naprawdę bardzo mocno sobie zaszkodził.

W pomieszczeniu zapadła cisza przerywana jedynie szlochem żony podejrzanego.

– Czy... czy mogłabym napisać list do męża? – spytała Dorota Madej. – Proszę się zgodzić.

– List?

– Tak, proszę.

– W porządku, tylko musi się pani liczyć z tym, że każdy list, jaki trafia do pani męża, podlega cenzurze. To znaczy, że jest czytany przez prokuratora prowadzącego sprawę, w tym przypadku przeze mnie – wyjaśniła Sawicka. – Muszę znać treść listu, zanim przekażę go pani mężowi.

– Dobrze, tylko proszę mi pozwolić.

Prokurator podniosła się z miejsca, z szafki w rogu pomieszczenia wyciągnęła plik kartek i długopis, wręczyła je żonie Madeja. Ponownie usiadła naprzeciwko niej. Obserwowała, jak kobieta pisze list do męża. Łzy co jakiś czas spadały na papier, rozmazując lekko tusz z długopisu. Cały czas drżała jej ręka. Sawicka jej nie poganiała. Żaden z policjantów nie wszedł do pomieszczenia.

– To chyba wszystko... – powiedziała Dorota Madej. – Może mu pani go dać?

Sawicka wzięła do ręki kartkę. Przebiegła po niej wzrokiem. Opuściła zapewnienia o miłości, liczne pytania o to, dlaczego się przyznał. Na dłużej skupiła się na ostatnim akapicie: „Jeśli zrobiłeś to jedynie po

to, by pomóc naszemu wnukowi, to przestań natychmiast. Rodzina musi być teraz razem. Bardzo cię potrzebujemy. Opuść. Pieniądze zgromadzimy w inny sposób. Wspólnie”.

– Przekażę mu go – zapewniła Sawicka. – Zaraz ktoś przyjdzie i odprowadzi panią do drzwi, w porządku?

– Tak, poczekam.

Prokurator wyszła z pokoju przesłuchań i od razu natknęła się na Kruk i Michalskiego. Policjanci przyglądali jej się wyczekująco. Była jednak pewna, że wcześniej ją obserwowali i uważnie słuchali jej rozmowy z Dorotą Madej. Wręczyła list Michalskiemu.

– Zapakuj w kopertę i daj Madejowi, pozwól mu odpisać żonie i daj mi jego list do przeczytania. Może ten kretyn się wreszcie złamie. Inaczej już, kurwa, nie wiem, co z nim zrobić – mruknęła Sawicka. – A ją odprowadźcie.

Nie patrząc na nich, ruszyła w stronę wyjścia z komendy. Czuła się przytłoczona. Widziała przywiązanie Madejów do siebie, miłość pomiędzy nimi. Nie wiedziała jedynie, co ma dalej z tym zrobić. Czy warto w to brnąć? Była prokuratorem, to nie jej rola. Miała dowody winy i powinna je wykorzystać. Przemysław Wilk w podobnej sprawie nie zrobił wszystkiego, co się dało, i do tej pory miał wyrzuty sumienia. Ona zrobiła wszystko, co mogła. Wyczerpała swoje możliwości. Jeśli Madej chciał uratować wnuka w taki sposób, pogrążając samego siebie, może trzeba mu na to pozwolić? Kim była, żeby mu przeszkadzać? Miała mętlik w głowie.

– Co dalej? – spytał Michalski.

Nie odwróciła się, szła powoli do głównego wyjścia. Nie miała teraz siły na żadne rozmowy.

– Nie wiem, po prostu nie wiem.

ROZDZIAŁ 34

Michalski przeczytał list, który Dorota Madej napisała do męża, wsunął go do koperty i odłożył na bok. Zamierzał później podrzucić go do aresztu. Przepełniony był on bólem, cierpieniem, szczerą miłością i błaganiem o to, by Madej zrezygnował z tego, co teraz robił. Wiara żony w niewinność męża była wręcz powalająca. W tym jednym przypadku wyglądało jednak na to, że kobieta miała rację. Madej wciąż mógł wycofać się ze złożonych wyjaśnień i złożyć prawdziwe, na temat tego, kto przekonał go do przyznania się do winy. List mógł w tym pomóc. Rozmowa z żoną wywołała już u niego lekkie zawahanie i rozpaczliwą próbę jej przerwania.

Kruk weszła do pomieszczenia z dwoma parującymi kubkami kawy. Oba postawiła na biurku Michalskiego. Podeszła do swojej torby, wyciągnęła z niej dwa pojemniki i również położyła je na jego biurku. Dopiero wtedy usiadła naprzeciwko niego.

– Co to?

– Upiekłam ciasto, zabrałam też dla ciebie – odpowiedziała. – Podobno robię całkiem niezłe brownie.

– Mhm... dzięki.

Michalski otworzył pojemniki i sięgnął po pierwszy kawałek. Nie zwracał uwagi na Kruk, która bardzo uważnie mu się przyglądała. Już wcześniej zauważył, że subtelnie próbowała zwrócić na siebie jego uwagę. Schlebiało mu to. Nie zamierzał jednak okazywać jej żadnego zainteresowania. Liczył na to, że szybko zrezygnuje. Praca w takim układzie mogła być na dłuższą metę krępująca.

– I jak?

– Bardzo dobre – odparł Michalski. – Przeczytałem list Doroty Madej. Jest tak emocjonalny, że może on skłoni Madeja do gadania.

– A jak nie, to odpuszczamy?

– Nie mam pojęcia – przyznał Michalski. – Nie do nas należy decyzja.

– Sawicka też twierdzi, że nie wie – przypomniała Kruk. – Facet ewidentnie nie chce nic powiedzieć, a ja chciałabym się już skupić na innych sprawach. Mamy ich wystarczająco dużo, żeby przestać uganiać się za mrzonkami.

Michalski zaśmiał się, kręcąc głową.

– To nie Nowy Jork i jakieś siedlisko zła, tylko Szczecin. Nie mamy tutaj seryjnych zabójców na pęczki – zapewnił Michalski. – Przejrzałaś nasze pozostałe sprawy? Jakies gospodarcze gównno nam zrzucili, bo już brakuje rąk do pracy.

– Lepsze gospodarcze gównno niż sprawa, która po prostu nie istnieje – odparła Kruk. – Nie lubię robić rzeczy, które nie mają specjalnego sensu. Od początku ci to powtarzam, zmarnowaliśmy prawie cały tydzień, zajmujemy się tylko tym. Nawet jeśli Madej jest niewinny, ale chce zostać skazany, to jaki mamy na to wpływ?

– Wałkujemy to któryś raz. Zaakceptuj, że nie ty podejmujesz tu decyzje, to raz. A dwa, jeśli facet jest niewinny, to możliwe, że zabójca wróci i zabije kolejne kobiety. I pamiętaj o tych, które już zginęły w męczarniach, przerażone i samotne.

Kruk westchnęła zrezygnowana.

– To jest totalne gdybanie, Rafał. Równie dobrze Madej może kryć się ze swoimi fantazjami przed żoną i być winny, a to, że nikt go nie pamięta w klubie, to jedynie zbieg okoliczności albo nas okłamali – mruknęła. – Czy każdy prokurator w tym mieście jest taki zawzięty?

– Takich jak Sawicka więcej nie mamy, ale kilku o nietuzinkowym podejściu się znajdzie. Sama się przekonasz – zapewnił Michalski. – Dobra, co mamy w tej gospodarczej do ruszenia? Jakies przesłuchania, których nikt nie chce zrobić?

– Mniej więcej, do przesłuchania mamy trzydzieści dziewięć osób oszukanych przez firmę z Opola zajmującą się zabezpieczeniami elektronicznymi.

– Ja pierdołę – mruknął Michalski. – To ja już zdecydowanie wolę się uganiać za Madejem.

– Zaczynamy ich umawiać na przesłuchania?

– Czemu ci tak zależy? – spytał Michalski.

– Bo naczelnik Olcha mnie dzisiaj wezwał na dywanik. Spytał, jak się tutaj czuję, czy się zaaklimatyzowałam, czy odpowiada mi przydzielony partner. Po tej miłej wymianie zdań spytał, czy dopilnuję, żebyś wreszcie wziął się do roboty z tą sprawą. I jak się domyślasz, nie chcę podpaść na starcie, zwłaszcza szefowi – wyjaśniła Kruk. – Podobno tę sprawę odkładaliście z Klimkiem od jakiś dwóch miesięcy i prokurator z Opola już toczy pianę z pyska. To cytat z Olchy. Zdecydowanie nie wyglądał na zadowolonego.

Michalski zrezygnowany spojrzął na akta, które kurzyły się pod parapetem. Stało na nich nawet opakowanie ciastek, które zostawił po sobie Klimek. Sprawa liczyła prawie dwieście tomów. Nie miał pojęcia, ile tam leżały. Nawet się z nią nie zapoznał. Klimek twierdził, że ogarnie te akta i później się nimi zajmą. Zawsze odkładali tego typu sprawy na później. To nie było ich główne zadanie, zlecano im je dodatkowo z braku wolnych rąk do pracy, stąd nie było pośpiechu. Tak to sobie tłumaczyli. W rzeczywistości obaj nie cierpieli roboty tego typu. Michalski przeniósł wzrok na partnerkę. Kruk zdawała się nieubłagana w tej kwestii.

– Powiedzmy, że mieliśmy sporo roboty. Pilniejszej niż ludzie, którzy nie pamiętają już, że zostali oszukani.

– Ale...? – spytała Kruk.

– Bierzemy się do roboty.

– Świetnie, ruszam z umawianiem przesłuchań, jak weźmiemy się za to oboje, pójdzie nam szybko – zapewniła Kruk. – Prokurator z Opola załączył pytania do świadków.

– Wspaniale.

ROZDZIAŁ 35

Sawicka wpatrywała się w swój kalendarz wyświetlony na pulpicie. Zapisała datę powrotu Maciązka z urlopu. Dzisiaj wylądował samolotem w Poznaniu, zapewne już wracał do Szczecina, bo jutro miał być w pracy. Nie łudziła się, że nie zapyta jej o sprawę Madeja. Miała podejrzanego w ważnej sprawie seryjnych zabójstw, a zamiast wnieść akt oskarżenia do sądu, wciąż zlecała nowe czynności w sprawie. Nie miała siły na tę rozmowę i na tłumaczenie się, dlaczego znowu postępuje niestandardowo. Zwłaszcza że akurat w tym przypadku nie udało jej się postawić na swoim. Przegrała.

Sięgnęła po opinie biegłych z zakresu psychiatrii i psychologii. Przyjrzała się im ponownie. Właściwie nie była zaskoczona wynikami przeprowadzonych badań. Madej był całkowicie zdrowy psychicznie, nie miał zaburzeń preferencji seksualnych i nieprawidłowo ukształtowanej osobowości. Informacje podawane przez niego brzmiały wiarygodnie, nie denerwował się przy tym nadmiernie, nic nie świadczyło o tym, żeby kłamał. W opinii jasno jednak wskazano, iż Madej kogoś chroni. Brakowało jednak kontekstu. Nie stwierdzono, że przyznał się do zabójstwa za inną osobę. Równie dobrze mogło chodzić o ochronę osoby bliskiej. Opinie biegłych nie były specjalnie przydatne, miała za mało dowodów, żeby móc je przedstawić w innym kontekście. Jedyne sensowny punkt zaczepienia stanowił brak zaburzeń preferencji seksualnych, ale sam w sobie nie był wystarczający, aby podważyć sprawstwo Madeja.

Tym, co ją naprawdę zastanawiało, był fakt, że Madej traktował swoje przyznanie się do winy jako rodzaj pokuty. Psycholog wprost użył słowa „katharsis”, które oznaczało oczyszczenie. Przyznając się do winy, zrzucił z siebie jakiś ciężar. Z czego miał się jednak oczyścić niewinny mężczyzna? Jaki ciężar miał do zrzucenia? Może jednak był winny, a ona od początku tkwiła w błędzie?

– Jedna wielka chujnia – mruknęła.

Niespodziewanie drzwi do jej gabinetu otworzyły się i do środka wszedł Tomaszewski. Prokurator od razu zajął miejsce naprzeciwko niej. Sprawiał wrażenie zdyszanego, jakby biegł tutaj z Żołnierskiej, gdzie mieściła się jednostka prokuratury, w której pracował.

– Dlaczego nigdy nie mówisz mi o rzeczach ważnych? – spytał. – Zawsze dowiaduję się ostatni. Znamy się tyle lat, to nie fair.

Sawicka odsunęła od siebie akta sprawy. Zapadła się mocniej w krzesło. Łokcie oparła na podłokietnikach. Wpatrywała się w niego intensywnie.

– Podejrzany Madej, który sam przyznał się do zabójstwa prostytutek, jest niewinny, wiem to, ale nie potrafię tego udowodnić – wyjaśniła Sawicka. – Facet uparł się, żeby wziąć winę na siebie. Podejrzewam, że ma dostać za to kasę na uratowanie swojego chorego wnuka. Mam mętlik w głowie i zupełnie nie wiem, co dalej.

– Co? O czym ty mówisz?

– No, o swoim najważniejszym problemie – odparła Sawicka. – Po to tutaj przyszedłeś. Może nawet znajdziesz dla mnie jakąś dobrą radę w tej kwestii? A nie, czekaj, zapomniałam, że zajmujesz się sfałszowanymi banknotami i dragami, w porywach alimenciarzami. Nie masz takich rozkmin.

– Mówię przecież o tym, że przeprowadziłaś się do Michalskiego! To jest najważniejszy news! – wykrzyknął Tomaszewski. – Nic mi o tym nie powiedziałaś. Jak mogłaś? Pomógłbym w przeprowadzce. Wreszcie jakaś sensowna decyzja.

– Przymknij się, Szymon. Błagam, naprawdę mam inne problemy na głowie i brakuje mi czasu na takie rozmowy – odparła Sawicka. – Mieszkanie z Rafałem nie zalicza się do problemów, więc nie ma o czym gadać.

– No weź, jak do tego doszło?

– Szymon.

– Kuźwa, Gabi – jęknął Tomaszewski. – A dobrze ci z nim chociaż? Jak się zeszliscie? Kiedy?

– Nie tylko to przegapiłeś – mruknęła Sawicka.

– W ciąży jesteś?

Kobieta wybuchnęła szczerym, niepohamowanym śmiechem. Pytanie w stosunku do niej było całkowicie niedorzeczne. Jednak przemknęło jej przez myśl, że zdecydowanie wolałaby wizję pieluch

i utraty części swojej niezależności od sprawy Lisa.

– Zawsze mnie rozbawisz.

– Więc? – spytał Tomaszewski.

– W telegraficznym skrócie. Zeszliśmy się po śmierci Klimka, było coś, co nas do siebie zbliżyło.

Jest mi z nim dobrze. Mieszkamy razem i jeszcze żadne z nas nie zapragnęło wyprowadzki – odpowiedziała Sawicka. – Co dalej? Nie mam pojęcia i nie czuję potrzeby, żeby to wiedzieć, a na więcej zwierzeń nie mam ani siły, ani ochoty. Jasne?

– Kiedy wspólna kolacja? Daj znać, podrzucimy dzieciaka teściom i...

– Opamiętaj się!

ROZDZIAŁ 36

Pokój przesłuchań wydawał mu się ciasny. Nie potrafił się w nim odnaleźć. Do tej pory był przekonany, że robi dobrze. Jednak emocjonująca wizyta żony i rozpaczliwy list, który do niego napisała, spowodowały, że zaczął się wahać. Myślał, że pomoże swojej rodzinie, uratuje wnuka, czy jednak na pewno tak było? Nie był też przekonany, ile jeszcze czasu upłynie, nim prokurator Sawicka odpuści i po prostu da mu święty spokój. Uprzedzali go, że jest nieprzejednana, ale nie przypuszczał, że aż tak bardzo. Liczył na to, że sprawa pójdzie szybko. Przyznanie się do winy, akt oskarżenia, proces, skazanie. Dlaczego to wszystko było takie trudne?

Do pomieszczenia weszła Sawicka. Madej zmiął w ustach przekleństwo. Zaczynał obawiać się tej kobiety. Usiadła na krześle naprzeciwko niego. Patrzyła na niego przenikliwie. Za każdym razem, kiedy to robiła, czuł niepokój. Tak jakby doskonale wiedziała, że kłamie i z jakiego powodu.

– Nie mam zestawu nagrywającego, nie robię protokołu, jestem sama, to nie jest przesłuchanie w sprawie – powiedziała Sawicka. – Nazwijmy to nieoficjalnym spotkaniem. Pogadajmy.

– Nieoficjalne spotkanie z prokuratorem brzmi trochę podejrzanie.

Sawicka wzruszyła ramionami. Poprawiła się na krześle i oparła przedramiona na stole. Pochyliła się w jego kierunku. Wydawała się spokojna. Miał wrażenie, że lekko się do niego uśmiecha.

– Nie zabiłeś żadnej z tych kobiet. Przyznałeś się, bo obiecali ci za to pieniądze na leczenie wnuka – powiedziała Sawicka. – Nie mam pojęcia jak, bo nic nie wpłynęło ani na konto fundacji, ani na twoje prywatne. Może jest za wcześnie? Dostaniesz pieniądze po wniesieniu aktu oskarżenia czy wydaniu wyroku skazującego?

Madej milczał.

– Nie rozumiem tylko opinii psychologa i psychiatry. Wiesz, oni zawsze plotą trzy po trzy, ale zazwyczaj coś da się z tego ich bełkotu wyciągnąć – ciągnęła Sawicka. – Zwłaszcza mnie, skończyłam psychologię, wiesz? Tak z nudów, bo prawo to dla mnie było za mało. Chciałam dotrzeć do sedna i umieć odpowiedzieć na pytanie „dlaczego?”, zrozumieć zabójcę. W tym przypadku ciebie.

Mężczyzna nie śmiał się odezwać. Zaszło mu w gardle. Usta miał zaciśnięte w wąską linię.

– Stwierdzili, że kogoś chronisz, ale nie potrafili określić kontekstu. Czy ochroną ma być przyznanie się do winy, bo nie ty to zrobiłeś, ale wzięłeś na siebie, czy biorąc winę na siebie, w pewnym sensie chronisz swojego wnuka? – kontynuowała Sawicka. – Całkowicie nieprzydatna informacja na sali sądowej, jeśli chcesz znać moje zdanie. Niestety z samego braku zaburzeń preferencji seksualnych niczego nie ulepię. To za mało, by podważyć twoje przyznanie się do winy.

Otarł spocone dłonie o spodnie. Czuł się coraz gorzej. Zbliżali się do sedna, a on nie wiedział, jak powinien się zachować.

– Wyczerpałam już wszystkie możliwości. Nie mogę dłużej zwlekać – wyjaśniła Sawicka. – Jutro wraca mój szef. To czas, żeby sporządzić akt oskarżenia i wnieść go do sądu. Nawet gdybyś miał dobrego obrońcę, to przy twoim braku współpracy i zacięciu nic nie wskóra. Wygrasz, a właściwie przegrasz proces.

Madej poczuł, jak zalewa go fala ulgi, wciąż jednak pozostawał czujny. Nie wiedział, do czego zmierza ta rozmowa. Szukał w niej podstęp.

– O to ci chodziło?

Milczał.

– Wyjaśnij mi tylko, dlaczego twoje przyznanie się do winy określili mianem katharsis. Znasz to słowo, oznacza oczyszczenie – kontynuowała Sawicka. – Oboje wiemy, że nie zabiłeś tych kobiet, więc dlaczego? Jaki ciężar dźwigasz?

– Bo naprawdę zabiłem i żałuję.

– To by wyjaśniało, dlaczego twoje przyznanie się do winy zakwalifikowano jako wiarygodne, chociaż to totalny stek bzdur – skwitowała Sawicka. – Psychologów i psychiatrów wbrew pozorom całkiem łatwo oszukać, jeśli robi się to na podstawie prawdziwych emocji, a oni się wcale tego nie spodziewają.

– Czego pani teraz chce? – spytał Madej.

– Próbuję zrozumieć. Zrzucisz z siebie prawdziwy ciężar?

Mężczyzna westchnął przeciągle, w końcu jednak skinął głową.

– Miałem szesnaście lat, nie miałem jeszcze prawka. Wziąłem stary samochód ojca. Chciałem się popisać przed dziewczyną. Wszystko było dobrze. Pojechaliśmy na spacer, randka się udała, przeżyłem wtedy swój pierwszy raz – opowiadał Madej. – Kiedy wracałem, byłem tak zaaferowany, że nie zauważyłem miejscowego pijaczka. Praktycznie wpakował mi się pod koła. Uciekłem. Nie chciałem ponieść konsekwencji.

– I ten pijaczyna tak ci ciążył przez tyle lat?

– Powiedziałem o tym ojcu, najpierw mnie stłukł, a potem naprawił i wyczyścił samochód, tym samym ukrywając dowody mojej zbrodni. Kiedy dowiedzieliśmy się, że ten mężczyzna nie żyje, kazał mi chodzić do kościoła i się modlić. Dwa lata później poznałem moją Dorotkę i zapomniałem o tym. Uznałem, że Bóg mi przebaczył – wyjaśnił Madej. – Ale kiedy mój wnuczek zachorował... pomyślałem, że to moja wina. Wyrządziłem kiedyś krzywdę i po latach do mnie wróciła.

– Bzdura.

– Najwyraźniej nie jest pani specjalnie wierząca.

– Nie da się ukryć – odparła Sawicka. – W moim biznesie to zbędne.

– Lekarze mają metodę, która wyleczy mojego wnuka, ale my nie mamy na nią pieniędzy. Nigdy nie uzbieramy tyle, ile nam potrzebne. Nie wierzę w te wszystkie aukcje. To jak jałmużna, prośenie obcych ludzi o pomoc – ciągnął Madej. – I zjawił się ten mężczyzna, zaproponował mi pieniądze za przyznanie się do winy. Obiecał przenieść je na konto fundacji. Pierwsza część po wniesieniu aktu oskarżenia, druga po wydaniu wyroku. Uznałem, że to znak, zgodziłem się bez wahania.

– Myślisz, że to twoja pokuta za zbrodnię, która już dawno się przedawniła. Nawet ja nie mogłabym cię za nią ścigać – mruknęła Sawicka. – Nawet nie zastanowiłeś się, czy ten pijak sam nie wpadł ci pod koła. Nie wiesz też, od jakich obrażeń zmarł. Nie masz pojęcia, co się wtedy stało.

– Samochód miał ślady krwi i lekkie wgniecenie, on nie żyje, a ja zbiegłem z miejsca wypadku, do którego by nie doszło, gdybym wtedy nie siadł za kółkiem bez uprawnień. To była tylko moja wina. Ten człowiek zginął przeze mnie – powiedział Madej. – Mimo to przeżyłem wspaniałe życie z kochającą żoną u boku, ze wspaniałymi dziećmi. Raz było lepiej, raz gorzej, ale rodzina naprawdę mi się udała. Teraz z chęcią się dla niej poświęcę i odpokutuję dawne winy.

– To wierutna bzdura – mruknęła Sawicka.

– Za każdy błąd, który popełniliśmy w życiu, kiedyś przyjdzie nam zapłacić, pani prokurator – powiedział Madej. – Nawet jeśli na wiele lat uda nam się ukryć jego konsekwencje. Wcześniej czy później i tak będziemy musieli zapłacić.

Sawicka zamilkła na dłuższą chwilę. Słowa Madeja uderzyły w jej własny czuły punkt. W jaki sposób ona i Lisak zapłacą za błąd, który popełnili? Jej życie pierwszy raz od dawna zaczęło się układać. Co straci? Karierę? Michalskiego? Wolność? I przede wszystkim kiedy, wcześniej czy później?

– Nie zabiłeś żadnej z tych kobiet. Oskarżę cię jednak o brutalne zabójstwo na tle seksualnym każdej z nich. Na sali rozpraw powiem, że z zimną krwią zabiłeś pięć kobiet. W miejscu odosobnienia, unieruchomioną, każdą zgwałciłeś. Nie zważałeś na ich rozpaczliwe krzyki, na płacz, na wołanie o pomoc, na błagalne prośby, abys pozwolił im przeżyć. Każdą z nich gwałciłeś, dopóki nie wyzionęła ducha, a później porzucałeś ich ciała jak szmaciane lalki. A po każdym wyskoku wracałeś do rodziny, tuliłeś żonę do snu i szeptałeś jej do ucha, jak bardzo ją kochasz – powiedziała Sawicka. – Sędzia skaze cię na karę dożywotniego pozbawienia wolności. Twój wnuk dostanie pieniądze na leczenie, ale możliwe, że rodzina się od ciebie odwróci i nigdy więcej go już nie zobaczysz. Za to resztę życia spędzisz za kratkami z najgorszymi możliwymi kreaturami. I to jedynie dlatego, że uważasz, że choroba wnuka to kara za potrącenie pijaczka, z którym nawet nie wiesz, co się tak naprawdę stało, prawie czterdzieści lat temu?

– Już niewiele mi życia zostało, pani prokurator. A swoje życie przeżyłem naprawdę wspaniale. O lepszym nie mogłem marzyć – powiedział Madej. – To naprawdę niewielkie poświęcenie.

– Jak mam ci na to pozwolić? Jak mam pozwolić, żeby niewinny człowiek poniósł karę za prawdziwego zwyrodnialca? Ty pójdziesz siedzieć, a bestia zostanie na wolności i uniknie kary – powiedziała Sawicka. – Moim zadaniem jest doprowadzić do wykrycia i skazania prawdziwego sprawcy i dopilnować, żeby osoba niewinna nie poniosła tej odpowiedzialności. To całkowite zaprzeczenie nadrzędnego celu procesu karnego.

– Pani prokurator?

Podniosła wzrok na Madeja. Czowała, jak w jej wnętrzu wrze. Nie potrafiła się uspokoić. Miała ochotę nim potrząsnąć. Z każdą chwilą zaczynała go jednak rozumieć coraz bardziej, chociaż się z nim nie zgadzała. Dla osoby, którą kochał, był w stanie zrobić wszystko. Tu leżało clue problemu. Nie w pokucie, nie w naprawieniu błędu z przeszłości. On po prostu chciał, by jego wnuk przeżył. To było jedyne rozwiązanie, które widział. Był gotów zaryzykować wszystko. Poświęcić siebie dla niego, chociaż rodzina mogła się od niego odwrócić. Nawet za cenę tego, że nigdy już nie zobaczy swojego wnuka.

– Czasem trzeba ludziom pozwolić podjąć decyzję, która wydaje się dla nich najlepszym rozwiązaniem. Nawet wtedy, kiedy z naszej perspektywy to czyste szaleństwo. Być może dla nich to ostatnia deska ratunku – powiedział Madej. – Proszę, niech pani pozwoli mi uratować wnuka.

ROZDZIAŁ 37

W domu Klimka panowała całkowita cisza. Nikt nie wchodził tutaj od czasu jego śmierci. Wszystko wyglądało dokładnie tak, jak to zostawił. Na stole w salonie stał kubek z resztkami spleśniałej kawy. Koc, który przykrywał kserokopię akt sprawy. Michalski omiół wzrokiem pomieszczenie i westchnął przeciągle.

– Oby było warto, Klimek.

Otworzył okno, chcąc chociaż odrobinę przewietrzyć pomieszczenie. Na stole położył worki na śmieci w dwóch kolorach i kartony, które zabrał ze sobą. Do czarnych planował wrzucić rzeczy, których należało się pozbyć, do błękitnych te, które mogły się jeszcze komuś przydać. Kartony miały być przeznaczone na rzeczy, które planował oddać jego synowi.

Zaczął od salonu. Nie śpieszył się, działał sprawnie i metodycznie. Brudne naczynia ładował w workach do wyrzucenia. Kserokopie akt spraw, które prowadzili, przeglądał i odkładał na później do zniszczenia. Koc, poduszki, to, co się nadawało, wrzucał do worków przeznaczonych na rzeczy do oddania. Dla syna Klimka odkładał jedynie najważniejsze rzeczy, takie jak zdjęcia, a tych pochowanych w albumach znalazł naprawdę sporo, a także nieliczny sprzęt elektroniczny, żeby mógł sam zdecydować, co z nim zrobić. Na końcu za pomocą środków, które przyniósł ze sobą, dokładnie wszystko czyścił, żeby nie musieć już tutaj przychodzić ponownie. Chciał, żeby mieszkanie było gotowe dla potencjalnych kupców, tak jak obiecał to synowi Klimka. Było wiele do zrobienia.

Po oczyszczeniu salonu przeszedł do kuchni, następnie do łazienki. Nie liczył czasu, który tutaj spędził, ani pełnych worków, których cały czas przybywało, chciał to po prostu skończyć. Cały czas skupiał się jedynie na tym, co chciał tutaj znaleźć.

Wreszcie po posprzątaniu niewielkiego przedpokoju udał się do sypialni, to było ostatnie pomieszczenie w mieszkaniu, do którego jeszcze nie zajrzał. Otworzył okno i odsłonił rolety, na zewnątrz było już ciemno. Nie przejmował się tym jednak. W sypialni było niewiele mebli, jedynie szafa na ubrania, komoda, regał i łóżko. Nie zostało mu już wiele do zrobienia.

– Ostatnia szansa – mruknął do siebie. – Obym się nie mylił.

Bardzo dokładnie wysprzątał łóżko, zdejmując z niego pościel i materac. Zajrzał też pod łóżko, nie było tam jednak zupełnie nic oprócz sporej ilości kurzu. Mieszkanie przeszukiwał tak, jak wielokrotnie wspólnie z Klimkiem przeszukiwali mieszkania podejrzanych. Powoli tracił już nadzieję na to, że cokolwiek znajdzie.

Następnie zaczął ściągać książki z regału. Każdą z nich przeglądał, szukając w niej ukrytych informacji, niczego takiego jednak nie znalazł. Później równie dokładnie opróżnił szafę z ubraniami i przystąpił do przeszukiwania komody. W pierwszej szufladzie, w której Klimek przechowywał skarpetki, natknął się na teczkę.

– Bingo – wyszeptał.

Michalski usiadł na materacu, otworzył teczkę. Dokumenty były ułożone w kupki i spięte spinaczem. Bez trudu zorientował się, na co trafił. Znalazł billingi połączeń telefonów Sawickiej, Lisa i Lisaka. Miał już potwierdzenie, że Klimek naprawdę szukał informacji.

Odłożył dokumenty na bok, dokładnie opróżnił szufladę do końca, segregując rzeczy do odpowiednich worków, i zajrzał do kolejnej. Powstrzymał odruch, żeby wyrzucić wszystkie rzeczy z komody naraz. To nie miało sensu, mógł coś przegapić, a nie mógł sobie na to pozwolić. Po dokładnym opróżnieniu drugiej szuflady otworzył trzecią. Tam trafił na kolejną teczkę. Ponownie wrócił na łóżko, tym razem znalazł tam to, czego dokładnie szukał.

– Marcin Lisak.

Klimek musiał włożyć dużo pracy w sprawdzenie, kim był lekarz, teczka była gruba i zawierała dużo zdjęć, dokumentów i notatek. Michalski odłożył ją na bok, potrzebował czasu, żeby to spokojnie przejrzeć. Odetchnął jednak z ulgą, kiedy ją znalazł. Bez pośpiechu dokończył opróżnianie komody.

Rozejrzał się po mieszkaniu – skończył. Dopiero wtedy zerknął na zegarek, dochodziła pierwsza w nocy. Zaklął siarczyście. Sprawdził telefon, ale nie było tam żadnych wiadomości. Nie miał pojęcia, jak Sawicka zareaguje na jego późny powrót do domu. Zamierzał jednak dokończyć to, co zaczął, nawet gdyby

miał jutro problem ze wstaniem do pracy.

Szybko zaczął wynosić z mieszkania wszystkie worki do wyrzucenia, pozostałe zostawił w mieszkaniu, żeby zabrać je następnym razem do miejsca, gdzie można było oddać rzeczy ubogim, nie tylko ubrania. Ze sobą zabrał teczki i trzy kartony rzeczy, które odłożył dla syna Klimka.

ROZDZIAŁ 38

Michalski wszedł do domu, światło na dole było zgaszone. Słyszał jednak dźwięki dochodzące z góry. Teczki z informacjami, które zgromadził Klimek, wraz z tymi, które sam uzyskał, na wszelki wypadek zostawił w samochodzie. Nie mógł sobie pozwolić, aby Sawicka je znalazła, a nie wierzył w jej powściągliwość w stosunku do jego prywatnych spraw. Sam w końcu naruszył jej prywatność i z każdą nowo pozyskaną informacją robił to coraz mocniej.

Schodami wszedł na górę, z ich sypialni dobiegała muzyka. Przez uchylone drzwi zajrzał do środka. Świeciła się jedynie mała lampka przy łóżku. Sawicka miała na sobie jedną z krótkich satynowych koszulek, w których zazwyczaj spała. Wsłuchana była w muzykę, do której tańczyła, nie zauważyła go. Oparł się ramieniem o framugę drzwi. Poruszała się płynnie w takt muzyki. Było w tym coś przejmującego, pełnego emocji, które zazwyczaj skrywała przed innymi, nawet przed nim. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Wydawało mu się, że widzi łzy spływające po jej policzkach. Nie śmiał się odezwać i jej przerwać. Dopiero, kiedy muzyka się skończyła, zauważyła go. Ich spojrzenia się spotkały. Uśmiechnęła się i wyłączyła głośnik Bluetooth. Szybkim gestem otarła łzy.

– Już się zastanawiałam, czy w ogóle zamierzasz wrócić do domu.

– Nie pisałaś, nie dzwoniłaś, a jest prawie druga w nocy – odparł Michalski. – Nie byłaś ciekawa, gdzie jestem?

– Nie będę cię przecież sprawdzać – odparła Sawicka. – Sam mi powiesz, gdzie byłeś tyle czasu.

Obrzuciła go uważnym spojrzeniem. Wystarczyło, by przeszedł go ciarki. Michalski nie mógł powstrzymać rozbawienia. Podszedł do niej i przyciągnął ją do siebie w uścisku, pocałował ją w czoło. Czuł jej zapach. Przywykł już do niego. Zaczynał kojarzyć mu się z domem.

– Byłem w mieszkaniu Klimka. Obiecałem jego synowi, że posprzątam, posegreguję rzeczy i sprzedam mieszkanie. On nie jest w stanie tego sam zrobić – wyjaśnił Michalski. – Zasiedziałem się tam, ale właściwie chyba skończyłem. Teraz tylko ogarnę agenta nieruchomości i odwiozę rzeczy do oddania.

– Mogłeś zadzwonić, pomogłabym ci.

– Chciałem to zrobić sam – podkreślił Michalski. – Wezmę prysznic, bo za kilka godzin wstajemy.

– Nie da się ukryć. Mam o ósmej wokandę, jakieś cztery idiotyczne apelacje, ale to i tak bardzo dobra wiadomość – mruknęła Sawicka. – Niestety jutro Maciążek wraca z urlopu i pewnie czeka mnie poważna rozmowa.

Michalski skinął ze zrozumieniem głową, pocałował ją ponownie w czoło i bez słowa ruszył do łazienki. Zrzucił z siebie ubranie i wszedł pod prysznic. Chłodna woda kropla po kropli uderzała w jego ciało. Męczyły go te czki, które miał w aucie, i informacje, które zdobył. Nie potrafił zapomnieć, nie umiał zostawić tej sprawy w spokoju. Chciał znaleźć rozwiązanie, chociaż nie miał pojęcia, co robi, kiedy będzie już doskonale wiedział, co się stało. Czy będzie umiał przejść nad tym do porządku dziennego i zapomnieć? Czy będzie czuł potrzebę zgłoszenia tej sprawy? Co będzie słuszne w tej sytuacji?

Wyszedł spod prysznica, wciągnął spodenki od piżamy i wszedł z powrotem do sypialni. Teraz już nie paliło się światło. Położył się obok Sawickiej. Nie spała. Momentalnie przytuliła się do jego wilgotnego ciała. Objął ją, przyciągając do siebie bliżej i wplótł dłoń w jej miękkie długie włosy.

– Nie śpisz przez sprawę Madeja?

– Potrzebowałam zebrać myśli – przyznała Sawicka. – Mam mętlik w głowie.

– Początkowo byłaś przekonana, że Madej jest niewinny i byłaś gotowa w to brnąć, dopóki tego nie udowodnisz – przypomniał Michalski. – Chcesz odpuścić teraz, kiedy właściwie nasze ustalenia potwierdzają, że z przyznaniem się do winy Madeja jest coś nie tak?

– Kończą mi się powoli możliwości, czynności, które mogę podjąć. Właściwie poza ekspertyzą psychiatryczną niewiele mi już zostało. Madej się zawzjął, jeśli nie będzie współpracował, to już nie wiem, co robić – odparła Sawicka. – Dla niego to jedyne wyjście z sytuacji. Pewnie zamierza w ten sposób uratować wnuka, to jedyne logiczne wytłumaczenie tej sytuacji. Decyzję podjął sam. Całkowicie świadomie pozbawił się spokojnej starości. Może się myliłam.

– Myliłaś się? – spytał Michalski. – Dobrze się czujesz?

Słyszał jej spokojny oddech, jednocześnie jednak czuł niepokój. Nie miał pojęcia, co naprawdę myślała. Nigdy jednak nie odpuszczała, zwłaszcza gdy czuła, że ma rację. Czasem nie umiała dać sobie spokoju nawet wtedy, gdy tej racji nie miała. To było do niej całkowicie niepodobne.

– Niekiedy trzeba ludziom pozwolić podjąć decyzję, która wydaje im się najlepszym rozwiązaniem. Nawet wtedy, gdy z naszej perspektywy to czyste szaleństwo. Być może dla nich to ostatnia deska ratunku.

ROZDZIAŁ 39

W kuchni panował poranny blask. Sawicka usiadła przy stole i ukryła twarz w dłoniach. Dochodziła już siódma rano. Oboje spali raptem kilka godzin. Każde z nich pogrążone we własnych myślach męczyło się długo, zanim zasnęło. Żadne nie podjęło jednak tematu. Woleli udawać, że nie ma problemu. Nie mieli pojęcia, jak ze sobą rozmawiać.

Michalski postawił przed nią duży kubek kawy i talerz parującej jajecznicy. Po chwili usiadł obok niej z takim samym zestawem. Od razu zaczął jeść, popijając posiłek kawą. Spieszył się.

– Nie jestem w stanie funkcjonować – mruknęła Sawicka.

– Na apelacji nie musisz się wysilać – zauważył Michalski. – Wystarczy, że powiesz „podtrzymuję”, nie?

– Przecież wiesz, że to nie w moim stylu – jęknęła Sawicka. – Nie mam siły na ten dzień.

– Dzisiaj idziemy normalnie spać – zarządził Michalski. – I śpimy, ile wlezie, bo jutro sobota.

– Jestem za.

Upiła kilka łyków kawy i zaczęła widelcem przesuwając jajecznicę. Nawet za pomocą makijażu nie zdołała ukryć, że jest zmęczona.

– Wiesz już, co powiesz Maciążkowi? – spytał Michalski.

– Miałam wątpliwości, sprawdziłam, co się dało, ale się pomyliłam. Dzisiaj przystępuję do napisania aktu oskarżenia.

Michalski zerknął na nią badawczo.

– Ponawiam pytanie z wczoraj, a właściwie z dzisiaj: dobrze się czujesz?

– Uczę się trudnej sztuki odpuszczania – mruknęła. – To moja pierwsza próba.

– Akurat wtedy, kiedy masz rację? – drążył.

– Czasem mamy rację, ale nie mamy na coś wpływu.

Sawicka dopiła kawę, pocałowała Michalskiego w skroń. Odstawiła kubek do zlewu. Zauważyła pudełko z ciastem. Podniosła je i przyjrzała się dokładnie jego zawartości. Spojrzała na Michalskiego i wskazała na pudełko.

– A to co ma być? – spytała Sawicka. – Piekłeś ciasto w mieszkaniu Klimka?

– Mariola upiekła brownie i przyniosła mi – odpowiedział Michalski. – Spróbuj, całkiem dobre.

Kobieta spojrzała na niego przeciągle.

– Ach tak... Mariola ot tak upiekła dla ciebie brownie – mruknęła. – Bez żadnego podtekstu.

– Tak, po prostu przyniosła je do pracy. Czyżbyś była o mnie zazdrosna?

– Ja zazdrosna? I to o Kruk? Zwariowałeś? Wcale, tak tylko zapytałam.

Wyrzuciła ciasto razem z pojemnikiem do kosza na śmieci i wyszła z domu, zostawiając na stole niedojedzone śniadanie. Michalski pokręcił głową ze śmiechem, nie spodziewał się takiej reakcji. Dokończył posiłek, pozmywał. Wyciągnął z kosza pojemnik z ciastem, brownie wyrzucił, opakowanie umył, a potem wziął ze sobą i poszedł do garażu. Nie odjechał jednak od razu, tylko sięgnął po teczkę Marcina Lisaka, którą przygotował Klimek. Zaczął powoli przeglądać zdjęcia, dokumenty oraz odręczne notatki.

Na zdjęciach bez trudu rozpoznał zarówno Lisaka, jak i Lisa. Byli znacznie młodszy. Wspólnie imprezowali w czasie studiów. Było też zdjęcie ze ślubu Lisaka, Lis stał obok niego w garniturze. Musiał być jednym z gości. Dokumenty były kserokopiami protokołów z sekcji zwłok i protokołów oględzin zwłok, sporządzonych na miejscu zbrodni.

Nie potrafił do końca zrozumieć, na co patrzy. Nie zdziwiło go to. Klimek zawsze był chaotyczny, dlatego raczej to Michalski zajmował się sporządzaniem notatek służbowych i dbaniem o kompletowanie akt. Zerknął na odręcznie zapisaną kartkę wyrwaną z jakiegoś przypadkowego zeszytu. Notatka stanowiła podsumowanie wszystkich zgromadzonych informacji. Bez trudu poznał charakter pisma Klimka. Dokładnie jej się przyjrzał.

Lisak nie dostał się na wybraną specjalizację z medycyny sądowej. Tydzień później utworzono dodatkowe miejsce, które mu przydzielono.

Lisak został przekazany pod opiekę najlepszego profesora.

Kiedy Lisak dostał się na specjalizację, z akademika przeprowadził się do dwupokojowego mieszkania – niespodziewany spadek? Darowizna? Nie miał dochodów na zakup bez kredytu.

W czasie specjalizacji Lisak wyjeżdżał na drogie wakacje i wyprawił wesele na bogato – pieniądze spadły mu z nieba?

Lisak i Lis są w stałym kontakcie od czasów studenckich. Kontaktowali się ze sobą regularnie telefonicznie.

W 11 sprawach protokół z sekcji zwłok różnił się od protokołu oględzin zwłok sporządzonego na miejscu zdarzenia – czy Lisak ukrywał dowody? W ilu sprawach to zrobił?

Michalski schował wszystkie papiery z powrotem do teczki, ukrył je w bagażniku. Dopiero wówczas zdecydował się pojechać do pracy. Powoli wszystko układało się w całość. Najwyraźniej Lisak korzystał z protekcji albo pomocy Lisa. Mógł być naiwny i myśleć, że Lis robi to z sympatii do niego, mogli się przyjaźnić. W końcu jednak Lis musiał upomnieć się o oddanie przysługi. Lisak również mógł być ofiarą jego szantażu, co skłoniło go do zabicia Lisa. Był równie zdesperowany jak Sawicka.

ROZDZIAŁ 40

Zamknięte osiedle zapewniało pełne bezpieczeństwo, a także prywatność. Sąsiedzi kojarzyli się nawzajem, ale nie wchodzili sobie w drogę. Lisak wybrał to miejsce dla swojej rodziny. Wierzył, że tu będzie im się bezpiecznie i wygodnie żyło. Teraz szedł razem z dziećmi do samochodu. Trzymał go na parkingu podziemnym. Czuł się niewyspany, obiecał jednak, że to on dzisiaj odwiezie je do przedszkola. Już z daleka dojrzał za wycieraczką kartkę i poczuł niepokój. Po kolei pomógł dzieciom wejść do samochodu i zapiął je w fotelikach. Dopiero wtedy wyjął kartkę zza wycieraczki. Spodziewał się jej treści, mimo to otworzył ją i przebiegł wzrokiem po krótkim tekście: „Czy myślisz, że jak nie ma ciała, to nie ma zbrodni?”.

Lisak przeklął, wcisnął kartkę do kieszeni. Później wsiadł do auta i ruszył w stronę wyjazdu z parkingu. Widział, jak drżą mu dłonie oparte na kierownicy. Sytuacja robiła się coraz poważniejsza. Nie wiedział, jak powinien na to zareagować. Wyjeżdżając z osiedla, zatrzymał się przy stróżówce, w której siedział ochroniarz. Mężczyzna dorabiał sobie na emeryturze. Lisak wysiadł z samochodu.

– Dzień dobry, mam do pana nietypową sprawę – wyjaśnił Lisak. – Podejdzie pan?

– Tak, oczywiście.

Ochroniarz podniósł się i wyszedł do Lisaka ze swojej stróżówki. Pracował tutaj praktycznie od początku istnienia osiedla.

– Ktoś zostawił mi bardzo niemiły liścik za wycieraczką. Nie podejrzewam nikogo z sąsiadów, nie mam z nikim problemów, ale wolałbym wiedzieć, kto to zrobił. Chciałbym wyjaśnić tę sprawę. Czy mógłby pan sprawdzić monitoring z nocy? – spytał Lisak. – Kartkę zauważyłem teraz, a do domu wczoraj wróciłem po dwudziestej pierwszej.

– To nietypowa prośba.

– Proszę ją jednak spełnić – naciskał Lisak. – Inaczej będę zmuszony zgłosić, że ktoś obcy bez naszej wiedzy i zgody kręcił się po parkingu. Pana szef na pewno będzie zainteresowany tą informacją.

– Dobrze, oczywiście. Sprawdzę cały monitoring – zapewnił ochroniarz. – Potrzebuję tylko trochę czasu.

– Dziękuję.

Lisak ponownie wsiadł do samochodu i ruszył. Niepokój go jednak nie opuszczał. Wątpił, by ochroniarzowi udało się coś znaleźć. Nikt z sąsiadów nie zostawił mu tej kartki. Osoba, która to zrobiła, musiała wejść na teren osiedla. Jak? To mógł być opłacony dostawca pizzy albo przyjaciel jakiegoś sąsiada. Bez wątpienia jednak zasłonił twarz, żeby nie zostać rozpoznany. Zdecydował się na to pomimo kamer i ochrony.

Lisak zaparkował pod przedszkolem. Działał jak automat, nie umiając pozbyć się myśli o kartce. Odprowadził dzieci, zamienił kilka słów z przedszkolanką, starając się jej słuchać i uśmiechać się. Następnie wsiadł do samochodu. Ruszył w stronę szpitala na Pomorzanach. Po drodze wybrał numer Sawickiej.

– Jezu... czego? Rozprawę mam zaraz.

– Dostałem wiadomość.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Po chwili jednak usłyszał siarczyste przekleństwo.

– Mieszkam na strzeżonym osiedlu, samochód stał na parkingu podziemnym. Nie wiem, kto i kiedy mi ją podłożył. Treść ta sama – wyjaśnił Lisak. – Poprosiłem ochroniarza o sprawdzenie monitoringu, ale pewnie nic specjalnego mi to nie da. Szantażyści nie pokazują twarzy do kamery.

– Rozmawiałam z jednym podejrzanym i wiem już, komu bardzo zależało na zniknięciu Lisa – powiedziała Sawicka. – Problem w tym, że dostałam jedynie ksywy i niestety nie mam pojęcia, o kogo chodzi.

– Czyli jesteście w czarnej dupie?

– Musimy ustalić, kto, po co i dlaczego – odparła Sawicka. – Inaczej będzie jedna wielka chujnia.

– Nie stracę swojego życia przez to, że pozbyłem się wrzodu na dupie, którym był Lis. Nie ma takiej opcji – stwierdził Lisak. – Zdecydowanie za długo i za ciężko pracowałem na wszystko, co mam.

– W takim razie łączy nas ten sam cel.

ROZDZIAŁ 41

Granatowa honda zatrzymała się na wyznaczonym miejscu na parkingu przed prokuraturą okręgową. Sawicka oparła głowę na kierownicy. Czuła się całkowicie pozbawiona energii. Nie potrafiła skupić się na niczym. Kartka spędzała jej sen z powiek na tyle mocno, że całkowicie pozbyła się wyrzutów sumienia związanych z zabójstwem.

Wyciągnęła z torebki lusterko i szminkę, poprawiła usta. Ostatecznie Lisak miał rację, w pewnym stopniu pozbyli się wrzodu na dupie, i to nie tylko swojej. Lis był nieuchwytny, bezkarny i szkodliwy. Przyczynili się mocno do osiągnięcia korzyści społecznej. Wspomogli również nieudolne dotąd organy ścigania. Sawicka wybuchnęła śmiechem.

– Tak mówił co drugi zabójca przed sądem, zanim go skazali – mruknęła do swojego odbicia w lusterku. – Pięknie, nabierasz zajebistej mentalności.

Niespodziewanie ktoś zapukał w szybę. Niechętnie zerknęła w tym kierunku. Englert przyglądał jej się z szerokim uśmiechem. Czuła, że nie zwiastowało to absolutnie niczego dobrego. Wrzuciła szminkę i lusterko z powrotem do torebki i wysiadła z samochodu. Ruszyła w kierunku prokuratury. Englert szedł cały czas obok niej.

– Umówiłem już nas na rozmowę z Maciążkiem – wyjaśnił Englert. – Czeka na nas.

– Jak to umówiłeś nas? – spytała Sawicka. – Nie mamy żadnych wspólnych spraw.

– Też tak sądziłem, ale ty najwyraźniej wmieszałaś się w moją.

Sawicka przeklęła w duchu. Wcześniej czy później Englert musiał dowiedzieć się o zaginięciu Lisa oraz o tym, że ona wcale nie zamierzała go o nim informować. Niechętnie weszła do budynku. Oboje wpisali się w zeszycie i zabrali klucze od swoich gabinetów. Nie było jednak sensu na siłę unikać spotkania. Zdecydowanie chciała mieć to już za sobą.

Wspólnie z Englertem weszli do gabinetu Maciążka. Szef prokuratury siedział za biurkiem i popijał poranną kawę, czytając gazetę. Na ich widok od razu wskazał krzesła naprzeciwko siebie.

– Dziękuję, że zgodziłeś się od razu na spotkanie – powiedział Englert. – Sprawa jest bez wątpienia nagła i wymaga rychłego wyjaśnienia.

– Jak udał się urlop? – spytała Sawicka. – Od tego wypadaloby zacząć.

– Wspaniale jest tutaj wrócić i od razu dowiedzieć się, że zdążyłaś narobić problemów.

– Zawsze do usług – mruknęła Sawicka.

– To był tylko tydzień, nie wiem, co udałoby ci się zrobić, gdybym wykorzystał zaległy urlop i zniknął na miesiąc – powiedział Maciążek.

– Zawsze możemy to sprawdzić – zapewniła Sawicka.

Maciążek zmierzył ją ciężkim spojrzeniem. Wrócił wczoraj, od razu odczytał maile, w tym ten od Englerta i ten na temat sprawy zabójcy prostytutek. Nie mógł zrozumieć Sawickiej i wciąż nie potrafił określić, czy jej wiele naprawdę spektakularnych sukcesów jest w stanie przysłonić niekonwencjonalne metody pracy.

– Dobrze, powiedz proszę, dlaczego tutaj jesteśmy.

– Prowadzę sprawę Lisa, mam w niej zatrzymanego jednego podejrzanego, Gawrona, i jestem w trakcie gromadzenia materiału dowodowego – wyjaśnił Englert. – Tymczasem od policjanta ze Śródmieścia dowiedziałem się, że rodzice Lisa zgłosili jego zaginięcie. W tej sprawie kontaktowała się z nim prokurator Sawicka. Problem w tym, że nie raczyła mi nic na ten temat powiedzieć.

Sawicka przewróciła oczami. Wyglądała na znudzoną. W środku jednak się gotowała.

– Nie wierzę. Musiałeś poczekać na powrót szefa i złożyć na mnie skargę? – spytała Sawicka. – Nie mogłeś po prostu do mnie przyjść i porozmawiać jak człowiek?

– Z tobą się nie da rozmawiać – odparował Englert. – Gdyby tak było, powiedziałaś mi o zaginięciu Lisa.

– Pamiętasz może o tym, że mam na głowie sprawę tego nieuchwytnego zabójcy prostytutek? – spytała Sawicka. – Zaginięcie Lisa i twoja robota średnio mnie interesują. Mam ważniejsze tematy.

– A to ciekawe, bo mimo wszystko zdołałaś znaleźć czas, żeby pójść osobiście na Śródmieście.

– Miałam wokandę, to zahaczyłam po drodze. Rodzice Lisa poprosili mnie, żebym rzuciła okiem na zawiadomienie. Znamy się tyle lat. Zrobiłam to z automatu przez wzgląd na stare czasy.

– No tak, zapomniałam – skwitował Englert. – Masz przecież przewspañiałe kontakty z naszym półświatkiem.

– Czy ty coś, do cholery, sugerujesz?

– Dość! – huknął Maciążek.

Sawicka i Englert mierzyli się wzrokiem. W końcu jednak oboje odpuścili i skupili uwagę na Maciążku. Mężczyzna wydawał się zrelaksowany. Spokojnie popijał kawę, słuchając ich wymiany zdań.

– Dobrze więc, Gabrielo, nie wtrącaj się w tę sprawę, a ty skup się na znalezieniu Lisa.

– Tylko tyle? – spytał Englert.

– Nie mam czasu ani ochoty na rozstrzygnięcie waszych prywatnych błahostek. Skup się na robocie, i tyle.

Englert prychnął zirytowany. Podniósł się z miejsca i wyszedł z gabinetu Maciążka, trzaskając drzwiami. Sawicka uśmiechnęła się do szefa. Również wstała z krzesła.

– Zostań, mamy do pogadania o sprawie zabójcy prostytutek.

Niechętnie z powrotem usiadła na krześle. Założyła nogę na nogę i przyglądała się szefowi z niegasnącym uśmiechem.

– Nie ma tematu – zapewniła Sawicka.

– Czyżby? Masz podejrzanego, masz przyznanie się do winy, masz wyjaśnienia i absolutnie nic z tym nie zrobiłaś – zauważył Maciążek. – A nie, poczekaj, kazałaś policjantom sprawdzać tropy.

– To już nieaktualne.

– Nie?

– Dzisiaj zasiadam do sporządzenia aktu oskarżenia – zapewniła Sawicka. – Najdalej jutro trafi do sądu.

Maciążek przyglądał jej się badawczo.

– Wiem, że wykonałam w sprawie dodatkowe czynności, ale potrzebowałam ich, żeby zyskać pewność co do winy Madeja – dodała Sawicka. – Nie potrafiłam tego odpuścić. To zbyt poważna sprawa. Musiałam wiedzieć, czy osoba, która przyznała się do winy, naprawdę zabiła te kobiety.

– I zyskałaś pewność? – spytał Maciążek.

– Tak, mam pewność, że Madej jest całkowicie niewinny.

ROZDZIAŁ 42

Miejsce pracy Kruk i Michalskiego od rana było wypełnione ludźmi. Kruk umówiła świadków dosłownie co pół godziny. Przychodzili w parach, ale każdy był przesłuchiwany osobno. Zachowywali się jak typowi świadkowie w sprawach gospodarczych. Najczęściej powtarzały się odpowiedzi „nie wiem”, „nie znam”, „nie pamiętam”, „tak, straciłem pieniądze”, „chyba kiedyś coś podpisałem, ale to było tak dawno”, jedynie nieliczni, którzy stracili więcej pieniędzy, cokolwiek pamiętali. Wszyscy jednak formalnie musieli zostać przesłuchani. Z tego względu Michalski nienawidził spraw gospodarczych. Gromadzenie materiału dowodowego trwało na tyle długo, że często sprawcy zdążyli wyzbyć się pieniędzy, a pokrzywdzeni poradzić sobie ze stratą lub była ona na tyle niewielka, że o niej zapominali.

Kruk weszła do pokoju sama. Michalski spojrzał na nią z nadzieją.

– Mamy teraz półtorej godziny przerwy i znowu – powiedziała Kruk. – W trzy dni się uwiniemy.

– O trzy dni za dużo – mruknął Michalski.

Podniósł się z miejsca, podszedł do Kruk z jej pojemnikiem.

– Dzięki za ciasto, było naprawdę dobre.

– Nie ma sprawy. Uwielbiam piec – zapewniła Kruk. – Znam sporo fajnych przepisów.

– Kawy?

– Chętnie.

Michalski wyszedł z ich pokoju i skierował się do socjalnego. Nie zwracał uwagi na zachowanie Kruk. Zupełnie go nie interesowała. Bardzo go jednak rozbawiła dzisiejsza reakcja Gabrieli. Nie przypuszczał, że będzie o niego zazdrosna. Wszedł do socjalnego i wstawił wodę na kawę. Zasypał dwa kubki i czekał. Zerknął na telefon, miał dwa nieodebrane połączenia od Osetka. Od razu wybrał jego numer.

– Dziękuję, że oddzwaniaasz.

– W jakiej sprawie chciałeś ze mną porozmawiać? – spytał Michalski.

– Skonsultowaliśmy się, przepraszam, że tak długo to trwało, ale nie ma Lisa, a to sporo utrudnia.

– Do brzegu.

– Przystaniemy na propozycję – zapewnił Osetek. – Przekażemy listę z ostatniego roku wraz z opisem sytuacji. Zaznaczyliśmy też incydenty z prostytutkami, o które pytaliście.

– A w zamian?

– Dacie nam święty spokój, dosyć niezapowiedzianych nalotów, tajniaków, musimy się wreszcie pozbierać.

– Zgoda. Wyślesz mi to na mail?

– Tak, już wysyłam – zapewnił Osetek i rozłączył się.

Michalski zalał kawę i uśmiechnął się. Obiecał sobie, że dla Sawickiej zdobędzie tę listę. Nie chciał, by musiała rezygnować i postępować wbrew sobie. Zwłaszcza że nic na tym nie tracił. Osetek nie miał pojęcia, że Michalski nie ma już żadnego wpływu na kontrole w klubach Lisa. Właściwie udało mu się go okłamać, ale nie miał z tego powodu żadnych wyrzutów sumienia.

Michalski wrócił do pokoju, postawił kubek z kawą na biurku Kruk i usiadł przy swoim. Od razu odświeżył skrzynkę mailową. Lista już na niego czekała.

– Rafał...

– Tak?

Podniósł wzrok na Kruk. Kobieta wydawała się lekko zmieszana.

– Tak sobie pomyślałam, może wyskoczymy dzisiaj razem gdzieś po pracy. Po tych przesłuchaniach przyda nam się przewietrzyć głowę – zaproponowała Kruk. – Piwo, jakieś żarcie?

– Słuchaj...

– Niewiele osób tutaj znam – wtrąciła Kruk. – To tylko niezobowiązujące piwo. I jak lepiej się poznamy, to łatwiej nam będzie razem pracować. Opowiesz mi o waszym systemie pracy z Klimkiem, a ja o tym, jak lubię pracować.

– Zgoda, niech będzie.

ROZDZIAŁ 43

Siedziała na podłodze z laptopem na kolanach, biurko całkowicie ją zasłaniało. Miała na uszach słuchawki, z których płynęła latynoska muzyka. Obok niej leżały akta zabójcy prostytutek. Całkowicie skupiła się na tym, żeby napisać akt oskarżenia, tak jak to obiecała Maciążkowi i w pewnym sensie Madejowi. Szło jej jednak opornie. Pierwszy raz pisała akt oskarżenia w sprawie, w którą całkowicie nie wierzyła. Oskarżała niewinnego człowieka i była tego boleśnie świadoma.

Przejrzała szkielec aktu oskarżenia. Poradziła sobie z konstrukcją zarzutów, problem leżał jednak w uzasadnieniu. Opisała przebieg każdego z zabójstw, ale dokładny opis sylwetki oskarżonego i jego stosunku do czynu sprawiał jej nie lada problem. W każdym zdaniu widziała swoje wahanie. To było niedopuszczalne. Akt oskarżenia rozpoczynał bieg sprawy, był w zasadzie najważniejszym pismem w toku całego procesu. Powinien być rzeczowy, poprawny i docierający do sedna sprawy.

Zamknęła na chwilę laptop i przyknęła oczy, opierając głowę o zimną ścianę. Jeszcze rok temu nie zdecydowałaby się na to. Nie zrobiłaby niczego wbrew sobie i swoim przekonaniom. Byłaby wręcz skłonna zmusić szefa do akceptacji jej zdania, a sprawę drążyłaby, dopóki nie odkryłaby prawdy i nie złapała prawdziwego sprawcy. Teraz jednak tak wiele zmian zaszło w jej życiu, że już tak nie potrafiła. Brakowało jej siły na walkę z wiatrakami.

Madej sam podjął decyzję, by ochronić rodzinę, zdecydował się na desperacki krok. Zabójca był na wolności, wciąż mógł zabijać kobiety, a niewinny człowiek za wszelką cenę chciał pójść za niego do więzienia. Jak mogła go przed tym powstrzymać? Nie miała prawa go oceniać. Sama zabiła człowieka, by uchronić swoje życie, siebie, Michalskiego.

Ponownie otworzyła laptop i spojrzała na plik z aktem oskarżenia. Prokurator Zięba ostrzegł ją, że kiedyś znajdzie się w sytuacji, w której będzie musiała zrobić coś całkowicie wbrew swojej woli i w pełni to zaakceptować. Nie wierzyła mu wtedy. Zapewniła go, że ona nigdy nie odpuszcza i zawsze robi tylko to, co uważa za słuszne. Roześmiał się wtedy i powiedział, że jeszcze się przekona. Najwyraźniej doskonale wiedział, co mówi. Ciekawe, jakie wydarzenie dało mu taką lekcję.

– Czas raz na zawsze zamknąć ten temat – powiedziała do siebie.

Dopisała podsumowanie, sprawdziła jeszcze raz listę dowodów i puściła akt oskarżenia do druku. Całkowicie wyłączyła myślenie, działała automatycznie. Na jej biurku czekały nowe sprawy, które wymagały poświęcenia im czasu. Sprawę Madeja musiała uznać za zakończoną.

Wyjęła kartki z drukarki, przygotowała kilka egzemplarzy, spięła je i podpisała się, a następnie przybiła swoją pieczęć. Dopiero wtedy ruszyła do sekretariatu. Weszła do środka. Bez słowa wyciągnęła z szafki małą skrzynkę z pieczęciami.

– Już otwieram, pani prokurator.

Sekretarka poderwała się z miejsca ze swoim kluczykiem. Otworzyła skrzyneczkę. Sawicka wyciągnęła z niej główną pieczęć Prokuratury Okręgowej w Szczecinie, przybiła w pustym miejscu na pierwszej stronie.

– Mogę panią prosić, żeby pani zadbała o dostarczenie tego aktu oskarżenia do sądu jeszcze dzisiaj? – spytała Sawicka. – Zależy mi na prezentacie z dzisiejszą datą i położeniu odpisu Maciążkowi na biurku.

– Oczywiście, pani prokurator.

ROZDZIAŁ 44

Dochodziła dopiero szesnasta, ale jeden lokal już tętnił życiem. Ukryty trochę na uboczu Bramy Portowej, serwował świeże, niepasteryzowane, naturalne piwo warzone na miejscu i bardzo dobre posiłki z własnej kuchni. Sala była niemal pełna. Michalski i Kruk zajęli ostatni wolny stolik w rogu sali.

– Mhm... pycha – stwierdziła Kruk. – Na pewno się nie napijesz?

– Muszę dzisiaj jeszcze gdzieś pojechać – wyjaśnił Michalski. – Ale ty się nie krępuj. Piwo akurat mają naprawdę dobre. Nawet to bez alkoholu.

– Nigdy tu nie byłam, ale to jedzenie też pachnie smakowicie.

Zapadła niezręczna cisza. Michalski jadł pogrążony w myślach. Postanowił dzisiaj dokładnie przeszukać ostatnią lokalizację telefonów Sawickiej, Lisaka i Lisa. Nie potrafił skupić się na niczym innym. Chciał wreszcie zmierzyć się z problemem i poszukać rozwiązania.

– Rafał...

Podniósł wzrok na Kruk. Nie słuchał jej. Udawała jednak, że nie zauważyła, bez zachęty powtórzyła pytanie:

– Jak pracowaliście z Klimkiem?

– Nadawaliśmy priorytet sprawom – odpowiedział Michalski. – W tych mniej ważnych robiliśmy jedynie to, co konieczne, albo o nich zapominaliśmy zupełnie, pozostałym poświęciliśmy swój czas całkowicie. W nadawaniu priorytetów bardzo pomagała nam Sawicka. Właściwie każdą jej sprawę traktowaliśmy priorytetowo.

– Prowadziliście dużo jej spraw – zauważyła Kruk.

– Sawicka lubiła z nami pracować, kiedy miała poważniejszą sprawę, od razu trafiała do nas. To bardzo wiele ułatwiało obu stronom.

– Co masz na myśli?

– Nie musieliśmy rozliczać się z każdej czynności, pytać o pozwolenie, miała do nas zaufanie, więc je zatwierdzała. Wymagała jedynie pracy i zaangażowania. Pracowaliśmy na zasadzie burzy mózgów, wspólnie ustalaliśmy plan – odpowiedział Michalski. – Sawicka angażowała się w śledztwa, często razem przesłuchiwaliliśmy świadków. Trzymała rękę na pulsie.

– Można to podsumować tak, że ciągnęło was do ciekawych spraw – skwitowała Kruk.

– Mniej więcej tak. Gospodarcze raczej nas nie interesowały. Pracowaliśmy nad nimi wtedy, kiedy już naprawdę nie mogły być odłożone na później. Przy czym ja pamiętałem o dokumentach, statystykach, informowaniu prokuratora na bieżąco. Klimek nie bardzo. Pierwszych kilka dni po jego śmierci nadganiałem zaległości, które zdołał ukryć nawet przede mną.

Kruk się uśmiechnęła. Wydawała się go słuchać bardzo uważnie.

– Nie przykładał wagi do papierów?

– Zdecydowanie, to była jego największa wada, ale pracowało się z nim dobrze. Razem z Sawicką wspólnie rozwiązaliśmy kilka dużych spraw – przyznał Michalski. – A ty jak pracujesz?

– Ja robię wszystko, nigdy niczego nie pomijam. Potrafię ogarnąć wiele rzeczy jednocześnie. Nie nadaję priorytetu sprawom, ale poszczególnym zadaniom. Wiem, co dzieje się w każdej sprawie, i żadna nie czeka na moją uwagę. Staram się też terminowo uzupełniać dokumentację. Nikt nigdy nie narzekał na mój styl pracy – wyjaśniła Kruk. – Dlatego kiedy Olcha zwrócił mi uwagę na tę gospodarczą, nie mogłam tego zrozumieć. Nigdy tak niczego nie zaniedbałam.

– Mielśmy na głowie sektę, która rekrutowała młode osoby i strzelała do ludzi w centrum miasta – usprawiedliwił się Michalski. – To był jednak nasz priorytet.

– Słyszałam o tej sprawie, była głośna w całej Polsce. Przyznam, że przejrzałam jej akta. Naprawdę ciężko było powiązać w niej fakty – odparła Kruk. – Byłam jednak zaskoczona, że prowadziliście ją wy, a nie ABW.

– To już robota Sawickiej, wszystkim wytłumaczyła, że to zabójstwo, a nie terroryzm. Nie pytaj jak. W jej przypadku wszystko jest możliwe.

– Ma chyba trudny charakter – stwierdziła Kruk. – Nie spotkałam się wcześniej z takim

prokuratorem.

Michalski się roześmiał.

– Fakt, niełatwo znaleźć drugą taką osobowość i to może lepiej dla świata – odparł. – Trzeba jej jednak przyznać, że zawsze dochodzi do prawdy. Czasem mniej konwencjonalnymi metodami.

Kruk upiła kilka łyków piwa. Oblizła usta, dyskretnie zerkając na Michalskiego.

– Przyznam, że spraw takiego kalibru jak wy nie miałam, może dlatego łatwiej było mi traktować je tak samo – powiedziała Kruk. – Zabójstwa się trafiały, czasem jakieś zorganizowane grupy przestępcze, przemyt narkotyków. Szwendałam się po różnych wydziałach.

– Słuchaj, jestem zdecydowanie za większym porządkiem w dokumentacji i za tym, by na długo nie odkładać nawet spraw gospodarczych. Wcześniej czy później i tak trzeba się nimi zająć. Takie podejście na pewno nam nie zaszkodzi.

– Ale?

– Będziemy nadawać priorytet sprawom – kontynuował Michalski. – Niektóre po prostu wymagają więcej uwagi.

– Ale żadnej całkowicie nie zaniedbamy – zaznaczyła Kruk.

– Zgoda.

Stuknęli się kuflami. Kruk uśmiechnęła się do partnera, ten jednak zerknął na zegarek. Dopił swoje piwo bezalkoholowe.

– Będę się już zbierał, mam jeszcze coś do załatwienia.

– Jasne, rozumiem.

– Podrzucić cię gdzieś? – spytał Michalski.

– Nie, dzięki. Mieszkam blisko – odpowiedziała Kruk. – Spotkamy się jeszcze?

Dopiero wtedy na nią spojrzął. Uśmiechała się kokieteryjnie przez cały wieczór. Miał nadzieję, że sama odpuści.

– Pewnie tak, ale jedynie jako koledzy z pracy. Nic więcej – powiedział Michalski.

Kruk spojrzała na niego z zakłopotaniem. Zaśmiała się nerwowo.

– Rozumiem, nie jestem w twoim typie. Pięknie się wygłupiłam w pierwszym tygodniu pracy.

– Wszystko w porządku między nami – zapewnił Michalski. – I jesteś w moim typie, ale spotykam się już z kimś.

ROZDZIAŁ 45

W Siedlicach o tej godzinie panował spokój. Michalski zaparkował samochód w rejonie, w którym musiała zatrzymać się Sawicka. Tu mogła wyłączyć telefon. Telefon Lisaka również logował się w tej okolicy. Zerknął na ekran smartfona, przyjrzał się dokładnie danym BTS z logowania telefonu Lisa. On także logował się tutaj, ostatni raz w środku lasu.

Michalski wysiadł z samochodu, przeszedł przez jezdnię i wszedł do lasu. Wiedział, że to bezcelowe, bo po kilku tygodniach nie będzie żadnych śladów. Mimo to szedł dalej. Dotarł do skarpy i spojrzał w dół, płynęła tam rzeka, niewielka. Zejście było jednak strome. Ktoś mógłby się bardzo potłuc, gdyby został stąd zepchnięty. Czy tak to zaplanowali?

Potrząsnął głową. Ruszył z powrotem w stronę drogi. Nie miał pojęcia, po co tutaj przyjechał. Po drodze zobaczył dwie starsze kobiety z psami. Zatrzymał je, wylegitymował się.

– Przepraszam, mam pytanie, pewnie nietypowe.

– A proszę pytać, o co pan chce – zapewniła jedna z kobiet. – My tutaj wszystkich znamy. Chętnie pomożemy.

Michalski pokazał im zdjęcie Lisa oraz dwóch samochodów, z których zazwyczaj korzystał. Zdjęcia pochodziły z kserokopii akt sprawy przeciwko Lisowi.

– Tego pana nigdy tutaj nie widziałam – powiedziała druga z kobiet. – Ale ten samochód to ja widziałam. U sąsiada na podwórku stoi. Przykrywa go plandeką, żeby nikt nie widział.

– To prawda, Bielecki pewnie go ukradł, bo on to tyle kasy nie ma. Wmawia sąsiadom, że klient u niego zostawił do odświeżenia, ale czemu nie w warsztacie, tylko na jego podwórku? – dodała druga kobieta. – To sensu przecież nie ma. I tablice rejestracyjne ma zdjęte.

– Powiedzą mi panie, który to dom? – spytał Michalski.

Kobiety ochoczo pokiwały głowami. Razem z nim zawróciły w kierunku jezdni, weszli między domy, wskazały mu ten Bieleckiego. Michalski podziękował i ruszył w tamtym kierunku. Czuł, jak krew dudni mu w uszach. Nie miał pojęcia, co robi, jeśli to faktycznie będzie samochód Lisa. Obszedł dom dookoła. Z tyłu od razu zauważył plandekę, która przykrywała auto, wystawały jedynie opony. Michalski przeskoczył przez płot.

Podszedł bliżej i zdjął plandekę. Samochód był otwarty, zajrzał do środka. W schowku znalazł dokumenty wystawione na Łukasza Lisa. Dostrzegł coś jeszcze, to była mała karteczka, zmięta, tak jakby ktoś mu ją wcisnął. Michalski rozłożył ją drżącymi dłońmi. To było pismo Sawickiej, poznał je bez trudu. Wiadomość była krótka: „Lisu, dzisiaj koło 22 w Siedlicach. Wiesz gdzie. Ciao”.

– Hej, ty! Odsuń się od auta, bo...

Michalski podniósł głowę. Przed nim stał mężczyzna z siekierą. Byli równi wzrostem. Policjant tak się skupił na dokumentach, że nawet go nie słyszał.

– Komisarz Rafał Michalski, sugeruję opuszczenie siekiery. Jak się pan odsunie o metr, panie Bielecki, pokażę legitymację.

Przerażony mężczyzna opuścił siekiere i od razu się odsunął. Michalski pokazał legitymację.

– Ukradł pan ten samochód.

– Co? Nie... on był... porzu... porzucony... przy... drodze – wyjąkał Bielecki. – I ja... Ja...

– I ja go sobie wzięłem, zamiast zawiadomić policję – dokończył za niego Michalski.

– Błagam, niech pan mnie nie aresztuje... Ja żonę... dzieci mam, wyrok w zawiasach. Ja proszę... – jąkał Bielecki. – Ja wszystko zrobię... Tylko... dorobić chciałem. Nikogo nie okradłem.

Michalski przyglądał mu się dłuższą chwilę. Cały czas czuł dudnienie w uszach. Nie wiedział, co powinien zrobić. To była chwila, w której powinien dokonać wyboru. Samochód Lisa był ważnym dowodem przeciwko Lisakowi i Sawickiej. Dowodził tego, że Lis tu przyjechał i nie odjechał, w każdym razie nie sam. Dodatkowe potwierdzenie tego faktu stanowił telefon, który przestał się logować właśnie w tej okolicy. Policjanci szukający Lisa dotrą po logowaniach BTS właśnie tutaj. Oni również znajdą ten samochód. Wykorzystają to.

– Potrzebuję tego samochodu, należy do osoby, której szukamy. Prawdopodobnie przewożono w nim

narkotyki – skłamał Michalski. – Możemy się umówić w ten sposób: ja go zabieram, a pan zapomina, że go kiedykolwiek widział. Nikt się nie dowie, że chciał go pan nielegalnie sprzedać.

– Tak... oczywiście... Kluczyk jest w środku.

Policjant skinął głową i wszedł do samochodu. Odpalił bez problemu. Zobaczył, że Bielecki biegnie w stronę bramy i otwiera ją. Michalski drżał. Mimo to wcisnął pedał gazu i ruszył. Wyłączył myślenie. Nie chciał zastanawiać się nad tym, co dokładnie robi. Wiedział jednak, dokąd jedzie i co chce zrobić. To, co powinien. Nie jako policjant, a jako ktoś, kto chce ochronić osobę, którą kocha.

Michalski wybrał numer człowieka, do którego nie spodziewał się jeszcze kiedyś zadzwonić. Kiedyś pomógł jednemu handlarzowi kradzionych aut. To było kilka lat temu, na długo przed tym, zanim zaczął pracować w wojewódzkiej. Pomógł mu, bo mężczyzna miał naprawdę trudną sytuację życiową. Jego najmłodsza córka była chora i potrzebował pieniędzy na jej leczenie. Mężczyzna odebrał po kilku sygnałach.

– Tak, słucham?

– Komisarz Michalski, nie wiem, czy mnie pan pamięta, ale...

– O Jezu... oczywiście! Pan mi życie uratował – odpowiedział mężczyzna. – Ja dla pana wszystko. Dzięki panu moja córka jest już zdrowa. Dzięki temu, że pan mi wtedy odpuścił i...

– Chciałbym, żeby mi się pan odwdzieczył – powiedział Michalski. – I nie zadawał żadnych pytań.

– Co tylko pan sobie życzy.

– Muszę się pozbyć jednego samochodu, teraz. Nie może trafić na sprzedaż. Ma zniknąć.

– Jasna sprawa, wyślę panu adres i zapraszam – odpowiedział mężczyzna. – Za dwadzieścia minut wszystko będzie gotowe.

Policjant się rozłączył. Dłonie, które trzymał na kierownicy, drżały. Jechał pozbyć się samochodu Lisa. Zniszczyć dowody, które mogłyby wskazywać na jego zabójstwo. Mogłyby doprowadzić do jego zabójców, którymi najprawdopodobniej byli Lisak i Sawicka. Nie wierzył w to, co robił. Nie wiedział, że jest do tego zdolny. Przekroczył granicę, do której nie spodziewał się nawet zbliżyć.

ROZDZIAŁ 46

Dochodziła północ, a w sypialni wciąż paliło się światło. Michalski przeklął w duchu. Liczył na to, że Gabriela będzie już spała. Nie miał siły z nią dzisiaj rozmawiać. Bał się, że puszcza mu nerwy. Niestety siedziała na łóżku i czytała książkę. Odłożyła ją na jego widok, uśmiechnęła się.

– Znowu włóczysz się po nocach – stwierdziła. – Może ty masz jakiś romans, co?

Michalski usiadł na łóżku. Milczał. Kobieta wydawała się zrelaksowana. Uśmiechała się do niego z błyskiem w oczach. Żartowała. Zastanawiał się, czy to jedynie fasada, czy też naprawdę nie dręczyło jej to, co zrobiła wspólnie z Lisakiem.

– Ej, ziemia do Rafała, co jest? – spytała Sawicka. – Wciąż jesteś myślami ze swoją kochanką?

– Kocham cię.

Uśmiechnęła się szerzej i przechyliła lekko głowę.

– Ale naprawdę nie potrafisz zrozumieć, jak możesz żyć z tym, co zrobiłaś. Przekroczyłaś wszelkie możliwe granice, niczym nie różnisz się od ludzi, których na co dzień ścigamy. Zupełnie niczym – powiedział Michalski. – Popełniłaś zabójstwo, a zachowujesz się tak, jakby nic się nie stało.

Pobladła i spięła się. Zaśmiała się nerwowo. Próbowwała rozładować napięcie. Odgarnęła włosy, które opadły jej na twarz. Bez trudu zauważył drżenie jej dłoni.

– Nie rozumiem, o czym mówisz, Rafał.

– O tym, że razem z Lisakiem zabiłaś Lisa i przeszłaś nad tym do porządku dziennego. Jedyne, co cię martwi, to to, że chyba coś poszło nie tak, prawda? Boisz się, że zostaniesz złapana i odpowiesz za zbrodnię, którą popełniłaś.

– Rafał, nie wiem, o czym ty...

– Przestań, dość kłamstw – uciął Michalski. – Wiem o wszystkim. Kiedy przyszałaś do mnie tamtej nocy, od razu wiedziałem, że coś się stało. Miałaś na sobie brudne ubranie, adidas, to było do ciebie niepodobne. Był środek nocy, a ty byłaś przerażona. Klimek milczał, nie chciał mi powiedzieć, co się z tobą dzieje. Musiał jednak coś podejrzewać, ściągnął wasze billingi połączeń telefonicznych, twój, Lisaka i Lisa. A ja sprawdziłem billingi połączeń telefonicznych z tamtej nocy, dzwoniłaś do Klimka. Miałaś do niego zaufanie, a on nigdy by nie zrobił nic, co mogłoby ci zaszkodzić. Nie wydałby cię nawet za zabójstwo, bo taki był Klimek. Wiedział od początku, co?

Sawicka milczała, patrząc na niego z przerażeniem.

– Lisak był szantażowany przez Lisa, który pomagał mu w karierze lekarza sądowego. Później musiał spłacać długi, zmieniając przyczyny zgonu w protokołach z sekcji zwłok. Przynajmniej tak podejrzewam, ale twardych dowodów na to nie znalazłem – kontynuował Michalski. – Ciebie szantażował nagraniem z zabójstwa Nizioła. Klimek wiedział. To on odkrył związek Lisaka z Lisem, o Niziole powiedziałaś mu sama.

Kobieta nadal się nie odezwała. Nawet się nie poruszyła. Jej klatka piersiowa ledwie się unosiła.

– Zwabiliście Lisa do Siedlic, tam ostatni raz logowały się wasze telefony. Problem w tym, że ty i Lisak wróciliście, a telefon Lisa już więcej się nie włączył. Później Lisa już nikt nie widział. Zrzuciliście go ze skarpy? Zastrzeliliście? Kto wie? – ciągnął Michalski. – Nie wiem, jak ukryliście zwłoki, ale nie pomyśleliście o samochodzie Lisa. Został znaleziony.

Sawicka przekłęta w duchu, widział to. Czy to kwestia samochodu sprawiła, że ostatnio chodziła bardziej spięta? Czy tak bardzo bała się tego, że ktoś powiąże ją z zabójstwem? Wiele by dał, żeby móc zrozumieć, co czuła, co sobie myślała.

– Byłaś też na komisariacie, rozmawiałaś z policjantem o zaginięciu Lisa. To było całkowicie bez sensu. Zwróciłaś na siebie uwagę, może dopadł cię stres i inaczej już nie potrafiłaś? – gdybał Michalski. – Chciałaś wy badać, czy podejrzewają zabójstwo? Czy mają coś na ciebie?

Nadal się nie odezwała. Miał ochotę nią potrząsnąć. Chciał, by wykrzyczała, że to zrobiła.

– Później, po śmierci Klimka, zaliczyłaś załamanie nerwowe i chciałaś ze sobą skończyć. Może jednak wcale nie chodziło o Klimka, tylko o to, że zabiłaś Lisa?

W dalszym ciągu milczała. Wewnątrz cały się gotował z żalu, bólu, złości i zwykłego ludzkiego

strachu. Czuł się całkowicie rozdarty.

– Powiesz coś wreszcie? – spytał. – Chyba zasłużyłem na prawdę.

Sawicka niemalże niezauważalnie skinęła głową. Patrzyła mu w oczy, chociaż było to dla niej trudne. Nie odwróciła wzroku, żeby miał pewność, że go nie okłamuje. Powoli zaczęła mówić o tym, jak Lis ją osaczył, jak ją szantażował od pierwszego spotkania w kawiarni, w której oboje omal nie zginęli. Powiedziała też o rozmowie z Klimkiem, który sam zasugerował jej sposób pozbycia się problemu i wspominał o tym, że Lisak również może mieć problem z Lisem. To wtedy zwróciła się do Lisaka i zaczęli planować zabójstwo doskonałe. Nie ominęła wszystkich rozterek, które im przy tym towarzyszyły. Nie byli zabójcami z zimną krwią. Chcieli pozbyć się problemu zagrażającego życiu, które sobie poukładali.

Michalski powoli składał brakujące elementy układanki. Sawicka trzęsa się z emocji, a głos jej się załamywał. W oczach pojawiły się łzy. Reakcja była całkowicie szczerą. Dopiero teraz widział, jak to wszystko mocno ją dotknęło. Wyglądała niemal tak samo jak wtedy, kiedy przysłała do niego po zabójstwie. Powstrzymywał się jednak przed tym, żeby wziąć ją w ramiona. Musiał wiedzieć, co się wtedy naprawdę wydarzyło.

Kobieta kontynuowała. Streściła mu punkt po punkcie cały wieczór od przyjazdu Lisa na miejsce. Wyjaśniła, w jaki sposób podali mu GHB oraz jak nieumiejętnie próbowali sfingować jego samobójstwo. I w końcu o tym, jak spadł ze skarpy i jak sama podniosła kamień, który upuściła mu na głowę.

– A potem rodzice Lisa zgłosili jego zaginięcie. Wszystko zaczęło się sypać. Nie tak to miało wyglądać – wyszeptła Sawicka. – To miało być takie proste. Zabicie Lisa, pozbycie się kłopotu, zdjęcie z głowy szantażu. Mieli znaleźć jego zwłoki, Lisak miał potwierdzić na sekcji przyczynę zgonu z wyłączeniem osób trzecich, ja miałam to umorzyć. Kurwa...

– Jak to: mieli znaleźć jego zwłoki? – spytał Michalski. – To nie wy je ukryliście?

– Zwłoki zniknęły. Ktoś je zabrał i teraz nas zastrasza. Wpadliśmy z Lisakiem z deszczu pod rynnę.

Michalski starał się dokładnie wsłuchać w to, co mówi Sawicka. Sens jej słów jednak do niego nie docierał.

– Czekaj... Co? Kto zabrał ciało?

– Mam pewne podejrzenia, ale właściwie to chuj wie – odparła. – Teraz to i tak już nie ma znaczenia.

Wszystko się skończyło.

– Nie ma znaczenia?

Sawicka zbliżyła się do niego. Czuł zapach jej perfum. Uśmiechnęła się, chociaż w jej oczach wciąż widział łzy. Drżącą dłonią dotknęła jego policzka i pocałowała go. Przytknęła czoło do jego czoła.

– Nie mogłam pozwolić, żebyś odpowiadał za moje błędy. Nie ty, za bardzo mi na tobie zależało. Skłamałabym jednak, gdybym powiedziała, że nie zrobiłam tego też dla siebie. Lubię swoje życie, swoją pracę, do wszystkiego doszłam sama. Nie chciałam, żeby jeden błąd to wszystko przekreślił. Lis był problemem. To nie było dobre rozwiązanie, ale jedyne, które przyszło mi do głowy w tej sytuacji – powiedziała Sawicka. – Ale skoro już wszystko wiesz... Teraz to nie ma już znaczenia. Ty jesteś bezpieczny, a ja i Lisak musimy ponieść konsekwencje.

– Gabi...

– Nie mogę od ciebie wymagać niczego więcej. Proszę tylko, żebyś zczekał do jutra ze zgłoszeniem sprawy – poprosiła Sawicka. – Chcę pożegnać się z rodziną, Lisakowi na pewno też na tym zależy.

Kobieta podniosła się i wyszła z sypialni. Nie próbował jej zatrzymać. Patrzył tylko na jej oddalającą się sylwetkę. Poddawała się. Nie błagała go o pomoc. Niczego od niego nie wymagała. Nie zatrzymała go. Zostawiła go samego z całkowitym mętlikiem w głowie. Nie miała pojęcia, co już dla niej zrobił.

ROZDZIAŁ 47

Noc była ciepła. Sawicka siedziała na leżaku przykryta kocem. W rękach trzymała kieliszek wina. Wpatrywała się w dobrze widoczne gwiazdy. Była boleśnie świadoma tego, że to jej ostatnia taka noc. Nie miała pojęcia, co teraz zrobić. Nie wiedziała, że Michalski coś podejrzewa. Spała z nim co noc, spędzała czas, jadła posiłki, cieszyła się wspólnymi chwilami i nie zauważyła, kiedy on zaczął drażnić temat śmierci Lisa. Nie przyszło jej nawet do głowy, że może to zrobić. Przyjście do niego tamtej nocy było błędem, tak samo jak powiedzenie mu o szantażu. Nie myślała wtedy jasno. Jedyne, czego potrzebowała, to jego bliskość. Zapomniała o tym, że jest dobrym gliną, a przecież dlatego tak lubiła z nim pracować. Tym razem komisarz Michalski dopadł ją. Tej jednej możliwości nigdy nie brała pod uwagę.

Przymknęła oczy, upijając kilka łyków wina. Teraz to wszystko minęło. Wiedziała, że nie pójdzie do więzienia. Nie wytrzymałaby razem z ludźmi, których sama tam wsadziła. Prokurator oskarżony o zabójstwo – to samo w sobie brzmiało jak totalna kpina. Rodzina by tego nie zniosła, nie rozumieliby, chcieliby wydawać pieniądze na najlepszych adwokatów, wierzyliby w jej niewinność i to by ich wykańczało. Zawiodłaby też prokuratora Ziębę, który tyle czasu poświęcił na jej edukację, na nauczanie jej, jak radzić sobie w tym niełatwym zawodzie i jak dojść na sam szczyt. Teraz nie potrafiłaby mu nawet spojrzeć w oczy. Wszystko zaprzepaściła, właśnie wtedy, kiedy jej życie wreszcie zaczęło się układać. I to jak zwykle przez Lisa. Ostatecznie on zawsze wygrywał, nawet po śmierci. Nie zamierzała pójść do więzienia, zostało jej tylko jedno rozwiązanie – samodzielne zakończenie swojego życia.

Nie zauważyła, kiedy Michalski wyszedł z domu. Podszedł bliżej i usiadł na leżaku, tuż obok jej nóg. Spojrzała na niego. Nie trzęsa się już, nie płakała. Całkowicie pogodziła się ze swoim losem.

– Gabi... Kocham cię – powiedział Michalski. – Nie rozumiem tego, co zrobiłaś. Granica, którą przekroczyłaś... Nie sądziłem, że jesteś do czegoś takiego zdolna. Rozumiem, dlaczego się na to zdecydowałaś. Wiem, że byłaś zdesperowana. Lis cię osaczył, ale boję się, do czego jesteś jeszcze zdolna.

– Nie musisz o tym myśleć, Rafał.

– Muszę, bo jestem w tym razem z wami – wyszeptał Michalski. – Nie wiem, jak do tego doszło. Nie potrafiłem jednak inaczej. Musiałem to zrobić.

Michalski przyciągnął ją do siebie i przytulił. Odgarnął jej włosy z twarzy. Przyglądała mu się bardzo uważnie.

– Zniszczyłem samochód Lisa – oznajmił Michalski. – Nikt już go nie znajdzie.

– O czym ty mówisz? Rafał, nie...

– Nikt nie powiąże was z jego zabójstwem. Nie mają potrzeby sprawdzać waszych billingów. Nie dotrą do was – kontynuował Michalski. – W pewnym stopniu jesteście bezpieczni.

– Rafał...

– Zrobiłem to – powtórzył Michalski. – Jesteśmy w tym razem. A teraz powiedz mi, czy masz coś jeszcze, co może stanowić problem.

– Telefon jest u mnie w mieszkaniu, rzeczy z tamtej nocy się pozbyłam.

– Okej, zajmę się tym w takim razie – zapewnił Michalski. – Nie musisz już o tym myśleć.

Chciała się od niego odsunąć, ale przytrzymał ją w ramionach. Pocałował ją w skroń. Słyszał szybkie bicie jej serca. On sam czuł, jakby jego miało wyskoczyć z piersi. Nigdy wcześniej się tak nie czuł. Postępował słusznie, chroniąc kobietę, którą kochał, a jednocześnie utrudniał postępowanie karne i chronił zabójcę.

– Nie mogłem cię stracić, Gabi – powiedział Michalski. – Chcę po prostu wiedzieć, co jeszcze mnie z tobą czeka.

Odsunęła się od niego, wciąż jednak była blisko. Patrzyła mu prosto w oczy. Tym razem nie drżał jej głos. Wydawał się jednak pozbawiony zwykłej mocy. Mówiła cicho, powoli:

– Nie wiem, do czego jestem zdolna, Rafał. Nie wiem, do czego jestem zdolna, żeby ochronić ciebie, swoją rodzinę albo swoje życie. Naprawdę nie wiem.

– Tego się bałem, ale jakoś sobie z tym poradzimy – odparł Michalski. – Będę twoim głosem rozsądku.

– Ty mówisz serio?

– Całkiem serio – potwierdził Michalski. – Teraz możesz mi powiedzieć, o co chodzi z tym znikającym ciałem i szantażem. Jesteśmy w tym we troje.

– Nie dociera to do mnie.

Obserwowała go uważnie, wciąż nie wierzyła w to, co dla niej zrobił i co jeszcze zamierzał zrobić. Była przekonana, że od razu zgłosi sprawę na policję. Podjął decyzję korzystną dla nich obojga. Czowała nieopisaną ulgę.

– Ktoś zabrał ciało Lisa. Podejrzewam, że to te same osoby, które nakłoniły Madeja do przyznania się do winy. Gawron powiedział mi, że niejacy Dragan i Ludwik chcieli przenieść tutaj swoje interesy z Poznania i napotkali problem w postaci Lisa. Jego śmierć była im zdecydowanie na rękę – wyjaśniła Sawicka. – Gawron rozpoznał Madeja, ponoć widział ich razem dosyć często w ostatnim czasie. W każdym razie i ja, i Lisak znaleźliśmy za wycieraczką samochodu kartkę z pytaniem, czy wierzymy w to, że jeśli nie ma ciała, to nie ma zbrodni. Trudno nie domyślić się, że ma to związek z zabójstwem Lisa.

– Kim są Dragan i Ludwik?

– Przemytnczy. Handel ludźmi, bronią, dragami, właściwie wszystkim. Ponoć niedawno przenieśli się do Szczecina. Chcieli układać się z Lisem, ale on ich pogonił. Mimo to zaczęli budować tutaj swój klub. Tyle wiem.

– To naprawdę niewiele – przyznał Michalski. – Dobra, trzeba dowiedzieć się o nich więcej.

– No, ciekawe jak.

– Tym nie zaprzataj sobie głowy, ogarnę to sam – zapewnił Michalski. – Ktoś na pewno coś już słyszał na ten temat. Mam znajomych w innych wydziałach, popytam. A ty masz co innego do roboty.

– Jak to? – spytała Sawicka.

– Wiem, że dzisiaj złożyłaś akt oskarżenia w sprawie Madeja, ale to nie w twoim stylu i całkowicie tego nie popieram. Nie wierzysz w jego winę, więc wyciągnąłem listę natarczywych klientów od Osetka – odpowiedział Michalski. – To powinno ci pomóc kogoś wytypować.

– Jesteś niemożliwy.

– Z naszej dwójki to zdecydowanie bardziej pasuje do ciebie.

ROZDZIAŁ 48

W domu panowała całkowita cisza. Sawicka siedziała sama w gabinecie. Przed nią na blacie biurka leżała lista klientów, którzy zapadli w pamięć pracownikom klubu Lisa. Osetek opisywał ich bardzo dokładnie. Zdjęcie, przewinienie, data, osoba, której podpadł, głównie chodziło o kobiety pracujące w klubie. Ta lista była na wagę złota, nie pytała, w jaki sposób Michalski ją uzyskał. Wiedziała tylko, że Osetek łatwo by jej nie oddał. Liczyła trzydzieści dwa nazwiska. Sawicka wydrukowała ją i teraz przeglądała bardzo dokładnie. Niektóre twarze wydawały jej się znajome.

Drzwi do gabinetu otworzyły się, Michalski wszedł do środka. Na blacie obok listy postawił talerz z kanapkami i kubek kawy. Odgarnął jej włosy z szyi i pocałował ją. Zaczął masować jej ramiona. Uśmiechnęła się.

– Długo tu siedzisz? – spytał Michalski.

– Jakies dwie, może trzy godziny – odparła Sawicka. – Nie mogłam spać.

– Stresujesz się?

– Oskarżyłam niewinnego człowieka za pełną zgodą swojego szefa, jestem zastraszana przez anonima, zabiłam skurwiela i o wszystkim wie mój facet – mruknęła Sawicka. – Całkiem sporo dzieje się naraz.

– Ale nie jesteś już z tym sama.

– Mam wyrzuty sumienia, że cię w to wszystko wciągnęłam. Zupełnie sobie na to nie zasłużyłaś – przyznała Sawicka. – I nadal nie wierzę w to, że po prostu mnie nie wydałeś. Powinieneś już być w prokuraturze i przedstawiać dowody mojej winy.

– Zamiast tego zutylizowałam samochód Lisa, spaliłem billingi telefoniczne i logowania BTS waszych telefonów, dowody na temat Lisaka, dogadałem się z ludźmi, żeby nikt przypadkiem się nie wygadał na temat auta ani papierów – powiedział Michalski. – To wszystko już się stało, nie ma co gdybać.

– To co nam teraz zostaje?

Michalski zabrał kawę i talerz z kanapkami, usiadł na niewielkiej kanapie i zachęcił ją do tego samego. Sawicka wzięła listę z nazwiskami i zajęła miejsce obok niego. Sięgnęła po pierwszą kanapkę, dopiero teraz poczuła głód, który wcześniej stłumiła kubkiem kawy z mlekiem.

– Trafiłaś na coś, co cię zainteresowało?

– Wytypowałam siedem nazwisk po pierwszej selekcji. Miałam przystąpić do drugiej.

– Siedem nazwisk to niewiele do sprawdzenia – stwierdził Michalski. – Warto, co?

– Nie denerwuj mnie – ucięła Sawicka. – Miałeś rację we wszystkim, zgoda?

– Zgoda, to dawaj, drugą selekcję zrobimy razem.

Sawicka dokończyła kanapkę, upiła kilka łyków kawy i wróciła do listy. Odłożyła nazwiska, które wcześniej odrzuciła, i skupiła się na siedmiu, które udało jej się wytypować jako umiarkowanie podejrzane.

– Pierwszy typ ma trzydzieści dwa lata. Dotykał kobiet wbrew ich woli, nie tylko te tańczące, ale także kelnerki, dziewięć razy został za to wyrzucony z klubu. Dwukrotnie pobił się z ochroniarzem, kiedy ten próbował go uspokoić. Ostatni raz był w klubie trzy miesiące temu. Karany dwukrotnie za rozbój.

– Odpada. Jedna z ofiar była w klubie tylko dwa razy w ciągu ostatniego półtora miesiąca – przypomniał Michalski. – Nie ma opcji, żeby ją widział, skoro go tam nie było.

Sawicka skinęła głową na znak, że się zgadza. Na podstawie tego kryterium odrzuciła trzy nazwiska. Kartki wylądowały na podłodze.

– I już zostały tylko cztery – zauważyła Sawicka.

– Coraz lepiej, dawaj kolejne – zachęcił ją Michalski. – Sobota w pracy, tego potrzebujemy.

Sawicka rzuciła mu ostre spojrzenie, ale ponownie skupiła się na kartkach.

– Typ numer jeden, lat trzydzieści trzy. Brutalnie zgwałcił jedną dziewczynę w klubie, twierdził przy tym, że dziwki nie można zgwałcić. Wcześniej był siedmiokrotnie wyrzucany za obmacywanie dziewczyn podczas prywatnych tańców – powiedziała Sawicka. – Niekarany, tego trzeba sprawdzić.

Michalski wziął od niej kartkę i położył na stole obok talerza z kanapkami.

– Typ numer dwa, czterdzieści jeden lat. Wielokrotnie awanturował się w klubie. Bił się z innymi

klientami po pijaku. Był bardzo agresywny. Kilka razy przez przypadek oberwały dziewczyny – kontynuowała Sawicka. – Jest za stary do naszego typu i żadnej dziewczynie nic nie zrobił, ale był dwukrotnie karany za gwałt. Agresja może wynikać z nierozładowanego napięcia. Ale w sumie to odrzuciłabym go.

– To dawaj ostatnich dwóch.

– Typ numer trzy, dwadzieścia trzy lata. Nigdy niekarany. Rozpieszczony dzieciak z bogatego domu. Brak szacunku do kogokolwiek. Agresywny wobec dziewczyn, zwłaszcza kiedy próbowały mu odmówić zbliżenia. Wyrzucony za usiłowanie gwałtu na Marcie Tarasienko.

– To chyba mamy bingo, prawda?

Sawicka skinęła głową. Oboje doszli do wniosku, że to nie mógł być zbieg okoliczności.

– Umówmy się tak: sprawdzę tego w pierwszej kolejności, a pozostałych dwóch tak na wszelki wypadek – zaproponował Michalski. – Postaram się coś znaleźć.

– A co z Kruk?

– Nie masz się co o nią martwić.

ROZDZIAŁ 49

W ogrodzie przy stole siedziały dwie bardzo bliskie jej osoby. Szymon i jej siostra Klaudia szeptali między sobą, rozglądając się wokół. Stała w drzwiach z tacą, na której leżało domowe brownie. Nigdy nie sądziła, że doczeka takiej sytuacji. Zwłaszcza nie spodziewała się tego, co zrobił dla niej Rafał.

Wyszła do ogrodu. Ciasto postawiła na stole obok dzbanka z wodą gazowaną z cytryną i świeżą miętą. Usiadła naprzeciwko Szymona i Klaudii, którzy niemal od razu skupili na niej uwagę.

– Zgodziłam się na wizytę, żebyście zobaczyli, że żyję – powiedziała Sawicka. – Ale nie liczcie, że będziecie mnie bezkarnie przesłuchiwać.

– Tak, wiemy. Jesteś na to całkowicie odporna – odparł Tomaszewski. – Kto piekł ciasto?

– No przecież nie ja.

– W końcu znalazłaś kogoś, kto dla ciebie gotuje. – Klaudia się roześmiała. – Może zaczniesz odżywiać się jak człowiek?

– Taki jest plan Rafała – przyznała Sawicka. – Przyznaję, na razie idzie mu całkiem nieźle.

Tomaszewski nałożył po kawałku ciasta na talerzyki i podał kobietom, rozlał też wodę do szklanek. Przez chwilę siedzieli w ciszy. Goście nie spuszczaali jednak wzroku z Sawickiej. Kobieta westchnęła zrezygnowana. Odsunęła od siebie talerzyk z niedojedzonym ciastem.

– Jestem z Rafałem, mieszkam z nim, dobrze nam razem. Swoje mieszkanie zamierzam wynająć, bo raczej już do niego nie wrócę. Naprawdę mogę liczyć na Rafała i jakimś cudem on ze mną wytrzyma – powiedziała Sawicka. – Jest rozwodnikiem, ma dwójkę dzieci. Nie planujemy własnych. Ślubu też nie będzie, nawet cywilnego, bo nie jest nam do niczego potrzebny. Z tego względu zamierzam jak najdłużej zwlekać, zanim przedstawię go reszcie rodziny.

Klaudia i Szymon wymienili między sobą porozumiewawcze spojrzenia. Milczeli dłuższą chwilę, jedząc ciasto. Sawicka niecierpliwie stukała palcami w blat stołu. Przyglądała im się wyczekująco.

– I nic? Bez komentarza? Żadnego dopytywania? – spytała. – Nie wierzę.

– Powiedziałaś i tak więcej, niżbym cię o to podejrzewał – przyznał Tomaszewski. – Nie będę dopytywał. Rafał piecze zajebiste ciasta, więc chociaż z głodu przy nim nie zginiesz. A jeśli wytrzyma z tobą w pracy, to w domu też jakoś da radę. Ma najwyraźniej stalowe nerwy, chociaż gość nie może być do końca normalny.

– Dzięki – mruknęła Sawicka.

– A ja powiem tak: jak się matka dowie, to nigdy ci tego nie wybaczy – skwitowała Klaudia. – Ona nadal liczy na to, że w końcu zrobisz coś sensownego ze swoim życiem, czyli wyjdiesz za mąż i będziesz mieć dzieci.

– Tak, i przy okazji rzucę pracę w prokuraturze – dodała Sawicka. – Bo przecież to zawód całkowicie niepasujący do kobiety.

– Otóż to.

– Właśnie dlatego lepiej, żeby na razie nie wiedzieli – odparła Sawicka. – Będę go ukrywać przez kilka lat. Najlepiej do czasu, aż będę tak stara, że wizja kogokolwiek ich ucieszy.

Szymon i Klaudia zaśmiali się.

– Tak, masz rację, ukrywaj go do swojej siedemdziesiątki, zamiast przyznać, że jest rozwodnikiem i ma dwójkę dzieci – stwierdziła Klaudia. – To naprawdę bardzo dojrzałe z twojej strony.

– Ja po prostu staram się uniknąć jak największej liczby problemów. Nie oceniacie mnie – skwitowała Sawicka. – W pracy mam ich wystarczająco dużo, nie chcę męczyć się jeszcze w domu.

– Nie możesz unikać rodziny. Pamiętaj, że będą różne okazje, jak choćby święta w grudniu – zauważyła Klaudia. – Jak zamierzasz się wykręcić?

– Święta są za kilka miesięcy, nie wiem, może wyjadę za granicę. Zawsze chciałam w Wigilię opalać tyłek na plaży.

– Matka cię zabije.

– Nie, bo będę daleko – odparła Sawicka.

– Odważnie. Tylko żebyś się nie zdziwiła i potem nie żałowała. Swój trudny charakter po kimś

w końcu odziedziczyłaś – zauważyła Klaudia. – Nasza matka jest gotowa za tobą pojechać na drugi koniec świata i ściągnąć cię siłą, ewentualnie będzie czekać na lotnisku w dzień twojego powrotu.

– Daj jej spokój, Klaudia – stwierdził Tomaszewski. – Ważne, że wreszcie znowu się z kimś spotyka. I tym razem to ktoś zdecydowanie na dłużej. I w dodatku jej gotuje, więc ostatecznie wszystko się dobrze układa.

– Dziękuję, jeden normalny.

– Z ostatnim narzeczonym też tak miało być – przypomniała Klaudia.

– Daj spokój, on był z Gorzowa. To nie mogło się udać. Gabi chciała wrócić do Szczecina. Chociaż kto wie? – rzucił Tomaszewski. – Może kiedyś zaczai się na posadę ministra sprawiedliwości?

– Odpada, nie cierpię Warszawy.

– Raczej nie mogłabyś żyć bez oglądania trupów – dodała Klaudia. – Ja naprawdę nie wiem, jakim cudem jesteśmy siostrami.

– Los czasem płata figle.

ROZDZIAŁ 50

Budynek Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie od wielu lat był jego miejscem pracy. Nie potrafił nawet powiedzieć, ile razy minął szklane drzwi, witając się z portierem siedzącym za witryną. Ale pierwszy raz, wchodząc do środka i przykładając kartę do czujnika, czuł się niekomfortowo, jak przestępca. Drzwi jednak kliknęły i otworzyły się przed nim tak jak zawsze.

Michalski pokręcił głową, odganiając tę myśl od siebie, i ruszył w stronę swojego pokoju. Miał dzisiaj wolne, postanowił jednak zrobić coś pożytecznego. Taka była przynajmniej wersja oficjalna. Tak naprawdę chciał wyjść z domu i poukładać sobie w głowie. Zbyt wiele wydarzyło się wczorajszego wieczoru. Nie mógł przestać o tym myśleć ani na chwilę. Rozdźwięk pomiędzy tym, co powinien zrobić, a tym, co było słuszne, przygniatał go.

Poszedł do pokoju socjalnego, zaparzył sobie dużą czarną kawę i dopiero wtedy udał się do swojego miejsca pracy. Było puste, nikt nie miał powodu, żeby tutaj zaglądać w weekend. Otworzył okno, wpuszczając do wnętrza świeże powietrze. Usiadł przy biurku, włączył swój laptop i przyciągnął do siebie notatnik.

Miał trzy cele, które były dosyć jasne. Zapisał je w punktach:

Znaleźć ciało Lisa.

Ustalić, kim są Dragan i Ludwik oraz jaki mieli związek z Lisem.

Sprawdzić trzech podejrzanych w sprawie Madeja.

Spojrzał na listę i westchnął zrezygnowany. Wypił kilka łyków kawy, szukając rozwiązania. Nie miał pojęcia, w jaki sposób zabrać się do dwóch pierwszych punktów. Brakowało mu jakiegoś zaczepienia. Obiecał jednak Gabrieli, że coś wymyśli, i zamierzał słowa dotrzymać.

W końcu zdecydował się wysłać mail z zapytaniem o Dragana i Ludwika do osób rozpracowujących zorganizowane grupy przestępcze w Szczecinie, po chwili namysłu wysłał go również do znajomych z Poznania. Podał w nim wszystkie informacje, które przekazała mu Sawicka, nie było tego dużo. Jeśli jednak faktycznie w Poznaniu prowadzili dobrze prosperujący nielegalny biznes, a w Szczecinie planowali otworzyć klub, to ktoś musiał mieć ich na oku. W mailu prosił o przysługę, nie wskazując na żadną sprawę, którą prowadził.

Zerknął na zdjęcie dwudziestotrzylatka, które dostali z klubu Lisa. Tego, którego razem z Sawicką wytypowali jako głównego podejrzanego. Według dowodu osobistego, który musieli mu w klubie zabrać i skserować, nazywał się Maciej Glica. Urodził się w Poznaniu, to od razu przykuło uwagę Michalskiego. Wydawało się to dziwnym zbiegiem okoliczności. Dragan i Ludwik też byli z Poznania. Chłopak faktycznie był niekarany, nie było o nim żadnych informacji. Jedyne, co znalazł w bazie, to mandaty za zbyt szybką jazdę lub spożywanie alkoholu w miejscach publicznych.

Bez trudu odnalazł jednak chłopaka w social mediach. Był bardzo aktywny w sieci, zupełnie nie przejmował się czymś takim jak prywatność czy możliwość odnalezienia go. Rozpoznał go na zdjęciach. Drogie podróże, luksusowe wnętrza i informacja o przeprowadzce z Poznania do Szczecina utwierdziły Michalskiego w przekonaniu, że chodzi właśnie o niego. Przeglądał jego zdjęcia w popularnych serwisach społecznościowych. Znalazł kilka sprzed klubu Lisa.

Dzięki zdjęciom mógł też łatwo zorientować się, że chłopak posiada dom w drogiej dzielnicy. Wyróżniał się charakterystyczną architekturą. Wystarczyło tylko tam pojechać. Zlokalizowanie jego znajomych na podstawie profili społecznościowych również nie było trudne.

Michalski jeszcze raz przyjrzał się datom zdjęć. Glica wstawiał czasami nawet po trzy–pięć dziennie. Jednak od momentu, kiedy Madej zgłosił się na przesłuchanie, nie było już żadnego posta. Tak jakby Glica rozplynął się w powietrzu, a przynajmniej odebrano mu dostęp do serwisów społecznościowych. Michalski wątpił jednak, by chłopak sam zdecydował się na detoks od internetu.

ROZDZIAŁ 51

Wszedł do domu. Czuł się zmęczony i nie potrafił się odprężyć. Nie pomogło ani pójście do pracy, ani porządny trening na siłowni. Przeszedł do salonu, usłyszał rozmowę dochodzącą z ogrodu. Uśmiechnął się. Podeszedł bliżej i oparł się o framugę. Klaudia, Szymon i Gabriela byli ewidentnie w dobrych nastrojach. Śmiali się, ale nie potrafił ze skrawków zdań wyłapać, z czego dokładnie. Patrzył jedynie na nią. Sawicka była wyluzowana, roześmiana, odprężona, tak jakby problem Lisa, ciała, które zniknęło, oraz anonimowych gróźb nigdy nie istniał. Podziwiał tę kobietę, przyciągała go jak magnes, kochał ją mocniej, niż chciałby przyznać, zamierzał chronić, a jednocześnie przerażała go w sposób, którego nie potrafił opisać. Powiedzenie „po trupach do celu” opisywało ją bardzo dosłownie.

Poczuł wibracje telefonu. Wyciągnął go i odczytał mail, który przyszedł na skrzynkę służbową. Dragan nazywał się naprawdę Dominik Glica, był ojcem Macieja Glicy. Z kolei Ludwik to było prawdziwe imię, a on i Dragan byli braćmi. To pokazywało sytuację Madeja w zupełnie innym świetle. Maciej Glica mógł być sprawcą, a jego ojciec razem z bratem zadziałali akurat w momencie, gdy ktoś mógłby wpaść na jego trop. Później ukryli gdzieś dzieciaka, żeby nie sprawiał więcej problemów. Właściwie nie musiał już sprawdzać pozostałych dwóch. Mieli idealnego podejrzanego. Wystarczyło go tylko znaleźć i wyciągnąć od niego prawdę. Znajomy obiecał podesłać więcej informacji. To mógł być dobry trop. Ostatecznie Gawron też nie musiał kłamać. To właśnie oni mogli chcieć przejąć interesy Lisa, a jeśli tak, mogli również zgarnąć jego ciało. Ale w dalszym ciągu pozostawało jedno pytanie: z jakiego powodu? Chcieli szantażować Sawicką? Mieć w garści Lisaka? Zrobili to z czystej zemsty na Lisie? Tego nie potrafił zrozumieć.

– A ty co stoisz i podsłuchujesz? – spytała Sawicka.

– Raczej taktycznie obserwuję – odparł Michalski.

Schował telefon do kieszeni i podeszedł do stołu, usiadł obok Gabrieli, całując ją w policzek na powitanie. Czuł na sobie baczne spojrzenie jej siostry i przyjaciela. Dawno nie był w takiej sytuacji.

– Wesoło wam tutaj.

– Jest całkiem nieźle. Przez pół wieczoru nabijamy się z mojej siostry – wyjaśniła Klaudia. – Pyszne brownie upiekłeś. Już masz u mnie duży plus, ale z naszą matką tak łatwo ci nie pójdzie. A szkoda, bo takie dobre ciasto przydałoby nam się na święta.

– Nie spełniam wymagań? – spytał rozbawiony Michalski.

– Jesteś za stary, masz o jeden ślub i dwójkę dzieci za dużo na koncie – przyznała Klaudia. – Ale nie martw się. Gabi już opracowała plan ukrywania cię do swojej siedemdziesiątki.

– Naprawdę? Brzmi całkiem nieźle – przyznał Michalski. – Myślisz, że dożyję do tego czasu z tobą?

– Jak umrzesz wcześniej, to problem sam się rozwiąże – skwitowała Sawicka.

– Miło... – mruknął Michalski.

Goście wybuchnęli szczerym śmiechem. Michalski ujął delikatną dłoń Sawickiej. Potarł ją kciukiem. Kobieta spojrzała na niego i uśmiechnęła się ciepło.

– Nie mam żadnych szans przypaść do gustu waszej rodzinie? – spytał Michalski.

– Jesteśmy bardzo rodzinni, a nasi rodzice mają prosty model życia. Każde ich dziecko ma wziąć ślub, mieć dzieci i być szczęśliwe. Nie uznajemy też rozwodów, bo i nigdy takiej potrzeby nie było – odpowiedziała Klaudia. – I wszyscy się wpasowali w ten model oprócz Gabi. Uwierz mi, że jak miała poprzednio narzeczonego, to rodzice taniec szczęścia odtańczyli. Praktycznie od razu zaczęli planować wesele i bardzo liczyli na wnuki.

– Tak samo jak w dalszym ciągu liczą na to, że rzucę pracę w prokuraturze – mruknęła Sawicka.

– Mimo wszystko chyba lepiej im powiedzieć? – zasugerował Michalski. – Będą mieli czas, żeby się z tym oswoić.

Cała trójka się roześmiała.

– Rafał, ta tutaj po kimś odziedziczyła charakter – powiedział Tomaszewski. – Zapewniam cię, że jej matka też sprawdziłaby się doskonale jako śledczy. Przynajmniej pod względem temperamentu.

– Pamiętaj, że przed swoją rodziną uciekłam ze szpitala – dodała Sawicka.

– I tak byś uciekła, bez dodatkowej zachęty – mruknęła Klaudia. – Nienawidzisz przecież szpitali.

– Pewnie tak, ale wasza nadopiekuńczość przyspieszyła tę decyzję – odparła Sawicka. – Inaczej może wytrzymałabym chociaż połowę doby.

– No więc, podsumowując... Ja w życiu nie przedstawiłabym rodzicom rozwodnika z dwójką dzieci. Łeb by mi urwali. Zresztą jak brałam ślub, to jeszcze dziadkowie żyli. O matko, ich to w ogóle już sobie nie wyobrażam – przyznała Klaudia. – Bez urazy, Rafał. Ja tam nic do ciebie nie mam. Skoro wytrzymujesz z tą wariatką, to i tak święty człowiek z ciebie, naprawdę.

– Jasne, bez urazy – mruknęła Sawicka. – Pocisnęłaś nas oboje.

– Uczę się od ciebie.

Michalski milczał rozbawiony sytuacją. Siostry wymieniały między sobą złośliwe uwagi. Część dotyczyła także jego. Tomaszewski konspiracyjnie pochylił się do niego nad stołem.

– Przyzwyczajaj się. Życie z Sawickimi nie należy do łatwych – powiedział. – Nie tylko Gabi w tym towarzystwie jest ciężka we współpracy.

ROZDZIAŁ 52

Sawicka spojrzała w swoje odbicie w lustrze. Pierwszy raz od dłuższego czasu uśmiechnęła się do siebie całkowicie szczerze. Niczego nie udawała, nie musiała. Czuła się szczęśliwa, spokojna, tego było jej potrzeba. Rozczesała długie włosy i związała je w luźny kok. Nałożyła krem na twarz, bardzo powoli wklepywała go w skórę. Michalski podszedł do niej od tyłu. Przytulił ją i pocałował w kark.

– To był bardzo miły wieczór.

– Owszem.

Przyglądała się ich wspólnemu odbiciu. Michalski składał pocałunki na jej szyi. Za każdym razem, gdy jego usta stykały się z jej skórą, czuła przyjemne dreszcze. Wyglądali na zwykłą, szczęśliwą parę. Przynajmniej tutaj, w domu. Czuła się tu bezpiecznie, daleko od swoich problemów.

– Najbliżej jesteś z Klaudią?

– Owszem, jako pierwsza zrozumiała, że jestem czarną owcą i trzeba mnie zaakceptować taką, jaka jestem. Wiedziała, że nie odpuszczę i nie zmienię swoich planów, chociaż nigdy dokładnie nie wiedziała dlaczego – odpowiedziała Sawicka. – Najlepiej się z nią dogaduję. Nie ocenia mnie, nie próbuje specjalnie moralizować, czasem tłumaczy przed resztą rodziny.

– Dobra siostra. Z Szymonem długo się znacie, prawda? Kojarzę, że wspominałaś kiedyś jeszcze o czasach studenckich – drążył Michalski. – Trudno uwierzyć w to, że jesteście przyjaciółmi. Totalnie się od siebie różnicie.

– Cóż... jakoś tak trzymamy się razem od czasu studiów. Przyzwyczaiałam się już do niego. Pomogłam mu zaliczyć kilka egzaminów na aplikacji, zwłaszcza wszystkie obowiązkowe wyjścia na sekcje zwłok. On z kolei dbał, żebym nie umarła z głodu, dokarmił mnie cały czas – przyznała Sawicka. – Czemu mnie tak wypytujesz?

Odwrociła się do Michalskiego i oparła dłonie na jego klatce piersiowej. Czuła, jak spokojnie unosi się i opada.

– Bez specjalnego powodu, tak tylko odciążam moment wieczoru, gdy na chwilę wrócimy do pracy – odparł Michalski. – Mam dla ciebie informacje, które na pewno cię zainteresują.

– No to dawaj, a potem przejdziemy do czegoś przyjemnego.

Sawicka zalotnie przechyliła głowę i lekko rozchyliła usta. Nie potrafił się skupić na informacjach, które miał jej przekazać. Jego oczy co chwilę spoczywały na jej nagim dekolcie.

– Maciej Glica był bardzo aktywny w social mediach i nagle wraz ze zgłoszeniem się Madeja do prokuratury słuch po nim zaginął.

– Podejrzane, ale bez przesady – odparła Sawicka. – To mógł być czysty zbieg okoliczności.

– Tak, ale zainteresuje cię na pewno, że Dragan nazywa się naprawdę Dominik Glica i jest ojcem Macieja Glicy, a Ludwik Glica to jego brat.

– Żartujesz sobie?! Dopiero teraz mi mówisz?!

Michalski się zaśmiał.

– Mówiłaś o wspólnym i przyjemnym rozwinięciu wieczoru, a teraz...

– A teraz przekazałeś mi przełomowe informacje! – wykrzyknęła Sawicka. – Jeśli Gawron nie kłamał i naprawdę Ludwik i Dragan wielokrotnie kontaktowali się z Madejem, to naszym sprawcą może być Maciej Glica.

– I to oni mogli zabrać ciało Lisa – dodał Michalski. – Jest jeszcze wiele innych rzeczy do sprawdzenia.

– Co masz? – spytała Sawicka. – Trzeba teraz opracować strategię i znaleźć młodego Glicę.

Mężczyzna zaśmiał się i pocałował ją w czoło.

– Jesteś jedyna w swoim rodzaju.

ROZDZIAŁ 53

Przez zamknięte okno gabinetu nie było słychać żadnych dźwięków z zewnątrz. Lubił ciszę, pozwalała mu się skupić i odprężyć. W spokoju przeglądał dokumenty, które sekretarka położyła mu na biurku razem z kubkiem kawy i kawałkiem ciasta, które sama upiekła. Miał kwaśną minę. Nie czuł żadnej satysfakcji z wykonywanej pracy. Nie mógł narzekać na zarobki ani pozycję, którą miał w środowisku, jednak w ostatnim czasie zaczął odczuwać niedosyt. Po prostu utknął. Jego pracę doceniano, ale nikt nie proponował mu awansu. On natomiast bardzo chciał piąć się wyżej. Mierzyć się z nowymi wyzwaniami. I pozbyć się problemów, które napotykał tutaj.

Nieoczekiwanie drzwi do gabinetu Maciążka otworzyły się i weszła przez nie Sawicka. Wyglądała na zadowoloną, a to nie zwiastowało niczego dobrego. Przynajmniej z jego punktu widzenia. W drzwiach stała bezradna sekretarka. Skinął jej jedynie głową, a ona zamknęła drzwi i zostawiła ich samych.

– Słucham – powiedział Maciążek.

– Madej nie zabił ani jednej kobiety. Zgodził się na przyznanie się do winy i na pójście do więzienia za kogoś innego – oznajmiła Sawicka. – I zanim cokolwiek powiesz, przypomnę, że ma chorego wnuczka i potrzebuje pieniędzy na jego operację. Zrobiłby dla małego wszystko, a więc się zgadza.

Maciążek czuł zbliżającą się migrenę. Kobieta, która stała przed nim, zachowywała się po prostu niemożliwie. Był przekonany, że nikt inny nie drażyłby tej sprawy tak jak ona. Z jednej strony właśnie to czyniło ją dobrą, z drugiej sprawiało, że niejednokrotnie marzył o tym, żeby zniknęła.

– Akt oskarżenia jest w sądzie.

– To się wycofa, mam nowe dowody – zapewniła Sawicka. – I podejrzanego, a właściwie jestem przekonana, że to on jest winien i będę mogła go od ręki oskarżyć. Wystarczy go tylko zlokalizować i zatrzymać.

– Sama złożyłaś ten akt oskarżenia – przypomniał Maciążek. – Rozumiesz, że jego wycofanie teraz jest czystym szaleństwem?

– Ja nigdy nie twierdziłam, że on jest winny. Tylko nie miałam dowodów. Teraz mam. Prawie mam, ale to naprawdę szybka akcja.

Szef przyglądał jej się z miną cierpiętника. Od kobiety zdawał się wręcz bić blask. Tak się działo za każdym razem, gdy była pewna swego i nie zamierzała odpuszczać. Nauczył się już, że w takich sytuacjach nie było sensu się z nią spierać. Zabronienie jej czegokolwiek wiązało się jedynie z tym, że zdecyduje się na samowolne działanie, całkowicie poza jego kontrolą.

– Wiesz, że to ważna sprawa? – spytał Maciążek. – To seryjny zabójca kobiet. Naciski szły z mediów oraz z góry. Jeśli nagle wypuścisz Madeja, wywoła to niezadowolenie społeczne.

– Nie zwolnię przecież Madeja z aresztu, dopóki nie będę miała innego podejrzanego i zanim nie wycofam aktu oskarżenia z sądu – zapewniła Sawicka. – Chciałabym, ale niestety nie mam takiej mocy, a żaden sędzia tego nie klepnie. W dodatku regionalna zapewne urwałaby łby nam obojgu. Samobójczych skłonności nie mam.

– Chociaż tyle... – mruknął Maciążek. – Zróbmy tak. Masz siedemdziesiąt dwie godziny, czas równo do piątku, żeby znaleźć dowody i zatrzymać inną osobę. Inaczej nigdy więcej nie chcę o tym słyszeć, ty wracasz do sensownej roboty, a ja czekam na proces, w którym skażą Madeja. Czy to jasne?

– Szczerze mówiąc, sądziłam, że się w ogóle nie zgodzisz – skwitowała Sawicka. – Biorę, co dają. To miłego dnia.

– Taa... Miłego...

ROZDZIAŁ 54

Na ich biurkach leżały akta sprawy gospodarczej, Kruk umówiła na dzisiaj kolejnych świadków, których wspólnie powinni przepytac. Zostały im jedynie trzy dni przesłuchań, trochę pracy organizacyjnej i mogliby z czystym sumieniem odesłać akta, po prostu się ich pozbyć. Sprawa byłaby zakończona po ich stronie i nigdy więcej już by do niej nie wracali.

– Czy ty mówisz poważnie? – spytała Kruk.

– Całkiem poważnie – zapewnił Michalski. – Madej jest niewinny, a teraz mamy trop, który pomoże nam to udowodnić. Wystarczy dowiedzieć się, gdzie aktualnie przebywa młody Glica, porozmawiać z nim i zapewne to wszystko rozwiąże.

– Zwariowałeś. Akt oskarżenia jest w sądzie.

– Sawicka pracuje nad jego wycofaniem – odparł Michalski. – I oczekuje od nas wytężonej pracy.

– Nie wierzę, przecież...

– Sprawdźmy tylko Macieja Glicę. Namierzyłem jego znajomych. Zajmie nam to raptem kilka godzin.

– A ta sprawa? – spytała Kruk. – Musimy ją wreszcie skończyć. To tylko trzy dni pracy. Madej i tak siedzi, a sądy nie wyznaczają terminów rozprawy w kilka minut. Nic się nie stanie, jak trochę poczeka.

– Za trzy dni będzie za późno – odparł Michalski. – Skończymy gospodarczą, jak tylko ogarniemy sprawę seryjnego zabójcy.

– Ale...

– Jesteśmy w dochodzeniowo-śledczym, nie gospodarczym. Jak chcieli mieć sprawę zrobioną od razu, to mogli sobie sami poradzić – skwitował Michalski. – To jak będzie? Idziesz ze mną?

Kruk westchnęła zrezygnowana. Po raz kolejny spojrzała na akta sprawy. Nie rozumiała stylu pracy, który wymagał rzucenia dosłownie wszystkiego i szukania rozwiązania sprawy, która była już zakończona.

– Rafał... a zresztą... Dobra, niech ci będzie, ale zrobimy to po mojemu – powiedziała Kruk. – Najpierw kilka przesłuchań w sprawie gospodarczej. Do trzynastej pracujemy nad gospodarczą, a potem zajmujemy się Glicą.

Michalski zrezygnowany skinął głową. Porozumieli się akurat na chwilę przed tym, jak do ich pokoju wszedł policjant z dwójką świadków, których zabrał ze sobą po drodze z dołu. Podziękowali mu, a później każde z nich zaprosiło jedną osobę do swojego biurka. Każdej zadawali te same pytania z listy otrzymanej od prokuratora prowadzącego.

Kruk co jakiś czas zerknęła na Michalskiego. Miała wrażenie, że pracuje zdecydowanie szybciej niż wcześniej. Zdawał się wręcz poganiać świadka, tak żeby ten szybciej udzielał odpowiedzi na pytania. Pokręciła głową. Ona zupełnie tego nie rozumiała. Dla niej te sprawy miały ten sam kaliber. W tym sensie, że ostatnio nie zginęła żadna kobieta. Niczyje życie nie było zagrożone. Wszyscy uważali, że to Madej zabił. Mieli na to twarde dowody. W dodatku Madej sam przyznał się do winy i dokładnie opisał sposób zabójstwa każdej z ofiar. Wszyscy w to wierzyli – poza Sawicką i Michalskim, którzy z jakiegoś powodu upierali się, że jest inaczej.

ROZDZIAŁ 55

Rozmowa z przyjaciółmi Macieja Glicy bardzo szybko pozwoliła im go odnaleźć. Część z nich co prawda twierdziła, że wyjechał na jakieś zagraniczne stypendium, inni, że jest na wakacjach na drugim krańcu świata, ale jego najbliższy przyjaciel i dziewczyna powiedzieli im prawdę. Potwierdziło się jedynie to, co Michalski przeczuwał od początku – chłopak nie zniknął sam z mediów społecznościowych. Maciej Glica niemalże zaraz po tym, jak Madej udał się do prokuratury, został przewieziony do prywatnego szpitala psychiatrycznego. To skutecznie odcięło go od znajomych, przyjaciół i od możliwości popisywania się w sieci swoim majątkiem. Michalski i Kruk siedzieli teraz w samochodzie przed bramą wjazdową do kliniki. Nie mieli tutaj wstępu. Nie mogli też tak po prostu wejść i zatrzymać Macieja Glicy.

– Proszę, mamy totalnie patową sytuację. Nie jesteś w stanie absolutnie nic z tym zrobić. To koniec – zauważyła Kruk. – Nie potwierdzą nam nawet, czy chłopak tu jest, nie wspominając już o zdradzeniu jego diagnozy.

– Możemy się tutaj przebić drogą oficjalną.

– A masz jakikolwiek powód? – spytała Kruk. – Przypomnę ci, że podejrzany, który przyznał się do winy, jest aktualnie w areszcie, a w sądzie został złożony akt oskarżenia. Nie możesz tak po prostu wystąpić sobie do szpitala psychiatrycznego. Nic innego na chłopaka też nie mamy.

– Musi być przecież jakieś wyjście.

– Zapomnij, to pat.

Michalski przyglądał się wejściu do szpitala psychiatrycznego. Był on położony na obrzeżach Szczecina, odgradzony od wzroku przypadkowych osób wysokim murem. Nie zachęcał nawet do wejścia do środka.

– Gdyby był poza szpitalem, to moglibyśmy go przymknąć i przesłuchać – zauważył Michalski. – Oficjalnie nie ma nigdzie w papierach, że jest psychiczny.

– Ale jest wewnątrz.

– Wierzysz w to, że bogaty, rozpieszczony dzieciak, który zabija kobiety, siedzi spokojnie w szpitalu psychiatrycznym i w ogóle z niego nie wychodzi?

– Rafał...

Policjant niespodziewanie ruszył samochodem, kierował się w stronę centrum miasta. Jechał szybko, nie przejmując się specjalnie ograniczeniem prędkości. Kruk zerkała na niego pytająco.

– Znajdź mi adres tej jego dziewczyny – poprosił Michalski. – Pogadamy z nią jeszcze raz.

Kobieta wyciągnęła telefon. W notatkach znalazła adres dziewczyny Macieja Glicy. Wpisała go do nawigacji, później włożyła komórkę do uchwytu.

– Liczysz na to, że to biedne, zastraszone dziewczę powie ci, że nadal spotyka się z Glicą? – spytała Kruk. – Albo wie, że on nocami ucieka ze szpitala? Chociaż nie, czekaj... jeszcze lepiej: poprosisz ją o pomoc w zorganizowaniu prowokacji.

– Oj, przestań kpić, obiecałaś pomoc przy tej sprawie – przypomniał Michalski. – To tylko jedna rozmowa. Nikomu nie zaszkodzi.

– Tylko jedna rozmowa – podkreśliła Kruk. – Słuchaj, to nie tak, że chcę, żeby prawdziwy zabójca był na wolności. Zawsze istnieje możliwość, że zaatakuje znowu. W tym przypadku istnieje wręcz pewność, ale...

– Tak, wiem. Naprawdę wiem, nie ma sensu wałkować tego po raz kolejny. Pamiętam o tym, że mamy podejrzanego, który sam przyznał się nam do winy – zapewnił Michalski. – Po prostu sprawdzimy, i tyle. To ostatnia szansa.

Jechali w milczeniu. Dojazd do domu Malwiny Kłósek zajął im ponad godzinę. Dziewczyna mieszkała w Pilchowie. Musieli przejechać przez całe miasto, żeby do niej dotrzeć. W samochodzie czuć było napięcie. Michalski sam nie był pewny tego, co robi. Opuściłby, gdyby to od niego zależało. Mieli podejrzanego, mieli dowody, mieli przyznanie się do winy, a od czasu zamknięcia Madeja nie doszło do żadnego innego zabójstwa. Sprawa była jasna. Nie potrzebowali niczego innego do jego skazania. Sawicka z kolei miała jedynie przecucie i niepotwierdzone żadnymi dowodami informacje nieoficjalnie uzyskane od

Madeja i Gawrona. Mimo to czuł, że naprawdę muszą to sprawdzić. Bez względu na to, że narażali się szefowi.

Michalski zaparkował przed domem rodziny Kłósków. Wysiedli z samochodu, przeszli przez bramkę i podeszli do drzwi. Kruk zapukała pierwsza. Czekali ledwie chwilę. W drzwiach pojawiła się dziewczyna, z którą już dzisiaj rozmawiali. Malwina Kłósek miała dwadzieścia dwa lata, studiowała anglistykę. Była drobną długowłosą blondynką o wielkich zielonych oczach.

– Dzień dobry ponownie. Chcielibyśmy z tobą jeszcze raz porozmawiać – oznajmił Michalski. – Wpuścisz nas do środka?

– Ale... ale ja już z wami rozmawiałam – odparła Kłósek. – Powiedziałam wszystko, co wiem.

– Jestem pewny, że nie wszystko – zapewnił Michalski. – Wpuścisz nas czy mamy cię zaprosić oficjalnie na komendę?

– To nie będzie potrzebne – odparła Kłósek. – Mam nadzieję, że załatwimy to, zanim rodzice wrócą. Nie chciałabym, żeby pomyśleli, że mam jakiegokolwiek problemy.

– Spokojnie, mamy tylko kilka pytań – powiedział Michalski.

Kłósek smętnie opuściła głowę. Przepuściła ich w drzwiach i zaprosiła do salonu. Policjanci usiedli na kanapie, a dziewczyna przysunęła sobie fotel bliżej nich.

– To w czym mogę jeszcze pomóc? – spytała. – Jak już państwu mówiłam, spotykam się z Maćkiem, ostatnio przeszedł załamanie nerwowe i z tego powodu jego tata postanowił go umieścić w szpitalu psychiatrycznym. Twierdzi, że to dla niego dobre rozwiązanie.

– Kontaktujesz się z nim w jakiś sposób? – zapytała Kruk.

– Raz w tygodniu mamy prawo do kontaktu telefonicznego i do odwiedzin. Spotykam się z nim i dzwonię do niego regularnie – wyjaśniła Kłósek. – Częściej nie jest to zalecane, dopóki nie polepszy się jego stan zdrowia.

– Nie widziałaś się z nim poza szpitalem? – drażyła Kruk.

– Abso... absolutnie nie. Nie chciałabym mu w żaden sposób zaszkodzić.

Michalski przyglądał się uważnie dziewczynie. Wahała się i stresowała tą rozmową bardziej, niż powinna, jakby miała coś do ukrycia. Wyciągnął telefon. Postanowił postawić wszystko na jedną kartę.

– Chcę, żebyś coś zobaczyła. Pokażę ci kilka zdjęć – powiedział. – Przesuwaj w prawo.

Kłósek wzięła od niego telefon i po spojrzeniu na pierwsze zdjęcie upuściła go na ziemię. Zrobiła się biała jak ściana. Ręce jej drżały. Z przerażeniem patrzyła na policjantów. Kruk pierwsza sięgnęła po telefon. Na ekranie wciąż wyświetlone było zdjęcie jednej z ofiar seryjnego zabójcy. Spojrzała z naganą na partnera, ale on wpatrywał się w dziewczynę, która wciąż siedziała przed nimi. Wyglądała jednak, jakby chciała uciec.

– To jedna z ofiar seryjnego zabójcy, słyszałaś o nim? – spytał Michalski.

– Ttt... tak... ale...

– Podejrzewamy, że to twój chłopak Maciej Glica może być zabójcą – wyjaśnił Michalski. – Mamy wiele dowodów na to wskazujących. Już choćby jego zamknięcie w szpitalu jest nader ciekawym zbiegiem okoliczności, bo akurat tam nie jesteśmy w stanie go przesłuchać.

Dziewczyna drżała. Nie śmiała nawet spojrzeć na policjantów. Michalski chciał powiedzieć coś jeszcze, docisnąć Kłósek, Kruk jednak złapała go za ramię i pokręciła głową. Sama pochyliła się w stronę dziewczyny.

– Posłuchaj... To są nasze podejrzenia – powiedziała Kruk. – Mówimy o bardzo poważnym przestępstwie, dokładnie o zabójstwie pięciu kobiet. Każda z nich została wcześniej zgwałcona. Sprawca nie oszczędził żadnej z nich. Musimy sprawdzić każdy aspekt tej sprawy. Rozumiesz, jakie to ważne?

Kłósek skinęła głową.

– Zwłaszcza dla ciebie to ważne. Jeśli twój chłopak zabił którąkolwiek z nich, to jego ofiarą mogłabyś stać się kiedyś ty. Twoje bezpieczeństwo jest dla nas naprawdę bardzo ważne – podkreśliła Kruk. – Z nami możesz być całkowicie szczerą. Zapewnimy ci należytą ochronę, jeśli tego będzie wymagać sytuacja.

– Ja... sama nie wiem. Nie wiem, czy on to zrobił, ale... – Kłósek zawahała się. – Maciek jest... Ja nie umiem tego nawet powiedzieć.

– Czy czujesz się przy nim bezpiecznie? – spytała Kruk.

Dziewczyna wybuchnęła płaczem, kręcąc głową. Z każdą chwilą była coraz bardziej zrozpaczona

i przerażona. Dotarli do sedna.

– Boję się go, od kilku miesięcy dzieje się z nim coś naprawdę dziwnego. Jest znerwicowany, agresywny, też... on cały czas chce seksu – wyszeptała Klósek. – Próbowałam o tym rozmawiać z jego ojcem, ale zupełnie mnie nie słuchał. Tłumaczył, że to młody chłopak, że ma trudny okres. Prosił, żebym to przeczekala.

– Próbowałaś z nim zerwać? – drażyla Kruk.

– Chciałam, ale... nasi ojcowie prowadzą wspólne interesy. Mojej rodzinie jest bardzo na rękę, że się spotykamy. I przy nich on jest najwspanialszym człowiekiem na świecie. Tym samym, w którym się zakochałam. Zresztą... powiedziała Maćkowi, że z nim zrywam, ale on mnie uderzył i... zmusił do... zmusił do seksu – powiedziała Klósek. – Nie wiedziałam, co mam robić. Wszyscy mi tłumaczyli, że na pewno nic się nie stało, a ja jestem marudna i przesadzam. On z kolei zabronił mi o tym komukolwiek mówić. Groził, że może mi się coś stać, jeśli kiedykolwiek jeszcze spróbuję z nim zerwać.

– Spotykałaś się więc z nim dalej, chociaż się go bałaś. Nie widziałaś innego wyjścia z tej sytuacji – skwitowała Kruk. – Nikt nie wierzył, że on cię skrzywdził?

– Bałam się go coraz bardziej. Próbowałam spełniać jego oczekiwania, i te życiowe, i te łóżkowe. Było mi coraz ciężiej, ale później nagle jego ojciec postanowił zamknąć go w szpitalu psychiatrycznym – wyznała Klósek. – Nie wiem dlaczego, ale szczerze mówiąc, odetchnęłam z ulgą.

– Posłuchaj, wierzymy ci, że z Maciejem Glicą dzieje się coś złego, że jest dla ciebie zagrożeniem – zapewnił Michalski. – Chcemy ci pomóc, ale najpierw ty musisz pomóc nam. Inaczej będziemy mieli związane ręce.

– Co pan ma na myśli? – spytała Klósek. – Jak mogłabym pomóc?

– Żeby zatrzymać Macieja Glicę, musimy wywabić go poza teren szpitala psychiatrycznego. Wtedy będziemy mogli go przesłuchać. Nie mogę ci tego zagwarantować, ale jest duże prawdopodobieństwo, że Glica już nigdy nie wyjdzie na wolność, choćby jego ojciec załatwił mu najlepszego adwokata – wyjaśnił Michalski. – Dlatego zapytam jeszcze raz: czy masz z nim inny kontakt poza tym oficjalnym raz w tygodniu? Tym razem nas nie oszukuj.

– Mam z nim kontakt cały czas – powiedziała Klósek. – Ma telefon w szpitalu i... zdarza mu się stamtąd wychodzić. Przekupił personel.

– Czy kiedy wychodzi, widuje się z tobą? – spytał Michalski.

– Widzieliśmy się dwa razy do tej pory i...

– I...? – zapytała Kruk.

– Mieliśmy zobaczyć się też dzisiaj, ale spanikowałam. Nie miałam siły się z nim widzieć. Odpisałam mu, że coś mi wypadło. Wściekł się. Teraz tym bardziej boję się spotkania. Może przyjdź do mnie do domu.

Kruk zerknęła na Michalskiego. Starał się zachować kamienny wyraz twarzy, ale jego kąciki ust unosiły się minimalnie do góry. Musiał się cieszyć. To była świetna okazja, żeby zatrzymać Glicę i go przesłuchać.

– Spotkasz się z nim – powiedział Michalski. – Napisz do niego, że się spotkacie, a my go wtedy zatrzymamy.

– Ale... jeśli się nie uda, to... on mi tego nigdy nie wybaczy – wyszeptała Klósek. – Nawet nie chcę myśleć, do czego jest zdolny.

– Zapewniam cię, że włos ci z głowy nie spadnie.

ROZDZIAŁ 56

Altanka nad Jeziorkiem Słonecznym z daleka wyglądała całkiem okazale, jednak z bliska przedstawiała obraz nędzy i rozpacz. Konstrukcja niszczała, a śmieci rozsypane wokół dopełniały tego obrazu. Wewnątrz altanki Malwina Kłósek czekała na swojego chłopaka. Opierała się plecami o barierkę, rękę trzymała w kieszeniach kurtki. Była zdenerwowana.

Kruk i Michalski stali w niewielkiej odległości. Mężczyzna obejmował partnerkę ramieniem. Rozmawiali, uśmiechając się do siebie. Z daleka wyglądali na normalną parę, która spaceruje w okolicy bez specjalnego celu. Zdawali się całkowicie skupieni na sobie, ale Kruk cały czas śledziła wzrokiem każdy ruch Kłósek. Z kolei Michalski obserwował otoczenie. Próbował namierzyć Glicę z daleka, to dałoby im większe pole manewru i element zaskoczenia.

– Właśnie naruszamy procedury – powiedziała Kruk. – Zapowiada się wspaniały wieczór. Ale nie tylko, bo i poranek, który spędzimy na tłumaczeniu naczelnikowi, po co, jak i dlaczego.

– Niby jakie? – spytał Michalski. – Nie ma oficjalnie śledztwa, to i nie ma prowokacji. Chłopak będzie agresywny, to go zgarniemy. Po prostu jesteśmy we właściwym miejscu i czasie.

– I przez przypadek przesłuchamy go na okoliczność zabójstw, bo jakoś tak wzbudzi nasze podejrzenia?

– Właśnie – potwierdził zadowolony Michalski. – Cieszę się, że tak dobrze się rozumiemy.

Kruk przewróciła oczami. Nadal stali blisko siebie. Kobieta czuła przyjemne ciepło. Z trudem ukrywała swoje prawdziwe zainteresowanie partnerem. Starła się odpuścić po tym, jak powiedział jej, że z kimś się spotyka. Trudno było jej jednak o nim zapomnieć. Czuła, że dobrze by się rozumieli. Mężczyzna niespodziewanie odgarnął jej włosy i nachylił się do jej ucha. Kruk zadrżała.

– No nareszcie – wyszeptał Michalski. – Jest Glica, idzie w kierunku altany.

Kobieta poczuła rozczarowanie. Na powrót jednak skupiła się na zadaniu, które mieli wykonać. Po chwili i ona zdołała dostrzec Glicę. Chłopak właśnie podszedł do Kłósek. Przywitał ją namiętnym pocałunkiem. Bez trudu mogła dostrzec zdenerwowanie dziewczyny. Rozmawiali. Zawczasu ustalili z Malwiną, co miała mu dokładnie powiedzieć. Ostatecznie miała go sprowokować do tego, żeby zrobił jej krzywdę. Kruk jej nie zazdrościła. Zadanie nie było proste, ale dla Kłósek stanowiło szansę na to, by całkowicie uwolnić się od osoby, której się bała.

– Coś się dzieje? – spytał Michalski.

– Kłósek płacze i żywo gestykuluje. Twarzy Glicy nie widzę, ale chyba zacisnął pięści. Może weźmie głęboki wdech i po prostu odejdzie?

– Weź nawet tak nie żartuj – mruknął Michalski. – Inaczej Sawicka urwie mi łeb. Obiecałem, że go zatrzymamy.

Kruk zauważyła ruch. To było naprawdę szybkie. Glica przycisnęła dziewczynę do barierki, trzymając ją mocno za szyję, i uderzył. Kłósek zaczęła krzyczeć. Michalski zerwał się, zanim Kruk zdołała wykonać choćby najmniejszy ruch. Pobiegła za nim, ale on był już w altance. Bez trudu odciągnął Glicę od dziewczyny i przewrócił go na ziemię. Dociskał go do niej mocno prawym kolaniem, zakładając mu kajdanki. Całkowicie spokojnie informował go przy tym o powodzie zatrzymania i jego prawach. To, że chłopak się wyrwał i jawnie mu groził, nie robiło na nim kompletnie żadnego wrażenia.

Kobieta ominęła ich i podeszła do Kłósek. Dziewczyna płakała, miała zaczerwienioną szyję i prawy policzek. Policjantka objęła ją opiekuńczo ramieniem. Obie obserwowały, jak Michalski zmusza Glicę do wstania i wyprowadza go z altanki.

– Już nigdy cię nie skrzywdzi – zapewniła Kruk. – Potrzebujesz lekarza?

– Nie, chcę już tylko wrócić do domu – powiedziała Kłósek. – To naprawdę koniec?

– Cóż... niczego nie mogę ci obiecać, ale myślę, że to bardzo prawdopodobne. Możliwe, że jeszcze dzisiaj postawimy mu bardzo poważne zarzuty i do czasu procesu już nie wyjdzie z aresztu – wyjaśniła Kruk. – Odwieźć cię do domu?

– Nie, zadzwonię po taksówkę. Przepraszam, chcę być sama.

– Nie przepraszaj – powiedziała Kruk. – Masz prawo do wszystkiego, co ci w tej chwili pomoże,

rozumiesz? Skup się na sobie, zasługujesz na to.

Kłósek skinęła głową, wciąż drżała.

– I pamiętaj: już nigdy nie daj się zmusić do tego, żeby spotykać się z osobą, której się boisz, która cię krzywdzi – dodała Kruk. – Rozumiesz? Masz prawo do tego, by czuć się bezpiecznie w związku. Nie słuchaj następnym razem nikogo. Rób to, co czujesz i co dla ciebie dobre.

ROZDZIAŁ 57

Policjanci stali w pomieszczeniu ukrytym za lustrem weneckim. Obserwowali przez nie swobodnie Macieja Glicę. Musieli go pozostawić skutego, bo cały czas próbował się wyrwać. Istniało prawdopodobieństwo, że sam zrobi sobie krzywdę. Pilnował go policjant, na którym nie robiły wrażenia groźby wykrzykiwane co rusz przez Glicę pod jego adresem.

– Wyglądasz na zadowolonego – zauważyła Kruk. – Tymczasem on może nie być taki głupi. Nie przyzna się sam do winy.

– Czyżby? Spójrz, jak się zachowuje, to kompletny świr. W ogóle nie myśli o konsekwencjach. Wystarczy dobrze go podpuścić – odparł Michalski. – Pomyśl raczej o tym, że dzisiaj skończymy tę sprawę i wrócimy do gospodarce, za którą tak bardzo tęsknisz.

– O ile w ogóle mamy jeszcze pracę.

– Nie przejmuj się Olchą. Komisarz Wilk wyrobił w nim doprawdy anielską cierpliwość.

– To ten policjant oskarżony o zabójstwo? – spytała Kruk.

– Właśnie ten, więc uwierz, my nawet nie zbliżyliśmy się do poziomu grania mu na nerwach – zapewnił Michalski. – On tylko chodzi i tak gada, generalnie niewiele robi. Ostatecznie jemu też zależy na wynikach w tych głośnych sprawach, a nie w jakimś tam przekręcie gospodarczym.

– Łatwo ci mówić, długo tutaj pracujesz – odparła Kruk. – A ja zaaklimatyzowałam się w Szczecinie i nie chcę stąd wylecieć z hukiem.

– W takim razie dam ci jedną dobrą radę na przyszłość. Bardziej zwracaj uwagę na Sawicką niż na Olchę, z nich dwojga zdecydowanie gorzej wkurzyć Sawicką.

Nie zdążyli dokończyć tej wymiany zdań. Do pomieszczenia weszła prokurator. Drzwi zamknęły się za nią z trzaskiem. Miała na sobie luźne jeansy, granatową koszulę z podwiniętymi rękawami i nieodłączne szpilki.

– Czy jest jakiś szczególny powód, dla którego postanowiliście spieprzyć mi wieczór? Czy po prostu stwierdziliście, że fajnie do mnie zadzwonić? – spytała Sawicka. – Może was to zdziwi, ale miałam swoje plany.

Patrzyła przy tym na Michalskiego z naganą. Jej spojrzenie wręcz świdrowało go na wylot. Mężczyzna przeklął w myślach. Dopiero teraz przypomniał sobie, że byli umówieni do kina i na kolację. Był zbyt zaferowany Glicą, żeby o tym pomyśleć.

– Mamy coś, co ci to wynagrodzi – zapewnił Michalski. – Udało nam się zatrzymać Macieja Glicę. Masz czterdzieści osiem godzin, żeby go przesłuchać i sprawić, żeby trafił do aresztu.

Sawicka dopiero teraz się odwróciła. Przez lustro weneckie zobaczyła mężczyznę, który w dalszym ciągu próbował zdjąć z siebie kajdanki. Z uśmiechem odwróciła się do policjantów.

– No, spisaliście się – przyznała Sawicka. – Skąd go wytrzasnęliście?

– Tak szczerze, to wywabiliśmy go z prywatnego szpitala psychiatrycznego na obrzeżach miasta – odpowiedziała Kruk. – Zachęciliśmy jego dziewczynę do tego, żeby z nim zerwała i go sprowokowała. Uderzył ją, a my go zgarnęliśmy.

– Nieźle, naprawdę nieźle – pochwaliła Sawicka.

Michalski wskazał na stół, na którym leżały akta sprawy seryjnych zabójstw. Oficjalnie prowadzonej przeciwko Madejowi.

– Pomyślałem, że ci się przydadzą – powiedział Michalski. – I może cię to zdziwi, ale chłopak jest albo głupi, albo tak pewny swego, że nie prosił o to, aby adwokat był obecny podczas przesłuchania.

– Świetnie, to kto chce iść ze mną? – spytała Sawicka. – To nasz wspólny sukces.

– Jeszcze go nie przesłuchiwalismy – podkreśliła Kruk. – Nie mamy pewności, czy to naprawdę on zabijał.

– Ty, niedowiarku, zostajesz, Michalski, idziemy.

Sawicka sięgnęła po dwa tomy akt. Nie musiała zerkać do przeglądu. Doskonale знаła zawartość każdego tomu. Zapoznawała się z nimi niezliczoną ilość razy. Ruszyła pierwsza do pomieszczenia, w którym siedział Maciej Glica. Michalski jedynie wzruszył ramionami i poszedł za nią. Gdy tylko weszli do środka

i zajęli miejsca, policjant, który pilnował zatrzymanego, wyszedł. Kruk z kolei przybliżyła się do szyby. Uważnie przyglądała się przesłuchaniu. W duszy liczyła na to, że Sawicka jednak się myliła. Nie była gotowa przyznać, że to, co zrobili, miało sens.

ROZDZIAŁ 58

Michalski siedział w całkowitej ciszy. Zerkał to na Sawicką, to na Glicę. Kobieta wyglądała co najmniej tak, jakby trafiła główną wygraną w lotto, z kolei podejrzany uśmiechał się do nich z jawną kpiną. Michalski czuł, że ojciec zamknął go w szpitalu psychiatrycznym nie bez powodu. Wcale nie chodziło o to, żeby nikogo więcej nie zabił. Raczej, żeby sam nie doprowadził do swojego skazania.

Sawicka powitała go standardową formułką, poinformowała również, że przesłuchanie zostanie utrwalone za pomocą urządzenia rejestrującego dźwięk. Kodeks postępowania karnego dopuszczał taką możliwość, nawet rejestrowanie obrazu, ale wciąż rzadko się z tego korzystało w praktyce. Brakowało sprzętu, a zdecydowanie ułatwiało to pracę i pozwalało skupić się na przesłuchaniu zamiast na protokolowaniu. Sawicka jednak korzystała z dobrodziejstw techniki przy większości przesłuchań, które prowadziła.

Następnie Michalski odebrał od zatrzymanego dane, właściwie sam przepisał je z dowodu osobistego Glicy, bo ten nie był skłonny do współpracy. Zdawało się, że nie do końca docierało do niego, co się dzieje. Był zupełnie rozkojarzony.

– Dobra, zaczynamy – zarządziła Sawicka.

– Ty zaczniesz, ale ja to skończę, suko! – odparł Glica. – Mój ojciec ci nie daruje tego, jak mnie sponiewierałaś.

Michalski milczał. Odezwanie się w tym momencie mogło obniżyć pozycję Sawickiej, a przecież chodziło o coś całkowicie przeciwnego. Sprawcy zabójstw seksualnych, którzy czuli potrzebę całkowitej kontroli nad swoją ofiarą, nie znosili, gdy to potencjalna ofiara miała głos decydujący. Zresztą Sawicka nie wyglądała, jakby te słowa zrobiły na niej choćby minimalne wrażenie.

– Sprowadziłam cię tutaj, bo chciałam z tobą porozmawiać – odparła Sawicka. – I zapewniam cię, że tak będzie, czy tego chcesz, czy nie.

– Jeszcze nie zajrzyłaś, że ja nie mam zamiaru rozmawiać z tobą?

Sawicka otworzyła akta na stronie, na której widoczne były zdjęcia jednej z ofiar. O ile Madej momentalnie chciał odwrócić wzrok, to Glica patrzył na nie z zainteresowaniem, wręcz był dumny ze swojego dzieła. Takie emocje trudno było ukryć, zwłaszcza niedoświadczonemu, młodemu sprawcy, który nie mógł zapanować nad swoim wypaczonym popędem seksualnym.

– Masz więcej fotek? – spytał Glica. – Chętnie bym popatrzył, skoro już muszę tutaj siedzieć.

– A co, zamierzasz się tutaj brandzłować?

– A mogę? – odparł Glica. – W sumie chciałbym, tylko te kajdanki mi przeszkadzają.

Kobieta przewróciła oczami i zamknęła akta sprawy, odsunęła je na bok. Podejrzany nie spuszczał wzroku z okładek.

– No to teraz może mi opowiesz, w jaki sposób zabiłeś te kobiety? – spytała Sawicka.

Glica przyjrzał jej się uważnie. Nie potrafił jednak do końca skupić na niej spojrzenia. Czasami jego wzrok padał na akta sprawy, gdzie były schowane zdjęcia, do których ewidentnie chciał mieć dostęp, niekiedy starał się mierzyć spojrzeniem z Sawicką, ale równie często przesuwał nim po jej ciele, tak jakby chciał ją rozebrać.

– Po co? Nie wystarczy ci to, co usłyszałaś od Madeja?

– A skąd wiesz, co od niego usłyszałam?

Chłopak oparł się mocniej na krześle. Patrzył na Sawicką spode łba. W końcu jednak się uśmiechnął.

– Nie uda ci się mnie w to wciągnąć. Nie masz na mnie żadnych dowodów. Do wszystkiego przyznał się Madej. A jak będziesz za bardzo naciskać, to wezwę adwokata i mnie stąd wyciągnie w try miga.

Sawicka pokiwała głową. Znowu sięgnęła po akta sprawy, tym razem otworzyła je na zdjęciach piątej ofiary. Podsunęła je w kierunku chłopaka. Nie potrafił ukryć zainteresowania. Na jego twarzy widoczne było podniecenie. Ręce w kajdankach trzymał w okolicach swojego nabrzmiałego krocza.

– To prawda. To wszystko zrobił Madej – potwierdziła Sawicka. – Ty jesteś praktycznie dzieckiem. Nie miałbyś na tyle odwagi, by to zrobić.

– Co powiedziałaś?

Kobieta się uśmiechnęła. Skrzyżowała dłonie na klatce piersiowej. Odchyliła się nonszalancko na krześle.

– Powiedziałam, że to Madej zabił. Nie mam co do tego absolutnie żadnych wątpliwości. Facet ma jaja, jest sprytny – mówiła Sawicka. – Ma na tyle odwagi, by wcielać swoje fantazje w życie. Długo też pozostawał nieuchwytny. W zasadzie, gdyby nie ruszyło go sumienie, to pewnie nigdy byśmy go nie złapali.

Glica zaciskał pięści. Jego twarz wykrzywiła się w grymasie złości. Na twarzy pojawiły się kropelki potu. Pochylił się w jej stronę.

– Ty natomiast jesteś młodym, głupim, rozpieszczonym dzieciakiem, który bez ojca i jego pieniędzy absolutnie nic by nie osiągnął. Jesteś zbyt cienki na zrobienie czegoś takiego. Na gwałt, zabójstwo. Może nadal jesteś prawiczkiem i brandzlujesz się do porno w necie, licząc na to, że twoja dziewczyna kiedyś się zlituje i da ci du...

To była chwila. Glica podniósł się, zarzucił Sawickiej łańcuch od kajdanek na szyję, zmuszając ją, by się podniosła. Docisnął ją do stołu.

– Ty suko. Nawet nie wiesz, do czego jestem zdolny. Mógłbym cię zerznąć nawet tutaj, tak mocno, że wszystko byś odszczekała. A później dusiłbym cię i rozkoszowałbym się, obserwując, jak wydajesz z siebie ostatnie tchnienie – powiedział Glica. – Madej się przyznał, bo mu za to zapłaciłem i dokładnie opisałem, co zrobiłem. Rozumiesz? Ten staruch nigdy nie byłby w stanie zrobić tego co ja. Pewnie już mu nawet nie staje.

Michalski pozwolił mu powiedzieć to do końca, aby przyznanie się do winy znalazło się na taśmie. Później ściągnął chłopaka z Sawickiej i pchnął go tak mocno w tył, że ten przewrócił się razem z krzesłem. W drzwiach pojawił się policjant.

– Zabieraj go, przesłuchanie skończone – polecił Michalski.

Policjant skinął głową. Podniósł Glicę z ziemi i siłą wyprowadził go z pomieszczenia, do którego weszła Kruk. Stała bez ruchu i obserwowała, jak Michalski pomaga ogarnąć się Sawickiej. Sprawdzał, czy nic jej się nie stało. Szyję miała mocno zaczerwienioną. Poprawiała wymiętą koszulę i włosy, tak jakby to było w tej chwili najważniejsze. To, co przykuło uwagę Kruk, to sposób, w jaki Michalski delikatnie przesunął dłonią po jej policzku i szyi. Nie spuszczał przy tym z niej wzroku. Wyglądali jak para.

– Co się tak gapisz? – spytała Sawicka. – Masz coś do powiedzenia? W stylu: miałaś rację? Nigdy nie podważę już twojego absolutnie trafnego stanowiska?

– Chciałam spytać tylko, czy się pani dobrze czuje...

– Wspaniale – odparła Sawicka. – A przynajmniej na tyle dobrze, żeby zlecić wam przeszukanie jego domu.

– Od pięciu godzin jesteśmy po pracy – zauważył ostrożnie Michalski.

– To ogarnijcie przeszukanie w trzy godziny i będziecie mieć pełne dwa dni pracy w jeden dzień – skwitowała Sawicka. – Wykażecie się doprawdy niesamowitą i godną pochwały pracowitością.

Ruszyła w kierunku drzwi. Kruk zrobiła kilka kroków za nią.

– Ale...

Sawicka się zatrzymała. Odwróciła się na pięcie. Spiorunowała wzrokiem policjantkę, która próbowała coś dodać.

– Dobra, znajcie moje ogromne serce – powiedziała. – Za dobrze wykonaną robotę możecie przeszukanie zrobić jutro o siódmej rano, ale ani minuty później.

ROZDZIAŁ 59

Budzik zadzwonił równo o piątej rano. Michalski otworzył oczy i przez chwilę patrzył w sufit. Czuł zmęczenie po wczorajszym dniu. Powoli schodził z niego stres i docierało to, że sprawa naprawdę była skończona. Wczoraj z Sawicką zamówili pizzę, wypili wino i wzięli wspólnie długą, namiętą kąpiel. Obiecali sobie również prawdziwe świętowanie po zakończeniu sprawy. Planowali weekendowy wyjazd. Potrzebował tego, żeby się zresetować. Jak dla niego zbyt wiele się wydarzyło w ostatnim czasie.

– Wyłączysz w końcu ten budzik? – jęknęła Sawicka.

– Nie musiałbym, gdybyś nie kazała mi z samego rana jechać na przeszukanie.

– Rafał, wyłącz to, no... – mruknęła Sawicka. – A na przeszukanie jedziesz dzisiaj, bo wczoraj nie chciałeś.

Michalski niechętnie podniósł się i wyłączył telefon. Spojrzał na Sawicką z góry. Spała niemalże całkowicie nakryta kołdrą. Zawsze mu ją zabierała.

– A wolałabyś wczorajszą wieczór zamienić na przeszukanie mieszkania?

– Mhm... nie, było wspaniale – odparła. – Ale teraz ja śpię, a ty idziesz do pracy.

Mężczyzna zaśmiał się pod nosem. Ostatecznie pocałował ją w czubek głowy, jedynie ten fragment ciała wystawał spod kołdry. Kiedy tylko to zrobił, Sawicka naprawiła błąd i przykryła się dokładniej.

Pokręcił głową i wstał z łóżka. Wziął szybki prysznic, a później zaczął przygotowywać śniadanie. Zdecydował się na zdrowszą wersję placków z mąki orkiszowej. Planował do nich podać miód i owoce. Stawało się to dla niego rytuałem i cieszyło go. Do tej pory jadł coś na szybko po drodze do pracy albo resztki kolacji, dla samego siebie nie chciało mu się starać. Teraz miał jednak znowu o kogo zadbać, to motywowało go do działania. Zjadł szybko, a później od razu wyszedł z domu. Obiecał Kruk, że po nią pojedzie, bo miała samochód w warsztacie. Z technikami umówili się na siódmą trzydzieści, sami planowali jednak być w mieszkaniu wcześniej, by znaleźć interesujące ich informacje. Wczorajsze przesłuchanie całkowicie zmieniło priorytet sprawy.

Michalski zatrzymał się pod mieszkaniem Kruk. Kobieta czekała już na niego pod swoją klatką z dwoma kubkami kawy. Otworzył jej drzwi. Wsiadła do środka, ruszył niemalże od razu.

– Zdążyłaś się wyspać? – zagadnął Michalski.

– Nie bardzo.

– Ja już czuję w kościach, że potrzebuję urlopu – mruknął Michalski. – Zwiac stąd chociaż na weekend.

– A masz już kierunek?

– Wiesz, to będzie nasz pierwszy wspólny wyjazd – przyznał Michalski. – Dla mnie jedyny słuszny kierunek to góry, ale podejrzewam, że moja partnerka niekoniecznie je lubi.

– Bo nie da się tam chodzić w szpilkach? – rzuciła Kruk.

Milczał. Poczul, jak serce tłucze mu się w piersi. Zatrzymał się na światłach i zerknął na partnerkę z ukosa. Starał się ocenić, czego dokładnie się domyśliła. Szpilki były jawnym odniesieniem do Sawickiej.

– Widziałam, jak wczoraj na nią patrzyłeś – powiedziała Kruk. – Nie zaprzeczaj, czegoś takiego nie da się udawać.

– Posłuchaj...

– To dosyć ważna informacja, że mój partner sypia z prokuratorem, który ciągle się do nas przypierdala. Mogłeś powiedzieć – rzuciła z wyrzutem. – Ale powinnam się domyślić. Cały czas mówiłeś o niej dobrze, nawet kiedy zachowywała się tak, jakby postradała rozum. Robiłeś dokładnie to, czego chciała.

Michalski usłyszał trąbienie niezadowolonych kierowców za sobą. Ruszył z piskiem opon, kierując się w stronę mieszkania Glicy. Cały czas starał się wymyślić, jak wybrnąć z sytuacji. Wczoraj faktycznie się zapomniał. Wydawało mu się, że powstrzymał się dostatecznie, nie przytulając Sawickiej, ale to nie była prawda. Dokładnie przeanalizował swoje zachowanie – pozwolił sobie na zbyt wiele w obecności Kruk. Wobec żadnego innego prokuratora tak by się nie zachował. Zresztą jego początkowa reakcja, milczenie i próba zaprzeczenia właściwie potwierdzały to w całości. Przeklął w myślach. Wiedział, że Gabriela nie

będzie zadowolona. I tak nie darzyła Kruk sympatią.

– To prawda, spotykam się z Sawicką od pogrzebu Klimka. Ledwie weekend przed tym, jak przyjechałaś do Szczecina. Mieszka ze mną od tamtej pory – powiedział Michalski. – Nie mówiłem ci, bo w zasadzie nikt o tym nie wie. To całkowicie nasza prywatna sprawa. Nie mam zamiaru z nikim o tym rozmawiać.

– Powtórzę: sypiasz z prokuratorem, który...

– Nie daje nam taryfy ulgowej. Nam. Sama to powiedziałaś i masz w tym względzie całkowitą rację – podkreślił Michalski. – Sawicka nie daje mi żadnej taryfy ulgowej w pracy. Zachowuje się cały czas tak samo. Dokładnie tak jak wcześniej, gdy pracowałem z Klimkiem, a nie byliśmy wtedy razem, nawet o tym nie myślałem. Ona już po prostu taka jest. Robi, co chce, i nie patrzy na konsekwencje ani na to, ile osób wkurwi po drodze.

– Ale...

– A mówię o niej dobrze, bo nie wiem, czy zauważyłaś, ale ostatecznie zmusiła nas do tego, żebyśmy znaleźli dowody na niewinność Madeja – zauważył Michalski. – Jest naprawdę dobra.

– Rafał...

– I robię to, czego chce, bo jakkolwiekbyś na to spojrzała, to ona jest prokuratorem prowadzącym śledztwo. Wydaje nam polecenia, a my musimy je wykonać, choćby wydawały się irracjonalne.

Kruk milczała dłuższą chwilę. Michalski jej nie poganiał. Sytuacja była bardzo niezręczna.

– Może masz trochę racji, ale mam uwierzyć, że wasze życie prywatne w żadnym stopniu nie wpływa na zawodowe? – spytała Kruk.

– Gdyby było inaczej, Sawicka od razu by ze mną zerwała. Praca to jej priorytet. Nie pozwoli sobie na jakiegokolwiek przeszkody – odparł Michalski. – Zachowaj to dla siebie, proszę. Niepotrzebne nam plotki.

ROZDZIAŁ 60

Po domu niosły się dźwięki latynoskiej muzyki. Sawicka siedziała sama przy stole i kończyła śniadanie. Na tablicie przeglądała akt oskarżenia przeciwko Maciejowi Glicy. Zaczęła go tworzyć po wczorajszym przesłuchaniu. Do jego skończenia właściwie brakowało jej jedynie informacji uzyskanych z przeszukania mieszkania podejrzanego. Była pewna, że coś znajdą. Uśmiechnęła się. Ostatecznie dopięła swego wbrew opinii dosłownie wszystkich.

Odstawiła naczynia do zlewu, wyłączyła głośnik, wrzuciła tablet do torebki i poszła do garażu. Stała jak wryta, widząc kartkę włożoną za wycieraczkę samochodu. Poczowała, jak krew odpływa z jej twarzy. Rozejrzała się, ale wokół było zupełnie cicho. Michalski opuścił dom jakieś trzy godziny temu. To oznaczało, że ktoś w tym czasie wszedł do domu i zostawił jej tę kartkę.

Powoli podeszła do samochodu. Drżącą dłonią wyciągnęła kartkę zza przedniej wycieraczkę. Uważnie przyjrzała się treści kolejnego anonimu: „Idziesz w złym kierunku. Zmień drogę, inaczej ktoś znajdzie ciało i pozna twój brudny sekret”.

– Co to ma niby znaczyć?

Rozdzwonił się jej telefon. Odebrała od razu. To był Lisak. Jego głos jasno świadczył o tym, że był zdenerwowany. Ogarnęła ją fala niepokoju. Ktoś ewidentnie z nich kpił, a oni nic nie mogli na to poradzić. Spojrzała ponownie na kartkę, czuła strach. Zwłaszcza że nie mogła powziąć żadnych oficjalnych kroków.

– Dostałem kolejny anonim, czekał na mnie pod drzwiami prosektorium. Szczęście, że nie znalazł go nikt przede mną, bo dopiero by było – oznajmił Lisak. – Zgadnij, jakiej jest treści!

– No słucham...

Mówiła spokojnie, starając się zapanować nad drżeniem głosu. Treść jej anonimu mogła mieć związek z Madejem. Ona zbudowała fundament pod to, by Glica skończył w więzieniu, tam, gdzie jego miejsce, a Madej wyszedł jako wolny człowiek. To rzucało podejrzenie na Ludwika i Dragana.

– „Powstrzymaj ją, inaczej ktoś znajdzie ciało i pozna twój brudny sekret” – odczytał Lisak.

Sawicka milczała. Spojrzała na swój anonim, ich treści ze sobą korespondowały. Nie zamierzała o tym jednak mówić Lisakowi. Czuła, że informacja o tym, gdzie i w jakich okolicznościach znalazła swoją wiadomość, mogłaby jedynie przerazić go jeszcze bardziej i skłonić do nieprzemyślanych działań.

– Co ty kombinujesz? – drażył Lisak.

– Dla odmiany robię coś dobrego, zgodnego z moim sumieniem i poczuciem sprawiedliwości.

Lisak się roześmiał. Łatwo można było w tym wyczuć nutę złośliwości.

– Zabiłaś człowieka, a teraz wyjeżdżasz mi z sumieniem i poczuciem sprawiedliwości?

– Przypominam ci, że ty też tam byłeś. Razem ze mną zaplanowałeś zabójstwo Lisa. Powiem więcej: odegrałeś w nim znaczącą rolę – odparła Sawicka. – Potrzebujesz jakiegoś odświeżenia pamięci? Masz początki demencji starczej?

– To nie ja upuściłem kamień na jego głowę, a to była bezpośrednia przyczyna śmierci Lisa – przypomniał Lisak. – To ty go zabiłaś. Nie ja.

Sawicka milczała. Ostatecznie to byłaby dosyć skuteczna metoda obrony. Jednak gdyby udało jej się udowodnić współudział, mogliby dostać nawet ten sam wymiar kary. Pokręciła głową, odganiając od siebie te myśli. To był zdecydowanie kierunek, którym nie zamierzała podążać.

– Przepraszam – odezwał się Lisak. – Nerwy mi już puszczają. Sytuacja jest nieznośna.

– Wiem, ale te anonimy rodzą pewne podejrzenia.

– Co masz na myśli?

– Zatrzymaliśmy Macieja Glicę, to on jest seryjnym zabójcą. Plan był taki, że miał za niego pójść siedzieć Madej. Zapłacił za to jego ojciec, Dominik Glica, pseudonim Dragan. Wspominałam ci już o nim – wyjaśniała Sawicka. – Dragan i jego brat Ludwik przenieśli się tutaj z Poznania i mieli zamiar dogadać się z Lisem. To im się nie udało, więc zostali jego konkurencją. Zniknięcie Lisa zdecydowanie było im na rękę i pomogło w prowadzeniu brudnych interesów.

– Myślisz, że to oni?

– To mój jedyny pomysł – przyznała Sawicka. – Sprawdź to, ale musisz wiedzieć, że tego, co teraz

zrobiłam, nie da się już odkręcić. Glica stanie przed sądem, czy jego ojciec tego chce, czy nie.

– Aha... Chcesz mi powiedzieć, że mogę pójść siedzieć dlatego, że postanowiłaś być dociekliwa? – spytał Lisak. – Oboje skończymy w pace, bo ty za wszelką cenę chciałaś rozwiązać sprawę zabójstwa? W której, przypomnę, miałaś podejrzanego, który sam przyznał się do winy?

– Nie, jeśli skończymy w pace, to dlatego, że wspólnie opracowaliśmy plan zabójstwa Łukasza Lisa i go zrealizowaliśmy! – huknęła Sawicka. – Zamiast na mnie naskakiwać, też mógłbyś dla odmiany spróbować coś zrobić w naszej sprawie. Nie wierzę, że nie masz żadnych kontaktów.

– Myślisz, że nie próbowałem? – spytał Lisak. – Nikt nie wie, gdzie może być Lis, absolutnie nikt. Jedno jest pewne: na bank nie zmartwychwstał. Ktoś ukradł jego ciało i będzie nas nim teraz szantażował. Odcisków palców tam nie znajdzie, ale jeśli wszystko widział, to potwierdzi zadane przez nas obrażenia. Mieliśmy sobie ułatwić życie, a skończyło się jak zawsze.

– Dobra, już nic nie mów... – mruknęła Sawicka. – Postaram się nad tym jakoś zapanować i dotrzeć do Dragana albo Ludwika.

– Mam nadzieję.

Kobieta się rozłączyła. Osunęła się po boku samochodu i ukryła twarz w dłoniach. Sytuacja całkowicie wymknęła jej się spod kontroli. Wszystkie zarzuty Lisaka były całkowicie uzasadnione. W dalszym ciągu jednak siedzieli w tym razem. To gwarantowało jej, że wspólnik nie wyłamie się z układu, w żadnym stopniu nie przyczyniało się jednak do rozwiązania patowej sytuacji.

ROZDZIAŁ 61

Glica mieszkał w domu, który można było spokojnie nazwać willą. Dwa piętra, wielkie okna i zadbane ogród zwracały uwagę w pierwszej kolejności. Podejrzany żył niezwykle komfortowo za pieniądze zarobione przez swojego ojca na nielegalnej działalności.

Kruk i Michalski weszli do wnętrza jako pierwsi. Mieli około pół godziny do przyjazdu techników. Szukali pamiątek lub trofeów. Na pierwszy rzut oka kobietom nic nie zginęło. Mogły być to jednak rzeczy całkowicie nieistotne. Sprawcy często potrzebowali czegoś, co przypominałoby im, co zrobili, i pomogło utrzymać dłużej haj wywołany zabójstwem.

– To od czego zaczynamy? – spytała Kruk.

– Mamy się jedynie tylko rozejrzeć. Weź dół, ja pójdę na górę.

– Spoko.

Michalski niechętnie ruszył na górę. Czuł, że coś się pomiędzy nimi nieodwracalnie zmieniło. Nie dziwiło go to. On też pewnie podejrzliwie patrzyłby na związek prokuratora z policjantem, gdyby ci nadal planowali prowadzić razem sprawy. Klimek nie miałby z tym problemu, ale jego już tutaj nie było. Michalski odgonił od siebie te myśli i skupił się na pracy.

Rozejrzał się po wnętrzu. Na górze były trzy pomieszczenia – sypialnia, łazienka i pokój gier. Michalski zaczął od sypialni, wierząc, że to właśnie tam Glica mógł ukryć jakieś przedmioty bezpośrednio wiążące go z zabójstwami. Powoli rozglądał się po całym pomieszczeniu. Sprawdził łóżko, szafę z ubraniami. Dom ewidentnie nie był sprzątnięty, odkąd Glica trafił do szpitala psychiatrycznego. Na podłodze leżały opakowania po prezerwatywach, gdzieś tam znalazł też puste butelki po alkoholu. Nie było jednak śladów po popełnionych zabójstwach.

– Rafał! – krzyknęła Kruk. – Chodź tutaj!

Zaskoczony wyszedł z sypialni i zszedł na dół. Kruk była w salonie. Tu panował znacznie większy bałagan niż na górze, zapewne to tutaj Glica organizował domówki, a na górę wstęp mieli nieliczni. Podszedł do partnerki. Klęczała przy szafce pod telewizorem.

– Co znalazłaś? – spytał Michalski.

Wskazała mu ekran. Na telewizorze wyświetliło się zdjęcie pierwszej z ofiar zrobione jeszcze w klubie Lisa, później kolejnej. Wyglądało to na pokaz slajdów. W końcu pojawiły się również zdjęcia z miejsca zbrodni.

– Ja tylko włączyłam telewizor.

– Musiał to oglądać, zanim go zabrali do szpitala – mruknął Michalski. – W takim razie problem z głowy. Mieszkanie jest do przeszukania pro forma, ale musimy zabezpieczyć cały sprzęt. Możliwe, że znajdziemy tego więcej.

Kruk niepewnie skinęła głową. Michalski wyłączył telewizor i spojrzał na partnerkę.

– Wszystko gra?

– Jest kilka lat starszy od mojego syna – wyszeptała Kruk. – Chyba liczyłam na to, że to jednak Madej okaże się zabójcą. Nie dopuszczałam do siebie tej możliwości.

– Chłopak musi cierpieć na zaburzenia preferencji seksualnych, wiesz, jak jest. To powoli w nich dojrzewa. Wraz z okresem dorastania zaczynają fantazjować i masturbować się, nim się obejrzą, robią to coraz częściej, a ich wyobrażenia stają się coraz mocniejsze, bardziej brutalne. Aż dochodzą do momentu, gdy zaczyna im brakować prawdziwych doznań. Zaczynają testować, sprawdzać i...

– Wiem, jak to działa, po prostu...

– Staram ci się tylko powiedzieć, że doświadczenia z dzieciństwa, relacje z rodziną, rówieśnikami, pierwsze miłości i środowisko, w którym się wychowują, mają na to ogromny wpływ – kontynuował Michalski. – Prawdopodobieństwo, że spotka to standardowego dzieciaka, jest naprawdę niewielkie.

– Ten dzieciak miał dosłownie wszystko, a mimo to...

– Może miał zbyt wiele?

ROZDZIAŁ 62

Honda zatrzymała się na miejscu parkingowym przed budynkiem Prokuratury Okręgowej w Szczecinie. Sawicka odetchnęła ciężko i oparła głowę na kierownicy. Anonimowa wiadomość zostawiona w garażu rozstroiła ją na tyle mocno, że nie potrafiła cieszyć się z rozwiązania sprawy zabójstw tak, jak powinna. Właściwie dawało jej to jasny sygnał, że Ludwik i Dragan wiedzieli o zabójstwie Lisa, doskonale zdawali sobie sprawę z tego, kto go zabił, być może byli w posiadaniu ciała. Glica był nadal zatrzymany, a ona dzisiaj miała złożyć wniosek o areszt, nie dało się już tego w żaden sposób odkręcić, a gdyby nawet, nie mogłaby sobie na to pozwolić. Madej był niewinny i nie mógł pójść siedzieć. Problemy jedynie się piętrzyły, zamiast znikać.

Sawicka niechętnie wysiadła z samochodu. Wzięła torebkę i ruszyła powolnym krokiem do budynku prokuratury. Lisak w jednym miał rację – nie mogła wymawiać się wyrzutami sumienia. Zabiła człowieka. Przekroczyła już granicę, zza której nie było odwrotu, i zamierzała uniknąć kary. Jednak w tym wypadku nie za wszelką cenę. Nie mogła pozostawić sprawy bez rozwiązania i skazać Madeja na więzienie do końca życia. To byłoby nie fair i niezgodne z tym, w co do tej pory wierzyła. W dodatku prawdziwy sprawca przebywający na wolności nadal stanowił zagrożenie dla kobiet. Nie mogła ich na to narażać.

Bez pukania weszła do gabinetu Maciążka. Ten podniósł na nią wzrok i nie mając wielkiego wyboru, gestem zaprosił, żeby usiadła na krześle. Sawicka zrobiła to, a później na blacie położyła swój telefon.

– W czym mogę pomóc? – spytał Maciążek.

Bez słowa odtworzyła fragment wczorajszego przesłuchania:

Ty suko. Nawet nie wiesz, do czego jestem zdolny. Mógłbym cię zerznąć nawet tutaj, tak mocno, że wszystko byś odszczekała. A później dusiłbym cię i rozkoszowałbym się, obserwując, jak wydajesz z siebie ostatnie tchnienie. Madej się przyznał, bo mu za to zapłaciłem i dokładnie opisałem, co zrobiłem. Rozumiesz? Ten staruch nigdy nie byłby w stanie zrobić tego co ja. Pewnie już mu nawet nie staje.

Obserwowała, jak Maciążek słucha nagrania z rosnącym zdumieniem. Zorientował się bez trudu, o jaką sprawę chodzi. Nie śmiał się odezwać. Przyglądał jej się jedynie w absolutnej ciszy.

– Puścić jeszcze raz? – spytała Sawicka.

– Nie trzeba... Cóż... sam nie wiem, co powiedzieć.

– Policjanci przeszukali jego dom. Zabezpieczyli zdjęcia ofiar wykonane jeszcze za ich życia, ale także te zrobione po ich śmierci – wyjaśniła Sawicka. – Wystąpię dzisiaj z wnioskiem o zastosowanie tymczasowego aresztowania wobec Glicy oraz o uchylenie środka zapobiegawczego wobec Madeja. Akt oskarżenia skończę, jak tylko dostanę pełny materiał dowodowy od policjantów.

– Tak, oczywiście, to jedyne sensowne rozwiązanie w tym przypadku.

Sawicka skinęła głową, zabrała telefon i podniosła się z miejsca. Ruszyła w stronę drzwi.

– Nie wydajesz się zadowolona – zauważył Maciążek. – Tymczasem miałaś rację, wbrew wszystkim. Nie powinnaś dodać czegoś w stylu „a nie mówiłam?” albo odtńczyć tańca plemiennego z okazji wygranej bitwy?

– Wykonałam tylko swoją pracę.

Wyszła z gabinetu Maciążka i od razu skierowała się do swojego. Czuła, jak anonim, który miała w torebce, pali ją do żywego. Błędy przeszłości zdecydowanie nie pozwalały jej cieszyć się z sukcesu. Czuła, że jej życie, związek i kariera są w dalszym ciągu zagrożone.

Pod jej drzwiami stał Michalski z dwoma kubkami kawy i torbą z cukierni. Wpuściła go bez słowa do środka. Odstawił rzeczy na jej biurko, objął ją i pocałował w usta. Wykorzystała ten krótki moment, by choć na chwilę zapomnieć. W jego ramionach wszystko wydawało się prostsze.

– Coś nie tak? – spytał Michalski.

Delikatnie przesunął dłonią w dół po jej policzku, ujął jej brodę i uniósł, żeby na niego spojrzeć. Przez chwilę chciała po prostu uciec i skupić się na pracy. To nie było jednak dobre rozwiązanie. Nie mogła sobie już pozwolić na okłamywanie go. Z torebki wyjęła anonim i podała mu. Rozłożył kartkę i odczytał zdanie, które całkowicie zburzyło jej spokój.

– Lisak dostał anonim o treści: „Powstrzymaj ją, inaczej ktoś znajdzie ciało i pozna twój brudny

sekret” – wyjaśniła Sawicka. – Ja swój znalazłam w garażu. Ktoś był w domu po tym, jak wyszedłeś, a ja jeszcze spałam.

Michalski zatrzymał wzrok na kartce przez dłuższą chwilę, dopiero później na nią spojrzął.

– Dom ma alarm, porządny. Włączam go zazwyczaj, kiedy wyjeżdżam, ale zmienimy to. Pokażę ci dzisiaj, jak się go obsługuje, i już nikt nie wejdzie bez naszej wiedzy – powiedział Michalski. – A anonim wskazuje na Dragana i Ludwika. Zbieram o nich informacje. Potrzebuję jeszcze trochę czasu.

Sawicka skinęła głową. Michalski przyciągnął ją do siebie i pocałował namiętnie. Przytknął czoło do jej czoła. Czuła na skórze jego ciepły oddech.

– Gabi... ochronię cię, obiecuję.

ROZDZIAŁ 63

Dochodziła druga w nocy. W domu rozległ się dźwięk telefonu. Sawicka poruszyła się niespokojnie w ramionach swojego partnera. Niechętnie otworzyła oczy. Od razu napotkała spojrzenie Michalskiego. Jedyne światło w pomieszczeniu dawał ekran jej dzwoniącego telefonu. Michalski w ciemnościach przyciągnął ją do siebie mocniej. Uśmiechnęła się, czując dotyk jego gorącego ciała. Telefon przestał dzwonić, ekran zgasł.

– Nie odbieraj – mruknął Michalski. – Poradzą sobie.

– To bardzo kusząca propozycja.

– Jak nie odbierzesz, to może wyślą kogoś z rejonu, kto ma dyżur i nie będzie mógł odmówić – dodał Michalski. – Nie jesteś jedynym prokuratorem. W dodatku dopiero skończyliśmy bardzo trudną sprawę. Mamy w perspektywie wyjazd na weekend, pamiętasz?

– Mhm... pamiętam – odparła Sawicka. – To bardzo dobry plan.

Telefon Sawickiej rozdzwonił się ponownie. Kobieta niechętnie patrzyła na komórkę wibrującą na szafce nocnej. Ktokolwiek dzwonił, był zdeterminowany. Michalski wciąż ją obejmował, nie zachęcało to do wstania.

– Kurwa... Nie poradzą sobie – mruknęła Sawicka. – Oczywiście muszą dzwonić do mnie. Może to jakaś zemsta Maciążka za to, że miałam rację w sprawie Madeja?

– Może jednak odpuszczą, poczekaj jeszcze chwilę.

Po chwili rozdzwonił się telefon Michalskiego. Mężczyzna poderwał się pierwszy, zapalił lampkę nad łóżkiem. Wstał i zabrał ze sobą telefon. Słyszała jeszcze, jak odebrał, zanim wyszedł z sypialni. Sawicka również niechętnie podniosła się. Sięgnęła po telefon i odebrała go, kiedy rozdzwonił się po raz trzeci.

– No nareszcie! – warknął Maciążek. – Ileż można czekać?

– Spałam, i to całkiem dobrze – odparła Sawicka. – Może to cię zdziwi, ale jest środek nocy.

– Śpiąca królewna się znalazła – mruknął Maciążek. – Dobra, mniejsza o to. Ważne, że wreszcie odebrałaś.

– Rozumiem, że stało się coś ważnego – stwierdziła Sawicka. – Zbyt poważnego dla prokuratora rejonowego, który pełni dzisiaj dyżur i powinien pojechać na miejsce zdarzenia, podczas gdy ja mogłabym dalej w spokoju spać.

– Wiem, że przez kilka ostatnich lat nie mieszkałaś w Szczecinie, ale wydaje mi się, że powinnaś kojarzyć sędziego Patryka Kanię.

Sawicka powstrzymała prychnięcie. Odgarnęła sobie włosy z twarzy. Sędziego Kanię kojarzyła bardzo dobrze. Wygłaszała przed nim swoją pierwszą mowę końcową w życiu i zdecydowanie nie wspominała tego najlepiej. Jak zresztą żadnej rozprawy z jego udziałem. Była szczerze przekonana, że nie tylko ona żywiła szczerą nienawiść do tego człowieka.

– Tego skurwiela nie sposób zapomnieć – mruknęła Sawicka. – Ale on jest w stanie spoczynku już od kilku lat.

– Wyrażaj się, to mimo wszystko sędzia.

– Dobra, mniejsza o to – ucięła Sawicka. – Co z nim?

– Nie żyje, zresztą nie tylko on. Jego żona również – odpowiedział Maciążek. – I nie, nie zginęli śmiercią naturalną. Zostali zamordowani. Ciała zostały odkryte jakieś pół godziny temu. Chyba nie muszę ci mówić, że to zbyt wysoki kaliber dla rejonu.

Kobieta milczała. Wiadomość ją zmroziła. Sędziowie, prokuratorzy, adwokaci czy radcowie prawni stosunkowo rzadko padali ofiarą morderstw. Niewielu ludzi było gotowych się na to porwać. Musieli liczyć się z niemal natychmiastowym ujęciem i bardzo wysoką karą. W tym przypadku nie mogło być inaczej. Patryk Kania odszedł w stan spoczynku zaledwie rok temu, po zakończeniu kadencji prezesa Sądu Apelacyjnego w Szczecinie. Był jednym z najlepszych szczecińskich karnistów, znanym i szanowanym w środowisku. Od wielu lat wykładał także na wydziale prawa, uczył również aplikantów sędziowskich i adwokackich.

Czuła już, jakie emocje wywoła to wśród opinii publicznej. Zaczną się spekulacje, poganie

śledczych. Naciski będą też szły ze środowiska sędziowskiego. Taka sprawa trafiała się raz w całej karierze.

– Zdecydowałem, że sprawę poprowadzisz razem z Englertem.

– Zwariowałeś? – spytała Sawicka. – To śledztwo życia i jest moje.

– Poprowadzisz je razem z Englertem albo wcale – odparł Maciążek. – Najdalej za pół godziny masz dotrzeć na miejsce zbrodni. Porozmawiamy rano w moim gabinecie.

– Tak, porozmawiamy o tym, że oddajesz mi śledztwo w całości.

Sawicka rozłączyła się i wyszła z łóżka, narzuciła na siebie szlafrok i od razu ruszyła w stronę swojej szafy. Wyciągnęła z niej jeansy i bluzę dresową. Nawet nie zauważyła, że Michalski stoi w drzwiach.

– Rozumiem, że też dostałaś informację o Kani?

– Taa... Niestety Englert też, pozbędę się go później – odparła Sawicka. – Jedź pierwszy i dopilnuj, żeby nie zbliżał się do mojego trupa, dobra?

– Ty tak serio?

Kobieta podeszła do niego. Uśmiechała się.

– Słuchaj, sędziego Patryka Kani żałować nie będę. Mam na to zbyt niski poziom empatii – stwierdziła Sawicka. – Natomiast nie ma opcji, żebym oddała komuś sprawę życia. Zrozumiałeś?

– Dotarło, widzimy się na miejscu.

– Pilnuj Englerta!

– Jasne – mruknął Michalski.

ROZDZIAŁ 64

Dojazd na miejsce zbrodni zajął jej około czterdziestu minut. Zaparkowała na chodniku obok terenówki Michalskiego. Wsiadła z samochodu i brukowaną alejką ruszyła w kierunku bramki. Ostrożnie stawiała stopy w wysokich szpilkach, idąc w ciemności. Policjanci bez słowa wpuścili ją na teren posesji. Sędzia mieszkał w dwupiętrowym domu stojącym na uboczu. Z zewnątrz wyglądał niezwykle okazale.

– A to się dorobił na cudzej krzywdzie – mruknęła Sawicka.

– Nawet po śmierci nie potrafisz okazać człowiekowi szacunku?

Sawicka odwróciła się, za nią stał Englert w garniturze. Tak jakby była dziewiąta rano tuż przed rozprawą sądową, a nie miejsce zbrodni o trzeciej nad ranem.

– Nie wierzę, że nigdy go nie przeklinałeś za życia.

– To nieistotne – mruknął Englert. – Teraz nie żyje, a my niestety we dwójkę musimy dociec, co mu się przytrafiło.

– Jeśli o mnie chodzi, możesz w każdej chwili się wycofać – skwitowała Sawicka.

– Nie licz na to.

Weszli do domu. Wokół roило się od policyjnych techników. Zbierali ślady dosłownie z każdej możliwej powierzchni. Niemal od razu do prokuratorów podszedł Michalski. Skinął głową na przywitanie i gestem pokazał, żeby poszli za nim. Przeprowadził ich przez przedpokój i salon, tam od razu zobaczyli ciało Kani. Przyczyna śmierci była widoczna gołym okiem. Ofiara miała ręce związane za plecami, otrzymała strzał w tył głowy. Bezwładne ciało opadło na szklany stolik i niemalże całkowicie go roztrzaskało. To wyglądało na egzekucję.

– Gdzie Lisak? – spytała Sawicka.

– Na górze, bada ciało żony – odpowiedział Michalski. – Tu właściwie nie miał nic do roboty.

Sawicka się rozejrzała. Dostrzegła niewielką przewróconą komódkę, zawartość szuflad była rozrzucona wokół niej. Dywan leżący obok kanapy miał zawinięty brzeg. Pokój był w nieładzie.

– Lisak nie może tego lekceważyć – warknął Englert. – To przecież nasza najważniejsza sprawa.

– No chyba widać, że go zastrzelili, bo sam sobie w tył głowy ze związanymi rękami nie strzelił. Po sekcji Lisak ci powie, jak bardzo miał zjechaną wątrobę, serce i kiedy zmarłby śmiercią naturalną, ale innej przyczyny zgonu ci nie wyczaruje – mruknęła Sawicka. – Wybitny z ciebie kryminalistyk.

– A przestań... Ja tylko staram się wszystkiego dopilnować i...

– Gdzie jest ciało jego żony? – spytała Sawicka.

Policjant od razu ruszył schodami na górę. Englert i Sawicka poszli za nim. Poprowadził ich do sypialni, w wejściu stała Kruk. Sawicka pierwsza weszła do środka, tu zdecydowanie Lisak miał więcej pracy. Kobieta w wieku około siedemdziesięciu lat leżała na łóżku, z twarzą przyciśniętą do poduszki. Miała rozczochrane włosy i podartą sukienkę. Nogi kobiety były szeroko rozłożone, a na jej kroczu widoczna była krew. Ciało było mocno posiniaczone, a na prawym pośladku miała wyciętą literę „X”. Na szafce obok leżał zbity flakon perfum.

– Masz coś ciekawego? – spytała Sawicka.

– W tym domu wszystko jest intrygujące oprócz trupa Kani – odparł Lisak. – Jestem na przykład ciekawy, kto im zrobił te moskitiery. Naprawdę są zacne. Sam bym sobie takie sprawił.

– Mnie by bardziej interesowały te przeszkłone drzwi w salonie – mruknęła Sawicka.

– Tak, też są dobre, i ten biokominek – przytaknął Lisak.

Englert spojrzał zirytowany na Sawicką, ewidentnie nie potrafił się odnaleźć w sytuacji. Pierwszy raz mieli współpracować. Ich style pracy całkowicie się od siebie różniły. Kruk badawczo zerknęła na Michalskiego. Stał oparty o framugę, pokręcił głową, powstrzymując ją. Nie było sensu włączać się do dyskusji. Sawicka podeszła do Lisaka. Mężczyzna dłońmi w rękawiczkach delikatnie przesuwając po ciele ofiary, jakby czegoś szukał.

– Co jej się stało? – spytała Sawicka.

– Została wielokrotnie zgwałcona, sprawca był brutalny, doszło do głębokiej penetracji zarówno waginalnej, jak i analnej – wyjaśnił Lisak. – Trzymał ją za przeguby i przygniatał własnym ciałem do łóżka.

Uduśli ją, dociskając mocno jej głowę do poduszki. Mam wrażenie, że sprawców było dwóch, ale to tylko przeczucie.

– Jesteś w stanie powiedzieć, które z nich zmarło pierwsze? – spytała Sawicka.

– Ona, bez wątplenia. Nie jestem jednak pewny, czy było to trzy, a może i cztery godziny temu. Nie ustalę tego z taką dokładnością – odpowiedział Lisak. – Ale mężczyzna był jeszcze ciepły, gdy przyjechaliśmy.

– Jakiegokolwiek ślady?

– U tego na dole żadnych. U niej całkiem sporo. Ślady naskórka pod paznokciami, musiała się bronić, zanim położyli ją na łóżku. Ważniejsze są jednak ślady spermy na ciele. Myślę też, że ściągnę odciski.

– A ten znak na pośladku?

– Najprawdopodobniej zrobiony niewielkim ostrzem, żadnym specjalnym – odpowiedział Lisak. – Wykonany jeszcze za życia ofiary.

Sawicka pokiwała głową.

– Obie sekcje na cito i tym razem bez marudzenia.

– Tak, wiem, twoja sprawa to mój priorytet – odparł Lisak. – Inaczej wyląduję w przychodni rodzinnej.

Kobieta wyszła z sypialni, Englert i policjanci ruszyli za nią. Zatrzymała się u szczytu schodów, jedynie tutaj aktualnie nie kręcił się żaden z techników. Mogli spokojnie porozmawiać.

– Kania wrócił do domu z zakupami, szukał żony. Poszedł do sypialni, zobaczył ją. Sprawca na niego czekał. Zanim Kania zdążył wezwać pomoc, został skępowany, sprowadzony na dół i zastrzelony.

– Skąd to niby wiesz? – spytał Englert. – Lisak powiedział, że sprawców mogło być dwóch, ale nic więcej o przebiegu.

– Na szafce w przedpokoju stały siatki z zakupami, za dużo, by uniosła je kobieta. To prawdopodobnie Kania je przyniósł. Sprawca dokonał na nim egzekucji, ale wcześniej chciał go udręczyć widokiem żony. A sprawców mogło być dwóch. Jeden w rękawiczkach dokonał egzekucji, a drugi bez rękawiczek zgwałcił kobietę i zostawił ślady palców na jej ciele.

– To wróżenie z fusów – mruknął Englert. – Twoje gdybanie nie ma żadnych sensownych podstaw. Powiesz, że bałagan w domu to dowód na to, że się bronili? Czy po prostu sprawcom nie podobał się pedantyzm ofiar? Chcieli je w ten sposób ukarać? No proszę, nie krępuj się.

Sawicka ostentacyjnie przewróciła oczami i obróciła się w stronę policjantów, całkowicie ignorując Englerta.

– Ustaliliście cokolwiek?

– Wiemy, że sąsiedzi wokół mają monitoring, jest też założony w tym domu, prawdopodobnie skierowany na garaż, drzwi wejściowe i na ogród – odpowiedział Michalski. – Bardzo zależy im na prywatności i bezpieczeństwie. Plusem jest to, że wszyscy się znają.

– Kania miał tutaj bardzo dobrą opinię, razem z żoną często organizowali grille dla sąsiadów. Integrowali się mocno – dodała Kruk. – Sąsiedzi mieszkający naprzeciwko zadzwonili na policję, gdy usłyszeli wystrzał z broni palnej. Podejrzewali, że to z tego domu. Policjanci po wejściu znaleźli Kanię, a po przeszukaniu domu również jego żonę.

– Macie przepytąć sąsiadów bardzo dokładnie, każdego z osobna. Pogadajcie z rodziną ofiar. Chcę wiedzieć, gdzie była żona Kani, co robiła tego dnia, gdzie Kania robił zakupy, o której wrócił, czy mieli ostatnio jakieś kłopoty, jakim byli małżeństwem. Trzeba ściągnąć BTS-y i billingi połączeń telefonicznych. Zabezpieczcie monitoring, chcę mieć obraz z każdej kamery, która jest na osiedlu. I to nie tylko z ostatniej doby – jeśli ktoś napadł na dom sądzięgo, to raczej nie podjął tej decyzji pod wpływem chwili. Może ktoś podejrzany kręcił się po okolicy. I to wszystko na cito.

Sawicka minęła policjantów i zeszła po schodach, kierując się do wyjścia. Englert skinął policjantom głową i ruszył za nią szybkim krokiem. Zatrzymał ją dopiero na zewnątrz.

– Musimy współpracować, wbrew własnej woli. To bardzo ważne śledztwo, najważniejsze w naszej karierze, i nie możemy nic zepsuć. Wszystko musi być zrobione perfekcyjnie – powiedział Englert. – Naprawdę bardzo się staram, ale twój styl pracy to jakaś kpina.

– Słuchaj, oboje jesteśmy zajębiści. Ciągniemy najtrudniejsze sprawy, którymi nikt inny nie chce się zająć. To nie podlega dyskusji.

– Czekaj, czy ty właśnie przyznałaś, że jestem zajebisty?

– Niechętnie, ale owszem, zrobiłam to – odparła Sawicka. – Maciążek nas wkopał we współpracę i prawdopodobnie już zdania nie zmieni. To oznacza, że oboje będziemy pracować nad sprawą w postępowaniu przygotowawczym, ale tylko jedno z nas dociągnie ją do końca.

– To prawda, tylko jedno z nas wystąpi przed sądem – przyznał Englert. – Chcesz o to walczyć? Co proponujesz?

– To nie ma żadnego znaczenia, ja zamierzam zrobić swoją robotę. Ostatecznie zawsze dostaję to, czego chcę – odparła Sawicka.

– Czyli o to ci chodzi? – spytał Englert. – Za wszelką cenę chcesz zgarnąć całą śmietankę z naszego wspólnego sukcesu.

– Teraz nie wchodź mi w drogę. Ja tutaj rządę. Lepiej, żeby to do ciebie dotarło.

ROZDZIAŁ 65

Kruk weszła do gabinetu, powłócząc nogami. Dochodziła dopiero dziewiąta. Jednak od drugiej w nocy nie zmrużyli oka. Szukali monitoringu do zabezpieczenia, rozmawiali z sąsiadami, szukali wskazówek w domu ofiar. Nie natrafili jednak na nic, co mogliby uznać za przełom. Kobieta usiadła przy swoim biurku, stał już na nim kubek kawy oraz pączek. Zerknęła na partnera. Michalski siedział przy swoim laptopie i energicznie stukał w klawisze.

– Wziąłeś jakieś dopalacze? – spytała Kruk.

– Adrenalina – odparł Michalski. – Takie sprawy napędzają mnie do działania. Zwłaszcza że ta ma naprawdę ogromny kaliber.

– Kim dokładnie był Kania?

– Patryk Kania, prezes Sądu Apelacyjnego w Szczecinie, wybitny karnista, wykładowca. Rok temu przeszedł w stan spoczynku, zmusili go już do tego z uwagi na wiek i podobno podupadające zdrowie. Był bardzo szanowany w środowisku.

– Okej, to wiele wyjaśnia – przyznała Kruk. – Natomiast wcale nie wskazuje na to, kto mógł chcieć go zabić. Kogoś skazał i ta osoba wyszła? Miał jakiegoś wroga w półświatku?

– Naszym zadaniem jest to ustalić.

Drzwi się otworzyły i do środka wszedł naczelnik Olcha. Skinął głową w ramach powitania, a później stanął pomiędzy dwoma biurkami tak, żeby widzieć ich oboje. Patrzył na nich wyczekująco. Nie widząc reakcji, ponagląco machnął ręką w stronę Michalskiego. Ten niechętnie zamknął laptop i podniósł wzrok na przełożonego.

– Nie mamy jeszcze nic ciekawego – powiedział Michalski. – Potwierdziliśmy godzinę wyjścia oraz powrotu zarówno Ewy Kani, jak i Patryka Kani do domu. Sprawców nie było na nagraniu z ostatnich dwudziestu czterech godzin. Biorąc pod uwagę układ domu, to mało prawdopodobne, żeby zakradli się wcześniej i czekali we wnętrzu. Prawdopodobnie wiedzieli, co obejmuje monitoring, i udało im się go obejść.

– Tylko tyle? – spytał Olcha.

– Nagrania, które udało nam się zabezpieczyć na osiedlu oraz w sklepie, gdzie Kania robił zakupy, przekazaliśmy chłopakom, to samo zrobiliśmy z laptopami i telefonami zabezpieczonymi w mieszkaniu – kontynuował Michalski. – Ściągamy logowania BTS i billingi połączeń telefonicznych.

– A sąsiedzi?

– Nikt nie widział niczego podejrzanego w ostatnim czasie ani w dzień zabójstwa. Jedna z sąsiadek widziała nawet Ewę Kanię wracającą do domu. Kobiety zamieniły ze sobą kilka słów. Ofiara była spokojna, zadowolona. Śpieszyła się do domu, żeby ugotować obiad dla męża – odpowiedziała Kruk. – Na sto dwanaście zadzwonili sąsiedzi z domu naprzeciwko. Obudził ich strzał z broni palnej.

– Byli w stanie go usłyszeć? – dążył Olcha.

– Okna w domu Kaniów były uchylone, a u sąsiadów otwarte na oścież, bo w nocy było bardzo duszno. Oba budynki nie są od siebie specjalnie oddalone. Ciało ofiary leżało w odległości zaledwie kilkunastu centymetrów od okna. Strzały były podobno dwa – wyjaśnił Michalski. – Moim zdaniem mogli to słyszeć, ale jeśli bardzo chcesz, to, gdy ustalimy, z jakiej broni strzelano, możemy wykonać próbę.

– Chcę, żebyście znaleźli sprawcę, i to na cito – odparł Olcha. – Chyba nie muszę tłumaczyć, że wszyscy patrzają wam na ręce?

– Spokojnie, współpraca z prokuratorem Sawicką motywuje nas wystarczająco do wytężonej pracy – zapewnił Michalski.

– Sawicka to dostała? Kpisz sobie ze mnie? – spytał Olcha. – Przecież to totalna wariatka.

– Przypomnę, że bardzo skuteczna – podkreślił Michalski. – Ale prowadzi to razem z Englertem.

– Englert już brzmi zdecydowanie sensowniej – mruknął Olcha. – Dobra, gdybyście potrzebowali pomocy, przyjdźcie do mnie, korzystajcie ze wszystkiego, co mamy. Będę was sprawdzał. To nasza obecnie najważniejsza sprawa.

– To znaczy, że możemy podrzucić komuś tę gospodarczą? – spytał Michalski.

Policjant wskazał na stertę akt, które Kruk ułożyła w odpowiedniej kolejności w kilku równych kupkach pod parapetem.

– Zwlekaliście z Klimkiem tak długo, że jak jeszcze chwilę się będzie kurzyć, to nic jej się nie stanie – odparł Olcha. – Bierzcie się do pracy!

ROZDZIAŁ 66

W niewielkim pomieszczeniu panowała ciężka atmosfera. Potęgowała ją mała ilość światła, które nie mogło przebić się do wnętrza przez zaciągniętą roletę. Przez uchylone okno słychać było odgłosy ruchu ulicznego. Sawicka i Englert siedzieli przed biurkiem Maciążka, czekając, aż ich szef wróci. Wyszedł odebrać ważny telefon. Domyślali się, że dotyczył zabójstwa Kani.

– Masz mi coś do powiedzenia? – spytał Englert.

– Nic a nic – odpowiedziała Sawicka.

– Nie dostałaś żadnych informacji od policjantów?

Sawicka spojrzała na niego bacznie. Wydawał się zrezygnowany. W dalszym ciągu nie znaleźli między sobą żadnej nici porozumienia. Sawicka teraz skupiała się na śledztwie, oczywiście było jednak, że chciała też wystąpić przed sądem. On z kolei za nią nie nadażał, pracował inaczej, ostatecznie jednak to on był oczywistym wyborem na rozprawę sądową. Nie potrafili się skupić na wspólnym celu, którym było znalezienie zabójcy.

– Znacznie lepiej się z nimi dogadujesz – dodał Englert. – Przynajmniej z Michalskim. Tobie przekazałoby ważne informacje jako pierwszej.

– Może...

Do gabinetu wrócił Maciążek. Usiadł naprzeciwko nich. Wyglądał, jakby również nie zdołał tej nocy zmrużyć oka.

– Nie muszę wam tłumaczyć, jak duży kaliber ma ta sprawa. To prawdopodobnie najważniejsze śledztwo w waszej karierze. Sędzia Kania miał bardzo wiele rozległych kontaktów, nie tylko w szczecińskim środowisku prawniczym, a wieść o jego śmierci rozeszła się szybciej, niż można się było spodziewać. Naciski płyną z najwyższych szczebli w Warszawie, ze środowiska sędziowskiego, prokuratorskiego, policyjnego i politycznego. Nie muszę mówić, że nie tylko regionalna, ale i Prokuratura Krajowa patrzy nam na ręce. Będą z nami przez całe śledztwo – zaczął Maciążek. – Nie ma zgody na to, aby ktoś zabijał sędziów z takim dorobkiem, w ich własnych domach, w dodatku po uprzednim wielokrotnym gwałcie na ich żonach. Zwłaszcza że w takich sytuacjach zawsze istnieje podejrzenie, że mogła zadziałać zorganizowana grupa przestępcza, jak również, że sędzia nie był jedynym celem. Ta sprawa ma zostać natychmiast rozwiązana.

– To oczywiście, ale... – zaczął ostrożnie Englert.

– Zdecydowałem, że będziecie pracować razem, i zdania w tej kwestii nie zmienię. Rozumiem, że żadnemu z was się to nie podoba, ale ta sprawa wymaga powzięcia nadzwyczajnych środków – wyjaśnił Maciążek. – Prokurator Sawicka, cóż... chociaż nie pochwalam jej niekonwencjonalnych metod działania, jest niezaprzeczalnie najlepszym śledczym, jaki kiedykolwiek pracował w tej prokuraturze.

– No właśnie, w takim razie powinienam prowadzić to śledztwo sama – skwitowała Sawicka. – Sam to potwierdziłeś.

– Natomiast całkowicie nie sprawdzasz się w kontaktach z mediami, prasą, współpracą z jednostkami prokuratur wyższego rzędu, a niektóre twoje wystąpienia na sali sądowej pozostawiają wiele do życzenia – dodał Maciążek. – W tym zakresie za to wspaniale sprawdza się prokurator Englert. Ma rozległe doświadczenie w prowadzeniu spraw medialnych oraz pod naciskiem innych środowisk. Jego wystąpienia na rozprawach sądowych są zazwyczaj godne podziwu.

Englert i Sawicka niechętnie spojrzeli na siebie. Żadne z nich nie chciało powiedzieć tego głośno, analiza ich szefa była jednak trafna. Uzupełniali się. Wspólnie mogli stworzyć dobry zespół, który doprowadzi do rozwiązania sprawy. Wymagało to jednak ścisłej współpracy.

– Liczę na wasz pełny profesjonalizm, szczególnie ze strony Jana – powiedział Maciążek. – Ustalcie jakąś ścieżkę współpracy i rozwiążcie sprawę zabójstwa sędziego Kani. Obiecuję, że jeśli wam się uda, to żadne z was nie zostanie pominięte przy odbieraniu nagrody. Ale jeśli nawalicie, to wylecicie stąd oboje na zbity pysk. I nie myślę o Prokuraturze Okręgowej w Gorzowie Wielkopolskim, ale o degradacji do rejonu. Czy wyraziłem się dostatecznie jasno?

– Tak, owszem – potwierdził Englert. – Obiecuję, że się nie zawiedziesz.

– Zrobię swoje jak zawsze – przytaknęła Sawicka.

– To do roboty!

Maciążek machnął na nich ręką. Prokuratorzy podnieśli się i wyszli z jego gabinetu. Sawicka od razu ruszyła do siebie, Englert podążał za nią ze skwaszoną miną. Nie próbował nawet kryć niezadowolenia. Wszedł za nią do gabinetu, usiedli przy jej biurku. Sawicka otworzyła laptop i zaczęła przeglądać swoją skrzynkę mailową.

– Powiesz coś? – spytał Englert.

– Policjanci zabezpieczyli monitoring z siedmiu domów w okolicy. Wynika z niego, że żona Kani wróciła około dziewiętnastej, natomiast Kania wszedł do domu dokładnie o dwudziestej pierwszej dwadzieścia trzy – odpowiedziała Sawicka. – Kamery ani w ciągu dnia, ani w nocy nic podejrzanego nie zarejestrowały. Sprawcy musieli znać ich umiejscowienie. W ocenie sąsiadów Kaniowie nie mieli wrogów, nikt podejrzany nie kręcił się w okolicy w ostatnim czasie. Z rozmów z nimi nie wynika niestety absolutnie nic. To tyle na początek.

– Ale rozumiem, że plan masz już opracowany?

Kobieta westchnęła zrezygnowana. Przymknęła laptop i oparła przedramiona na podłokietnikach fotela. Spojrzała niechętnie na Englerta.

– Inna grupa przegląda monitoring sprzed kilku dni, w niektórych przypadkach nawet sprzed tygodnia, oraz monitoring ze sklepu, w którym był Kania. Kruk i Michalski skontaktują się teraz z rodziną Kani – wyjaśniła Sawicka. – Możesz jeszcze podzwonić po starszych ludziach z branży i popytać, czy ktoś utrzymywał z nim kontakt. Lepiej, żebym ja tego nie robiła.

Englert przyglądał jej się uważnie.

– Czego jeszcze chcesz? – spytała Sawicka. – W tym momencie czekamy na ustalenia policjantów oraz sekcję zwłok. Bez tego nie jesteśmy w stanie wiele zrobić.

– Nie mówisz mi wszystkiego.

– Idź stąd, mam wokandę za pół godziny. Muszę zabrać akta i wyjść.

Mężczyzna niechętnie podniósł się z miejsca i rzucił jej ostatnie długie spojrzenie.

– Lepiej, żebyś niczego przede mną nie ukrywała.

ROZDZIAŁ 67

Kruk i Michalski byli pogrążeni w pracy. Oboje przeglądali zebrane informacje oraz zapoznawali się z notatkami zrobionymi podczas rozmów z sąsiadami. Część z nich poprosili o zgłoszenie się na komendę w celu pełnego przesłuchania. Z domu Kaniów zabrali też rzeczy, które rozdzielili pomiędzy siebie. Były to albumy ze zdjęciami, notatniki z odręcznymi zapiskami, kalendarz papierowy, notatki z lodówki, teczki z dokumentami.

– Znalazłaś jakieś informacje o ich rodzinie? – spytał Michalski. – Ja nie mam zupełnie nic.

– Mam akty zgonów ich rodziców, więc oni nam już raczej nie pomogą.

– To było akurat do przewidzenia – odparł Michalski. – Jakież dzieci, rodzeństwo?

– Żadnych zdjęć dzieci, zupełnie żadnych, chyba skupili się na karierze – mruknęła Kruk. – Na zdjęciach z Wigilii z dwa tysiące dziewiętnastego są rodzice Ewy Kani i jakaś para z dwójką dzieci. Sam Kania chyba nie miał rodzeństwa, nic nie widzę tutaj.

– Musimy poczekać na ich telefony komórkowe i laptopy. Powinno być wtedy łatwiej ustalić, z kim utrzymywali częste kontakty.

– Znalazłeś coś ciekawego w notatkach?

– Mnóstwo list zakupów – odparł Michalski. – Mam też kalendarz i plan dnia Patryka Kani. W dzień zabójstwa nie robił nic ciekawego. Miał wykład dla studentów oraz zakupy, to wszystko.

– Po co ktoś ma zabijać dwoje emerytów? – spytała Kruk.

– Brakuje nam punktu zaczepienia. W tych rzeczach nie ma absolutnie nic, co by nas doprowadziło do sprawców.

– Myślałam, że sąsiedzi nam więcej powiedzą – przyznała Kruk. – Na takim osiedlu każda nowa osoba jest na cenzurowanym, a mimo to oni absolutnie nic nie widzieli. Nikt się nie kręcił wokół domu.

Michalski milczał dłuższą chwilę. Bębnił palcami w okładkę notesu zabranego z domu małżeństwa.

– A może źle zadaliśmy pytanie? – powiedział Michalski. – Pytaliśmy o to, czy ktoś nieznajomy albo podejrzany kręcił się wokół domu.

– Co masz na myśli?

– Może w okolicy był ktoś od sprawdzania gazu, kominiarz, ktoś od elektryki albo coś w tym rodzaju.

– Ani obcy, ani podejrzany, praktycznie niezauważalny – przyznała Kruk. – Trzeba w takim razie pogadać z nimi jeszcze raz.

– Za pół godziny przyjadą ci z domu naprzeciwko, zapytamy ich, a potem znowu pojedziemy na osiedle – stwierdził Michalski. – Oby chłopaki szybko wyrobiły się z monitoringiem i sprzętem. Inaczej Olcha naprawdę się wkurwi. Nie wspomnę już o Sawickiej.

– On tak zawsze wpada, opierdala i wypada? Zero pomocy czy jakiegokolwiek zaangażowania?

– Mniej więcej, chociaż kiedyś był członkiem grupy śledczej, podobno.

– Grupy śledczej? – spytała Kruk. – Mielicie tutaj coś takiego?

– Prokurator Wilk lubił łączyć policjantów z różnych wydziałów i psychologa, który profilował w grupę pod jego nadzorem, to miało usprawnić proces zbierania dowodów, a potem wykrycie sprawy. Olcha był tam chyba jedynie wizerunkowo – wyjaśnił Michalski. – Nigdy w tym nie uczestniczyłem, ale mogłoby to być ciekawe. Zwłaszcza kiedy w sprawie nie mamy absolutnie nic.

– Zaproponujesz to Sawickiej?

Michalski się roześmiał.

– Nie ośmielę się wchodzić w jej wysokie i jakże niepodważalne kompetencje, które nie wymagają konsultacji absolutnie z nikim – odparł Michalski. – Jeszcze mi życie miłe.

ROZDZIAŁ 68

Honda stała zaparkowana przed budynkiem Sądu Okręgowego przy ulicy Kaszubskiej. Sawicka siedziała w środku, obok niej na fotelu leżały akta sześciu spraw z dzisiejszej wokandy, niektóre z nich zaledwie kilka minut temu zakończyły się przed sądem, część wciąż czekała. Nie interesowały jej jednak. Na rozprawach odwoławczych też zdawała się nieobecna, sędzia upominał ją wielokrotnie. Od momentu wyjścia z miejsca zbrodni nie mogła jej opuścić jedna myśl. Była przekonana, że już kiedyś to widziała.

Sawicka wybrała numer Lisaka. Odebrał po kilku sygnałach.

– Nic nie mam, potrzebuję czasu – powiedział Lisak w ramach powitania. – Naprawdę się uwijam, ale krojenie ciał to wcale nie jest taka prosta robota. I tak działałem błyskawicznie i...

– Wyślij mi zdjęcie Ewy Kani.

– Co?

– Zdjęcie jej poślodka z tym znakiem, no już – ponagliła Sawicka.

– Dobra, zaraz wyślę – zapewnił Lisak. – A wiesz coś nowego w naszej sprawie?

– Być może wiem, kto zawiął truchło Lisa, ale teraz naprawdę nie mam na to czasu. Wyślij mi to zdjęcie.

Rozłączyła się i czekała niecierpliwie, bębniąc palcami o kierownicę. Po chwili dostała trzy zdjęcia zrobione z różnej odległości. Przyjrzała się symbolowi. Nie było w nim nic nadzwyczajnego. Zwykłe „X” wryte za pomocą noża na skórze. Nie dawało jej jednak spokoju, tak samo jak możliwość, że sprawców mogło być dwóch. Tym razem wybrała numer Michalskiego.

– Gabi, naprawdę się staramy, ale nic szczególnego jeszcze nie mamy – powiedział Michalski. – Zapewniam cię, że jak tylko coś ustalimy, to...

– Czemu każdy, do kogo dzwonię, się przede mną tłumaczy? – spytała zirytowana Sawicka.

– A po co dzwonicz? – spytał Michalski. – Nie chcesz nas opierdolić? Zazwyczaj tylko o to ci chodzi.

– Bardzo zabawne – mruknęła. – Potrzebuję, żebyś mi załatwił zdjęcia z miejsca zbrodni od techników. Zwłaszcza te z sypialni, gdzie było ciało Ewy Kani. Najlepiej na teraz.

– Gabi, wydrukowanie tych zdjęć trochę trwa, tak samo jak ich pogrupowanie i ewentualne opisanie – powiedział ostrożnie Michalski. – Wątpię, by technicy już się wyrobili. Zazwyczaj zajmuje im to kilka dni.

– Jezu, niech dadzą mi je w takiej formie, w jakiej mają. Potrzebuję ich teraz, rozumiesz?

Michalski milczał dłuższą chwilę.

– Co się dzieje?

– Załatw mi te zdjęcia!

Kobieta rozłączyła się, włożyła telefon do uchwytu. Jeszcze raz spojrzała na zdjęcie ofiary. Ten znak i pozycja, w jakiej leżała żona sędziego, nie dawały jej spokoju. Niezadowolona ruszyła sprzed budynku sądu. Nie lubiła takich sytuacji. Czasami zdarzało się jej zwracać uwagę tylko na jeden element i dopóki nie rozumiała, o co chodzi, nie mogła ruszyć dalej. Tak jakby intuicja skupiała całą jej uwagę w jednym punkcie i ograniczała możliwości swobodnego myślenia.

Minęła budynek prokuratury przy ulicy Stośława i pojechała w stronę placu Rodła. Minęła go i po zaledwie kilku minutach znalazła się przed blokiem, w którym mieszkał prokurator Zięba. Zgasiła silnik i siedziała w samochodzie.

Ponownie spojrzała na zdjęcie ofiary. Przeklęła. Nie potrafiła sobie uświadomić, co jej w tym wszystkim nie pasowało. Była pewna, że część mebli w domu było przewróconych. Pamiętała zbity wazon w kuchni. Nie mogła jednak dopasować elementów układanki. Na ile rzeczy w ogóle nie zwróciła uwagi? Czy miały jakieś znaczenie? A może to presja sprawiała, że fiksowała się na nieważnych drobiazgach?

Zobaczyła prokuratora Ziębę. Szedł powoli, pod pachą niósł karton z jakimś zamówieniem. Wiedziała, że niedawno odkrył paczkomaty i co chwilę coś do nich zamawiał. Sugerowała mu nawet, żeby przerzucił się na e-booki, bo w jego mieszkaniu już brakowało miejsca na kolejne prawnicze książki. On był jednak zawzięty. Przez chwilę chciała wysiąść z samochodu. Brakowało jej jednak słów. Nie miała pojęcia, co mogłaby mu powiedzieć, o co zapytać, jak wydobyć informacje, których od niego potrzebowała. Zbyłby ją jednym zdaniem. Zawsze tak robił, gdy nie była do końca pewna, o co jej chodzi.

Zrezygnowana zerknęła na zegarek i z piskiem opon ruszyła w stronę budynku Sądu Apelacyjnego przy ulicy Mickiewicza. Miała zaledwie kilkanaście minut do rozpoczęcia posiedzenia odwoławczego.

ROZDZIAŁ 69

Stał na korytarzu, blisko drzwi do swojego pokoju w budynku Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie. W dłoni wciąż ścisnął telefon. Połączenie od Sawickiej mocno go zastanowiło. Miał wrażenie, że na coś trafiła. Tyle że najwyraźniej nie zamierzała się tym dzielić nawet z nim. Pokręcił głową zrezygnowany, czasami naprawdę nie potrafił jej zrozumieć.

Wysłał do techników esemes z prośbą o zajęcie się zdjęciami w pierwszej kolejności oraz dopisał, że naczelnik Olcha życzy ich sobie na cito. Wiedział, że to zadziała mobilizująco. Wrócił do gabinetu, gdzie Kruk rozmawiała z sąsiadami Kaniów z domu naprzeciwko. Zajął ponownie miejsce obok niej.

– To ja usłyszałam strzał jako pierwsza, spytałam męża, czy też to słyszał, i zanim zdołał mi odpowiedzieć, padł drugi strzał – opowiadała Lilianna Góralska. – To było naprawdę straszne. Państwo sobie nawet tego nie wyobrażacie. Taka spokojna dzielnica, sami porządni ludzie i nagle pada strzał. Przecież to strach było w ogóle z domu wyjść.

– Żona chce powiedzieć, że od razu zadzwoniliśmy na policję i na wszelki wypadek zamknęliśmy okna w domu – wyjaśnił Gabriel Góralski. – Byliśmy pewni, że stało się coś złego. Naprzeciwko nas mieszkają, to znaczy mieszkali, państwo Kaniowie. Wiedzieliśmy, że coś stało się właśnie u nich.

– Dlaczego? – spytała Kruk.

– Sąsiedzi z domu po prawej mają całkowicie wygłuszone ściany w domu, bardzo cenią sobie prywatność. Nie słychać od nich nic, nawet kiedy robią jakąś imprezę rodzinną. To nie mogło być u nich – odpowiedział Góralski. – A sąsiedzi z domu po lewej wyjechali na wakacje.

– Rozumiem, a proszę jeszcze powiedzieć, czy w ostatnim czasie były u państwa jakieś osoby z gazowni, elektrowni, hydraulicy? – drążyła Kruk. – Jakiegokolwiek osoby obce. Czy wzbudziły u państwa jakieś podejrzenia? Albo po prostu w jakiś sposób zaznaczyły swoją obecność. Może któryś z sąsiadów miał awarię w domu?

Góralscy spojrzeli na siebie zaskoczeni.

– Wie pani, to całkiem zabawne, ale sama mówiłam coś takiego mężowi tydzień temu.

– To znaczy? – spytała Kruk.

– Najpierw pod domem Kaniów był kurier. Wyglądało, jakby się tam kręcił dłuższą chwilę. Nie widziałam jego samochodu, miał jedną paczkę – wyjaśniła Góralska. – Jak go zapytałam, czy w czymś mogę pomóc, to okazało się, że zablądził. To było jednak dziwne. Nasza ulica jest bardzo dobrze oznaczona.

– Był też monter telewizji satelitarnej, wychodził z ich ogrodu – przypomniał sobie Góralski. – I kominiarz, ale zajrzał tylko do nich. Mówił, że wzywali go, bo mieli jakiś problem. To nie była rutynowa kontrola.

– A rozmawiali państwo o tym z sąsiadami? – spytał Michalski.

– Nie, nie było okazji – przyznała Góralska. – Zresztą to było dziwne, ale bez przesady. To tylko ludzie wykonujący usługi, prawda?

– Prawda – mruknął Michalski. – Byliby państwo w stanie ich opisać?

– Nie no, jak opisać. Mieli ze sobą sprzęt, uniformy, tyle pamiętam – powiedziała Góralska. – I byli wyżsi ode mnie, ale to raczej niespecjalnie pomaga. Nawet nie potrafię powiedzieć, czy to byli bruneci, czy blondyni.

– Przykro mi, ja też nie zwróciłem na nich uwagi – przyznał Góralski. – Aż tak mnie to nie interesowało.

Policjanci podziękowali małżonkom. Michalski odprowadził ich do głównego wyjścia z budynku. Po drodze na górę jeszcze raz pogonił techników telefonicznie. Kruk zdążyła w tym czasie zaparzyć dwa kubki kawy. Usiedli przy jej biurku.

– Miałaś rację – przyznała Kruk.

– Tak, a to znaczy, że trzeba jeszcze raz przepytac wszystkich sąsiadów – mruknął Michalski. – I prawdopodobnie do niczego nas to nie doprowadzi. Nikt raczej nie zapamiętał ich wyglądu, są po prostu niewidzialni. To kolejny ślepy zaułek.

– Niekoniecznie. Piszę właśnie mail. Może na monitoringu uda im się coś znaleźć. Numery

rejestracyjne pojazdu, ich wizerunek, miejsca, którym uważnie się przyglądali – wymieniała Kruk. – Albo chociaż dowiemy się, w jaki sposób weszli do domu.

– Okej, to jakiś trop – potwierdził Michalski. – Tyle że nadal niewystarczający.

– To co? Pijemy kawę i jedziemy?

Michalski bezradnie skinął głową. To był marny punkt zaczepienia, ale zawsze. Zyskali potwierdzenie, że ktoś najprawdopodobniej zaplanował zabójstwo. Próbował znaleźć wejścia do domu, zlokalizować kamery, może nawet alarm. Nie było to przypadkowe wtargnięcie do pierwszego lepszego domu. Ktoś miał konkretny cel.

ROZDZIAŁ 70

Butelka wina była już prawie pusta. Jeden z jej profesorów mówił, że niektóre pisma prawne łatwiej wychodzą po trzech lampkach wina. Jakkolwiek głupio to brzmiało, było prawdziwe. Upiła kilka łyków z kieliszka, uzupełniała go już dwa razy. Akt oskarżenia w sprawie Macieja Glicy był już jednak praktycznie skończony. Wcześniej napisała również wniosek o uchylenie tymczasowego aresztu wobec Antoniego Madeja i wniosek o wycofanie aktu oskarżenia. W dalszym ciągu zastanawiała się jednak, co jeszcze mogłaby w tej sprawie zrobić.

Ku jej zaskoczeniu Glica został na placu boju sam. W jego sprawie zgłosił się jeden z najlepszych szczecińskich obrońców, i tyle. Jego ojciec się nie pojawił. Nie nawiązał z nią kontaktu, choć wysyłał anonimy. Możliwe, że liczył na to, że Sawicka po prostu wycofa oskarżenia wobec jego syna. Zdawała sobie również sprawę z tego, że osobą najbardziej rozczarowaną jej działaniem będzie Madej. Jego celem było zbieranie pieniędzy na leczenie wnuka. Tymczasem w takiej sytuacji zostawał na lodzie ze szarganym nazwiskiem, ale bez nadziei na lepsze jutro.

Odgoniła od siebie te myśli. Ponownie przeniosła wzrok na dokument tekstowy. Dokończyła ostatni akapit aktu oskarżenia, zapisała go i przytknęła laptop. Do pokoju akurat wszedł Michalski. Trzymał w rękach talerz kanapek i lampkę wina, a pod pachą grubą czarną teczkę. Podszedł i pocałował ją w czoło. Rzeczy odłożył na biurko.

– Praca skończona?

– Właściwie tak – mruknęła Sawicka. – Postaram się, żeby Madej jak najszybciej wyszedł, a Glica skończył życie w pierdlu.

– Nie wydajesz się zachwycona.

– Myślałam, że rozwiązanie tej sprawy przyniesie mi więcej satysfakcji – przyznała. – Tymczasem Madej będzie miał do mnie pretensje. A Ludwik i Dragan najwyraźniej wcale nie zawinęli ciała Lisa, więc nadal jesteśmy w punkcie wyjścia.

Michalski napełnił swój kieliszek winem. Odstawił pustą butelkę na podłogę. Stuknęli się lekko kieliszkami.

– Pomyśl o tym inaczej – zaproponował. – Możliwe, że osoba, która zabrała ciało Lisa, wcale nie wie, kto go zabił. To byłoby najlepsze rozwiązanie.

– Twój optymizm jest doprawdy niesamowity.

– A co do Madeja, to myślę, że dobre sprzedanie jego historii mediom mogłoby pomóc. W końcu to naprawdę niezwykle, że dziadek dał sobie przypiąć łatkę seryjnego zabójcy, zostawił rodzinę, którą kochał, i chciał spędzić resztę życia w więzieniu, by jego wnuk miał szansę na wyzdrowienie.

Sawicka w zastanowieniu pokiwała głową. Delikatnie poruszała kieliszkiem, wino krążyło po ściankach. Wpatrywała się w ciecz. Na jutro miała zaplanowaną konferencję prasową, mogła wykorzystać pomysł Michalskiego.

– A inna sprawa, że mam coś dla ciebie – powiedział Michalski. – Powinnaś być zadowolona.

Podniosła na niego wzrok, a on wskazał na czarną teczkę, którą wcześniej położył na biurku.

– Technicy naprawdę się postarali, tu masz wszystkie zdjęcia i...

Michalski nawet nie zdążył dokończyć. Sawicka od razu zabrała teczkę, zapaliła górne światło w pokoju i usiadła na podłodze. Otworzyła teczkę. Zdjęcia były przyklejone do kartek i podzielone na każde pomieszczenie w domu. Według tego schematu zaczęła rozkładać zdjęcia na podłodze.

– Nie musisz dziękować – mruknął Michalski.

Nie zareagowała. Usiadł obok niej na podłodze, tak żeby jej nie przeszkadzać. Obok postawił talerz z kanapkami. Bez słowa sięgnęła po jedną. Cała jej uwaga była jednak skupiona na zdjęciach z miejsca zbrodni. Michalski obserwował ją zaintrygowany. Dawno nie widział, żeby była tak skupiona. Żałował jedynie, że nie potrafił poznać jej myśli. Chciałby wiedzieć, na co się natknęła.

Sawicka bardzo dokładnie oglądała każde zdjęcie. Ewidentnie próbowała coś znaleźć. Wreszcie jednak na dłużej skupiła się na jednym z nich. Machinalnie przycisnęła dłoń do ust.

– O kurwa...

ROZDZIAŁ 71

W domu Kaniów panowała koszmarna duchota. Smród był nie do wytrzymania. Policjanci po zabezpieczeniu miejsca zbrodni i zebraniu wszystkich śladów zamknęli okna, żeby uchronić dom przed włamaniem. Nikt nie zaprzętał sobie głowy uprzątnięciem krwi czy innych wydzielin ciała. To już nie należało do ich obowiązków. Michalski szybko podszedł do okien, otworzył je na oścież, chcąc wpuścić do środka chociaż odrobinę świeżego powietrza. Szczerze wątpił jednak, żeby to cokolwiek pomogło.

– Dobra, przywiozłem cię tutaj, ale naprawdę jestem już u kresu wytrzymałości. Powiesz mi wreszcie, co takiego zobaczyłaś na tych zdjęciach? – spytał. – Chcę ci pomagać, ale doprowadzasz mnie do szału. I jako kobieta, i jako prokurator. Tak się dłużej nie da współpracować.

Sawicka się nie odezwała. Stała w drzwiach wejściowych. Powoli przemierzyła przedpokój i weszła do kuchni. Następnie cofnęła się do punktu, z którego zaczęła, i tym razem przeszła do salonu. Michalski przyglądał jej się uważnie. Powoli tracił cierpliwość. Miał ochotę podejść do niej i nią potrząsnąć.

Kobieta po raz drugi obeszła salon i skierowała się schodami na górę. Michalski bez zastanowienia ruszył za nią. Sawicka dokładnie obejrzała każde pomieszczenie na górze. W końcu przeszła do sypialni. Długo przyglądała się wnętrzu.

– Powiesz coś w końcu czy opary z miejsca zbrodni wżarły ci się w mózg? – spytał Michalski.

– Pozwalasz sobie na zbyt wiele.

– I vice versa.

Sawicka odwróciła się na pięcie i zeszła po schodach. Michalski nadal podążał za nią. Przeszła do ogrodu. Zajęła miejsce na ławce pod wielkim kasztanem. Usiadł obok niej. Na dworze było chłodno, ale tutaj nie przeszkadzał im już zapach. Przez ogromne okna widzieli roztrzaskany stolik i rzeczy powyrzucane z szafek. Dom przedstawiał sobą teraz ponury obraz.

– Jedna rzecz nie daje mi spokoju – przyznała Sawicka. – Tyle że bardzo trudno mi zrozumieć, z jakiego powodu. Dlatego nic nie chcę powiedzieć. Nawet nie jestem pewna, co to takiego, nie wiem, od czego zacząć. Rzadko mi się to zdarza. Mam pustkę w głowie.

– Spróbuj – polecił Michalski. – Powiedz tyle, ile wiesz.

– To takie déjà vu.

– Gabi, przysięgam, tracę cierpliwość.

Michalski patrzył na nią wyczekująco. Trzymał ją za rękę, tym razem nie zamierzał odpuszczać. Chciał zrozumieć, co takiego nie dawało jej spokoju. Po historii z zabójstwem Lisa zdecydowanie nie zamierzał pozwolić na to, by cokolwiek przed nim zataiła. Wolał wiedzieć od razu, na co powinien się nastawić.

– Okej... Dobra, niech ci będzie. Wiesz, że mam bardzo dobrą pamięć do detali i do spraw zabójstw. Znam każdą sprawę zabójstwa, z którą kiedykolwiek się zapoznałam. Pamiętam przebieg spraw, ludzkie tragedie, charakterystyczne elementy modus operandi, ważne elementy tych śledztw – powiedziała Sawicka. – I wydaje... wydaje mi się, że już kiedyś widziałam dokładnie takie miejsce zbrodni.

– Takie miejsce zbrodni? – powtórzył Michalski.

– Tak, dokładnie to mam na myśli: takie miejsce zbrodni. Nie identyczne, ale bardzo podobne – przytaknęła Sawicka. – Kobietę zabiła w taki sposób, pozostawioną na łóżku, ze znakiem „X” na pośladku, oraz mężczyznę ze skrępowanymi rękami, zastrzelonego tak, jakby to była egzekucja. W całym domu leżały porzucane rzeczy. Wszystko było w nieładzie. Najbardziej rzucił mi się w oczy stłuczony wazon i zakupy spożywcze, które zostały dopiero co przyniesione do domu.

Mężczyzna nadal jej się przyglądał. To, co mówiła, brzmiało niepokojąco.

– Problem w tym, że nie potrafię sobie przypomnieć tej sprawy. To nie ja ją prowadziłam, to nie ja byłam na miejscu zbrodni. Znam ją ze zdjęć, w dodatku czarno-białych, dlatego tak trudno było mi początkowo skojarzyć, gdzie już widziałam coś takiego – wyjaśniła Sawicka. – Znam wszystkie sprawy prokuratora Zięby oprócz tej jednej. Nie potrafię jej sobie przypomnieć, a to u niego musiałam się z nią zetknąć.

– Szczerze to nie rozumiem, w czym problem – przyznał Michalski. – Pojedziesz jutro do Zięby,

zapytasz go, a on ci powie, o którą sprawę chodzi. Zlokalizujemy ją i być może dotrzemy do sedna.

– Zięba nie dał mi do przeczytania akt tej sprawy, kiedy byłem u niego na praktykach, na aplikacji, pracowałam pod jego okiem. Nigdy się o niej nawet nie zająknął. Musiał mieć jakiś powód – powiedziała Sawicka. – Boję się, że jak do niego pójde jedynie z przecuciem, bez konkretnych dowodów czy informacji, to mnie po prostu spławi.

– Spławi? Mówimy o zabójstwie sędziego Patryka Kani – przypomniał Michalski. – Nie może ukrywać przed nami ważnych informacji. Sama wiesz o tym najlepiej.

– Mówimy o prokuratorze Ziębie – odparła Sawicka. – Jemu wydaje się, że może wszystko, i trzyma się tego przekonania całkiem skutecznie.

Michalski się roześmiał.

– Co?

– Znam jedną osobę, która równie skutecznie trzyma się takiego samego przekonania. I powiem ci więcej: właśnie siedzi przede mną – skwitował. – Myślę, że Zięba ma w tej materii godną następczynię.

– Czyżby?

– Ostatecznie zawsze możesz go aresztować.

Sawicka spojrzała na niego rozbawiona.

– Englert chyba by zawału dostał, nie wspominając o Maciążku. Nie wyobrażam sobie za to reakcji Zięby, padłby chyba trupem – odparła. – Ale jak się nad tym zastanowić, to jestem do tego zdolna.

– Ja nie mam co do tego wątpliwości.

ROZDZIAŁ 72

Film z monitoringu został odtworzony po raz kolejny. Dokładnie widać było na nim wysokiego mężczyznę z paczką. Jego twarz dokładnie zasłaniała czapka z daszkiem. Obchodził dom Kaniów dookoła. Kilukrotnie krążył wręcz przyciśnięty do płotu. Miał ze sobą telefon komórkowy, który cały czas był skierowany na dom. Faktycznie spłoszyła go Góralska, wracająca do domu. Po rozmowie z nią oddalił się. Udało się odtworzyć jego drogę. Przeszedł przez całą ulicę do swojego samochodu. Wsiadł do skody octavii starego typu i odjechał. Monitoring nie uchwycił numerów rejestracyjnych.

– To nie wygląda na samochód kuriera – mruknęła Kruk. – Niestety oprócz tego, że gość jest naprawdę podejrzany, to niewiele widać.

– Dostaliśmy jeszcze inne nagrania, dawaj – polecił Michalski. – Miejmy to już z głowy.

Kruk pokiwała głową. Siedzieli z kubkami kawy przy jej biurku i zapoznawali się z materiałem przekazany przez techników. Włączyła kolejne nagranie z domu naprzeciwko. Na ekranie pojawił się fragment domu Kaniów. Po chwili zauważyli mężczyznę, który szedł w tamtą stronę. Miał na sobie roboczy strój i skrzynkę z narzędziami. Podeszedł do ich bramy, rozejrzał się wokół. Następnie otworzył zamek wytrychem i wszedł do środka. Dokładnie obszedł cały dom. Zajęło mu to niemal godzinę. Później wyszedł, wtedy został dostrzeżony przez dwóch sąsiadów. Zamienił z nimi kilka słów i poszedł dalej. Nie miał samochodu, oddalił się pieszo. Kolejne nagranie było z dwóch kamer z domu ofiar. Nagrały one mężczyznę kręcącego się po ogrodzie. Ten był o wiele niższy od poprzedników i przy kości. Jednak jego twarz również zasłaniała czapeczka z daszkiem.

– Zlokalizował kamery. Musiał się zorientować, że nie ma ich przy wejściu od strony ogrodu – zauważył Michalski. – Tak weszli do domu Kaniów.

– Mamy jeszcze dwa nagrania.

Kobieta odpaliła jeden z dwóch filmów z dnia zabójstwa. Pochodził z innych kamer monitoringu z osiedla. W stronę domu Kaniów truchtał wysoki mężczyzna. Miał na sobie dres i czapkę z daszkiem. Wyglądał na biegacza. Kamera nagrała, jak około dziesiątej rano okrąży dom Kaniów. Później zniknął za nim i już nie było go widać. Drugi z filmów pokazywał, jak mężczyzna przy kości, w roboczym stroju, powoli okrąży dom Kaniów, on również zniknął. Było to około jedenastej dwadzieścia.

– Wiedzieli, że nikogo nie będzie w środku – powiedziała Kruk. – Przyszli i cierpliwie czekali.

– Nie mamy nagranych ich wyjścia z miejsca zbrodni. Dom Kaniów bezpośrednio graniczy z lasem. Musieli przeskoczyć przez płot i po prostu rozpuścić się w mroku.

– Ustalili, kiedy dom będzie pusty, kiedy będą tam ofiary, obeszlą zabezpieczenia elektroniczne, a przy tym zupełnie nie zwrócili na siebie uwagi – ciągnęła Kruk. – To nie są amatorzy.

– Wiedzieli, kogo chcą zabić, w jaki sposób oraz jak oddalić się niepostrzeżenie, wszystko poszło zgodnie z planem – dodał Michalski. – Równie dobrze to mogą być zabójcy na zlecenie.

– I kto ich wynajął?

Oboje westchnęli zrezygnowani. Zdobyli nowe informacje, ale w żadnym stopniu nie przybliżyły ich one jeszcze do rozwiązania, a czas wciąż uciekał. W każdej chwili o zabójstwie mogła dowiedzieć się prasa. To wzbudziłoby jeszcze większą presję, która zdecydowanie nie była im potrzebna.

– Mamy monitoring, mamy odciski palców dwóch sprawców i wiemy, że mamy do czynienia z zawodowcami. Nikt nic nie widział, nikt nic nie słyszał. Nasze ofiary były wzorowym małżeństwem niemalże pozbawionym rodziny. Z domu nie zniknęły żadne kosztowności, a przynajmniej na to nie wygląda. Komputery i telefony ofiar wciąż są sprawdzane – podsumowała Kruk. – Co dalej?

– Musimy ustalić motywację sprawców – stwierdził Michalski. – Przede wszystkim, czy ma ona związek z ostatnim okresem życia Kaniów, czy ze sprawami, które prowadził Kania.

– Jedziemy na uczelnię i do siostry Ewy Kani?

– Tylko to nam na razie zostaje.

ROZDZIAŁ 73

Granatowa honda przez kilka minut krążyła w okolicy, szukając wolnego miejsca do zaparkowania. Zniecierpliwiona Sawicka w końcu zatrzymała się na chodniku pod samą klatką schodową. Sięgnęła po czarną teczkę leżącą na siedzeniu pasażera i wysiadła. Od razu skierowała się do mieszkania prokuratora Zięby. Dochodziła dopiero siódma rano, ale wiedziała, że mężczyzna już nie śpi. Zresztą teraz nie miało to dla niej specjalnego znaczenia.

Sawicka weszła na klatkę schodową, dotarła pod właściwe drzwi i kilkanaście razy z rzędu zadzwoniła dzwonkiem. Zięba otworzył zaraz potem. Miał na sobie granatowy szlafrok.

– Gabi? Co tu robisz tak wcześnie? – spytał Zięba. – Byliśmy umówieni? Nie przypominam sobie.

– Mamy do pogadania.

Kobieta nie czekała na zaproszenie, po prostu wtargnęła do jego mieszkania. Zięba przyjął to jednak z całkowitym spokojem. Przez lata zdążył już przywyknąć do jej ognistego temperamentu. Gestem wskazał kuchnię.

– Właśnie zrobiłem tosty z serem i szynką – oznajmił Zięba. – Na pewno jeszcze nic dzisiaj nie jadłaś.

– I tu pana zaskoczę, mój facet pilnuje, żebym się dobrze odżywiała.

Zięba wyłączył toster. Nalał soku pomarańczowego do dwóch szklanek. Sawicka bez pytania podeszła do ekspresu do kawy. Z szafki wyciągnęła filiżankę do espresso i szklankę do latte. Zaczęła od przygotowania napoju dla siebie.

– No proszę, spotykasz się z kimś?

– Nawet z nim mieszkam – odparła Sawicka. – Ale nie przyszłam rozmawiać o swoim życiu prywatnym. Nie tym razem.

– W takim razie co cię do mnie sprowadza?

Mężczyzna usiadł przy stole i sięgnął po tost. Całkowicie ignorował napiętą atmosferę we własnej kuchni. Sawicka postawiła przed nim espresso i usiadła naprzeciwko ze swoją kawą. Na blacie położyła czarną teczkę, z którą weszła do mieszkania.

– Niech pan to obejrzy, dokładnie – powiedziała Sawicka. – Proszę.

– Ile razy mam ci powtarzać, że zwracanie się do mnie tym tonem jest co najmniej nie na miejscu, a dodanie do tego „proszę” jest jak...

– Obejrzyj.

Zięba pokręcił głową z niezadowoleniem. Dokończył jednak tost, otrzepał ręce i zajrzał do teczki. Obserwowała, jak poprawia okulary i przygląda się zdjęciom, które miał przed sobą. Nie dał po sobie niczego poznać. Dopiero gdy natrafił na zdjęcie Patryka Kani, podniósł na nią wzrok. Wydawał się szczerze przejęty. Widziała, jak drżą mu dłonie.

– Kania nie żyje? – spytał Zięba. – Nic o tym nie słyszałem.

– Nie miał rodziny, jego ciało jest w kostnicy. Udało się nie dopuścić, żeby informacja przeciekła do mediów.

– Został zastrzelony – wyszeptał Zięba. – To niebywałe.

– Niech pan ogląda dalej – poleciła Sawicka.

Mężczyzna się zawahał. To nie były pierwsze zdjęcia z miejsca zbrodni, jakie oglądał, ale te ewidentnie go poruszyły. Sawicka wiedziała, że znał Kanię bardzo długo. Przyjaźnili się. Ona sama poznała sędziego na urodzinach Zięby.

Zięba upuścił zdjęcia. Załedwie przez ułamek sekundy na jego twarzy zauważyła strach pomieszany z niedowierzaniem. Zyskała potwierdzenie, że to, co męczyło ją od momentu, gdy zobaczyła miejsce zbrodni, nie było jedynie jej wymysłem. Na podłodze wylądowały zdjęcia z sypialni, w której znaleźli Ewę Kanię. Tego właśnie się spodziewała. Zięba przeklął i mruknął coś na temat swojej niezdarności, żeby zamaskować to, co poczuł naprawdę. Podniósł zdjęcia i obejrzał je do końca. Jego twarz pozostała już jednak całkowicie obojętna. Wiedziała jednak, że to tylko fasada. Przez lata doskonale nauczył się kłamać i panować nad mimiką. Schował zdjęcia z powrotem do teczki i położył ją na stole.

– Dlaczego mi to pokazujesz? – spytał.

– Przecież doskonale pan wie.

– Gabi, nie rozmawiaj ze mną w ten sposób. Wiesz, że tego nie cierpię – upomniał ją. – Czego potrzebujesz? Konsultacji? Chcesz się dowiedzieć, jakim byli małżeństwem? A może czy wiem o jakichś wrogach? Komu się narazili? Kto mógłby to zrobić?

– O to zapewne spyta pana Englert – odparła Sawicka.

– To dlaczego tutaj jesteś?

– Kiedy dotarłam na miejsce zbrodni, wydało mi się ono znajome. Nie potrafiłam od siebie odgonić tej myśli. Pojawiła się, gdy tylko zobaczyłam ciało Ewy Kani. Później wzięłam zdjęcia i... ten roztrzaskany wazon, nietknięte torby z zakupami, porozrzucane rzeczy w salonie. Jestem pewna, że już gdzieś to widziałam.

Zięba milczał. Jego twarz nie wyrażała absolutnie niczego. Sawicka czuła, jak narasta w niej złość, ledwie nad sobą panowała. Odbijała się właśnie od ściany. Zięba wiedział coś, co mogło jej pomóc w rozwiązaniu najważniejszej sprawy w karierze. Nie zamierzał jej jednak tego w żaden sposób ułatwić.

– Mam na myśli, że widziałam to, pracując z panem – powiedziała Sawicka. – Nie potrafię sobie tylko przypomnieć, o jakie miejsce zbrodni chodziło, jaka to była sprawa. Jestem jednak pewna, że pan doskonale pamięta, prawda?

– Nie wiem, o czym mówisz, Gabi. To miejsce zbrodni takie samo jak każde inne. Natomiast sam znak „X” na pośladku nie jest jeszcze w żaden sposób charakterystyczny. Przykro mi. W żaden sposób ci nie pomogę.

– Okłamuje mnie pan.

Przez dłuższą chwilę mierzyli się wzrokiem. Patrzyła na niego wyzywająco. Wiedziała, że kłamie. Dotarła do sedna, miała rację. Problem w tym, że w żadnym stopniu nie przyczyniło się to do rozwiązania sprawy zabójstwa Kaniów. W dalszym ciągu nie potrafiła skojarzyć, o jaką sprawę chodziło i jaki związek z tym miało zabicie Patryka Kani. Być może nigdy jej nie czytała? Widziała tylko zdjęcia.

– Gabi...

– Czy to ta sprawa, z którą nie pozwolił mi się pan zapoznać, kiedy byłam na praktykach? Teraz pamiętam. O to chodzi? – drażyła Sawicka. – Wyjęłam akta z szafy. Zaczęłam je przeglądać. Zwróciły moją uwagę, bo była to kserokopia, brakowało oryginalnej okładki. Trzymał je pan w ciemnozielonej teczce. Widziałam zdjęcia z miejsca zbrodni. Wtedy wszedł pan do gabinetu i zabrał mi te akta. Nie chciał pan powiedzieć, co to za sprawa, chociaż wielokrotnie pytałam. Miałam o niej zapomnieć.

– Coś sobie ubzdurałaś – powiedział Zięba. – Twoja dociekliwość jest doprawdy imponująca. Czasami jednak marnujesz czas na zupełnie nieistotne aspekty, zamiast skupić się na rozwiązaniu.

– Co to była za sprawa? – spytała Sawicka. – Jaki ma związek z zabójstwem Patryka Kani?

Zięba wstał. Przez krótką chwilę liczyła na to, że zaraz wyjdzie z pokoju i przyniesie akta. On jednak podszedł do niej. Spojrzał na nią z góry. Jego wzrok był chłodny i surowy.

– Powinnaś już wyjść, Gabi – oznajmił. – Zajmij się rozwiązywaniem sprawy, a nie gonieniem duchów przeszłości.

ROZDZIAŁ 74

Przed Prokuraturą Okręgową w Szczecinie zgromadziło się wielu lokalnych dziennikarzy, było też kilku przedstawiciele mediów ogólnopolskich. Sawicka stała przy drzwiach wejściowych do budynku i czekała na wybicie godziny zero. Konferencję zwołała za zgodą Maciążka, ale zamierzała zrobić o wiele więcej, niż zakładał jej szef. Madej ją irytował. Nie akceptowała jego decyzji, ale nawet ją jego historia poruszyła do głębi. Nie potrafiła tego tak zostawić.

Spojrzała na zegarek. Już czas. Podeszła do mównicy i powiodła wzrokiem po dziennikarzach. Czekali w napięciu na to, co zamierzała im powiedzieć. Uśmiechnęła się nieznacznie.

– Prokurator Gabriela Sawicka, witam państwa i dziękuję za przybycie na konferencję. Pozwolę sobie od razu przejść do sedna – zaczęła. – Jak doskonale zdajecie sobie państwo sprawę, na terenie naszego miasta w czasie kilku ostatnich miesięcy działał seryjny zabójca. Sprawca atakował kobiety, które pracowały w nocnych klubach. Atakował w momencie, gdy były same, wcześniej obserwował je w czasie pracy. Żadna z ofiar nie zwracała na niego uwagi. To powodowało, że chciał je mieć za wszelką cenę. Kobiety obezwładniał, wywoził w odludne miejsce, brutalnie gwałcił, zabijał, a następnie porzucał ciało, które nie było już dla niego interesujące. W wyniku jego działalności śmierć poniosło pięć kobiet.

Panowała całkowita cisza. Informacje na temat seryjnego zabójcy przekazywała w wersji skróconej. Wszystkie już wcześniej trafiły do mediów w momencie skierowania aktu oskarżenia przeciwko Madejowi.

– Początkowo o dokonanie tych zbrodni podejrzany był Antoni M., który sam zgłosił się do prokuratury, a następnie przyznał się do winy i złożył obszernie wyjaśnienia. Pokrywały się one ze zgromadzonym w sprawie materiałem dowodowym i to doprowadziło do skierowania aktu oskarżenia do sądu – kontynuowała Sawicka. – Akt oskarżenia przeciwko Antoniemu M. został dziś wycofany z sądu. Został również złożony wniosek o uchylenie środka zapobiegawczego w postaci tymczasowego aresztu wobec Antoniego M. Zostanie on bezzwłocznie rozpoznany przez Sąd Rejonowy Szczecin-Centrum.

Słyszała szepty, widziała zaskoczone spojrzenia dziennikarzy. Nikt nie spodziewał się takiej informacji. Patrzyli na nią wyczekująco, czekając na ciąg dalszy rewelacji. Nie mieli nawet pojęcia, że interesują się niewłaściwą sprawą. Jak dotąd udało się powstrzymać wyciek informacji na temat zabójstwa sędziego Patryka Kani. To dlatego Maciążek wyraził zgodę na tę konferencję prasową. Chciał jeszcze bardziej odwrócić uwagę mediów.

– Pomimo złożenia aktu oskarżenia kilka kwestii wciąż pozostawało niejasnych. Opinie biegłych z zakresu psychiatrii oraz psychologii wykazały pewne rozbieżności pomiędzy osobowością Antoniego M. a popełnionym przez niego czynem. Wzbudzały wątpliwości co do możliwości jego popełnienia – ciągnęła Sawicka. – Czynności w sprawie były więc prowadzone w dalszym ciągu. To pozwoliło na zgromadzenie nowych dowodów, które rzuciły zupełnie inne światło na sprawę. Ostatecznie w wyniku dokonanych czynności został ujęty prawdziwy sprawca. Akt oskarżenia przeciwko Maciejowi G. został skierowany do sądu dzisiejszego ranka.

Dziennikarze wystawiali mikrofony w jej kierunku, wszystkie kamery były skierowane prosto na nią, a szepty stawały się coraz głośniejsze. W końcu bardziej do przodu wystąpił jeden z dziennikarzy.

– Dlaczego Antoni M. miałby przyznać się do czegoś, czego nie zrobił? Zwłaszcza do takich przerażających zbrodni.

– Przyznam, że nawet dla mnie ta sytuacja była zaskakująca. Nigdy wcześniej z czymś takim się nie spotkałam, chociaż zarówno zagraniczna, jak i polska praktyka zna takie przypadki. Z tego względu poświęciłam tej sprawie więcej czasu. Była zamknięta, ale drążyliśmy dalej. Chciałam dotrzeć do sedna, a więc do ujęcia prawdziwego sprawcy i zrozumienia zachowania Antoniego M. To miało także zapobiec temu, by sprawca po raz kolejny zaatakował, a nie mam wątpliwości co do tego, że tak silne zaburzenie preferencji seksualnych wcześniej czy później doprowadziłoby do kolejnego zabójstwa – wyjaśniła Sawicka. – Antoni M. jest bardzo rodzinnym człowiekiem. To dobry mąż, przykładny ojciec, wspaniały dziadek. Człowiek uczciwie prowadzący niewielki warzywniak. Dla swoich bliskich jest gotowy zrobić wszystko, co w jego mocy, aby byli szczęśliwi, zdrowi, bezpieczni. Okazało się, że wnuk Antoniego M. jest ciężko chory. Mężczyznę bardzo mocno to dotknęło. Leczenie jest bardzo drogie, całkowicie poza zasięgiem

rodziny i nie jest objęte ubezpieczeniem zdrowotnym. Antoni M. zgodził się przyznać do zabójstwa. Po wydaniu wyroku skazującego jego wnuk miał otrzymać pieniądze na leczenie od Macieja G.

– Chce pani powiedzieć, że Antoni M. przyznał się do zabójstwa, żeby dostać pieniądze na leczenie swojego wnuka? – zapytał ponownie ten sam dziennikarz.

– Tak, dokładnie – potwierdziła Sawicka. – I chociaż jako prokurator jestem przeciwna takiemu działaniu, bo przez nie prawdziwy sprawca omal nie wymknął się wymiarowi sprawiedliwości, to... jako człowiekowi trudno mi nie być pod wrażeniem. Antoni M. to po prostu kochający dziadek, który za wszelką cenę chciał ocalić swojego wnuka.

Sawicka odpowiedziała jeszcze na kilka pytań. Starła się mówić ciepło o Antonim M. oraz mocno i twardo o Macieju G., który miał wkrótce stanąć przed sądem i odpowiedzieć za zabójstwo pięciu kobiet. Później skierowała się z powrotem do budynku prokuratury. Szła z uśmiechem na ustach. Szczerze liczyła, że prasa w odpowiednich słowach wypowie się o Antonim M. i dzięki temu zgromadzi on pieniądze niezbędne na operację swojego wnuka.

ROZDZIAŁ 75

Drzwi do ich wspólnego pokoju się otworzyły. Kruk podniosła wzrok znad zdjęć z domu Kaniów, które przeglądała. W dalszym ciągu szukała jakichś śladów na miejscu zbrodni, jednak całkowicie bez powodzenia. Michalski usiadł naprzeciwko niej, kładąc gruby plik kartek na blacie jej biurka. Na okładce dojrzała napis „Ekspertyza”.

– A teraz uważaj, wiadomość dnia – oznajmił Michalski. – Mamy już wyniki ekspertyzy laptopów i telefonów zabranych z domu Kaniów.

– Chyba sobie żartujesz, jak to możliwe? – zapytała Kruk. – Przecież normalnie zajmuje im to wieki.

– To staruszkowie, nie mieli zabezpieczeń ani wielu programów. Korzystali z Worda, Netflixa, HBO GO i przeglądarki, to w zasadzie tyle – wyjaśnił Michalski. – Zresztą wszyscy w tej sprawie otrzymali już odpowiednią motywację. Nie jesteśmy jedynymi, którym Olcha, Sawicka albo Englert zdążyli już grozić wywaleniem na zbity pysk.

Kruk ze szczerym uznaniem spojrzała na wykonaną ekspertyzę. Zazwyczaj jej przygotowanie trwało około tygodnia, o ile nie dłużej w przypadku dużego natłoku spraw, nie wspominając już o opóźnieniach związanych z okresem urlopowym.

– Dobra, jest coś ciekawego? – spytała.

– Ewa Kania miała siostrę, często do niej dzwoniła, więc to nasz pierwszy kierunek. Miała również przyjaciółkę Jolę. Dzwoniły do siebie prawie codziennie – odpowiedział Michalski. – Kania z kolei utrzymywał więcej kontaktów. Wszystkie jednak dotyczyły spraw uczelnianych, ewentualnie podtrzymywał relacje z prawnikami jego pokroju, na przykład prokuratorem Ziębą. Było ich zaledwie kilku.

– Siostra i przyjaciółka to jakiś trop, zadzwonimy do nich jeszcze dzisiaj. Może nawet zgodzą się, żebyśmy do nich podjechali – powiedziała Kruk. – Z prawnikami chciał pogadać Englert, więc musimy mu od razu przesłać dane. Zresztą zrobił mi pogadankę o tym, że Sawicka nie może dostawać jako jedyna informacji. Chyba czuje się pominięty.

– Mniejsza o jego fochy, jest coś jeszcze – kontynuował Michalski. – Brak jakichkolwiek pogroźek, dziwnych esemesów czy maili, ale udało się chłopakom dojść do tego, że na siedem dni przed zabójstwem Patryk Kania dostał mail na swoją pracowniczą skrzynkę. Wyglądał jak mail od studenta z pracą zaliczeniową, ale po kliknięciu w link nic się nie pobierało. Był niepoprawny. Kania to zbagatelizował, tymczasem nieświadomie pobrał na swój komputer program do śledzenia. Sprawca miał więc pełny dostęp do jego kalendarza, wiadomości, systemu alarmowego w domu. To by wyjaśniało, jak weszli.

– Czyli naprawdę ktoś to zaplanował, i w dodatku zna się na swojej robocie. Nie wygląda też na to, aby z domu zginęły jakiegokolwiek kosztowności albo pieniądze. Sprawca lub sprawcy weszli tam po to, by zabić – powiedziała Kruk. – To naprawdę wygląda coraz gorzej.

– Długo nie utrzymamy mediów z daleka od tej sprawy. Sędzia w stanie spoczynku zamordowany we własnym domu na czyjeś zlecenie. Wszystko zostało zaplanowane od A do Z, a policja nie ma żadnego tropu. Będą mieli pożywkę na kilka miesięcy – mruknął Michalski. – A naciski z góry będą się jedynie zwiększać. Wdepnęliśmy w niezłe gówna.

– Dzięki za zajęcie pocieszające podsumowanie – skwitowała Kruk. – Sama bym się nie domyśliła.

Michalski milczał. Oboje czuli na barkach ciężar tego, co się działo. Ta sprawa miała szansę przebić nawet sprawę seryjnego zabójcy kobiet. I pobić rekordy popularności, które ustanowiło oskarżenie Krystiana Wilka o zabójstwo.

– Bierzmy się do pracy, jedynie to nam zostało – mruknął Michalski. – Ogarnę mail do Englerta i do Sawickiej. Zadzwońisz do tych kobiet i powiesz im, jaka jest sytuacja?

– Tak, nie ma sprawy.

ROZDZIAŁ 76

Sawicka zdążyła zaparzyć sobie kawę i wejść do swojego gabinetu po konferencji. Czowała niepokój. Zrobiła dobrze, ale nie była pewna, jakie to będzie miało konsekwencje dla niej i Lisaka. Jeśli faktycznie szantażystami byli Ludwik i Dragan, to w tym momencie mieli dobry pretekst, by zaatakować. Niespodziewanie drzwi otworzyły się i wszedł przez nie Englert. Od razu do niej podszedł. Znacznie górował nad nią wzrostem i ewidentnie próbował to wykorzystać, żeby wyrzucić na nią presję.

– Puka się i czeka na „proszę” – mruknęła Sawicka. – Tak nakazują zasady ogólnie przyjęte w społeczeństwie.

– Bawisz się w konferencje prasowe, a co z zabójstwem Kani?

Kobieta ostentacyjnie przewróciła oczami. Usiadła na blacie biurka. Spokojnie popijała kawę, całkowicie ignorując zdenerwowanie Englerta, czym jedynie je potęgowała. Dawno nie widziała go tak zdenerwowanego, o ile kiedykolwiek.

– Konferencja to zasłona dymna dla zabójstwa Kani, Maciążek wyraził na nią zgodę. A przy okazji zdementowałam błędne informacje w swojej sprawie życia, dotyczącej seryjnego zabójcy, i zrobiłam dobry uczynek dla rodziny Madeja – odparła Sawicka. – Zresztą nie mamy luksusu prowadzenia jednej sprawy naraz. Ty też zajmujesz się czym innym. Nie wiem, skąd te nieuzasadnione pretensje.

– W co ty, u diabła, pogrywasz? – spytał Englert.

– Z tobą? Absolutnie w nic – stwierdziła Sawicka. – Nie jesteś z mojej ligi w żadnej sferze życia.

Englert zaklął.

– Wiem od techników, że Michalski zabrał zdjęcia z miejsca zbrodni. Dzwoniłem do niego. Powiedział, że nie może mi ich przekazać. Z tego względu, że aktualnie jest w posiadaniu jedynie kserówek – powiedział Englert. – Wyciągnąłem z niego siłą, że masz je ty. Ani on, ani ty nie mieliście okazji mi o tym powiedzieć, co?

– Bosz... robisz taki dramat o głupie zdjęcia?

– To raczej dosyć istotny dowód, z którym muszę się zapoznać!

Sawicka sięgnęła po czarną teczkę, która leżała na jej biurku. Podała mu ją. Englert od razu otworzył teczkę i odetchnął z ulgą, widząc w niej zdjęcia. Przerzucił strony, tak jakby sprawdzał, czy na pewno przekazała mu wszystkie.

– Wystarczyło grzecznie poprosić – powiedziała Sawicka. – Wpadnij do mnie jeszcze raz z awanturą, a przestanę być taka miła i uczynna.

– Miła i uczynna?! – wykrzyknął Englert. – Prowadzimy to śledztwo razem, a ty ukrywasz przede mną ważne dowody!

– Dałabym ci te zdjęcia przecież. Mamy po prostu inny styl pracy. Musisz to wreszcie pojąć – wyjaśniła Sawicka. – Policjanci ogarniają dla mnie niektóre rzeczy szybciej, a ja się z nimi zapoznaję od razu. Potrzebowałam tych zdjęć, bo coś na nich nie dawało mi spokoju. Oglądałam je wczoraj przez cały wieczór i dzisiaj rano też. Później była konferencja prasowa. Nie miałam kiedy ci ich przekazać. Tyle.

– Co ci nie dawało spokoju?

– Jeszcze nie wiem – odparła Sawicka.

– Wspólne prowadzenie śledztwa zakłada burzę mózgow, wiesz? – spytał Englert. – To ma nas szybciej doprowadzić do rozwiązania sprawy. Nie możesz niczego przede mną zatajać. Inaczej to po prostu nie ma sensu.

– Niczego nie zatajam. Nie dzielę się swoimi wątpliwościami, dopóki nie jestem pewna, o co mi dokładnie chodzi.

Englert zaklął po raz kolejny. Wahał się. Chciał powiedzieć znacznie więcej, ostatecznie jednak odwrócił się i ruszył w kierunku drzwi. Zatrzymał się jedynie na chwilę i ponownie na nią spojrzął.

– Spróbuj jeszcze raz cokolwiek przede mną zataić, a usunę cię z tego śledztwa. Jestem do tego zdolny. Maciążek raczej nie będzie oponował. Wszyscy wiedzą, jaka jesteś nieobliczalna.

Sawicka roześmiała się jedynie w odpowiedzi na tę groźbę. Zirytowało to mężczyznę na tyle, że opuścił jej gabinet, głośno trzaskając drzwiami.

ROZDZIAŁ 77

Jolanta Słowikowska mieszkała razem z mężem w niewielkim mieszkaniu w samym centrum miasta, naprzeciwko Galerii Kaskada. Kruk poinformowała ją przez telefon o zabójstwie Ewy Kani. Kobieta była w szoku, powiedziała, że były umówione na jutro na obiad na mieście. Kilka razy wspomniała, że Ewa była najwspanialsza na świecie, nie miała absolutnie żadnych wrogów i nie rozumie, dlaczego spotkała ją taka tragedia. Jednocześnie jednak od razu zadeklarowała chęć pomocy i zgodziła się na spotkanie.

Po wejściu na czwarte piętro Michalski zapukał do drzwi. Słowikowska otworzyła im od razu, tak jakby cały czas czekała na ich przyjście. Wpuściła ich do środka i zaprosiła do salonu. Na stoliku były przygotowane herbata i ciastka. Policjanci zajęli miejsce na fotelach, kobieta usiadła naprzeciwko nich na kanapie.

– Wiem, że to głupie, zważywszy na sytuację, ale nie mogłam znaleźć sobie miejsca, więc... proszę się częstować – powiedziała Słowikowska. – Tak jak mówiłam przez telefon, nie jestem chyba w stanie wam pomóc.

Głos jej się załamał. Wyciągnęła chusteczkę z kieszeni i otarła wilgotne oczy. Ewidentnie była bardzo blisko z Ewą Kanią. Na komodzie stało ich wspólne zdjęcie z jakiegoś zagranicznego wyjazdu.

– Pani reakcja jest całkowicie normalna, nikt nie potrafi się odnaleźć w takiej sytuacji i nikt tak naprawdę nie powinien – powiedział Michalski. – Najważniejsze, że nas pani wpuściła i zgodziła się porozmawiać.

– Dla mnie Ewka była przyjaciółką od podstawówki, znamy... znałyśmy się na wylot. Ona nikomu nie zagrażała, nikt jej nigdy nie groził, była wspaniała, ciepła. To najlepsza osoba, jaką znałam.

– Proszę pozwolić nam zadać kilka pytań – zaproponowała Kruk. – Pozornie nieistotne dla pani informacje mogą okazać się bardzo ważne.

– Tak, oczywiście chętnie pomogę.

– Czy państwo Kaniowie skarżyli się ostatnio na jakieś problemy? – spytał Michalski.

– Nie, Ewa o niczym nie mówiła. Byli zgodnym, dobrym małżeństwem. Byli na emeryturze, zwolnili. Żyło im się naprawdę dobrze.

– A zepsuły im się ostatnio jakieś sprzęty w domu, wzywali kogoś albo mówili może o nieznanym kręcących się wokół domu? – dopytywał Michalski.

– Nie, absolutnie. Ewa o niczym takim mi nie mówiła. Naprawdę nie pamiętam, żeby mieli jakiegokolwiek problemy w ostatnim czasie – odpowiedziała Słowikowska. – W dzień zabójstwa nawet byłyśmy na szybkiej kawie. Była zadowolona.

– A czy kiedykolwiek narzekała na pracę męża? – drażyła Kruk. – Mówiła, że czuje się przez nią zagrożona w jakikolwiek sposób?

Słowikowska się zamyśliła. Widać było, że naprawdę chciała im pomóc. Nie miała jednak ważnych informacji. Najwyraźniej Ewa Kania w ogóle nie przeczuwała grożącego im niebezpieczeństwa albo o tej sferze swojego życia nie mówiła.

– Było kilka takich sytuacji dawno temu. Jej mąż prowadził wtedy ważne sprawy. Kilka razy spała u mnie, bo we własnym domu nie czuła się bezpiecznie. Ale to było naprawdę lata temu i na pewno sobie nie przypomnę, z jakiego powodu. Ewa była strachliwa, ale to były naprawdę jakieś pojedyncze sytuacje – powiedziała Słowikowska. – Natomiast jeśli chodzi o pracę męża, narzekała tylko na jego pracoholizm, zabierał akta do domu. Częściej był myślami w pracy niż w ich prywatnym życiu.

– A jakie stosunki mieli z rodziną? – spytała Kruk.

– Nigdy nie chcieli mieć dzieci, najlepiej czuli się we własnym towarzystwie, skupieni na swoich przyjemnościach. Tacy byli zawsze. Stąd na starość wydawali się nawet odrobinę samotni – przyznała Słowikowska. – Święta spędzali albo z rodziną Patryka, albo Ewy. Tyle że Patryk był jedynakiem, jego rodzice zmarli, więc skończyły się wspólne święta. Z resztą rodziny nie utrzymywał raczej kontaktu. Co do Ewy, to ona była blisko ze swoją siostrą i szwagrem. Odwiedzali się przynajmniej dwa, trzy razy w tygodniu. Kiedyś jeszcze Ewa chętnie zajmowała się swoimi siostrzeńcami, teraz to dorosłe chłopaki, ale z nimi też miała kontakt. Może od nich dowiedzie się więcej.

– Na pewno zapytamy, dziękujemy za wszystko – zapewniła Kruk.

ROZDZIAŁ 78

Posiedzenie aresztowe w sprawie Antoniego Madeja miało odbyć się przed V Wydziałem Karnym Sądu Rejonowego Szczecin-Centrum. Wcześniej przed tym samym sądem odbyła się sprawa o zastosowanie środka zapobiegawczego przeciwko Maciejowi Glicy. Sawicka przedstawiła wszystkie zgromadzone dowody w sprawie. Sędzia nie miał żadnych wątpliwości, że istnieje wysokie prawdopodobieństwo popełnienia przez podejrzanego zarzucanych mu czynów, a także zasadności jego izolacji od społeczeństwa do czasu rozpoczęcia procesu sądowego. Nie było to dla niej żadne zaskoczenie. Czuła się więc spokojna o dzisiejsze posiedzenie w sprawie Madeja. Treść postanowienia sądu była łatwa do przewidzenia.

Sawicka siedziała teraz na korytarzu przed salą wyznaczoną na posiedzenie. Sędzia był już na sali. Posiedzenie miało rozpocząć się za kwadrans. Nie musiała tutaj być. Mogła wysłać kogoś innego, kto miał na dzisiaj zaplanowaną wokandę, ale chciała samodzielnie tę sprawę doprowadzić do końca. Po chwili na korytarzu zobaczyła żonę Madeja. Kobieta szła w jej kierunku, praktycznie biegła.

– Pani mówiła prawdę, mój mąż naprawdę wyjdzie, tak? Nie zatrzymają go na dłużej, na pewno? On tego nie zrobił, tak? On naprawdę tego nie zrobił? Ten koszmar się skończy?

Dorota Madej mówiła całkowicie nieskładnie, płakała przy tym tak, że trudno było ją zrozumieć. Sawicka wstała.

– Pani mąż dzisiaj wyjdzie jako wolny człowiek – zapewniła Sawicka. – Nie zrobił tego. Jest niewinny.

– Bardzo, bardzo pani dziękuję, pani nawet nie wie, jaka jestem wdzięczna. Ja nawet nie wiem, co mam powiedzieć.

– Teraz musi pani usiąść i tu poczekać. Zaraz przyprowadzą pani męża, ale nie będzie mogła pani do niego podejść. W porządku? – spytała Sawicka. – Musi pani wytrzymać. Obiecuję pani jednak, że z posiedzenia wyjdzie już jako wolny człowiek i będzie go pani mogła zabrać do domu.

– Ja poczekam...

Żona podejrzanego usiadła, chociaż trudno jej było zapanować nad emocjami.

– Lepiej będzie, jeśli zostanie pani przed budynkiem sądu – poradziła Sawicka.

– No dobrze, ja... ja wyjdę.

Sawicka pchnęła ją lekko w kierunku drzwi. Przyprowadzono w końcu skutego Madeja. Wyglądał na skołowanego, zwłaszcza gdy zobaczył swoją zapłakaną żonę, idącą korytarzem w stronę wyjścia z budynku sądu. Kobieta spojrzała na niego jedynie przelotem, ale nie odważyła się do niego podejść. Nie chciała zrobić nic, co mogłoby przeszkodzić w uwolnieniu jej męża. Madej nie odezwał się ani słowem. Nie zaszczycił Sawickiej nawet jednym spojrzeniem. Po wejściu do pomieszczenia zajęli swoje miejsca. Sawicka nie mogła odpuścić sobie uśmiechu pełnego satysfakcji. Doprowadziła sprawę do końca. Madej nawet nie wiedział, jak bardzo.

– Sąd rozpozna dzisiaj wniosek o uchylenie środka zapobiegawczego w postaci tymczasowego aresztowania w stosunku do podejrzanego Antoniego Madeja złożonego przez oskarżyciela publicznego.

Na twarzy Madeja odmalował się szok. Jego dłonie mocno zacisnęły się na krawędzi blatu, ale nie śmiał się odezwać. Nie miał pojęcia, co się działo. Podniósł się, gdy sędzia wezwał go do potwierdzenia tożsamości. Później usiadł i uważnie przyglądał się Sawickiej.

– Dobrze, pani prokurator.

Sawicka podniosła się z miejsca. Poprawiła tokę.

– Wysoki sędzie, podtrzymuję niniejszym złożony wniosek. Jako uzasadnienie wskazuję, że w toku prowadzonego śledztwa udało się wytypować innego podejrzanego. Zebrany materiał dowodowy w konfrontacji z jego wyjaśnieniami nie pozostawia wątpliwości co do tego, że to Maciej Glica najprawdopodobniej dopuścił się pięciokrotnego zabójstwa. Dziś skierowano przeciwko niemu akt oskarżenia, zastosowano również środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania na okres trzech miesięcy – wyjaśniła Sawicka. – W obliczu wskazanych okoliczności Antoni Madej pozostaje oczywiście niewinny, a tym samym niezbędne jest natychmiastowe uchylenie wobec niego zastosowanego środka zapobiegawczego w postaci tymczasowego aresztu. To wszystko.

Sędzia pokiwał głową, oddał głos podejrzanemu, ale ten milczał. Przewodniczący zarządził więc naradę nad postanowieniem. Uczestnicy postępowania opuścili pomieszczenie. Dopiero wtedy Madej poczuł prawdziwy strach. Nie potrafił zrozumieć, co się dzieje. Już na korytarzu próbował bezskutecznie wyrwać się policjantom i podbiec do prokurator. Policjanci zareagowali od razu, nie pozwalając zbliżyć mu się do kobiety, jego zachowanie jednak całkowicie ich zaskoczyło.

– Przeście go szarpać, a ty przestań się wrywać – poleciła Sawicka. – Weź głęboki wdech, to wszystko ci wytłumaczą. Nie zbliżaj się tylko do mnie, bo wpadnie ci oskarżenie o próbę ataku na funkcjonariusza publicznego.

Madej momentalnie przestał się szarpać, skinął głową, potwierdzając, że się zgadza. Policjanci na znak prokurator odsunęli się od niego kilka kroków. Byli jednak cały czas gotowi ponownie go obezwładnić, gdyby próbował zrobić coś, co mogłoby jej zagrozić. Nie spuszczała z niego wzroku. Sawicka nie podchodziła bliżej, żeby nie prowokować któregoś z nich.

– Nie mogłam tak zostawić tej sprawy i pozwolić, żebyś poszedł siedzieć za coś, czego nie zrobiłeś – wyjaśniła Sawicka. – Rozumiem twoją motywację, ale podczas gdy niewinny człowiek siedziałby w więzieniu, prawdziwy sprawca byłby wolny. Zaatakowałby wcześniej czy później kolejną kobietę. Nie wybaczyłabym sobie tego.

– Ale mój wnuczek... mój kochany... ja to wszystko dla niego – wyszeptał Madej. – Nie mogła pani choć raz odpuścić? Ojciec Glicy mi obiecał, że jego syn pójdzie do szpitala na leczenie i już nigdy nikogo nie zabije.

– I ty w to uwierzyłeś?

– Ja chciałem pomóc wnuczkowi... uratować go. Jest taki malutki i...

Sawicka uśmiechnęła się do Madeja ciepło. Widziała jego szczerą rozpacz. Nie miała żadnych wątpliwości co do tego, że było warto.

– Opowiedziałam o tym, co zrobiłeś, wczoraj na konferencji prasowej. Wyjaśniłam tym wszystkim ludziom, którzy dotychczas uważali cię za zabójcę, że jesteś niewinny – powiedziała Sawicka. – Pytali o twoją motywację, więc powiedziałam, że zrobiłeś to dla swojego wnuczka, żeby uzbierać na jego kosztowne leczenie, którego nie pokrywa NFZ. Wyjaśniłam, że obiecano ci pieniądze za to, że pójdziesz do więzienia na resztę swojego życia i dasz sobie przykleić łatkę mordercy.

– Po co to pani zrobiła? Dlaczego?

– Bo ludzie kochają łzawe historie, najlepiej te nieprawdopodobne, które nigdy nie powinny być się wydarzyć. Karmią się nimi i czują się znacznie lepiej, gdy mogą komuś pomóc nawet niewielkim kosztem. To przywraca im wiarę w człowieczeństwo czy coś takiego. Nie wiem, to zawsze średnio mnie interesowało, bo na mnie to nie działa. Zwłaszcza gdy ktoś próbuje mi namieszać w śledztwie.

– Do czego pani zmierza? – spytał Madej.

– A do tego, że na koncju fundacji od wczoraj uzbierało się siedemdziesiąt jeden procent kwoty potrzebnej na leczenie twojego wnuka. Pieniądze cały czas wpływają, więc to jedynie kwestia czasu, aż uzbieracie całą sumę. Historia rozniosła się na cały świat, mówią o niej dosłownie wszyscy. Nazywają to najbardziej niesamowitym aktem poświęcenia dla rodziny. Jedna z sieci hoteli zaoferowała twojej rodzinie nawet darmowy nocleg na czas leczenia za granicą – wyjaśniła Sawicka. – Powiedzmy, że twoja historia dobrze sprzedała się w mediach. Wyjdiesz jeszcze dzisiaj i będziesz mógł przytulić swojego wnuka. Będziesz patrzył, jak terapia u niego działa, jak dorasta, i będziesz cały czas blisko niego, a nie za kratkami. Kto wie? Może nauczysz dzieciaka jeździć na rowerze? Albo zabierzesz go na ryby?

Madej słuchał jej z narastającym zdumieniem. Zaczął płakać ze wzruszenia. Niespodziewanie podszedł do Sawickiej i ją przytulił. Policjanci stali niepewni, czy powinni w jakiś sposób zareagować.

– Dziękuję, dziękuję, dziękuję... Ja nawet nie potrafię... Jezu... dziękuję!

ROZDZIAŁ 79

Samochód gnał S3, wyprzedzając wszystkie pozostałe auta. We wnętrzu panowała całkowita cisza. Atmosfera była bardzo napięta. Jechali do Międzyzdrojów, żeby porozmawiać z siostrą Ewy Kani. W normalnej sytuacji mogliby poprosić o to miejscowych policjantów, jednak to śledztwo było zbyt istotne. Woleli zrobić to samodzielnie, nawet jeśli miałyby to okazać się stratą czasu. Ponadto im mniej osób zaangażowanych w sprawę, tym łatwiej ją ukryć przed mediami.

– Mam dosyć tego napięcia między nami – powiedziała Kruk. – I przysięgam, jak nie zwolnisz chociaż odrobinę, sama wypiszę ci mandat.

Michalski przewrócił oczami, ale zwolnił. Nadal jednak pozostawał daleko poza ograniczeniem prędkości. Chciał jak najszybciej załatwić to przesłuchanie i móc wrócić do domu. Musiał zająć się anonimem, który dostała Sawicka. Zresztą wolał być teraz blisko niej, żeby mieć pewność, że jest bezpieczna.

– Nie wygadam nikomu, że spotykasz się z prokuratorem Sawicką. Ani tego, że z nią mieszkasz – obiecała Kruk. – Ostatecznie to w ogóle nie moja sprawa. Masz też rację, że to w żadnym stopniu nie wpływa na naszą pracę. I nie chcę mieć wroga w Sawickiej.

Mężczyzna wyraźnie się rozluźnił. Od ich poprzedniej rozmowy na ten temat denerwował się, że Kruk postanowi jednak z kimś o tym porozmawiać. Ostatnim, czego potrzebowali, były plotki, a w ich środowisku rozprzestrzeniały się z prędkością światła. Nie wiedział też, jak powiedzieć Sawickiej, że jego partnerka wie o nich. Czuł, że nie byłaby z tego zadowolona. Teraz miał na swoje usprawiedliwienie chociaż tyle, że obiecała nikomu nie mówić.

– Dzięki. Wiem, że to trochę niezręczne, biorąc pod uwagę, że Sawicka z nami pracuje, ale...

– Skończmy temat, nie ma sensu go ciągnąć – ucięła Kruk. – Koniec napięcia między nami?

– Wszystko po staremu – zapewnił Michalski.

Zjechał z drogi szybkiego ruchu. Znacznie ograniczył prędkość. Do domu siostry Ewy Kani mieli już tylko kilka kilometrów. Zerknął na zegarek. Sam był zaskoczony, jak szybko dojechali na miejsce. Nie czuł w ogóle prędkości, z jaką jechał. To jedynie dowodziło, że zdecydowanie za mocno skupił się na anonimie, który dostała Sawicka. Cały czas zastanawiał się, w jaki sposób dowiedzieć się więcej o Ludwiku i Draganie.

Z oddali zobaczyli pensjonat, który Aleksandra Lach prowadziła razem ze swoim mężem. Nie wyglądał okazale, ale jego położenie blisko plaży ściągało wielu turystów nawet poza sezonem. Niewielki parking był w całości zajęty, a i chodnik przed ośrodkiem był już zastawiony. Michalski minął budynek i zaparkował na końcu ulicy. Wysiedli razem z Kruk z samochodu i skierowali się na miejsce.

– Powiedziałaś jej, że Ewa nie żyje?

– Nie, nie chciałam nawet tej Słowikowskiej mówić, ale babka była nie w ciemny bita. Sama to ze mnie wyciągnęła – odpowiedziała Kruk. – Siostra wie tyle, że chcemy z nią porozmawiać w sprawie Kaniów i że to pilne. Pewnie próbowała zadzwonić do siostry, ale telefon jest wyłączony u nas.

– Nie cierpię przekazywać takich wiadomości – mruknął Michalski. – Chyba nigdy się nie przyzwyczaję.

– Wiem, co masz na myśli.

Weszli do pensjonatu. W recepcji pokazali odznaki i poprosili o powiadomienie właścicielki o ich przybyciu. Od razu zostali zaproszeni na drugie piętro, gdzie znajdowało się niewielkie biuro. Aleksandra Lach już na nich czekała. Była niezwykle podobna do swojej siostry, ale prawie dziesięć lat młodsza. Wydawała się zdenerwowana. Gestem zaprosiła ich, by usiedli przy okrągłym stoliku.

– Czy może chcieliby się państwo napić kawy? Herbaty? – spytała. – Ewentualnie mogę zaproponować coś do zjedzenia, mamy na miejscu bardzo dobrą kuchnię. Akurat podajemy obiad.

– Dziękujemy, ale proszę sobie nie robić problemu – zapewnił Michalski. – Przyjechaliśmy w sprawie pani siostry Ewy Kani i jej męża Patryka. Niestety mamy złą wiadomość.

– Proszę w takim razie mówić od razu – powiedziała Lach. – W co oni się wpakowali? Jak im pomóc?

Kruk milczała. Wcześniej ustalili, że to Michalski przekaże najgorsze wiadomości, a później

w zależności od reakcji to ona zajmie się dalszą rozmową.

– Ewa Kania i Patryk Kania zostali zamordowani. Ciała znaleziono w ich domu. Zabójstwo zostało prawdopodobnie popełnione przez dwóch sprawców, w tym momencie nie udało się jeszcze ustalić ich tożsamości – poinformował Michalski. – Prowadzimy śledztwo w tej sprawie.

Kobieta przed nimi pobladła. Z pozoru nie okazała emocji. Bez trudu zauważyli jednak drżenie rąk, które trzymała na kolanach, i dolnej szczęki. Ewidentnie starała się zapanować nad tym, co czuła.

– Zamordowani? – spytała. – Chcecie powiedzieć, że ktoś wszedł do ich domu, a potem po prostu ich zabił?

– Niestety tak było – potwierdził Michalski.

– Mam dokonać identyfikacji ich zwłok? – zapytała Lach. – To po to przyjechaliście, tak?

– Na szczęście nie jest to w tej sytuacji konieczne – wyjaśnił Michalski. – Ich tożsamość mogliśmy potwierdzić bez trudu.

– Rozumiem... – powiedziała Lach. – W takim razie w czym mogę pomóc? Jechali państwo ze Szczecina tylko po to, żeby mi to powiedzieć?

Kobieta sięgnęła pod stół, z pojemnika wyciągnęła chusteczkę, ale nie płakała. Dłonie położyła na blacie, trzęsły się bardzo mocno.

– Pani siostra i szwagier zostali zamordowani, a my szukamy sprawcy bądź sprawców tego zdarzenia – wyjaśniła Kruk. – Każda informacja, nawet pozornie nieistotna, może nas naprowadzić na ich trop. Tylko z panią i pani rodziną Kaniowie utrzymywali kontakt, w związku z tym może mieć pani ważne informacje.

Lach skinęła niepewnie głową. Nie patrzyła na nich.

– No tak, Patryk nie był za bardzo zżyty ze swoją rodziną, utrzymywał kontakt jedynie z rodzicami. My z Ewą z kolei cały czas miałyśmy ze sobą kontakt. Chociaż i tak nie tak często, jak byśmy chciały – przyznała Lach. – Dzwoniłyśmy do siebie codziennie, ostatni raz byli u nas na majówce. Zostali cały tydzień. Wydawali się szczęśliwi jak zawsze, nigdy nie planowali rozwodu, dobrze się rozumieli. Zwłaszcza od kiedy Patryk przeszedł na emeryturę jako sędzia, to znaczy w stan spoczynku. Zupełnie niczego im nie brakowało. Ewa miała swoje zajęcia, przyjaciółkę Jolę. Patryk z kolei spełniał się, ucząc młodych adeptów prawa, jak sam mówił. Dużo czasu spędzali również razem.

– Może coś niepokoiło pani siostrę? – drażyla Kruk. – Skarżyła się na coś ostatnio? Narzekała? Albo czegoś się bała?

Kobieta się zastanowiła.

– Ewa wspomniała, że ostatnio jakby więcej osób kręciło się po ich osiedlu. Mówiła o kurierach, jakichś monterach, którzy pojawiali się o różnych godzinach. Wydawało jej się, że kręcą się wokół ich domu. To ją bardziej denerwowało, niż przerażało. Mówiła, że nie po to wybudowali dom na tak spokojnym osiedlu, żeby co chwilę jej ktoś w okna zaglądał. Czuła się prześladowana – odpowiedziała Lach. – Mówiła mi o tym chyba w zeszłym tygodniu. Patryk twierdził, że ma paranoję. Mówił, że nie może mieć do ludzi pretensji o to, że wykonują swoją pracę. Właściwie próbowałam jej powiedzieć to samo. No, ale moja siostra wiedziała swoje. Bardzo ceniła sobie prywatność.

– Próbowaliśmy z tym coś zrobić? – spytała Kruk.

– Nie, nie sądzę. Raczej oczekiwała od Patryka, żeby on coś z tym zrobił, ale jak już mówiłam, był temu zdecydowanie przeciwny.

– Czy działo się coś jeszcze? – drażyla Kruk.

– Nie, nic więcej sobie nie przypominam – przyznała Lach. – Naprawdę. Chciałabym pomóc, ale...

Lach zaczęła się rozklejać, tak jakby z każdą chwilą informacja o śmierci siostry wydawała jej się coraz bardziej realna. Otarła chusteczką wilgotne oczy. Policjanci wymienili między sobą porozumiewawcze spojrzenia.

– Spokojnie, bardzo nam pani pomaga – zapewnił Michalski. – Po prostu zadajemy wszystkie możliwe pytania. Szukamy punktu zaczepienia.

– Zadam pani teraz ostatnie pytanie, w porządku? – spytała Kruk.

– Tak, proszę...

– Czy pani siostra kiedykolwiek czuła się zagrożona z powodu pracy swojego męża? Ktoś im może groził? – zapytała Kruk. – Wiem, że to trudne pytanie i być może ślepy zaułek, ale sprawdzamy wszystkie

możliwości.

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Było kilka takich sytuacji, ale to było lata temu.

– Jest pani w stanie skojarzyć to z jakąś konkretną sprawą? – dopytywała Kruk. – Może pamięta pani jakiś szczegół?

– Przykro mi, ale zupełnie nie. Mamy ten pensjonat od piętnastu lat. Ewa kilkanaście razy przyjechała do nas sama. Tłumaczyła wtedy, że Patryk prowadzi jakieś trudne sprawy i ona nie czuje się dobrze we własnym domu – wyjaśniła Lach. – Patryk rzadko mówił o swojej pracy, nawet jej. Nie rozmawiali o tych wszystkich zabójstwach czy zorganizowanych grupach przestępczych. Na pewno jednak kilka takich sytuacji było.

– Pamięta pani może, jak reagował na nie pani szwagier? – spytał Michalski. – Uznawał strach żony za słuszny?

– Patryk zawsze powtarzał, że Ewa to widzi gorzej, niż jest naprawdę, ale skoro u nas czuje się bezpieczniej, a on i tak całe dni pracuje, to może lepiej, że jest tutaj. Akceptował te wyjazdy i jej strach – odpowiedziała Lach. – Naprawdę nic więcej nie wiem.

Policjanci podnieśli się z foteli. Lach zrobiła to samo. Ruszyła za nimi.

– Przepraszam, a... a... kiedy będę mogła pochować siostrę? – spytała. – Chciałaby pewnie, żebym pochowała ją obok naszych rodziców, razem z mężem. To było dla niej bardzo ważne.

– Jeszcze nie została wykonana sekcja zwłok, musimy potwierdzić przyczynę śmierci i sprawdzić ewentualne ślady – wyjaśnił ostrożnie Michalski. – Teraz trwa śledztwo. Obiecuję jednak, że skontaktujemy się z panią w pierwszym możliwym terminie.

– Rozumiem, będę czekać...

ROZDZIAŁ 80

Granatowa honda drugi raz bezskutecznie okrążyła szpital na Pomorzanach. Wreszcie zatrzymała się na chodniku, niemalże pod samą bramą szpitala. Sawicka wysiadła z samochodu, trzaskając drzwiami. Weszła na teren szpitala i ruszyła w kierunku prosektorium. Lisak dzwonił pół godziny temu. Udało mu się w rekordowym czasie przeprowadzić sekcję zwłok. Mówił o tym, że miał zapewnioną pomoc, był z tego bardzo zadowolony, ale nie interesowało jej to. Chciała jedynie poznać wyniki sekcji. Miała nadzieję, że dadzą im jakikolwiek punkt zaczepienia.

– Stój!

Sawicka niechętnie się odwróciła. W jej stronę biegł Englert w eleganckim czarnym garniturze. Kobieta miała ochotę wejść do prosektorium i zatrzasnąć mu drzwi przed nosem, ale powstrzymała się przed tym resztkami siły woli. Dobiegł do niej i oparł dłonie na kolanach, łapał oddech.

– Chciałaś iść na sekcję beze mnie?

– Ty masz jakąś manię prześladowczą, człowieku – odparła Sawicka. – Oboje dostaliśmy telefon od Lisaka, równie dobrze mógłbyś być już w środku.

– Może wypadałoby więc do mnie zadzwonić i zapytać?

Kobieta przewróciła oczami i zapukała do drzwi prosektorium, jak zwykle były zamknięte od wewnątrz.

– I dlatego w przeciwieństwie do ciebie ja jestem skutecznym śledczym – stwierdziła Sawicka. – Bo nie marnuję czasu na takie pierdoły i bezsensowne konwenanse.

– Wyobraź sobie, że normalni ludzie nie widzą w tym absolutnie żadnego problemu.

– Jestem wyjątkiem potwierdzającym regułę.

Drzwi się otworzyły. Zamiast Lisaka zobaczyli jednak wysokiego mężczyznę koło trzydziestki w okularach w grubych oprawkach. Przywitał ich i wpuścił do środka. Sawicka minęła go, nie zaszczycając nawet spojrzeniem. Przeszła przez małe pomieszczenie socjalne i weszła do miejsca, gdzie wykonywane były sekcje. Na dwóch stołach ustawionych równolegle leżały ciała małżeństwa Kaniów. Lisak stał pomiędzy nimi i przeglądał przygotowany dla prokuratorów raport z sekcji zwłok.

– Dorobiłeś się odźwiernego? – spytała Sawicka. – Wygląda jak totalny wypłosz. Skąd tyś go w ogóle wytrzasnął?

– To mój asystent – wyjaśnił Lisak. – Nie uwierzysz: jest we mnie wpatrzony jak w obrazek. Uważa, że jestem niewyczerpanym źródłem informacji. No i kawę dobrą parzy, naprawdę wspaniałą.

– No proszę, może nie jest taki głupi – mruknęła Sawicka. – Szybko wyczuwa, komu się podlizać.

Lisak ewidentnie nie wychwycił nuty sarkazmu w jej głosie. Nadal stał wręcz rozpromieniony przy ciałach ofiar.

– Nawet nie wiesz, jaki jest zdolny! Mogę na luzie siedzieć i patrzeć, jak kroi, czasem rzucę jakąś uwagę – kontynuował Lisak. – W mig to łapie. Mówię ci, prawdziwy skarb po prostu.

– Będziemy tak słuchać, jak się zachwycasz nowym nabytkiem, czy przejdiesz w końcu do rzeczy? – spytał Englert. – I lepiej, żeby akurat ten młodzik nie tykał żadnego z ciał, które masz na stole.

– Bardzo wyjątkowo, ale się z nim zgadzam – skwitowała Sawicka. – Pozbądź się protegowanego i przejdź do rzeczy.

Lekarz spojrział na nich z naganą. Całkowicie zgasili jego entuzjazm. W końcu jednak zdegustowany pokręcił głową i dał asystentowi znak ręką, żeby wyszedł. Ten posłusznie zamknął za sobą drzwi, zostawiając ich samych. Lisak pochylił się nad ciałem Patryka Kani.

– Nie miałem zbyt wiele do roboty – zaczął. – Przyczyna śmierci widoczna jest gołym okiem. Sprawca lub sprawcy nie mieli żadnego specyficznego modus operandi. Nie zaszyli w ciałach żadnych wiadomości, jeśli na to liczyliście. Musicie radzić sobie sami.

– Do brzegu, Lisak – powiedziała Sawicka. – Miejmy to z głowy.

– Patryk Kania, lat siedemdziesiąt dwa. Ogólnie zdrowy, w dobrej kondycji jak na ten wiek, ale miał zdecydowanie podwyższony cholesterol. Pożyłby jeszcze trochę. Przed śmiercią nie podano mu żadnych substancji. Na nadgarstkach są odciski od sznura, którym mu je skrupowano. Szarpał się i próbował wyrwać,

więc zrobił sobie niewielkie otarcia. Ostatecznie dostał strzał z bliskiej odległości w tył głowy, na skutek czego nastąpił zgon. Później mężczyzna upadł na szklany stolik, który się stłukł, odłamki wbiły się w skórę i to spowodowało dodatkowe obrażenia. W sumie nie mam nic więcej do dodania, chyba że bardzo chcecie usłyszeć, jak kula przeszła na wylot przez jego mózg i...

– To nam odpuść, z łaski swojej – poprosił Englert. – Przeczytamy to sobie wnikliwie w raporcie z sekcji.

– Czasem naprawdę nie wiem, po co w ogóle przyjeżdżacie – mruknął Lisak. – Nie chcecie słuchać o jedynych ciekawych aspektach.

– Ustawa nam każe, dawaj dalej – ponagliła Sawicka. – Nie mamy całego dnia. Zwłaszcza że, jak sam przyznałeś, twoja praca jest nam mało potrzebna do rozwiązania tej sprawy.

Lisak zmierzył ją chłodnym spojrzeniem. Odwrócił się jednak do drugiego ciała. Było ułożone na brzuchu. Znak na pośladku był wyraźnie widoczny. Sawicka nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Wiele by oddała za to, żeby sobie przypomnieć, gdzie go już wcześniej widziała.

– Ewa Kania, lat sześćdziesiąt osiem. Miała problemy z sercem, cholesterolem, a w jej głowie znalazłem tętniaka. To ostatecznie jego pęknięcie ją zabiło.

– Co? Nie zabił jej sprawca? – spytał Englert. – Wspaniale.

– Tętniaki zazwyczaj nie pękają same z siebie – przypomniała Sawicka. – Trzeba im odrobinę pomóc.

– W tym wypadku sprawcy aż nadto się do tego przyczynili – skwitował Lisak. – Nie mam wątpliwości co do tego, że podczas gwałtu ją podduszali. Początkowo wydawało mi się, że to właśnie zadławienie jest przyczyną zgonu, ale prawdopodobnie wcześniej pękł tętniak. Umarłaby tak czy owak.

– To zdecydowanie gorsza wersja dla sądu.

– I tak niczego to nie zmienia. Zabili ją, i kropka – mruknęła Sawicka. – Masz chociaż jakieś ślady?

– Pobrałem ślady nasienia. Sprawca nie korzystał z prezerwatywy. Ślady znalazłem zarówno w pochwie, jak i na udach ofiary. Wysłałem je do analizy, ale jeszcze nie dostałem wyników – odpowiedział Lisak. – Znalazłem za to dwa zestawy odcisków palców, co by potwierdzało moją hipotezę, że sprawców było dwóch. Sprawdzili już w bazie, nie mamy takich odcisków. DNA pewnie też nie znajdziemy. To byłoby zbyt proste.

– Ale jakiś punkt zaczepienia zawsze mamy – przyznała Sawicka. – Dzięki za pomoc.

– A proszę... Chciałem mieć was jak najszybciej z głowy, a te dwa trupy to w szczególności – skwitował Lisak. – Nie byliście jedynymi, którzy próbowali mnie poganiać. Czyste szaleństwo.

– Dziwisz się? – spytała Sawicka.

– Nie bardzo, ale moja robota na szczęście się tutaj kończy.

Lisak wręczył jej raport z sekcji, pochylił się przy tym nieznacznie nad nią. Jego usta były tuż przy jej uchu. Englert nie zwracał na to uwagi, wciąż przyglądał się ciałom, jakby próbował znaleźć więcej.

– Odezwiw się potem do mnie, musimy coś z tym zrobić.

Sawicka przewróciła oczami i ruszyła do wyjścia. Englert dopiero wtedy się ocknął i ruszył za nią. Dogonił ją na zewnątrz i zastąpił jej drogę, zanim zdążyła wyjść za bramę szpitala.

– Zaczekaj – powiedział Englert. – Możemy pójść razem na obiad?

– Z tobą? – odparła Sawicka. – Zwariowałeś chyba. Naprawdę mam lepsze rzeczy do roboty.

Chciała go wyminąć, ale złapał ją za rękę i zatrzymał. Odwróciła się do niego. Szybko policzył w myślach od dziesięciu do jednego. Coraz ciężiej było mu trzymać nerwy na wodzy.

– Naprawdę nie wystarczy ci, że razem pracujemy? – spytała Sawicka.

– Chcę iść na obiad, żeby przejrzeć raport z sekcji i zrobić burzę mózgow – wyjaśnił Englert. – Musimy rozwiązać tę sprawę. Później sam z przyjemnością od ciebie odpocznę.

– Zgoda. Ale ty stawiasz.

– Dobra, niech stracę.

ROZDZIAŁ 81

Ciągłe uczucie niepokoju zniknęło kilkanaście lat temu. Towarzyszyło mu jednak przez większą część życia. Zdążył dobrze je poznać. Nie powstrzymywało go przed niczym, co robił, ale znacząco to utrudniało. Spowalniało, zmuszając do obejrzenia się za siebie albo do trzykrotnego przemyślenia decyzji, którą zamierzał podjąć. Rozpoznał je więc bez trudu, gdy wróciło. Tym razem wywołała je Sawicka, przynosząc do jego domu zdjęcia. Zawsze miała niezwykłą pamięć. Potrafiła zapamiętać szczegóły, na które nikt nie zwracał specjalnej uwagi. Kiedy pokazała mu zdjęcia z miejsca zbrodni i zaczęła zadawać pytania, wywołała lawinę wspomnień, które przez lata spychał w najdalsze zakamarki pamięci. Nigdy nie sądził, że znajdzie się w sytuacji, w której będzie musiał się z nimi zmierzyć. Miał nadzieję, że zabierze to wszystko ze sobą do grobu.

Zięba wysiadł z taksówki. Omiótł wzrokiem dom, w którym mieszkał jego znajomy. Stał na uboczu. Miał dwa piętra i był otoczony dużym ogrodem, odgrodzonym od drogi gęstym żywopłotem. Sztorc mieszkał w Miroszewie, na tyle na uboczu, by absolutnie nikt nie zawracał mu głowy. Nie widzieli się przez ostatnie dziesięć lat. Ich drogi całkowicie się rozeszły, gdy Jakub postanowił przejść na emeryturę. Zięba zadzwonił niewielkim dzwonkiem przy bramce i czekał.

Po chwili w drzwiach domu pojawił się Jakub Sztorc. Postarzał się przez te lata, wciąż jednak zdawał się zachowywać dobrą formę. Emerytura mu służyła. Wydawał się znacznie mniej zestresowany niż za czasów swojej pracy w wojewódzkiej. Z szerokim uśmiechem ruszył w kierunku gościa. Otworzył bramkę i wpuścił go do środka. Niemalże od razu podbiegł do Zięby owczarek niemiecki, który do tej pory jedynie bacznie go obserwował. Pies uważnie go obwąchał, a później dał się podrapać za uchem.

– Dobrze cię widzieć, chociaż nie ukrywam, że twój telefon bardzo mnie zaskoczył.

– Cóż... nie było innego wyjścia – przyznał Zięba. – Fajny psiak.

– Żona i dzieciaki kupili mi rok temu, żeby miał mi kto towarzyszyć na spacerach. Sprawdza się – wyjaśnił Sztorc. – Do oglądania meczów i jedzenia pizzy też.

– Jest już Staszek?

– Tak, chodź do środka.

Zięba ruszył powoli za dawnym przyjacielem. Weszli do przestronnego wnętrza. Umówili się u Sztorca, bo tutaj raczej nikt nie zauważy ich spotkania. Jego żona pojechała do Szczecina na obiad do dzieci. Wszystko dobrze się układało. Przynajmniej w tej jednej kwestii. Potrzebowali wspólnej rozmowy. Musieli być sami, tak jak kilkanaście lat temu, kiedy podejmowali decyzję, która na zawsze ich odmieniła. Zięba przywitał się ze Stanisławem Cichockim, który zaledwie dwa lata temu odszedł na emeryturę. Usiadł obok niego na kanapie.

– Częstujcie się – powiedział gospodarz. – Żona przygotowała specjalnie dla nas.

Wszedł do salonu z półmiskiem pełnym kanapek. Na stole czekały już miska chipsów oraz kilka butelek piwa kraftowego. Sztorc zawsze miał zamiłowanie do dobrego alkoholu i lubił próbować nowych smaków.

– Dzięki, ale ja przyznam, że wolałbym od razu dowiedzieć się, o co chodzi – powiedział Cichocki. – Nic wcześniej nie przełknę.

Zięba od razu sięgnął po kanapkę, spróbował jej, chociaż wcale nie miał ochoty jeść. Jego żołądek był całkowicie ściśnięty.

– Lepiej zjedz teraz, bo potem ci się odechce – mruknął. – Smacznego, naprawdę dobre.

W pokoju zapadła cisza, atmosfera zgęstniała. Sztorc i Cichocki wymienili pomiędzy sobą niepewne spojrzenia. Żaden z nich nie przypuszczał, jaki był prawdziwy powód wizyty Zięby. Przed jego przyjściem nawet o tym rozmawiali, nie wpadli jednak na nic konstruktywnego. Wiedzieli tylko, że nie chciał się z nimi spotkać towarzysko. To mógłby zrobić lata temu.

– Potrafisz stworzyć klimat – stwierdził Cichocki. – Nie ma co.

– Po prostu nie owijam w bawełnę.

– Przejdź więc do rzeczy – polecił Sztorc. – Miejmy to za sobą.

Zięba skinął głową. Nie odezwał się jednak od razu. Kończył jeść kanapkę i zbierał myśli. To on

poprosił o spotkanie. Wiedział, co musiał powiedzieć. Mimo to nie potrafił tak po prostu zacząć. Zbyt długo milczał w tej jednej kwestii.

– Nie wiem, czy już o tym słyszeliście, ale sędzia Patryk Kania nie żyje – poinformował Zięba. – Razem z nim zginęła również jego żona. Przed śmiercią została brutalnie zgwałcona, a na jej pośladku wycięto znak „X”. Patryk natomiast został zastrzelony.

Sztorc milczał. Przechylił jedynie butelkę z piwem i zaczął pić łyk za łykiem. Cichocki spuścił wzrok. Nie śmiał się odezwać. Nawet jeśli któryś z nich już o tym słyszał, to nie dał tego po sobie poznać. Zachowali kamienny wyraz twarzy, z których Zięba nie mógł nic wyczytać.

– Kojarzycie Gabrielę Sawicką?

– Twój klon – mruknął Sztorc. – Chociaż w pewnym momencie cię przerosła i to do niej lepiej pasował tytuł „wrzód na dupie”.

Zabawne wspomnienie w żaden sposób nie rozładowało napiętej atmosfery.

– Gabi pokazała mi zdjęcia z miejsca zbrodni, z domu Kaniów. Przypomniały mi o naszej... mhm... najważniejszej sprawie. Te zdjęcia były ładnie podobne, o ile nie takie same – wyjaśnił Zięba. – Chyba rozumiecie, co mam na myśli?

– Nie, zdecydowanie nie – odezwał się Sztorc. – Tamta sprawa się nie wydarzyła. Mieliśmy nigdy więcej do niej nie wracać.

Emerytowani policjanci wpatrywali się w niego. W oczach Sztorca widział wręcz ostrzeżenie. Wiele lat temu obiecali sobie, że żaden z nich nigdy już nie wspomni o tamtej sprawie. Zięba zaklął. Upił łyk piwa. Nie czuł jednak jego smaku. Doskonale za to czuł obrzydzenie do siebie. Nawet po tylu latach, w tak trudnej sytuacji, nie potrafił nazwać rzeczy po imieniu.

– Chcę powiedzieć, że ktoś odtworzył tamto miejsce zbrodni. Zabił Ewę Kanię tak, jak zabijał on, a później dokonał egzekucji Patryka Kani poprzez związanie mu rąk za plecami i zastrzelenie go – wyjaśnił Zięba. – Czy chcemy, czy nie, musimy wrócić do tamtej sprawy.

Sztorc uderzył pięścią w stół i podniósł się gwałtownie z miejsca. Wszystkie naczynia zatrzęśły się, a pies uniósł głowę, tak jakby czekał, czy jego pan będzie go potrzebował.

– Do niczego nie zamierzam wracać! – krzyknął Sztorc. – A jeśli ty chcesz to zrobić, to wypierdalaj!

Zięba się nie podniósł. Nie wydawał się zaskoczony. Sam wcześniej wyrzucił Sawicką z mieszkania na samo wspomnienie tej sprawy. Miał już czas, by ochłonać i oswoić się z myślą, że jednak będą zmuszeni o tym porozmawiać. Wiedział, że wcześniej czy później Sztorc i Cichocki również to zrozumieją.

– Patryka Kanię zabił ktoś, kto wie, co zrobiliśmy czterdzieści lat temu. Czy chcesz, czy nie, musimy o tym porozmawiać – powiedział Zięba. – Jeśli mam rację, to ja, ty albo Staszek będziemy następnymi. O ile nie planuje zabić nas wszystkich.

– Zaczekaj, mylisz się i... – zaczął Sztorc.

– Nie, to ty mnie uważnie posłuchaj, zanim powiesz cokolwiek więcej – przerwał mu Zięba. – Przypomnę ci, że ja jestem sam, moje dzieci są daleko. Raczej nic im nie grozi. Ale z wami jest inaczej. Wy macie rodziny. Każdy z was wciąż ma żonę, z którą mieszka. Zaryzykujecie ich życie?

– Kurwa... Zawsze, kurwa, wiedziałem, że to kiedyś wróci. Takie rzeczy zawsze, kurwa, wracają – powiedział Cichocki. – Powtarzałem wam, kurwa, że to się zemści i nie możemy tego zrobić. Mamy, kurwa, za swoje.

– Skończ pierdolić – uciął Sztorc. – To może być czysty przypadek.

– Przypadek?! – krzyknął Cichocki. – Sam słyszałeś. Ten jebany skurwiel powystrzelał nas z zemsty.

– Skąd wiesz, kim on w ogóle jest? – spytał Sztorc. – Nie ma kto się na nas mścić, a to, co zrobiliśmy, było jedynym sensownym rozwiązaniem.

– Według nas to było jedyne rozwiązanie – przypomniał Zięba. – Tak naprawdę to był jedynie wyraz naszej bezsilności.

– A prawda jest taka, że to, co zrobiliśmy, było czystym zabójstwem – powiedział Cichocki. – I najwyraźniej nie zatarliśmy wystarczająco dobrze śladów.

ROZDZIAŁ 82

Lokal zajmował dwa piętra na starym mieście. Górna część często w ciągu dnia była pusta. Cisza, spokój i intymność sprzyjały różnorodnym rozmowom, a widok na starówkę stanowił niewątpliwy plus.

Sawicka z uznaniem przyglądała się swojej polędwicy z dorsza podanej na ciemnym talerzu, kontrastującym z purée z zielonego groszku i sałatką z awokado. Zerknęła na stek z polędwicy wołowej z sosem z zielonego pieprzu, który podano Englertowi. Od dłuższego czasu tutaj nie była. Obiecała sobie, że zabierze tu Michalskiego na kolację. Miejsce było idealne na randkę.

– Możemy zacząć rozmawiać? – spytał Englert.

– Ty chciałeś gadać, więc czekam, aż zaczniesz.

Mężczyzna przewrócił oczami ewidentnie zirytowany. Starał się jednak zapanować nad emocjami. Nie spodziewał się prostej rozmowy, nie z Sawicką. Obiecał sobie jednak doprowadzić ją do końca.

– Prowadzimy sprawę razem i nie da się ukryć, że całkowicie utknęliśmy. Mamy ślady, które do nikogo nas nie prowadzą, i podejrzenie, że sprawców było dwóch – powiedział Englert. – Wiesz jednak więcej niż ja, mogłabyś się w końcu ze mną podzielić swoimi przypuszczeniami. Musimy jakoś wspólnie wyjść z tego impasu.

Sawicka milczała. Napiła się świeżo wyciśniętego soku z grejpfruta i odkroiła kawałek ryby. Zdawała się całkowicie skupiona na jedzeniu. Englert cierpliwie czekał. W końcu niechętnie na niego spojrzała.

– Ta sprawa skojarzyła mi się z inną. Od początku czułam, jakbym to wszystko już gdzieś wcześniej widziała – powiedziała Sawicka. – Ten znak „X” wycięty na pośladku, rozrzucone rzeczy, to, że nic zupełnie nie zginęło, i ta egzekucja. To wszystko mnie po prostu dręczyło.

– Zataiłaś coś takiego przede mną? – spytał Englert. – Przecież trzeba sprawdzić tę sprawę. Porównać zdjęcia, nacięcie na ciele ofiary i...

– Naprawdę myślisz, że gdyby to było takie proste, to nie powiedziałabym ci o tym od razu? – wtrąciła Sawicka. – Już dawno miałabym akta w ręce, zapoznała się z nimi, wyznaczyła tropy do sprawdzenia, a później podzieliłabym się z tobą.

– To w czym problem?

– Gdy byłam praktykantką Zięby, znałam dosłownie wszystkie jego sprawy. Któregoś dnia wyciągnęłam akta z szafy. Zdążyłam zapoznać się ze zdjęciami, stąd je pamiętam. To była kserokopia akt, trzymał ją w ciemnozielonej teczce. Oryginału i standardowej okładki na akta brakowało. To samo w sobie jest już zastanawiające. Możliwe, że widziałam też treść, ale tego po latach niestety nie jestem sobie w stanie przypomnieć. Zięba był wściekły, kiedy zobaczył, że mam te akta w rękach. Zabrał mi je i nigdy więcej ich nie widziałam – wyjaśniła Sawicka. – Pokazałam mu zdjęcia z miejsca zbrodni i zapytałam go, czy kojarzy podobną sprawę, a później wprost o tamte akta. Był zdenerwowany. Zbył mnie i wygonił z domu.

– Dlaczego nie powiedziałas mi wcześniej? – spytał Englert.

– Bo dopiero reakcja Zięby utwierdziła mnie w przekonaniu, że mam rację. Zięba prowadził tę sprawę, Kania najwyraźniej musiał w niej orzekać – odpowiedziała Sawicka. – W każdym razie to, co wydarzyło się lata temu, najwyraźniej teraz dopadło Kaniów. Tak jakby to była zemsta.

Englert milczał. Sięgnął po wodę. Popijał ją, jednocześnie rozmyślając nad tym, co usłyszał. Informacji było znacznie więcej, niż się spodziewał. Sawicka wróciła do posiłku, ale nie spuszczała z niego wzroku.

– To brzmi absurdalnie.

Sawicka przewróciła oczami.

– Nie wkurzaj się. Spójrz na to z mojej perspektywy – powiedział Englert. – Mówisz mi, że lata temu widziałas kserokopię jakichś akt u Zięby w szafie. Sprawa ma łączyć się z tą, którą mamy obecnie. Zięba ewidentnie zaprzecza i stwierdza, że bzdury gadasz, wywala cię z domu. A ty z tego ciągu zdarzeń wyciągasz wniosek, że stara sprawa wróciła i w jakiś sposób doprowadziła do śmierci małżeństwa Kaniów. Rozumiesz już, czemu to brzmi tak absurdalnie?

– Owszem – przytaknęła Sawicka.

– Ale?

– Znam Ziębę i mam zaufanie do swojej intuicji – odparła Sawicka. – Wiem, że jest tak, jak mówię.

– Mhm...

Englert pokręcił głową zrezygnowany. Pewność siebie Sawickiej była dla niego całkowicie niezrozumiała. Nie miała praktycznie niczego, co mogłoby przekonać go do jej teorii. Mimo to niezachwianie w nią wierzyła.

– No dobra, załóżmy na chwilę, że ci wierzę – powiedział Englert. – Co chcesz teraz zrobić?

– Możliwości jest wiele – stwierdziła Sawicka. – Możemy przeszukać dom Zięby i znaleźć teczkę z aktami. Na pewno gdzieś je ukrywa. Można go wpakować na areszt wydobywczy. Nawet Zięba kiedyś pęknie.

Mężczyzna roześmiał się szczerze. Jednak kiedy napotkał wzrok Sawickiej, zrozumiał, że ona wcale nie żartowała. Przybrał poważniejszy wyraz twarzy.

– Zapomnij o tej opcji – odparł. – Co najwyżej podczas przesłuchania możemy go o to delikatnie zapytać.

– Delikatne pytanie Zięby jest jak drażnienie lwa kawałkiem mięsa zza krat.

– A twoja propozycja działań brzmi jak chęć rozpętania trzeciej wojny światowej. Zastanów się, co ty w ogóle chcesz zrobić – powiedział Englert. – Nie masz absolutnie żadnych dowodów na poparcie swojej hipotezy, a chcesz przeszukiwać dom byłego prokuratora, aresztować go, by wydobyć z niego informacje, których może nie mieć.

– Nie rozumiesz...

– Fakt, nie rozumiem, jak można przez zwykłe przecucie chcieć doprowadzić do zrujnowania swojej kariery, a przy okazji mojej.

– Jeśli jestem w błędzie, to trudno – powiedziała Sawicka. – Ale jeśli mam rację, to prokurator Zięba będzie następną ofiarą.

Englert zastygł ze szklanką przytkniętą do ust. Spojrzał na Sawicką zupełnie inaczej. Pierwszy raz w jej oczach zobaczył troskę.

– Nie wybaczę sobie, jeśli coś mu się stanie – powiedziała szczerze Sawicka. – Zbyt wiele mu zawdzięczam.

ROZDZIAŁ 83

Słońce powoli zachodziło. Na dworze robiło się coraz ciemniej, wciąż było jednak przyjemnie ciepło. Wokół panowała cisza. Michalski i Sawicka siedzieli na huśtawce ogrodowej. Kobieta podkuliła nogi pod siebie i wtuliła się w partnera, który spokojnie ich huśtał. Przed nimi na niewielkim stoliku stał dzbanek wypełniony wodą z cytryną i muffiny kupione w drodze do domu.

– Jest naprawdę przyjemnie – powiedział Michalski. – Tak jakby nie ciążyła nam sprawa Kaniów i Lisa.

– Nawet tak nie mów! – skarciła go Sawicka. – Zobaczysz, zaraz na pewno zadzwoni telefon.

Michalski roześmiał się. Odgarnął jej włosy z twarzy i założył kilka kosmyków za ucho. Pocałował ją w czoło.

– Od kiedy jesteś przesądna?

– Wcale nie jestem oprócz tej jednej jedynej kwestii – odparła Sawicka. – To się zawsze sprawdza.

– Cóż... oby nic nie dzwoniło, bo mam zdecydowanie inne plany na dzisiejszy wieczór.

– Czyżby?

Michalski pocałował ją w usta, delikatnie wplótł dłoń w jej włosy, a jego ręka przesuwała się po jej nagich nogach coraz wyżej. Sawicka usiadła na nim okrakiem i spłótła dłonie na jego szyi. Nie przestawali się całować. Po chwili rozdzwonił się telefon, leżący na stoliku.

– Kurwa... – mruknął Michalski.

– Mówiłam ci, tak to działa.

Sawicka z ociąganiem sięgnęła za siebie i ze stolika wzięła telefon, odebrała go, nie sprawdzając rozmówcy. Michalski oparł głowę na jej piersiach, wciąż ją obejmował i czekał, aż skończy rozmawiać. Sawicka jednak w pewnym momencie zeszła z jego kolan i bosą odeszła nieco dalej po trawie. Zaniepokoiło go to.

– Stop! Jeszcze raz, od początku, bo naprawdę nie rozumiem, co pan do mnie mówi – przyznała Sawicka. – Kogo pan szuka i jaki ja mam z tym związek?

– Poszukujemy Marcina Lisaka, jego żona trzy godziny temu zgłosiła zaginięcie. Nie wrócił z pracy do domu i nikt go nie widział od trzynastej, nie kontaktował się też z nikim, a jego samochód nadal stoi zaparkowany na parkingu szpitala. Przy nim na ziemi znaleźliśmy telefon. Nie mamy w tym momencie żadnego punktu zaczepienia, dzwoniemy więc pod numery, które często się przewijają w jego liście połączeń. Liczymy na to, że ktoś wie, gdzie może aktualnie przebywać.

Poczuła, że zalewa ją fala gorąca. Nie знаła żony Lisaka, ale ten, jeśli w ogóle wspominał o rodzinie, to w samych superlatywach. Miał poukładane życie, pracę, rodzinę, nie miał powodu, by nagle rzucić to wszystko i zniknąć. To zupełnie do niego nie pasowało.

– Nie wiem, jak ma mnie wpisaną w telefonie, ale dodzwonił się pan do prokurator Gabrieli Sawickiej z prokuratury okręgowej. Lisak często do mnie dzwoni, bo jak pan już pewnie się zorientował, jest medykiem sądowym.

– Najmocniej przepraszam, pani prokurator – odparł zakłopotany policjant. – Była pani wpisana na liście kontaktów pod nazwą „Upierdliwy babsztyl”.

– Mhm... całkiem nieźle – mruknęła Sawicka. – Jeszcze sobie o tym z nim pogadam. Tylko musi go pan znaleźć.

– No właśnie, pani prokurator – podjął policjant. – Kiedy ostatni raz widziała pani Marcina Lisaka lub miała z nim kontakt?

– Dzisiaj byłam na sekcji zwłok razem z prokuratorem Englertem. Nie pamiętam, o której dokładnie, ale chyba koło jedenastej. Później się już z nim nie kontaktowałam, bo nie miałam takiej potrzeby.

– Czy zachowywał się inaczej? – drążył policjant. – Wspominał o czymś nietypowym?

– Dorobił się asystenta i był nim zachwycony, to było nowe.

– Asystenta?

– Przecież powiedziałam – odparła Sawicka. – Nie wiem, może to jakiś nowy technik sekcyjny albo rezydent. Nie dopytywałam. Wyglądał jak wypłosz.

– Nikt nowy nie został zatrudniony i z tego, co wiem, doktor Lisak pracował sam.

Ta informacja całkowicie ją zaskoczyła.

– To kim był ten człowiek? – spytała Sawicka. – Jestem pewna, że Lisak powiedział, że to jego asystent. Wychwalał go pod niebiosa.

– W takim razie mamy pierwszego podejrzanego – stwierdził policjant. – Czy byłaby pani w stanie podać jego rysopis?

– Mogę spróbować, ale zadzwońcie też do Englerta. On raczej zwraca większą uwagę na ludzi niż ja. Możliwe, że zapamiętał więcej szczegółów.

– Oczywiście, zaraz się z nim skontaktuję. Czy mogłaby pani przyjechać jeszcze dzisiaj na komendę?

– Tak, przyjadę – potwierdziła niechętnie Sawicka.

Rozłączyła się i spojrzała na Michalskiego. Patrzył na nią z wyczekiwaniem, zaniepokojony. Musiał dostrzec jej zdenerwowanie.

– Lisak zaginął, jego żona kilka godzin temu zgłosiła zaginięcie na policję – wyjaśniła Sawicka. – Był dzisiaj z nowym asystentem, a wyobraź sobie, że według policji nikt z nim nie pracował.

– I obawiasz się, że nie zaginął, tylko...

– Ktoś go porwał – dokończyła Sawicka. – Tyle że to jakiś totalny absurd.

– Zabiliście Lisa, potem ciało zniknęło z miejsca zbrodni, to też totalny absurd, a jednak prawdziwy.

ROZDZIAŁ 84

W domu panowała całkowita cisza. Sawicka siedziała na podłodze w salonie oparta o bok kanapy. W dłoniach trzymała kubek zimnej już kawy. Obok niej leżał telefon, akta sprawy i laptop. Nie potrafiła się jednak skupić. Zupełnie nic nie szło po jej myśli i coraz mniej miała pomysłów, jak sobie z tym wszystkim poradzić. Życie dosłownie wymykało jej się z rąk.

Lisak zaginął, dosłownie rozpląnął się w powietrzu. Nie wrócił na noc, z nikim się nie kontaktował, nikt go nie widział ani nie miał pomysłu, gdzie mógł być. Wykonany portret pamięciowy pozwolił odtworzyć wizerunek asystenta, jednak żaden z pracowników szpitala go nie rozpoznał. Nie ulegało wątpliwości, że miał on związek ze zniknięciem patologa.

Nie wiedziała, co dalej zrobić ze śledztwem w sprawie Kaniów. Utknęło w miejscu, a razem z Englertem nie doszli do żadnych konstruktywnych wniosków. Każdy trop prowadził w ślepy zaułek. Sawicka nie miała również żadnego pomysłu, jak porozumieć się z Ziębą, ani pewności, czy naprawdę jakaś stara sprawa miała wpływ na to, co teraz się działo.

Sięgnęła po telefon i wybrała numer Michalskiego. Nie odebrał. Spojrzała na telefon zirytowana. Dzwoniła do niego już trzeci raz, ale za każdym razem efekt był ten sam. Partner zostawił dla niej śniadanie i krótką kartkę: „Jadę coś załatwić. To bardzo ważne. Włączyłem alarm na wszelki wypadek. Uważaj na siebie i zjedz śniadanie, zanim rzucisz się w wir pracy. Do zobaczenia”.

– Nic się nie układa – mruknęła do siebie. – Jak się wali, to po całości.

Po chwili zastanowienia sięgnęła po akta sprawy Kaniów. Postanowiła jeszcze raz porozmawiać z Ziębą, tym razem skutecznie. W swoich aktach podręcznych nie znalazła jednak oryginalnych zdjęć z miejsca zbrodni. Przeklęła, była pewna, że je zabrała ze sobą. Wybrała numer Kruk. Kobieta odebrała po zaledwie kilku sygnałach.

– Pracujesz dzisiaj? – spytała Sawicka.

– Tak, mam kilka rzeczy do nadrobienia i...

– Świetnie. Masz w aktach Kaniów zdjęcia oryginalne? Czy Englert je zakosił?

– Chwileczkę.

Sawicka słyszała odgłosy krzątania. Trwało to dłuższą chwilę. Bębniła palcami o kolano w zniecierpliwieniu.

– Tak, mam oryginalne zdjęcia – odpowiedziała Kruk. – Swoją drogą, czy pani wie, gdzie jest Rafał? Jestem pewna, że miał dzisiaj podjechać na komendę.

– Nie mam pojęcia i nie interesuje mnie to w tym momencie – odparła Sawicka. – Za to ty bierz foty i przywieź mi je.

– Słucham?

– Potrzebuję tych zdjęć natychmiast – ucięła Sawicka. – Jestem akurat w domu Michalskiego, bo...

– Z nim pani mieszka, to akurat wiem – powiedziała Kruk. – Wygadał się.

Sawicka zbyła jej uwagę milczeniem. Zamierzała jednak poważnie przedyskutować tę sprawę z Michalskim. Nie uprzedził jej o tym.

– No, to przyjeżdżaj.

Rozłączyła się, nie czekając na reakcję policjantki. Była szczerze przekonana, że ta przywiezie jej zdjęcia. Nieobecność Michalskiego w pracy zmartwiła ją. Był bardzo obowiązkowy. Czemu nie pojawił się w pracy?

Niespodziewanie usłyszała dźwięk alarmu, który oznaczał jego dezaktywację. Usłyszała, jak otwiera się brama garażu. Uśmiechnęła się sama do siebie. Poczuła ulgę, niepotrzebnie martwiła się o Michalskiego. Po chwili drzwi od garażu, które prowadziły do wnętrza domu, kliknęły. Kobieta nie podniosła się z podłogi. Nadal siedziała oparta o kanapę odwrócona tyłem do drzwi.

– No, nareszcie jesteś – powiedziała Sawicka. – Mamy do pogadania.

ROZDZIAŁ 85

Kruk zaparkowała przed domem Michalskiego. Śpieszyła się, dotarła tutaj w kilkanaście minut. Po drodze próbowała się do niego dodzwonić, ale nie odbierał. Wysiadła z samochodu i ruszyła do małej bramki, która była uchylona. Nacisnęła dzwonek, ale nie było żadnej reakcji. Weszła więc i wybrukowaną ścieżką podeszła do drzwi. Cały czas zastanawiała się, co ją właściwie czeka. W głosie Sawickiej słyszała poirytowanie, chociaż nie było ku temu specjalnego powodu. Utknęli w sprawie Kaniów, to jednak niczyja wina. Kruk była też szczerze przekonana, że natychmiastowe przywiezienie jej zdjęć absolutnie niczego w tej kwestii nie zmieni.

Zapukała do drzwi, nikt jej jednak nie otworzył. Ponowiła pukanie. Dopiero wtedy zauważyła, że drzwi się uchylili. Nie były zamknięte.

– Pani prokurator! – krzyknęła Kruk. – Mogę wejść? Miałam przywieźć te papiery.

Nie było żadnej reakcji.

– Halo!

Zaniepokojona wyciągnęła broń, pchnęła drzwi mocniej i weszła do środka. W domu Michalskiego panowała całkowita cisza. Kruk przeszła do przestronnego salonu połączonego z kuchnią. Zamarła. Na podłodze była świeża krew, krwawy ślad pokrywał znaczną część paneli. Kobieta rozejrzała się ostrożnie po pomieszczeniu. Krew zauważyła także na wyspie kuchennej, mocno odznaczała się również na jasnej ścianie. Obok kanapy leżały porozrzucane dokumenty. Spojrzała na swoje nogi. Jej błękitne adidas były ubrudzone krwią. Wcześniej tego nie zauważyła, ale krew tworzyła ścieżkę od kanapy aż do drzwi wyjściowych. Tak jakby ktoś ciągnął czyjeś ciało po podłodze. Jej umysł stworzył wizję bezwładnego ciała Sawickiej, które przesuwało się po podłodze. Wzdrygnęła się.

Otrzeźwiała w jednej sekundzie. Z wyciągniętą przed siebie bronią przeszła dalej do wnętrza domu. Szybko sprawdziła każde pomieszczenie, najpierw na dole, później na górze. Nie ominęła także strychu. Nigdzie jednak nikogo nie było. Kilka razy wołała Sawicką, ale nikt nie odpowiadał. Nie chciała dopuścić do siebie oczywistej myśli. To Sawicka do niej dzwoniła, powiedziała wprost, że jest sama w domu. To musiała być jej krew.

Policjantka wróciła do kuchni. Ponownie spojrzała na czerwoną plamę, czuła, jak wali jej serce. Zadzwoniła do dyżurnego. W kilku zdaniach wyjaśniła, gdzie jest i co znalazła na miejscu. Ten zapewnił ją, że zaraz powiadomi prokuraturę okręgową, komendanta i grupę techników. Dopiero kiedy się rozłączyła, napisała esemesa do Michalskiego: *To bardzo pilne. Musisz natychmiast wrócić do siebie do domu.* Odpisał niemal natychmiast. Nie pytał, co się stało, po prostu dał znać, że będzie jak najszybciej, tak jakby czuł, że mogło wydarzyć się coś złego.

Później wszystko działo się już niezwykle szybko. Kruk zdawało się, że znajduje się obok tych wszystkich wydarzeń. Była jedynie niemym obserwatorem. Stała w ogrodzie i czekała, nie potrafiła w żaden sposób zabrać się do pracy i pomóc. W zaledwie pół godziny na miejscu pojawił się zespół techników i lekarz przysłany w zastępstwie Lisaka, którego zaginięcie rano zgłosiła jego żona. Zbierali dowody w bardzo szybkim tempie, jedna osoba sprawdzała drugą, żeby nie popełnić choćby najmniejszego błędu. Nikt nic nie mówił, nikt nie zadawał niepotrzebnych pytań, nikt nie próbował żartować.

Na miejscu niewiele później pojawili się prokurator Englert i naczelnik Olcha. Początkowo minęli Kruk i weszli do środka, tak jakby na własne oczy chcieli się przekonać, czy to, co im przekazano, to prawda. Po kilku minutach wyszli z powrotem na zewnątrz. Dopiero wtedy podeszli do Kruk. Na twarzy Olchy dostrzegła autentyczny strach, którego nie potrafił ukryć pomimo tylu lat doświadczenia. Z twarzy Englerta z kolei nie potrafiła absolutnie nic wyczytać. Stanowiła idealną posępną maskę.

– Co się dokładnie stało? – spytał Olcha. – Niczego nie pomijaj.

Kruk skinęła głową. Zanim przyjechali, kilkanaście razy ułożyła sobie w głowie, co powie. Starła się dobrze odtworzyć każdy moment z ostatnich dwóch godzin.

– Prokurator Sawicka zadzwoniła do mnie o trzynastej jednaście. Powiedziała, że natychmiast mam jej podrzucić zdjęcia z akt sprawy Kaniów. Coś jej się nie zgadzało. Potrzebowała oryginalnych zdjęć, nie uzasadniła tego w żaden specjalny sposób. Nie dyskutowałam z nią. Rozmowa trwała dokładnie dwie minuty

i trzydzieści jeden sekund. Później wzięłam akta, zabrałam je do samochodu i przyjechałam tutaj. Po drodze próbowałam dodzwonić się jeszcze do Michalskiego, ale bezskutecznie – wyjaśniła Kruk. – Kiedy przyszłam, najpierw zauważyłam otwartą bramkę, a później drzwi. Kilka razy zawołałam Sawicką, ale nikt nie odpowiadał. Weszłam do środka i przeszłam do salonu, wtedy odkryłam krew. Później sprawdziłam każde pomieszczenie, nikogo nie było, zadzwoniłam do dyżurnego i powiadomiłam go o wszystkim. Wysłałam też esemesa do Michalskiego o treści: *To bardzo pilne. Musisz natychmiast wrócić do domu.* Odpisał niemal natychmiast, że już jedzie. Nie zadawał żadnych pytań.

– Ile czasu minęło od telefonu Sawickiej do pani przyjazdu tutaj? – spytał Englert.

– Sprawdziłam, dokładnie dwadzieścia siedem minut.

– Sawicka była wtedy sama w domu, to praktycznie z całą pewnością jej krew – powiedział Olcha. – I sprawa wygląda poważnie.

– Lekarz stwierdził, że po utracie tak dużej ilości krwi prawdopodobieństwo przeżycia bez natychmiastowej interwencji medycznej jest niemalże zerowe – wyjaśniła Kruk. – Przeszukaliśmy najbliższy teren wokół domu, brak śladów krwi.

– Gdzie jest Michalski? – dopytywał Olcha.

– Szczerze mówiąc, nie wiem, co robił przez cały poranek. Myślałam, że będzie w pracy, ale się nie pojawił – odpowiedziała Kruk. – Wcześniej nie odbierał też ode mnie telefonów. Dzwoniłam trzy razy, ale na esemesa od razu odpisał.

– Czyj to dom? – zapytał Englert. – Jakoś nie pasuje mi do Sawickiej.

– To dom komisarza Michalskiego – wyjaśnił Olcha. – Ale...

– Czyli mamy głównego podejrzanego. – Englert westchnął. – Po prostu wspaniale. Jeśli do mediów przedostanie się wiadomość: „policjant podejrzany o zabicie prokuratora”, to nas pożrą.

Kruk słuchała go oniemiała, nie odważyła się jednak odezwać ani słowem. Doskonale rozumiała to proste rozumowanie. Michalskiego nie było w pracy od rana, nikt nie wiedział, gdzie jest, ani nie mógł się z nim skontaktować. Teoretycznie miał więc czas i sposobność, by przygotować zabójstwo Sawickiej, a później wywieźć gdzieś jej zwłoki. Zwłaszcza że to był jego dom, jego teren, dobrze go znał. Miał sposobność i okazję oraz niezbędną wiedzę. Brzmiało to jednak bardzo mało wiarygodnie. Zwłaszcza że chodziło o Michalskiego, który miał naprawdę dobrą opinię w środowisku. Nie rozumiała, dlaczego miałby to zrobić. Ale w sumie co ona mogła o nim wiedzieć? Pracowali razem bardzo krótko, nie zdążyła go dostatecznie poznać.

– Tylko co Sawicka robiła w domu Michalskiego? – spytał Olcha. – To pozostaje nam do wyjaśnienia. Zwabił ją tutaj celowo?

– Mieszkała tutaj, byli parą – wyjaśniła Kruk. – Nie wiem tylko, jak długo.

Englert i Olcha wymienili między sobą zaskoczone spojrzenia, później niemal w tym samym momencie przenieśli je na policjantkę.

– Raczy pani żartować – powiedział Englert. – Sawicka z policjantem?

– Miałam już wcześniej podejrzenia, że się spotykają – przyznała Kruk. – Później spytałam o to Rafała wprost. Powiedział mi wszystko.

– To by zdecydowanie wiele wyjaśniało – mruknął Englert. – Nikt normalny nie wytrzymałby z Sawicką. To się musiało tak skończyć.

– Pan prokurator żartuje w takim momencie? – spytał Olcha. – To naprawdę chyba lekka przesada. Wiem, że to Sawicka, ale w tej sytuacji należy się jej minimalny szacunek.

– Raczej stwierdzam fakty, panie naczelniku. Sam pan przyzna, że brzmi to bardzo realnie. Charakter ofiary zawsze ma znaczenie. Może ona świadomie lub nieświadomie sprowokować sprawcę do zabicia jej – odparł Englert. – Niemniej Michalskiego trzeba natychmiast zatrzymać i bardzo dokładnie przesłuchać. Sprawdźcie od razu logowania BTS jego telefonu, billingi połączeń telefonicznych, zabezpieczenie komputery, zresztą wszystkie urządzenia elektroniczne, które znajdziecie. W pierwszej kolejności tym się zajmijcie.

Minął może kwadrans i Michalski zatrzymał samochód na chodniku po drugiej stronie ulicy. Wysiadł z auta i rozejrzał się. Widok trzech radiowozów i wozu techników, które uniemożliwiły mu zaparkowanie na własnym podjeździe, wywołał w nim panikę. Czuł, jak serce tłucze mu się w klatce piersiowej. Nie potrafił zebrać myśli. Puścił się biegiem do domu. Ominął wszystkie radiowozy i wbiegł do ogrodu. Przed wejściem

dostrzegł Kruk, Olchę i Englerta. Podbiegł do nich, zatrzymał się, łapiąc oddech. Starał się przy tym cokolwiek wyczytać z ich twarzy.

– Gdzie jest Gabriela? – spytał Michalski. – Co się tutaj stało?

Cała trójka milczała dłuższą chwilę. Nikt w pierwszej chwili nie potrafił właściwie zareagować. W końcu jednak Englert otrząsnął się i spojrzał ponaglająco na Olchę. Ten zrobił jeden niepewny krok w stronę policjanta, a później wykonał gest, jakby kogoś przywoływał. Michalski nie zwrócił na to uwagi. Był skupiony na nich, czekał na odpowiedź. Nie zauważył nawet, kiedy za jego plecami pojawiło się dwóch policjantów. Byli gotowi w każdej chwili go zatrzymać. Czekali jedynie na znak.

– Komisarzu Michalski, jest pan zatrzymany w związku z podejrzeniem dokonania zabójstwa prokurator Gabrieli Sawickiej, proszę o natychmiastowe zdanie broni służbowej, odznaki i nieutrudnianie czynności.

– Słucham?

– Proszę nie stawiać oporu – powtórzył Olcha. – Niech pan zda broń służbową i odznakę.

– Jezu... Mariola, co tu się stało? – spytał Michalski. – Gdzie jest Gabriela?

– Wszystko wskazuje na to, że nie żyje – odparła Kruk. – Przykro mi, Rafał. Nie wiem, co się stało.

– To niedopowiedzenie – dodał Englert. – Gabriela Sawicka najprawdopodobniej została zabita w twoim domu, a przecież jako jedyny wiedziałeś, że można ją tutaj znaleźć, i miałeś do niej łatwy dostęp. Nikt też nie wie, co robiłeś przez cały poranek. Sam chyba rozumiesz.

Michalski pokręcił głową z niedowierzaniem. Powoli wykonał jednak polecenie. Wyciągnął broń z kabury i ściągnął z szyi odznakę, następnie praktycznie rzucił nimi w Olchę. Później, zanim ktokolwiek zdołał zareagować, wbiegł do domu. Wszedł do salonu i stanął jak wryty, widząc techników pobierających próbki. Widział te ogromne ilości krwi na blacie stołu, ścianie i na podłodze. Wydawało mu się, że była dosłownie wszędzie. Padł na kolana, a jego własna krew odpłynęła mu z twarzy. Omiótł wzrokiem całe wnętrze. Nie wierzył w to, co widział.

– Jezu... Gabi...

Nie zdołał powiedzieć nic więcej. Został przewrócony na podłogę, mocno do niej dociśnięty. Jeden z policjantów obezwładniał go, drugi zakładał mu kajdanki. Policjanci szarpnęli nim. Podniósł się całkowicie bezwolny. Nie bronił się. Nie stawiał żadnego oporu. Poddał się temu. Jedyne, o czym myślał, to gdzie mogła być teraz Sawicka. Nigdy nie czuł takiego przerażenia. Nie wiedział, jak jej pomóc. Nie miał nawet pewności, czy żyła. Czuł, jak rozpada się na kawałki.